

Jak długo jeszcze zachowa tajemnicę?

SILENCE

Seria Silence

Tom 1

NATASHA PRESTON

Feeria
young

SILENCE

NATASHA PRESTON

PRZEKŁAD:
KAROLINA PAWLIK

Feeria
young

Ostrzeżenie

Silence porusza trudny i drażliwy temat, nie dla wszystkich odpowiedni.

Tytuł oryginału: The Silence

Przekład: Karolina Pawlik

Redaktor prowadzący: Maria Zalasa

Redakcja: Elżbieta Meissner/Agencja Wydawnicza Synergy

Korekta: Agnieszka Grzywacz

Projekt okładki: Hart & Bailey Design Co.

Copyright © 2012 by Natasha Preston

Copyright for Polish edition and translation © Wydawnictwo JK, 2018

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez uprzedniego wyrażenia zgody przez właściciela praw.

ISBN 978-83-7229-732-7 Wydanie I, Łódź 2018

Wydawnictwo JK

Wydawnictwo JK, ul. Krokusowa 3,

92-101 Łódź tel. 42 676 49 69 www.wydawnictwofeeria.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie [Zecer](#).

Mojej mamie Sharon

PODZIĘKOWANIA

Chcę złożyć olbrzymie podziękowania trzem osobom, dzięki którym ta książka jest taka piękna.

Mollie Wilson z MJ Wilson Design stworzyła okładkę doskonałą dla Oakley i tej historii.

Emma Mack, moja niezrównana redaktorka, wyszlifowała tę powieść – moje dziecko – aż do blasku. Olbrzymie dzięki!

A Cassy Roop z Pink Ink Designs chyba wie, z moich wiadomości, jak bardzo podoba mi się układ wewnętrzny tej książki.

Drogie Panie, bardzo Wam dziękuję!

ROZDZIAŁ 1

Większość ludzi zna powiedzenie „Milczenie jest złotem” – i wielu się z nim zgadza, a szczególnie rodzice rozwrzeszczanych dzieci, biegających w amoku po domu, czy pracownicy z hałaśliwych biur. Dla mnie jednak znaczenie tego przysłowia jest zupełnie inne. Milczenie pochłonęło całe moje życie. Zdławiło to, czego nigdy nie będę mogła wyrazić. Od mojego milczenia zależało szczęście mojej rodziny. Milczenie mnie uwięziło.

– Gotowa do wyjścia, Oakley? Cole czeka na ciebie przed domem – powiedziała mama tym łagodnym tonem, który rezerwowała tylko dla mnie. Oparła się o framugę drzwi do mojego pokoju z uśmiechem, który nie mógł ukryć przede mną prawdy: mama wyglądała na zmęczoną. Pod jej oczami codziennie gościły cienie, a blask niebieskich oczu coraz bardziej przygasał. Kiedyś ze wszystkich jej cech najbardziej lubiłam uśmiech.

Teraz był równie sztuczny jak mój własny.

I to była moja wina.

Każdego dnia budziłam się z pragnieniem, żeby powiedzieć mamie, co się stało. Pozwolić jej mnie przytulić i powiedzieć, że wszystko się ułoży, ale rzeczywistość powstrzymywała mnie za każdym razem. Marzenie o tym, jak mogłaby wyglądać taka rozmowa, które pielęgnowałam w głowie, było właśnie tym: marzeniem. Straciłabym wszystko.

Wiedziałam o tym. Powtarzał to wielokrotnie. Nie mogłam tak ryzykować. Nigdy.

Odłożyłam szczotkę do włosów na toaletkę, odwróciłam się do mamy

i kiwnęłam głową. Wzięłam głęboki oddech i zeszłam za nią po schodach.

Mama spojrzała na mnie ponownie dopiero na progu.

– Miłego dnia, dobrze? – Prawie wszystko, co do mnie mówiła, obracało się w pytanie. Kiedy kończyła wypowiedź, jej oczy rozszerzała rozpacзлиwa nadzieja, że tym razem odpowiem, a gdy moje krótkie kiwnięcie głową kładło jej kres, ramiona mamy opadały w przygnębieniu. Mimo to nie przestawała próbować.

Porwałam plecak spod drzwi i wychodząc, zarzuciłam go sobie na ramię.

Opromieniało mnie poranne słońce. Skręcając w ulicę, musiałam zmrużyć oczy, żeby mnie nie raziło. Był lipiec i zbliżały się wakacje. Już nie mogłam się ich doczekać.

„Jeszcze dwa dni”, pomyślałam.

Cole zatrąbił, chociaż zaparkował tuż pod moim domem. „Dzięki. Bez tego pewnie bym cię przegapiła”. Wyszczrzył się do mnie przez okno, kiedy się zbliżałam. Jego niebieskie oczy pojaśniały w porannym świetle tak bardzo, że przypominały lód.

Cole Benson i ja przyjaźniliśmy się prawie od kołyski. Mama ma gdzieś zdjęcia, jak Cole trzyma mnie za rękę, kiedy uczę się chodzić. Jest ode mnie starszy o dwa lata, ale wcale się tak nie zachowuje. Nasze mamy – Sara i Jenna – poznały się w liceum i od tego czasu były nierozłączne.

– Witaj, Słońce. – Powitał mnie z szerokim uśmiechem. W przeciwieństwie do uśmiechów mamy, uśmiechy Cole’a w żaden sposób nie zmieniły się przez lata. Uśmiech w odpowiedzi był dla mnie równie naturalny jak oddychanie. Cole zarażał mnie radością życia. Nasza relacja zawsze dawała mi dużo szczęścia, czułości, serdeczności oraz bez troski. Cole akceptował mnie taką, jaka byłam.

Oczywiście nie wszystko było zawsze usłane różami. Czasami Cole prosił mnie i błagał, żebym powiedziała mu, co się stało, dlaczego przestałam mówić. To ciążyło mi bardziej niż takie same prośby mamy. On był jedyną osobą, przy której czułam się jak normalna dziewczyna.

Nienawidziłam go ranić.

Cole odgarnął z czoła niesforne włosy i przekręcił kluczyk w stacyjce. Jego zardzewiały gruchot odpalił z hałasem. Chłopak zrobił prawko dopiero niedawno, ale był dobrym kierowcą i ufałam mu bezgranicznie. Mimo to mocniej uchwyciłam się siedzenia, kiedy przyśpieszyliśmy. Nie cierpiałam szkoly z całego serca, a już za kilka krótkich minut właśnie tam mieliśmy się znaleźć.

Mojemu przyjacielowi przez całą drogę nie zamykały się usta: gadał o swoim samochodzie i o tym, jak spędzimy popołudnie. Od czasu do czasu kiwałam głową lub się uśmiechałam, ale poza tym po prostu siedziałam i przysłuchiwałam mu się. Cole miał miękki głos, który mnie uspokajał. Przy nim wytrwanie w milczeniu stanowiło prawdziwe wyzwanie, bo strasznie pragnęłam odpowiedzieć mu jakąś błyskotliwą uwagą. Ale się nie odzywałam.

Wjechaliśmy na w połowie zapełniony parking i natychmiast poczułam się słabo. Ludzie zaczęli szeptać między sobą na sam mój widok. Zdążyłam się już do tego przyzwyczać, ale i tak nie znosiłam tych cholernych żartów i uszczypliwości, które kierowali w moją stronę.

– Oakley? – Na dźwięk głosu Cole’a podskoczyłam na fotelu i spojrzałam na niego. – Dasz sobie radę?

Kiwnęłam głową z lekkim grymasem. Musieliśmy się rozstać na czas trwania lekcji, a tego nienawidziłam. Chciałam być starsza, żebyśmy mogli chodzić do jednej klasy. Zazwyczaj potrafiłam ignorować niezdrową uwagę, którą wszyscy mnie obdarzali, ale dzisiaj nie miałam dobrego dnia.

„Ale będzie zabawa”.

– Wyślij mi SMS-a, jeśli tylko będziesz czegoś potrzebować – poinstruował mnie Cole i pocałował w policzek, przez co mocniej zabiło mi serce. Wiedział, że nie wyślę żadnego SMS-a, ale i tak powtarzał to każdego ranka. – Widzimy się później! – zawołał i skierował się w stronę budynku dla starszych roczników, położonego obok.

Kiedy tylko zniknął mi z oczu, uśmiech spłynął mi z twarzy. Już nie musiałam przed nikim udawać. Niemal przyniosło mi ulgę, że mogłam przestać

symulować dobre samopoczucie. Idąc do swojego wejścia, obciągnęłam rękawy na dłonie i oplótłam się ramionami. „Po prostu się nie wychylaj. Jeszcze tylko dwa dni i spokój na półtora miesiąca!”.

Weszłam do budynku i natychmiast zadzwonił dzwonek. Sala, w której codziennie stawiałam się na sprawdzenie obecności i wysłuchanie ewentualnych ogłoszeń, znajdowała się na samym końcu korytarza. Ta trasa zawsze strasznie mi się dłużyła. Śpieszyłam się, żeby uniknąć spotkania z tymi uczniami, którzy nie rozeszli się jeszcze do swoich klas, ale i tak w dni, kiedy ludzi było pełno i wszyscy gapili się na mnie, czułam się jak na pieprzonym wybiegu.

Tym razem dotarłam do sali bez przeszkód i zajęłam swoje stałe miejsce obok Hanny. Oparłam ręce na blacie ławki i odetchnęłam głęboko. Poranki uznawałam za najgorsze, bo w perspektywie miałam cały dzień, który musiałam przetrwać. Nie potrafiłam odprężyć się w szkole. Zawsze spinałam się w oczekiwaniu na coś strasznego.

Hanna uśmiechnęła się do mnie, a ja odpowiedziałam jej tym samym. Nie przyjaźniłyśmy się za bardzo, ale i tak w szkole to właśnie z nią utrzymywałam najbliższe stosunki. Nie oceniała mnie ani nie traktowała dziwnie, co najwyżej nie do końca wiedziała, jak się zachowywać w moim towarzystwie.

– Szkoła jest do bani – wymamrotała i założyła za uszy swoje czarne włosy.

„Zgadzam się w stu procentach”.

– Oakley, co robiłaś wczoraj wieczorem? – zawołał jakiś chłopak z tylnych rzędów. Rozpoznałam jego głos. Luke Davis, jeden z największych szkolnych debili. – Sorry, nie usłyszałam, co powiedziałaś. – W całym pomieszczeniu rozległy się chichoty. Przewróciłam oczami.

– Nie zwracaj na nich uwagi – wyszeptała Hanna i ze współczuciem ścisnęła moje ramię.

„Właśnie to zamierzam robić”.

Uśmiechnęłam się do niej, a pani Yates w końcu weszła do klasy. Po szybkim powitaniu otworzyła dziennik i ściągnęła zatyczkę z długopisu. Wyczytując moje nazwisko, podniosła głowę i spojrzała w moim kierunku. Nauczyciele

nigdy nie naciskali, żebym zaczęła mówić, i zawsze dbali o to, żeby zajęcia z moim udziałem toczyły się tak normalnie, jak to tylko możliwe.

Po sprawdzeniu obecności wszyscy się rozgadali, w oczekiwaniu na pierwszą lekcję.

– Gotowa na matkę? – jęknęła Hanna, kiedy w końcu zadzwonił dzwonek.

„Nie”.

Nasze twarze wyrażały to samo. Matematyka nie była naszym ulubionym przedmiotem, a tego dnia miałyśmy dwie pod rząd.

– Myślisz, że to się nam do czegokolwiek w życiu przyda? – zastanawiała się Hanna na głos.

„Na pewno”.

Chodziłam z nią na większość przedmiotów i na wszystkich siedziałyśmy razem, ale Hanna częściej odzywała się do swoich dwóch przyjaciółek. Nic dziwnego. One jej odpowiadały. Nie miałam nic przeciwko temu, chociaż bez protestów zabierałam się za to, co nam narzucano, byle tylko czas szybciej mijał.

– Dzień dobry – przywitał się pan Spice. – Rozdzielcie to między siebie i zaczynamy. – Podał Georgie stos kartek i usiadł za biurkiem.

Lekcja ciągnęła się w nieskończoność. Robiliśmy ćwiczenia przez bite dwie godziny. Prawie jak na klasówce. „Zaraz umrę z nudów”.

Przewróciłam stronę. Na następnej wydrukowano kolejne zadania.

W końcu zadzwonił dzwonek na pierwszą długą przerwę tego dnia. Pakując piórniki do plecaka, w myślach planowałam, jak dojść do następnej sali. Helen, Laura i Tina spojrzały na mnie przez ramię w drodze do drzwi i zachichotały. Serce zabiło mi ze strachu, ale starałam się im tego nie okazać. Już niedługo wakacje i nie będę musiała ich oglądać.

Skierowałam się prosto na następną lekcję. Wzrok trzymałam wbity w podłogę w nadziei, że dzięki temu nikt mnie nie zauważy.

Wybrałam dłuższą trasę, bo zazwyczaj na niej spotykałam mniej osób. Słońce świeciło jeszcze jaśniej niż rano, kiedy wychodziłam z domu, osłoniłam więc dłonią oczy, żeby cokolwiek widzieć, ale i tak wpadłam na kogoś, kto właśnie

wyszedł zza rogu. Gwałtownie wciągnęłam powietrze i zrobiłam krok w tył. Potknęłam się.

– Przepraszam – odezwał się głęboki głos. Uniosłam głowę i natychmiast cofnęłam się jeszcze bardziej. Zrobiło mi się niedobrze, kiedy Julian się do mnie uśmiechnął. W jego minie nie było nic przyjacielskiego; przypominała raczej wyraz twarzy drapieżnika, który właśnie usidlił ofiarę. – Oakley, cześć. – Julian pewnie myślał, że przybrał żartobliwy ton. Mylił się.

„Nie, nie teraz”.

Przełknęłam ślinę i wyprostowałam plecy, żeby sprawiać wrażenie pewniejszej siebie, niż rzeczywiście się czułam.

„Patrz prosto na niego!”.

– Stęskniłaś się za mną przez weekend? – Julian zrobił w moją stronę mały, ale onieśmielający krok. Chciałam się rzucić do ucieczki, ale to wcale by mi się nie przysłużyło. Musiałam być silna. Uniosłam głowę i spojrzałam mu w oczy, chociaż w mojej klatce piersiowej serce wyczyniało najdziwsze harce.

Kącik ust Juliana uniósł się złowieszczo. Z tym chłopakiem coś było bardzo nie tak. Sam na sam ze mną zachowywał się jak psychol.

– Panno Farrell, panie Howard, proszę natychmiast udać się do sal! – krzyknął pan Simmons nie wiadomo skąd. Z ulgi ugięły się pode mną kolana, ale natychmiast pobiegłam na biologię. Ani razu nie odwróciłam głowy, żeby popatrzeć na mojego największego prześladowcę.

Jeden dzień. Jeden dzień bez przykrego wypadku. Tylko o tyle proszę.

ROZDZIAŁ 2

Podczas przerwy obiadowej chciałam się wymknąć ze szkoły, żeby zjeść poza jej terenem. To zawsze było najlepsze wyjście, ale dłoń z idealnie pomalowanymi paznokciami zablokowała drzwi, zanim udało mi się przez nie przejść. Skrzywiłam się i zatrzymałam gwałtownie.

– Oakley – powiedziała Laura z fałszywym uśmiechem. – W sobotę robię imprezę z okazji zakończenia roku szkolnego. Co powiesz na moje zaproszenie? – Laura i jej przyjaciółka Sally zaśmiały się pod nosem. Jak to możliwe, że nadal je to bawiło? Czy nigdy nie nudziły im się te głupie, żałosne żarty?

Przepchnęłam się obok niej i praktycznie wybiegłam przez drzwi. Śmiech ucichł, kiedy tylko znalazłam się na zewnątrz. Miałam dość tego dnia. Musiałam się stąd wydostać. Zamrugałam, żeby powstrzymać łzy, i szybko przeszłam przez parking. Dlaczego ludzie nienawidzili mnie aż tak bardzo, chociaż nic im nie zrobiłam?

Przełknęłam gulę wielkości arbuza, która urosła mi w gardle, i zmusiłam się, żeby się nie rozpłakać. Przetrwałam coś o wiele potworniejszego. Byłam ponad ich docinki i dlatego frustrowało mnie, kiedy udało im się mnie dotknąć.

– Oakley? – Usłyszałam głos Cole’a. Natychmiast poczułam się lepiej. Odwróciłam się i zobaczyłam, jak biegnie w moją stronę, a rozczochrane włosy podskakują mu wokół czoła. Jego przyjaźń dawała mi siłę.

Wzięłam drżący oddech i uśmiechnęłam się. Nie mogłam pozwolić, żeby po raz kolejny doprowadzili mnie do płaczu, no i bardzo nie chciałam, żeby Cole zobaczył moje zdenerwowanie. Przeciął parking i zatrzymał się tuż przede mną.

– Hej. Wszystko w porządku? – zapytał, lustrując spojrzeniem moją twarz.

Kiwnęłam głową. Cole uniósł brew. – Wcale nie. Poczekaj sekundę. Pójdę z tobą i pogadamy.

Złapałam go za ramię, kiedy się odwracał, i pokręciłam głową. Nie chciałam, żeby szedł ze mną. Zasługiwał na coś lepszego niż łotka kumpla laski, której odwaliło i przestała się odzywać. Popchnęłam go w stronę przyjaciół. Czekali na niego. Powinien do nich dołączyć. Obrzucił ich szybkim spojrzeniem, a potem znowu popatrzył na mnie.

– Serio, to żaden problem. Wolę iść z tobą.

„Bosko. Zasufladkował mnie jako beznadziejny przypadek, którym z litości trzeba się zaopiekować”.

Zraniona i sfrustrowana, bardziej stanowczo pokręciłam głową i mocniej zacisnęłam szczękę. Cole był ostatnią osobą na świecie, której litości potrzebowałam. „W ogóle nie powinnam była dzisiaj wstawać z łóżka”.

Jedyne, co osiągnęłam, to udawane, pełne desperacji westchnienie i zmrużenie oczu.

– Jedno z dwojga: albo pozwolisz mi iść ze sobą, albo się do nas przyłączysz. Twój wybór. – Cole rzucił mi wyzwanie i skrzyżował ręce na piersi.

– Cole, idziesz czy nie? – krzyknął Ben, przyjaciel Cole’a. Spotkałam go kilka razy, ale jedynie w przelocie, kiedy Cole odprowadzał go do samochodu.

– No chodźże, skarbie, umieram z głodu – zawołała jakaś dziewczyna.

„Skarbie? Skarbie?!”.

Cole wymamrotał coś pod nosem, ale nie zrozumiałam co. Kim była ta laska? Jego dziewczyną? Na pewno nie. Z czymś takim na pewno by się wygadał. Ale w takim razie czemu jakaś wychudzona pinda zwraca się do niego per „skarbie”?

Poczułam, jak ściska mi się serce. Nie chciałam, żeby byli parą.

„No, po prostu bomba, zżera mnie zazdrość. Jedyne, czego teraz brakuje, to psa sikającego mi na nogę, i zrobi się z tego najlepszy dzień w moim życiu”.

Na samą myśl o tym, że Cole mógłby się z kimś związać, zrobiło mi się niedobrze. Poza tym poczułam, że mam ochotę – co wcale nie było dla mnie

typowe! – wydłubać tej dziewczynie oczy.

– Idę z Oakley – odkrzyknął Cole. Walnęłam go w pierś i popchnęłam w stronę przyjaciół, ale tylko się roześmiał.

„No i czemu nie idziesz?”.

– Oakley, chyba wolisz zjeść z nami! – Cole zrobił krzywy uśmiech, złapał mnie za rękę i pociągnął za sobą.

Szarpnęłam ramieniem, żeby się uwolnić z jego uchwytu, ale za mocno mnie trzymał. „Pora zapisać się na siłkę!”. Ćwiczyłam gimnastykę sportową, która utrzymywała mnie w formie, ale pod względem siły nie mogłam równać się z Cole’em.

– Oakley zje z nami – wyjaśnił Cole przyjaciołom.

Twarz zapłonęła mi ze wstydu. Przez niego poczułam się jak trzylatka. Ze złości nie mogłam nawet na niego patrzeć. Jak mógł mi zrobić coś takiego? Wiedział, że nie znosiłam przebywać w większej grupie, zwłaszcza obcych osób. W takich sytuacjach zawsze czułam się wyobcowana.

Przyjaciele Cole’a pokiwali głowami na znak zgody i ruszyliśmy na drugą stronę budynku, gdzie znajdował się teren rekreacyjny. Laska, która nazwała Cole’a skarbem, nie wyglądała na uszczęśliwioną moją obecnością i co chwila dyskretnie rzucała w moją stronę poirytowane spojrzenie. Przecież ja nawet nie chciałam do nich dołączać! A już na pewno nie chciałam z nimi siedzieć, jeśli ona i Cole byli parą.

W końcu rozłożyliśmy się pod kępą drzew. Ben natychmiast zaczął zapychać się kanapkami. Bezimienna dziewczyna – która trochę przypominała Meg z serialu *Family Guy*¹, tyle że bez okularów – bardzo starała się za wszelką cenę podtrzymać rozmowę z Cole’em. Nic dziwnego. Cole jest zajebisty.

Zmarszczyłam czoło, wbiłam wzrok w ziemię i zaczęłam skubać źdźbła trawy. Byłam bardziej zła na siebie niż na Cole’a, bo to moja wina, że zaczęłam go lubić, chociaż na niego nie zasługiwałam i nigdy nie zasłużę.

– Oakley, chcesz trochę? – Cole pomachał mi przed nosem puszką pepsi. Odmówiłam potrząśnięciem głowy. Skrzywił się i odstawił napój na ziemię. –

Wkurzyłaś się na mnie.

Spuściłam wzrok. Chciałam zapaść się pod ziemię. Naprawdę zamierzałam przeprowadzić tę rozmowę w towarzystwie.

„Zacznijmy od nowa, bardzo proszę”.

Cole westchnął z rozdrażnieniem.

– Jak długo zamierzasz mnie ignorować?

To zależało od tego, jak długo zamierza wywlekać nasze prywatne sprawy na forum publicznym. Wzruszyłam ramionami. Nadal na niego nie patrzyłam. Palił mnie wstyd.

– Co zrobiłeś, że tak się na ciebie wścieka? – zapytał Ben. Nawet nie zniżył głosu, żebym go nie usłyszała.

Cole się zachnął:

– Nic. Zachowuje się jak dzieciak.

Ja zachowywałam się jak dzieciak? Ja? Wcale nie musiał mnie tu ciągnąć. Gdyby pozwolił mi zniknąć i ochłonąć w samotności, szybko ułożyłabym sobie wszystko w głowie.

Ktoś stanął tuż przede mną i rzucił długi cień na moje nogi. Spojrzałam w górę i skuliłam się w sobie. Czy ja gram w jakimś kiepskim serialu?

– Oakley? – „Spadaj!”. – Co powiesz – na to słowo położył nacisk – na wspólne wyjście jutro wieczorem? – zakpił z chichotem. Jego paczka mu zawtórowała.

Ten stary i przebrzmiały dowcip zdecydowanie nie zasługiwał na taką reakcję. Julian otaczał się stadem bezwolnych lemingów – robili wszystko, co im kazał, wszędzie mu towarzyszyli i śmiali się zawsze, gdy powinni. Nie przejmowałam się nimi. Całe życie rozpaczliwie próbowali przypodobać się komuś, kto nawet ich tak naprawdę nie lubił. Mieli własne problemy.

Zacisnęłam ręce w pięści i wbiłam je sobie w uda. Odwróciłam wzrok. Już mieli odejść, ale wtedy Cole skoczył na równe nogi i złapał Juliana za koszulkę. Zamarłam w szoku. „Co on wyrabia?”.

– Jak się do niej odzywasz? – warknął Cole. Jego palce tak mocno zaciskały

się na materiale, że aż zbiełały mu kłykcie.

„Mamy problem”.

– Stary, wyluzuj. Tylko żartowałem – wymamrotał Julian. Ściągnął łopatki i pociągnął za koszulkę, żeby wyrwać ją Cole’owi z dłoni. Bezskutecznie.

Nie mogłam na to patrzeć. A już na pewno nie mogłam pozwolić, żeby zobaczył to jakiś nauczyciel. Przecież oni się tu zaraz pobiją. Cole mógłby się wpakować w niezłe kłopoty. Zerwałam się i uwiesiłam się na ręce Cole’a, ale nie cofnął się nawet o centymetr. Złość zalewała go tak bardzo, że nawet mnie nie zauważył.

– Cole, daj spokój – wtrącił się Ben.

„Proszę, proszę, daj spokój”, próbowałam błagać swojego przyjaciela wzrokiem.

– Tylko żartowałeś? Mnie wcale nie jest, kurwa, do śmiechu. Jeśli jeszcze raz choćby na nią spojrzysz, zajebię cię! – Cole odepchnął Juliana i delikatnie wyswobodził się z mojego chwytu.

„Cholera!”.

Opuściłam rękę, a Cole natychmiast skoczył naprzód i z całej siły walnął Juliana w szczękę. Szok. Aż się wzdrygnęłam. Cole właśnie kogoś pobił. To się nigdy wcześniej nie zdarzyło. Umiał się bronić, jeśli zachodziła taka potrzeba, ale sam nigdy nie szukał zaczepki.

Julian potknął się i zrobił kilka kroków wstecz. Prawie przewrócił się o własne stopy, ale niestety udało mu się zachować równowagę. Któryś z jego przyjaciół w ostatnim momencie podtrzymał go za ramię. Przez chwilę Julian tylko wbijał wściekły wzrok w Cole’a. Wyglądało, jakby rozważał możliwe wyjścia z tej sytuacji.

Złapałam plecak i puściłam się biegiem w stronę szkolnej bramy. To mnie przerastało.

– Oakley? – zawołał za mną Cole.

Gdybym się odwróciła, pewnie bym się rozplakała, więc gnałam dalej. Wybiegłam za bramę i ruszyłam w stronę parku. Zaczęły palić mnie mięśnie

nóg, ale zmusiłam się do jeszcze szybszego pędu. Złapała mnie kolka, ale nawet wtedy nie zwolniłam. Wręcz przeciwnie. Czemu to wszystko musiało być takie skomplikowane? Gdybym tylko mogła iść spać i obudzić się jako inna osoba – nieważne kto – nie wahałabym się ani sekundy.

1. Amerykański animowany sitcom dla dorosłych, w Polsce nadawany z podtytułem *Głowa rodziny*. Meg, córka tytułowego bohatera, jest częstym obiektem żartów z powodu braku urody [wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki]. [\[wróć\]](#)

ROZDZIAŁ 3

O akley, zaczekaj. Stój! – Palce Cole’a owinięły się wokół mojego nadgarstka. Pociągnął mnie za rękę i musiałam stanąć. Obojgu nam brakowało powietrza i dyszeliśmy ciężko. Oparłam dłonie o uda i starałam się uspokoić oddech. Spojrzałam w dół i poczułam, jak po policzku spływa mi ciepła łza. Spadła na ziemię.

„O nie, nie znowu”.

– Nie płacz – poprosił Cole cicho i uklęknął obok mnie. Delikatnie przejechał palcem po moim policzku. Nie planowałam tego, ale bezwiednie nachyliłam się i mocniej wcisnęłam głowę w jego dłoń. Zamknęłam oczy. Pocieszenie, jakie czerpałam z jego obecności, było jak nie z tego świata. Nic nie mogło się z nim równać.

– Ten dupek nie zasługuje na twoją uwagę. Po prostu o nim zapomnij.

Potem Cole otoczył mnie silnymi ramionami, które obiecywały bezpieczeństwo. Wdychałam go. Owionął mnie zapach płynu po goleniu, który mieszał się z unikatową wonią mojego przyjaciela i to wystarczyło, żebym się uspokoiła. Odzyskałam panowanie nad swoimi emocjami i uśmiechnęłam się z twarzą przy jego klatce piersiowej. Najbardziej lubiłam być właśnie tu – w jego objęciach.

Cole nie dbał o to, że przestałam mówić. Troszczył się o mnie, a ja przez lata zaczęłam czuć do niego o wiele więcej, niż powinnam. Niewykluczone, że tak właśnie musiało się to skończyć: wychowywaliśmy się razem i przyjaźniliśmy się, odkąd sięgałam pamięcią. To naturalne, że z upływem czasu te uczucia się rozwinęły.

W końcu – wydawało mi się, że minęły wieki, ale ciągle nie byłam na to gotowa – uniosłam głowę i spojrzałam na Cole’a. Obdarzył mnie nieśmiałym uśmiechem.

– Chcesz sobie odpuścić resztę lekcji? Możemy iść zjeść tyle lodów, że nie podniesiemy się od stolika.

Sprytna zagrywka. Cole wiedział, że uwielbiam lody, i bezczelnie to wykorzystywał, żeby nie ponieść konsekwencji swojego zachowania. Wiedziałam, że się nie oprę. Wolałabym iść do dentysty, niż wrócić tego popołudnia do szkoły.

Z uśmiechem przewróciłam oczami, a w nagrodę zobaczyłam, jak Cole błyska zębami w iście hollywoodzkim stylu.

– No to super. Zbieraj się, panienko.

Zawróciliśmy i ruszyliśmy ulicą w kierunku centrum. Cole chwycił mnie za rękę. Serce prawie zwariowało mi ze szczęścia, kiedy jego palce idealnie wślizgnęły się między moje. On pewnie nie przykładał specjalnej wagi do tego gestu, ale ja się prawie rozpląnąłam.

Nasz spacer trwał piętnaście minut, a Cole nie puścił mnie nawet na sekundę. Tak bardzo pragnęłam, żebyśmy nigdy nie przestali się dotykać. Czułam się tak bezpiecznie. Ale mimo to opuściłam głowę i schowałam się za moim przyjacielem, kiedy przechodziliśmy przez centrum. Ciągle miałam na sobie szkolny mundurek i wolałam, żeby nie zobaczył mnie żaden znajomy rodziców.

Tacie nasze wagary wcale by się nie spodobały.

W końcu dotarliśmy do miejsca, które serwowało najlepsze lody w okolicy – Julie’s Café. Cole i ja spędziliśmy w tej knajpce tyle czasu, że czuliśmy się tu jak w domu. Często siadaliśmy przy stoliku z wygodnymi ławami, żeby się wyluzować i najeść lodów. Lokal wyglądał jak typowa kawiarnia: pomalowane na niebiesko ściany, kremowe krzesła i ławy, niebieskie stoliki. Atmosfera była tu ciepła, przyjazna i gościnna.

– O, to znowu wy! – krzyknęła na nasz widok zza lady właścicielka. Miała około czterdziestu pięciu lat. Nie znałam nikogo, kto byłby równie czarujący

i przyjaźnie nastawiony do ludzi i świata.

Od razu zauważyłam, że Julie zmieniła fryzurę. Jeszcze kilka dni temu jej włosy sięgały pośladków, chociaż zazwyczaj nosiła je związane. Teraz elegancko zawijały jej się wokół ramion. Bardzo ją to odmładzało.

– Siadajcie, siadajcie. To, co zawsze? Zaraz wam wszystko podam. – Zagoniła nas do stolika przy oknie. Zawsze go wybieraliśmy, o ile nikt przy nim nie siedział. Jeśli był zajęty przez innych gości, co zdarzyło się tylko kilka razy, Cole wbijał w nich wzrok z taką niechęcią, jakby co najmniej napluli mu w twarz.

– Dziękujemy. – Cole uśmiechnął się szeroko na jej krzątaninę, bo Julie właśnie usuwała z naszego blatu pomietą serwetkę. Dla jej gości wszystko musiało być perfekcyjne. Julie po prostu taka była.

Ledwie zdążyliśmy się rozsiaść, a pojawiła się kelnerka z czekoladowym shakiem i czekoladowymi lodami dla Cole'a oraz truskawkowym koktajlem i lodami ciasteczkowymi dla mnie.

Właśnie wbijałam łyżeczkę w swoją porcję, kiedy usłyszałam głos, przez który zapragnęłam rozbić coś o podłogę: głos dziewczyny, której podobał się Cole. Bezimiennego sobowtóra Meg z serialu.

– Tu jesteście! Czemu nie powiedzieliście, gdzie idziecie? – zawołała i wyrzuciła ramiona w powietrze.

Towarzyszył jej Ben. Uśmiechał się przepaszająco, kiedy podchodzili do naszego stolika. Jak w ogóle udało im się nas znaleźć? Cole musiał im powiedzieć o tej miejscówce. Dziwnie mnie to zabolalo. To miejsce było nasze. Poczulałam potrzebę ochrony czegoś, co według mnie należało tylko do nas.

– Co wy tu robicie? – Beztroska na twarzy Cole'a przeobraziła się w zmarszczki na czole. Przynajmniej jemu cała ta sytuacja podobała się równie mało co mnie.

Dziewczyna od „skarba” usiadła obok niego. Była ładna, ale ponieważ podobał jej się ten sam chłopak co mnie, wcale tego nie dostrzegałam. Chciałam

poznać jej imię, żeby idiotyczna, pałaca niechęć pochodząca wprost z mojego serca mogła objąć także je. Wiedziałam, że to zupełnie niedorzeczne, i nienawidziłam tej zazdrości, ale nic nie mogłam na nią poradzić. Właśnie tak to działa.

– Chcieliśmy się czegoś napić – odpowiedziała Cole’owi dziewczyna. Miała piskliwy, irytujący głosik. – Możesz nam coś polecić?

„Jasne. Żebyście natychmiast stąd wyszli”.

– Bo ja wiem, Courtney?

Courtney. Brzydko. Chociaż, jeśli mam być szczerą, to każde imię uznałabym za paskudne, gdyby to ona je nosiła. Musiałam się opanować.

– Poproszę waniliowy shake – wrzasnął Ben w kierunku lady. Julie się skrzywiła, ale potwierdziła przyjęcie zamówienia kiwnięciem głowy. Kiepska sprawa. Nie cierpiała, kiedy ludzie próbowali krzykiem zwrócić na siebie jej uwagę.

Przestałam słuchać kolejnych słów Bena, kiedy zobaczyłam, jak Courtney przybliżyła do siebie szklankę Cole’a i pociąga przez jego słomkę. Co, do cholery...?

– Czyli wy dwoje znacie się całe życie? – zapytał mnie Ben, więc wróciłam do niego wzrokiem. Uśmiechał się nerwowo, jakby jego usta rozciągały się jedynie do połowy. Potwierdziłam skinieniem głowy. – Kiedyś będziesz musiała opowiedzieć mi jakieś kompromitujące historie z jego dzieciństwa, żeby... –

Nagle przerwał i z przerażenia wybałuszył oczy. – To znaczy... Nie opowiedzieć, tylko... Cholera. Przepraszam. Nie pomyślałem, co gadam – wyjąkał ze zmarszczonym czołem, chcąc się wytłumaczyć.

Uśmiechnęłam się i wzruszyłam ramionami, żeby dać mu do zrozumienia, że wcale się nie obraziłam. Nie miał nic złego na myśli i nie próbował mi dokuczyć. Ludzie zazwyczaj zakładają, że jeśli ktoś ma więcej niż dwa lata, to porozumiewa się za pomocą słów.

– Kuźwa, muszę się nauczyć, jak gryźć się w ten niewyparzony język – parsknął, ale jego oczy straciły napięty wyraz, kiedy się zorientował, że nie

ucieknę ze łzami w oczach, a Cole nie przywali mu w twarz. – W każdym razie... – Potrząsnął głową, jakby po cichu robił sobie wymówki. – Jeśli chcesz, wpadnij na moją imprezę w ten weekend. Cole też tam będzie.

Czy wszyscy urządzali balangi z okazji końca roku?

Rzadko gdziekolwiek mnie zapraszano. Nawet nie wiedziałam, czy chcę iść. Cole nie odpręży się przy mnie. Wiedziałam, że nie zostawi mnie samej nawet na sekundę. Ale może spędzilibyśmy miło czas? Jeśli zaproszeni ludzie są równie fajni co Ben, na pewno będę się dobrze bawić. A gdyby Cole wyglądał, jakby się nudził, po prostu wyjdę wcześniej. Teraz tylko muszę przekonać rodziców, żeby pozwolili mi iść. Na szczęście ufali Cole'owi, więc skoro to wspólny wypad, nie powinno być z tym problemu. O Boże, zaczęłam się denerwować, a przecież nie powiedziałam jeszcze tak!

Kiwnięciem głową przyjąłam zaproszenie. Moja pierwsza licealna impreza! Albo będzie fantastycznie, albo tragicznie.

– Super! – ucieszył się Ben. – Na pewno poproszę cię do tańca. – Puścił do mnie oczko. Wow. Chłopcy zazwyczaj na mnie nie mrugali. W sumie to nigdy mnie nie zaczepiali. Spaliłam raka i poprawiłam się na ławie. Nie podobała mi się tego rodzaju uwaga. Wolałabym siedzieć koło Cole'a.

– Oakley, możemy już iść? – warknął Cole.

Serio? Nie skończyłam jeszcze ani shake'a, ani lodów. Już miałam pokręcić głową, ale zorientowałam się, że twarz Cole'a cała aż się napięła ze zdenerwowania. „Coś przegapiłam?!”.

Cole podniósł się z miejsca, co uznałam za wskazówkę, żeby zrobić tak samo, szybko obszedł stolik i ruszył truchtem w kierunku drzwi. „Co mu się stało, do cholery?”. Musiałam podbiec, żeby się zrównać z jego szybkim, marszowym krokiem.

Mój oddech uspokoił się dopiero wtedy, kiedy Cole odrobinę zwolnił i w końcu mogliśmy wygodnie iść obok siebie. Natychmiast uniosłam brew. Zrozumiał, że pytam, o co mu, do cholery, chodziło.

– To nic takiego, Oakley. Nie zwracaj na mnie uwagi.

„Nic takiego”. Cole rzadko posuwał się do kłamstwa, przynajmniej kiedy rozmawiał ze mną. Potrząsnął głową i zaczął rozglądać się dokoła, żebym nie mogła dalej dociekać, co się stało. Odpuściłam i szliśmy w niezręcznej ciszy. Czułam się dziwnie i wyjątkowo nie podobało mi się, że coś stało między nami.

– No to... Wpadniesz do mnie? – zapytał Cole, kiedy dotarliśmy do jego samochodu zaparkowanego pod szkołą. Skwapliwie pokiwałam głową. Uwielbiałam spędzać czas u niego. Jego rodzice i siostra Mia traktowali mnie jak członka rodziny. Czułam się tam świetnie i na luzie, lepiej niż we własnym domu. Bez dwóch zdań.

Cole się uśmiechnął, a jego spojrzenie zatrzymało się na mnie dłużej niż zazwyczaj. Moje serce zaczęło bić jak szalone, jakby co najmniej skrupulatnie mnie wycalał.

– Cześć, kochanie! – Pani Jenna, mama Cole’a, przywitała go, kiedy tylko weszliśmy za próg. – O, Oakley! Miło cię widzieć! – zaświergotała na mój widok i przyjaźnie mnie objęła.

Cole wymamrotał coś, co brzmiało jak „hej”, i uciekł do swojego pokoju. Pieszczotliwy zwrot jego mamy na pewno wkurzył go równie mocno jak to, co już wcześniej zagrało mu na nerwach.

– Co go ugryzło? – zapytała mama Cole’a, bardziej samą siebie niż mnie. Mimo to wzruszyłam ramiona i uśmiechnęłam się do niej. Pani Jenna zawsze pachniała kokosowym szamponem do włosów i brzoskwiniowym balsamem do ciała. – Powinnaś iść za Panem-Samo-Szczęście. Zawołam was na kolację. – Nawet nie zapytała, czy zjem z nimi, po prostu wiedziała, że właśnie tak się to skończy. Nigdy nie odmówiłabym sobie popołudnia w ich domu.

Pokój Cole’a nie zmienił się zbyt wiele, odkąd urządziliśmy go dwa lata temu – kiedy Cole miał piętnaście lat. Ciągłe pomalowany był na ten sam odcień niebieskiego, którego mój przyjaciel teraz nie znosił. Mówił, że ta farba pasowałaby raczej do pokoju dziecięcego, ale wątpiłam, żeby w najbliższym czasie chciało mu się przemalować ściany. Cole był potwornym leniem. Zdobył

się jedynie na porozwieszanie plakatów z modelami motocykli oraz samochodów, na które pewnie nigdy nie będzie go stać, chyba że wygra w totka.

Cole leżał na plecach na łóżku, z ramionami pod głową, i wpatrywał się w sufit. Przygryzał dolną wargę. Czymkolwiek było to, co wydarzyło się wcześniej, ewidentnie bardzo mu dokuczało.

Położyłam się obok na boku, podparłam głowę dłonią i uzbroiłam się w cierpliwość. Zazwyczaj nie trwało długo, zanim Cole się przede mną otwierał, ale tym razem znudziło mi się to już po kilku minutach. Dźgnęłam go w żebra, niezbyt mocno, w nadziei, że zacznie mówić.

– Co? – wyszeptał. Ciągle na mnie nie patrzył. Westchnęłam i położyłam głowę na poduszce. Nie miałam pojęcia, co się działo. Może nadal ciążyła mu ta cała sprawa z Julianem. Cole bardzo się o mnie troszczył, co by tłumaczyło jego zachowanie. – Przepraszam – wymamrotał w końcu z sapnięciem.

„Witamy z powrotem!”.

Nienawidziłam, kiedy wyrażał się tak niejasno. Za co dokładnie mnie przeproszał? Zazwyczaj nie udawało mu się nic przede mną ukryć, ale doprowadzało mnie do szału, kiedy tak się działo. Zależało mi na nim, o wiele za bardzo, więc obsesyjnie roztrząsałam każde nieporozumienie między nami.

Leżeliśmy obok siebie w ciszy. Zegar odmierzał sekundy, a powieki ciążyły mi coraz bardziej. Niepowtarzalny zapach Cole'a działał na mnie nader uspokajająco, a jego lekki oddech brzmiał jak napisana specjalnie dla mnie kołysanka. Nie opierałam się zmęczeniu i wkrótce zamknęłam oczy. Po kilku minutach Cole ujął mnie za rękę i splótł nasze palce, i w końcu usnęłam.

ROZDZIAŁ 4

O budziłam się, kiedy ugięcie materaca zmusiło mnie do przetoczenia się na plecy. Cole właśnie podnosił się z łóżka. Potarłam oczy i usiadłam prosto.

– Przepraszam. Obudziłem cię? – zapytał cicho z krzywą miną.

Pokręciłam głową, chociaż tak właśnie się stało. Zresztą, zbyt długa drzemka i tak pewnie nie była dobrym pomysłem.

– Kłamczucha. – O tak, Cole potrafił poznać, kiedy kłamałam. Zazwyczaj. – Twoi rodzice też przychodzą na kolację. Znowu robimy grilla.

Z szerokim uśmiechem wyciągnęłam w górę ramiona, żeby rozluźnić mięśnie. Uwielbiałam posiadowy w ogródku Cole’a nad grillowanym żarciem. Tata Cole’a, pan David, zawsze zapominał o tym, że jedzenia trzeba pilnować, i zostawiał grill bez nadzoru. Zawsze wracał za późno, żeby można było cokolwiek uratować przed przypaleniem. Kończyło się to tak, że najbardziej zwęglone kawałki obkładaliśmy tonami sosów pomidorowego i barbecue, żeby zabić smak spalenizny. W końcu przerodziło się to w taką naszą tradycję. Nie potrafiłam już jeść nieprzypalonego mięsa z grilla.

– A jeśli chodzi o tego typka dzisiaj... Juliana... – zaczął Cole i przerwał.

„Aha! Czyli naprawdę ciągle chodziło mu o Juliana”.

Na jego twarzy zagościło napięcie, jakby nie wiedział, czy powinien poruszać ten temat, czy nie. Osobiście wolałabym nie. Potrząsnęłam głową. Skończyliśmy lekcje na dzisiaj, byliśmy razem i naprawdę nie chciałam zaprzętać sobie głowy czymkolwiek poza długim latem spędzonym w towarzystwie Cole’a. Jeszcze jeden dzień i zaczną się wakacje. Na pewno uda mi się przetrwać go bez

szwanku.

– Wiem, że nie lubisz o tym rozmawiać, ale... On często się tak zachowuje? – Spojrzenie jego niebieskich oczu przykuło mnie do miejsca. – Pogadamy o tym, czy tego chcesz, czy nie. A więc: często się nad tobą znęca?

Zamknęłam oczy i niechętnie skinęłam głową. Próba przekonania Cole'a, że nic takiego nigdy nie miało miejsca, na pewno zakończyłaby się klęską. I tak zorientowałby się, że kłamię.

– Zabiję go! – warknął ze złością.

Wybałuszyłam oczy i gwałtownie potrząsnęłam głową w niemym błaganiu, żeby nie robił nic głupiego. Nie widział, że to tylko pogorszyłoby sprawę? Nie chciałam więcej bójk z mojego powodu.

Wyraz twarzy Cole'a złagodniał i mój przyjaciel jęknął cicho.

– Przepraszam, Oakley. Po prostu nienawidzę, jak tak się nad tobą pastwią – powiedział z czułością. – Dam spokój, obiecuję. O ile Julian znowu nie zacznie cię dręczyć. Wtedy natychmiast mi powiedz, dobrze?

Aż oklapłam z ulgi. Położyłam głowę na ramieniu Cole'a, a on natychmiast objął mnie i przyciągnął bliżej. Puls mi przyśpieszył, kiedy zaczął kciukiem kreślić koła na moim ramieniu. Uwielbiałam jego dotyk. Ani razu nie zrobiło mi się od niego niedobrze, nigdy się go nie przestraszyłam. Z Cole'em było zupełnie inaczej i nie chciałam, żeby kiedykolwiek przestał.

– Chcesz obejrzeć jakiś film przed kolacją? – Złapał pilota i zaczął przerzucać kanały filmowe. Pokiwałam głową, nie odrywając jej od jego ramienia. W nosie miałam, co będziemy robić, bylebym tylko była blisko niego.

Oglądaliśmy telewizję, dopóki pani Jenna nas nie zawołała. Sama chętniej spędziłabym cały wieczór w pokoju Cole'a, ale wiedziałam, że rodzicom będzie zależęć na naszej obecności.

Cole zeskoczył z łóżka, a ja zsunęłam się z niego wolno, żeby mieć czas na zebranie się i wejście w rytm normalnego zachowania.

– W końcu. Umieram z głodu! – zawołał Cole.

Na pewno nie umierał, przecież jadł dwie godziny temu.

Podążyłam za nim we własnym tempie. Bawiło mnie to, jak bardzo nie mógł się doczekać kolacji. Przeskakiwał po dwa stopnie naraz, żeby jak najszybciej wypaść przez tylne drzwi.

Mama przywitała mnie, kiedy tylko znalazłam się na dole. Przytuliła mnie i pomasowała po plecach, co było jej sposobem na poprawienie mi humoru. Uścisk mamy działał bardzo dobrze, kiedy byłam małym dzieckiem, ale już prawie od jedenastu lat nie przynosił mi poczucia bezpieczeństwa.

– Wszystko w porządku, skarbie? Jenna powiedziała, że wróciliście do domu wcześniej – wyszeptła, gładząc mnie po włosach. Odsunęłam się i kiwnęłam głową. Uśmiechem spróbowałam ją przekonać, że czuję się znakomicie. – Na pewno? Nikt nie sprawił ci żadnej przykrości? – wypytywała dalej. Jej palce zacisnęły się na moim przedramieniu.

Mama rozpaczliwie chciała mnie naprawić.

Ale nie mogła mi pomóc.

Pokręciłam głową i przewróciłam oczami. Na szczęście to wystarczyło, żeby ją przekonać. Twarz jej się wygładziła, a napięcie zniknęło z kącików oczu.

– W porządku. Wiesz, że w każdej chwili możesz do mnie przyjść. Z każdym problemem.

„Nieprawda”.

Znowu się uśmiechnęłam.

– Dobrze. No to chodźmy coś zjeść.

Pociągnęła mnie za rękę przez dom Cole’a. Czasami – a w sumie to zazwyczaj – nadal widziała we mnie małą dziewczynkę. Według niej przestałam rosnąć w momencie, kiedy przestałam mówić.

Usiadłam obok Cole’a i obejrzałam się na pana Davida, który – wyjątkowo – stał w pobliżu grilla. Mój brat Jasper rozmawiał z Mią, starszą siostrą Cole’a. Choć rozmowa to za dużo powiedziane – oni raczej, jak zazwyczaj, wymieniali uszczypliwości. Jasper na pewno próbował przekonać Mię do którejś ze swoich durnych teorii. Ostatni hit: przekonywanie ludzi, że kiełbasa i boczek pochodzą z tego samego zwierzęcia, dowodzi istnienia globalnego spisku; wszak smakują

zupełnie inaczej.

Tak, naprawdę byliśmy spokrewnieni.

Kogoś brakowało przy stole. Gdzie był tata?

Spojrzałam przez ramię na duży zadbane ogród. Nigdzie go nie zobaczyłam. Cole sprowadził mnie na ziemię machnięciem ręki tuż przed twarzą.

– Witam z powrotem. Wszystko w porządku?

Skinęłam głową i wzięłam ze stołu puszkę coli, byle tylko zająć czymś ręce.

– Jeśli chodzi o szkołę... – Głos mojego taty zagłuszył wszystkie inne. Podskoczyłam i odwróciłam głowę. Właśnie się przy mnie zatrzymywał. – Nie możesz tak po prostu wychodzić wcześniej. Jeśli ktoś cię dręczy, masz mi o tym powiedzieć, a ja porozmawiam z dyrektcją. – Otworzyłam swoją puszkę i pokiwałam głową ze wzrokiem wbitym w stół. – Mówię serio, Oakley – dodał ostrym tonem, ale nikt nawet nie podniósł głowy. Pewnie ich zdaniem w tej scence nie było nic dziwnego: ot, troskliwy ojciec robi córce wymówki, bo się o nią martwi.

Nie wyprowadziłam ich z błędu. Nie protestowałam ani nie przedłużałam dyskusji, tylko raz jeszcze kiwnęłam głową.

– Dobra dziewczynka. No to bierz talerz i siadaj do stołu, kolacja gotowa. – Pocałował mnie w czubek głowy i zajął swoje zwykłe miejsce koło mamy.

Na szczęście Cole zaczął opowiadać o wycieczce do parku nauki, zaplanowanej dla starszych roczników, i jak chciałby, żebyśmy jechała z nimi. Odciągnęło to moją uwagę od złości taty i pozwoliło utonąć w jego słowach, ale i tak straciłam apetyt. Wiedziałam jednak, że coś muszę przełknąć, bo przez cały dzień zjadłam tylko trochę lodów i mama zaraz zacznie prawić mi kazanie o pełnowartościowych posiłkach.

Tak bardzo chciałabym iść już spać.

Pan David postawił na stole półmisek burgerów i kiełbasek. Wzięłam po jednym i sięgnęłam po bułki. Zmusiłam się do ugryzienia wysmarowanego keczupem, przypalonego hot doga.

– Czyli ustalone? Dwa tygodnie we Włoszech? – wykrzyknęła pani Jenna

i klasnęła w ręce.

Włochy? Co znowu przegapiłam?

– Kiedy bujałaś w obłokach, my zaplanowaliśmy wakacje – wyjaśnił Cole na widok mojego zdziwionego wyrazu twarzy.

Aha! To wywołało u mnie uśmiech. Cieszyłam się na samą myśl o wyjeździe. Co roku spędzaliśmy część wakacji z Bensonami, a ja kochałam każdą sekundę tych wspólnych wypadów.

– Jedziemy do Włoch – potwierdziła mama. Jej twarz pojaśniała z radości. Wyglądała na bardzo podekscytowaną. Wiedziałam, jak bardzo lubi zakupy w zagranicznych sklepach z panią Jenną czy plotki na brzegu basenu.

Wszyscy wyrazili aprobatę, na co zareagowałam szerokim uśmiechem. Nie mogłam się doczekać wakacyjnego relaksu. Miałam nadzieję, że przynajmniej na jakiś czas uda mi się zapomnieć o wszystkich problemach. Cole puścił do mnie oczko, a ja oblałam się rumieńcem.

„O Boże! Oby nic nie zauważył!”.

Czemu każdy taki gest zmieniał mnie w skończoną idiotkę? Zналиśmy się od zawsze i nie powinnam czerwienić się z byle powodu, nawet jeśli moje uczucia względem niego trochę się ostatnio zmieniły!

Nie możemy być razem.

Nigdy nie będę na niego zasługiwała.

Cole to chodzący ideał, a ja jestem zbrukana.

Po kolacji wróciliśmy do pokoju Cole’a, żebym obejrzała *Życie w Hollyoaks*¹. Nie mieliśmy kablówki, bo tata narzekał, że to stanowczo za drogie, więc Cole każdego dnia nagrywał dla mnie odcinek.

Rozsiadłam się na łóżku i oparłam głowę o jego pierś. Słyszałam rytmiczne bicie jego serca – mój ulubiony dźwięk w całym wszechświecie.

– Ale wtopa – huknął Cole, kręcąc głową. Nienawidził tego serialu tak bardzo, że nie mógł się powstrzymać od komentowania wszystkiego, co działo się na ekranie.

Roześmiałam się. Lubiłam te jego głupie uwagi, bo świadczyły o tym, że

w głębi duszy przeżywa wydarzenia na ekranie tak samo jak ja.

– Oakley – mruknął Cole ostrzegawczym tonem. Zacisnęłam usta. Od prób zachowania poważnej miny rozbolały mnie policzki.

Zachłysnęłam się powietrzem, kiedy znienacka przetoczył nas po łóżku i nagle znalazłam się pod nim. „O rany”. Unosił się nade mną, oparty na kolanach umieszczonych po obu stronach moich ud. Ręce przygwoździł mi nad głową do materaca. Ale wcale się go nie bałam. Nie wpadłam w panikę ani przerażenie. Powinnam się bać. Powinnam go z siebie zepchnąć. Ale czułam, że znajdujemy się... na właściwych miejscach. To wrażenie obezwładniło mnie tak bardzo, że zacisnęło mi się gardło, a do oczu napłynęły łzy.

– I co, żałujesz swojego zachowania? – zapytał Cole z półuśmiechem i uniósł jedną brew. Pokręciłam głową, żeby kontynuować naszą grę, ale myśli miałam zajęte czymś innym. – W porządku. Sama się o to prosiłaś. – Wzruszył ramionami z figlarną miną i nowym błyskiem w oku. Powoli opuścił głowę, aż nasze twarze znalazły się tylko kilka centymetrów od siebie.

„Co się...?”

– Oakley, rodzice cię wołają. Zbieracie się do domu. – Z tymi słowami Mia wpadła do pokoju. Na nasz widok nabrała gwałtownie powietrza w płuca, a oczy prawie wyszły jej z orbit. Jęknęłam w duchu.

„Co za kompromitująca pozycja”.

– Chociaż, wiecie co? Skończcie to, co zaczęliście. – Wyszczrzyła zęby i oparła rękę o biodro. – Powiem im, że jesteście zajęci i chwilkę to potrwa.

Cole zsunął się ze mnie i sięgnął po coś za łóżko. Chwilę potem rzucił w Mię adidasem, ale udało jej się uskoczyć.

– Gęba na kłódkę, Mia! – warknął.

Mia się roześmiała i wyszła z pokoju. Naprawdę miałam nadzieję, że nie wyskoczy z żadną dziwną opowieścią przed moimi rodzicami. W końcu nic takiego nie robiliśmy. Nie chciałam, żeby pomyśleli, że coś mnie łączy z Cole'em, bo wtedy nie pozwalaliby nam zostawać sam na sam.

A ja nie mogłam się bez Cole'a obejść i to wcale nie była przesada.

Cała twarz płonęła mi ze wstydu, więc nawet na niego nie spojrzałam, tylko szybko pocałowałam go w policzek, zeskoczyłam z łóżka i uciekłam z pokoju, ile sił w nogach.

Cały ten dzień był do bani.

– Gotowa, kochanie? – Mama opiekuńczo objęła mnie w pasie.

Nie musiałam jej odpowiadać, bo nagle tuż przede mną wyrósł tata.

– Zbieramy się. Rano idziesz do szkoły. – Uśmiechnął się do mnie i pogłaskał mnie po włosach. Przytaknęłam kiwnięciem głowy i przemknęłam obok rodziców. Pomachałam do państwa Bensonów i ruszyłam w stronę wyjścia.

– Dzięki za kolację – zwrócił się tata do gospodarzy. – Następnym razem zapraszamy do nas.

– Nie ma za co, ale dobrze wiecie, że z chęcią do was wpadniemy – odpowiedziała pani Jenna.

Nabrałam w płuca powietrza i przyglądałam się ich pożegnaniom. Wyglądały tak normalnie: dwie pary przyjaciół dziękujące sobie nawzajem i snujące plany na do widzenia.

„Tylko ja widzę, co kryje się pod spodem”.

– Czemu ich pożegnania muszą tyle trwać? – jęknął Jasper, stając koło mnie.

Skąd on się urwał? Wzruszyłam ramionami. To jeszcze trochę potrwa: rodzice się pożegnają, a potem zaczną nowy temat.

– My już idziemy – zawołał Jasper. Mama dała nam znać machnięciem ręki, że się zgadza, i wróciła do rozmowy o firmie ojca. Z szeptów i pełnych zdenerwowania wybuchów, które ostatnimi czasy wzbudzał ten temat, wywnioskowałam, że interes nie kręci się dobrze.

Ruszyliśmy z Jasperem do domu. Specjalnie zwalniał, żeby dotrzymywać mi kroku, ale równocześnie rzucał mi ukradkowe spojrzenia, które miały mnie pośpieszyć. Pewnie chciał jak najszybciej znaleźć się w domu i odpalić swoją grę komputerową.

– Cholera – zaklął. – Masz klucz?

Westchnęłam poirytowana i pokręciłam głową. Mój klucz znajdował się

w plecaku, który zostawiłam w pokoju Cole'a.

Obróciliśmy się równocześnie i spojrzeliśmy na dom Bensonów, ale na szczęście nasi rodzice właśnie wychodzili na prowadzącą do nas ścieżkę. Mama przewiesiła sobie mój plecak przez ramię. Całe szczęście, że nie będę musiała po niego wracać. Nie byłam jeszcze gotowa na ponowne spotkanie z Cole'em.

Tata otworzył drzwi i wpuścił nas do środka.

– Nadrób wszystkie zaległości, których sobie dzisiaj narobiłaś. – Wskazał brodą plecak, który mama ściągała sobie z ramienia.

Kiwnęłam głową i go od niej odebrałam. Strasznie mnie zmęczył ten dzień – trwał w nieskończoność! – i chciałam po prostu zaszyć się u siebie, więc od razu poszłam do swojego pokoju. Natychmiast gdy otuliłam się swoją grubą puchatą kołdrą, usłyszałam dźwięk przychodzącego SMS-a. Wiedziałam, że to Cole. Nie tylko był jedyną osobą poza rodzicami i bratem, która zawracała sobie głowę esemesowaniem ze mną, ale robił to każdego wieczoru bez wyjątku.

Dostałam gęziej skórki, kiedy otwierałam wiadomość. Na ekranie widniało tylko jedno słowo, co wieczór to samo.

*Dobranoc :-**

Kliknęłam na odpowiedź i napisałam *Dobranoc :-**, ale jej nie wysłałam.

1. Popularna brytyjska opera mydlana. [\[wróć\]](#)

ROZDZIAŁ 5

Nie miałem bladego pojęcia, czemu czekałem na odpowiedź od Oakley. A tak właśnie spędzałem wieczory, chociaż doskonale zdawałem sobie sprawę, że nigdy się nie doczekam. I pomyśleć: większość nastolatków marnuje połowę życia – i pensji rodziców – na esemesowaniu.

Jutro ostatni dzień szkoły. Potem zacznie się sześć tygodni wakacji, podczas których każdy dzień planowałem spędzić z Oakley. To dosłownie jedyny okres w nadchodzącym roku, kiedy będę mógł odpocząć i się rozerwać. Jeśli chcę się dostać na inżynierię na porządną uczelnię – a chcę! – muszę jak najlepiej zdać maturę.

Nie byłem jakimś głupkiem, ale musiałem zakuwać, żeby mieć dobre oceny. Nauka wcale nie szła mi z łatwością, przede wszystkim dlatego, że szkoła cholernie mnie nudziła.

– Hej, frajerze. – Mia oparła się o framugę.

– Czego chcesz?

Uniosła brew i już wiedziałem, że nie spodoba mi się, co ma mi do powiedzenia.

– Co tu się działo?

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Nie zgrywaj durnia, Cole, bo ci z tym nie do twarzy. – Weszła do pokoju i zamknęła drzwi. – Czy ty i Oakley jesteście razem?

– Nie – odpowiedziałem.

Nie żebym nie chciał, kiedyś w przyszłości. To było... skomplikowane.

– Serio?

Popatrzyłem na nią z irytacją.

– Nie zachowuj się tak. Po prostu się o was martwię.

– Dlaczego? – Co byłoby złego w tym, gdybyśmy zostali z Oakley parą? Nie cierpiałem tego, jak ludzie ją postrzegali tylko dlatego, że była inna. To, że nie mówiła, nie powodowało między nami żadnych napięć ani nie czuliśmy się dziwnie w swoim towarzystwie. W ogóle. Oakley była moją najlepszą przyjaciółką, to z nią dzieliłem się różnymi sprawami, z nią się śmiałam i robiłem plany, czy się odzywała, czy nie.

Ludzie mogą się odwalić ze swoimi głupimi sądami.

– Dlatego że sytuacja jest, jaka jest. – Zacisnąłem szczękę. Mia od razu zauważyła, jak bardzo wkurzyły mnie jej słowa. Uniosła dłoń. – Nie nakręcaj się. Wcale nie miałam tego na myśli. Też kocham Oakley, przecież wiesz. Jest dla mnie jak siostra.

„Taa, a dla mnie zupełnie nie!”.

– Mówię o jej rodzicach. Jak ją postrzegają, jak ją traktują. Założę się o kupę kasy, że szybciej zaakceptowaliby ciebie jako jej chłopaka niż kogokolwiek innego na tym świecie, ale nie wydaje mi się, żeby byli już na to gotowi.

Skrzywiłem się.

– Czemu tak myślisz?

– Zastanówmy się. Jeśli chodzi o to, jak ją postrzegają...

Rzeczywiście – traktowali Oakley, jakby była ze szkła. Sądzę, że każde z nas zawiniło chociaż raz podobnym zachowaniem. Czasami wyglądała na tak zagubioną, że chciałem tylko otulić ją czymś ze wszystkich stron. W szkole zawsze miałem na nią oko, bo wiedziałem, że ludzie jej dokuczali.

Troszczyliśmy się o nią wszyscy. Ja z miłości. Mia sugerowała, że powody rodziców Oakley były nieco inne. Myśleli o niej jak o dziecku.

Cholera.

Jakby oblało mnie sto zimnych pryszniców naraz.

Ja wcale tak o niej nie myślałem.

Prychnąłem i usiadłem na łóżku.

– Rozumiesz, czemu się martwię? Wolałabym, żebyś nie cierpiał. Wolałabym, żeby was nie rozdzielono, jeśli chcecie być razem.

– Ale uważasz, że powinniśmy się z tym powstrzymać, dopóki jej rodzice nie zorientują się, że ma prawie szesnaście lat. To nie jest karalne! Dlaczego tego nie widzą?

– To pytanie retoryczne, prawda? Nie muszę na nie odpowiadać?

Zachnąłem się:

– No jasne. Zresztą, to bez znaczenia. Nie interesuję Oakley, nie w ten sposób.

– Jesteś pewien? – Ściągnęła wargi, jakby wiedziała coś, czego nie wiedziałem ja.

– Tak, jestem. Słuchaj, nie umiem do końca wyjaśnić naszej relacji, ale nawet gdyby Oakley chciała czegoś więcej, to i tak nie teraz, tylko kiedyś w przyszłości. A ja mogę poczekać.

Wyszczierz Mii sięgał od ucha do ucha. Jęknąłem. Właśnie przyznałem, że podkochuję się w Oakley. Ale serio, jak mogłoby być inaczej? Była zachwycająca, doskonała. Przyjaźniliśmy się wcześniej, niż nauczyliśmy się chodzić.

„Jest tą jedyną”.

– Chcę, żebyś był szczęśliwy, Cole. Wiem, ile Oakley dla ciebie znaczy i ile ty znaczysz dla niej. Byłoby mi strasznie przykro, gdyby coś stanęło między wami.

– Twoim zdaniem wiązanie się z nią to kijowy pomysł?

– Wcale nie! Mówię tylko, że musicie podejść do tego z głową.

– Okej, okej. Miło się gadało, ale to była zupełna strata czasu – powiedziałem.

– Czuję coś do Oakley, nie będę zaprzeczał, ale tak, jak jest teraz, też jest w porządku.

– W takim razie cieszę się twoim szczęściem.

– No to super.

„Czemu już sobie nie pójdzie?”.

Mia zawahała się, jakby w ostatniej chwili ugryzła się w język.

– Mogę cię o coś zapytać?

– Pewnie. – Wzruszyłem ramionami.

– Gdyby spodobała ci się inna dziewczyna, tylko fizycznie, to czy...

– Czy bym się z nią przespał, chociaż podkochuję się w Oakley?

Kiwnęła głową z przepaszającym wyrazem twarzy. Chodziło jej o coś więcej.

– Już nie. Umawiałem się z innymi dziewczynami, chociaż Oakley podoba mi się od dawna i od dawna czułem, że kiedyś do czegoś między nami dojdzie, ale teraz, kiedy kończę szkołę i zaczynam myśleć o przyszłości, uczelni i tak dalej, coraz mniej zauważam inne laski. Sam nie wiem.

Nigdy nie potrafiłem się jasno wysławić.

– Nie, rozumiem cię. Czasem potrzeba czasu, żeby z przyjaźni rozwinęło się coś więcej. No i ona ma dopiero piętnaście lat.

– Czemu pytasz?

Mia przygryzła wargi i chyba zastanawiała się nad wyznaniem mi prawdy.

– Bez powodu. Tak się tylko zastanawiałam – powiedziała w końcu.

Akurat. To na pewnego przez jej byłego chłopaka, tego arcydupka.

– Wszystko w porządku? Chcesz pogadać?

– Nie, wszystko spoko. Dobranoc, głupolu.

– Dobranoc.

Kiedy wyszła z pokoju, przebrałem się w piżamę. Mój telefon leżał bezdźwięcznie na nocnej szafce.

„Ale z ciebie kretyn, jeśli myślisz, że odpisze. Dlaczego miałyby to zrobić akurat dzisiaj? Nic się przecież dzisiaj nie stało”. Jęknąłem, wsunąłem się do łóżka i zmusiłem się, żeby odwrócić wzrok od komórki. Muszę wrzucić na luz i przestać tyle o tym rozmyślać.

„I tak zrobię”.

Kiedyś. W końcu.

ROZDZIAŁ 6

Kiedy obudziłam się rano, promienie słoneczne przeświecały przez szczelinę między moimi zasłonami. Ktoś szarpał mnie za ramię.

– Oakley, pora wstawać – wyszeptała mama miękkim głosem. – Dobrze się czujesz? Zazwyczaj nie muszę cię budzić.

Potarłam powieki, żeby się trochę ocucić. Dzisiaj ostatni dzień szkoły. „W końcu!”. Podniosłam się na łokciach i uśmiechnęłam się. W głowie mi łomotało i chciałam zostać w łóżku, ale w czwartki i piątki tata pracował z domu i wiedziałam, że nie będzie zadowolony, jeśli opuszczę jeszcze jeden dzień nauki, nawet ten ostatni. Zacznie narzekać na moje oceny. Wszystko poniżej piątki zaburza jego obraz idealnej rodziny.

– W porządku. Śniadanie zaraz będzie gotowe. Robię jajecznicę i tosty. Musisz się najeść przed ostatnim dniem w szkole.

Mama wyszła z pokoju, żebym mogła się ubrać. Nie traciłam czasu, tylko szybko spakowałam plecak i przebrałam się w mundurek. Było za ciepło na sweter, ale nauczycielom zdawało się nie przeszkadzać, że uczniowie padali w tym upale jak muchy. Odetchnęłam głęboko i umyłam zęby. „Jeszcze tylko trochę”.

Kiedy zeszłam na śniadanie, Cole już siedział przy naszym stole i wcinał jajecznicę.

– Cześć, Oaks – wymamrotał, przeżuując jedzenie. Nienawidziłam wszystkich zdrobnień mojego imienia, a on doskonale o tym wiedział. Dupek.

Usiadłam obok niego i uśmiechem podziękowałam mamie za jajecznicę, którą właśnie przede mną postawiła.

– Planujecie jakiś wypad po szkole? – zapytała mama i uśmiechnęła się do nas szeroko. Hołubiła w głowie to głupie marzenie, że któregoś dnia ja i Cole zostaniemy parą.

Podobnie jak ja.

– Pewnie pójdziemy na lody albo coś, nie? – Cole zerknął na mnie i wpakował do ust kolejną porcję jajek. Odpowiedziałam mu uśmiechem. To brzmiało jak idealny sposób na zakończenie roku szkolnego – w przeciwieństwie do pomysłów moich kolegów z klasy, którzy pójda do parku chlać piwo z puszek.

– Dobra, chodźmy, bo się spóźnimy – wymamrotał Cole. Złapał mnie za rękę i ściągnął z taboretu. Westchnęłam z zaskoczenia, ale nie wyrwałam dłoni z jego uścisku. Był przyjemny.

Jak zwykle zaparkowaliśmy na parkingu przed szkołą. Dojazd nie zajął nam długo.

Niestety.

– Słuchaj, jeśli ktoś ci dzisiaj coś palnie, przyjdź i mi powiedz. Wiesz, gdzie mam lekcje, a podczas przerwy będę na podwórku.

Znałam jego rozkład zajęć tylko dlatego, że nieustannie podtykał mi pod nos swój plan lekcji, żebym wiedziała, gdzie go znaleźć. To było słodkie, ale zupełnie niepotrzebne. W życiu nie wpadłabym do jego sali podczas lekcji, żeby prosić o pomoc.

– Albo wyślij mi SMS-a. Rzucę wszystko i natychmiast do ciebie przyjdę – dodał cicho, wyglądając przez okno. Spuściłam wzrok na swoje kolana. To nigdy nie nastąpi. Przenigdy. Cole westchnął i opadł na oparcie fotela. – Okej, to po prostu po mnie przyjdź.

Czułam się tak okropnie, że nie potrafiłam przestać się wgapiać w podłogę. Nienawidziłam tak go rozczarowywać.

– Hej, wszystko jest w porządku – pocieszał mnie. – Zobaczymy się później.

W końcu podniosłam wzrok i uśmiechnęłam się z wdzięcznością, kiwając

głową. Oboje wysiedliśmy z samochodu i pomachaliśmy sobie na do widzenia. Jak zwykle oplotałam się ramionami i szybkim krokiem skierowałam się na godzinę wychowawczą. Ostatni dzień i koniec.

Moje nadzieje na nudny dzień bez specjalnych wydarzeń prawie legły w gruzach, kiedy zobaczyłam na swojej drodze Juliana. Stał na środku korytarza w otoczeniu kumpli. Pokrzykiwali i przepychali się wzajemnie.

Na szczęście istniała inna droga, którą mogłam pójść i uniknąć spotkania z nim – przynajmniej chwilowo. Warga Juliana wyglądała na trochę spuchniętą, ale stałam za daleko, żeby dokładnie się temu przyjrzeć, a na pewno nie zamierzałam podchodzić bliżej.

– Cześć. – Zza moich pleców odezwała się Hanna. Przestraszyła mnie i aż podskoczyłam. Spodziewałam się raczej Laury albo którejś z jej żalonych koleżaneczek. Ramiona mi się rozluźniły, uśmiechnęłam się do Hanny i razem ruszyliśmy na lekcję.

Na szczęście nauczycielka siedziała już w sali, więc nikt nie odważył się mi dokuczać. Na razie ten dzień rozwijał się całkiem przyjemnie, ale nie byłam na tyle naiwna, żeby wierzyć, że tak zostanie już do końca lekcji.

Tym niemniej przedpołudnie minęło bez żadnych zgrzytów, a lekcja muzyki skończyła się pięć minut przed dzwonkiem i mogliśmy wcześniej iść na obiad. Pakowałam się wolno, żeby wyjść jako ostatnia.

– Idziesz do stołówki? – zapytała Hanna, zarzucając sobie plecak na ramię.

Potrząsnęłam głową z uśmiechem. Byłam jej wdzięczna za to, że się tym zainteresowała.

– W porządku. To na razie. – Pomachała mi i dołączyła do swoich koleżanek.

Szłam szybko korytarzem. Po przerwie obiadowej miałam jeszcze tylko dwie lekcje. Przetrwam je i będę mieć spokój.

Boczny korytarz zupełnie już opustoszał. Wszyscy albo pobiegli na dziedziniec, albo siedzieli w stołówce. Nagle ktoś złapał mnie od tyłu. Zatchnęłam się powietrzem i spanikowałam. Napastnik wepchnął mnie do pustej klasy, zanim w ogóle pomyślałam o jakimś oporze.

Od wstrzymywania oddechu piekły mnie płuca i znowu bałam się jak mała dziewczynka.

– Cześć, Oakley.

Natychmiast rozpoznałam ten głos. Julian.

Odrobinę ulżyło mi, że to nie tamten, ale i tak musiałam jak najszybciej stąd uciec.

Przełknęłam ślinę i zrobiłam krok w tył. Ze strachu trzęsły mi się ręce, a serce waliło mi tak mocno, że to aż bolało. Czego Julian ode mnie chciał?

– Miałem nadzieję, że złapię cię gdzieś samą. – Wyszczrzył zęby.

Poczułam się chora. Chora i brudna. Przebiegły mnie ciarki, jakby po moim ciele wędrowały tysiące robaków.

– No weź, przestań się bać. Nic ci nie zrobię. – Oddech śmierdzący mu papierosami tak bardzo, że zrobiło mi się niedobrze. Pochylił się ku mnie, a ja odskoczyłam z przerażeniem. Czy on próbował mnie pocałować? – Chcę tylko pogadać – wyszeptał i założył mi włosy za ucho.

„Nie bądź ofiarą. Nigdy więcej nie bądź ofiarą”. Narosło we mnie tyle wściekłości, że z całej siły odepchnęłam go od siebie, aż rozboleły mnie ramiona. Julian stracił równowagę i musiał zamachać rękami, żeby utrzymać się na nogach. Chciało mi się wyć, krew się we mnie gotowała, a zęby zaciskałam tak mocno, że obawiałam się, że zaraz popęka mi na nich szkliwo.

– Ale z ciebie suka, Oakley! Wydaje ci się, że jesteś lepsza od wszystkich innych, co nie? – wrzasnął Julian i walnął pięścią w ścianę.

Zszokowana, wybałuszyłam oczy i odskoczyłam. „Co on wyrabia?”. Julian wyglądał, jakby zupełnie stracił panowanie nad sobą. Miał rozszerzone źrenice i ciężko oddychał. Na pewno palił nie tylko papierosy.

Musiał być na haju.

– Myślisz, że kim ty niby, kurwa, jesteś? – Wykrzywił usta i odsłonił zęby w nieprzyjemnym grymasie.

„O Boże, co on mi robi?”. Nic. Nic mi nie robi. Nie pozwolę mu na to.

Drzwi otworzyły się z hukiem, a mnie załazała ulga. W progu stanęła pani

Stains, która czasem asystowała nauczycielom. Pomknęłam do niej i bezpieczeństwa, które zapewniała.

– Co tu się dzieje? – Pani Stains ze złością zmarszczyła brwi.

Julian się wyprostował.

– Nic. Rozmawialiśmy o wspólnym projekcie – odparł z pewnym siebie uśmiechem.

– Projekt ostatniego dnia przed wakacjami? – Twarz pani Stains jasno informowała o jej powątpiewaniu.

– To nie do szkoły – odparował Julian.

Asystentka potrząsnęła głową, ale wiedziała, że nic nie może zrobić, chociaż Julian ewidentnie kłamał. Ja przecież na niego nie naskarzę.

– Wyjdźcie stąd. Oboje.

Czmychnęłam za nią i wybiegłam z budynku. Chyba jedyne, czym się w szkole zajmowałam, to chowanie się po kątach i uciezki. Nienawidziłam samej siebie za takie zachowania, ale nie miałam siły nic na nie poradzić. Zamiast tego zdecydowałam się na to, co wychodziło mi najlepiej, i coraz bardziej przyśpieszałam kroku, aż zostawiłam szkołę za sobą.

Dobiegłam do drewnianej wiaty w parku i opadłam na ziemię. Objęłam kolana ramionami i zaczęłam płakać. Ciągle bolała mnie głowa i fatalnie się czułam. Co ja takiego złego robiłam, do cholery?

Zacisnęłam powieki, gdy nagle poczułam wibracje telefonu w kieszeni. To na pewno SMS od Cole'a. Nie chciałam się z nim widzieć. No dobra, nie chciałam, żeby zobaczył mnie w tym stanie. Żałowałam, że mama nie uczyła mnie samodzielnie w domu, ale zdecydowała, że dopóki radzę sobie w szkole publicznej, będę tam chodzić.

Komórka zawibrowała mi w kieszeni co najmniej dziesięć razy, odkąd usiadłam na ziemi. Kilka SMS-ów i mnóstwo nieodebranych połączeń. Otworzyłam klapkę i zaczęłam czytać wiadomości od Cole'a:

*Hej gdzie jesteś? Czekam przy samochodzie :-**

Westchnęłam i przeszłam do następnej:

Pospiesz się umieram z głodu!

Następne dwie brzmiały podobnie, ale później Cole zaczął się martwić:

Oakley gdzie jesteś???

Ostatni SMS wyrażał zarówno złość, jak i niepokój:

Gdzie się podziewasz do cholery? Natychmiast odpowiedz! Musze wiedziec czy nic ci sie nie stalo!

Wyłączyłam telefon i położyłam się na trawie. Czułam się żałośnie. Byłam żałosna. Gdyby asystentka nie otworzyła wtedy drzwi, co Julian by mi zrobił? Nie wierzyłam, że mógłby mnie fizycznie skrzywdzić, ale też nie ufałam mu do końca.

– Oakley?

Usiadłam i otarłam załamioną twarz. Jakim cudem Cole znalazł mnie tak szybko? Wykrzywiłam się w nieszczerym uśmiechu i czekałam, aż wyjdzie zza rogu.

Cole’owi wyraźnie ulżyło, kiedy mnie spostrzegł, a ja odprężyłam się na jego widok. Za bardzo na nim polegałam. Jak ostatnia egoistka. Mój nastrój dodatkowo poszybował w dół na widok złości na jego twarzy.

– Co ty wyrabiasz, Oakley? Wiesz, jak ja się martwiłem? – zawołał. Na czole uformowała mu się głęboka bruzda. Wyglądał na równie wściekłego jak wtedy, gdy przywalił Julianowi.

Cole, mama i Jasper to trzy jedyne osoby na świecie, którym w pełni ufam. Skuliłam się w sobie. Kilka chwil upłynęło w absolutnej ciszy, a potem Cole uklęknął obok mnie.

– Co się stało? – odezwał się miękko. Głos miał napięty, ale usiłował zachować spokój.

Przełykając gulę w gardle, spojrzałam na niego i potrząsnęłam głową. Bolało mnie, że go ranię, ale nie wiedziałam, jak przestać.

– Nic się nie stało? – zapytał z powątpiewaniem. Znowu potrząsnęłam głową.
– Czemu nie napisałaś mi SMS-a albo nie poczekałaś przy samochodzie, zamiast tak uciekać? Naprawdę się o ciebie martwiłem, ale ciebie to chyba wcale nie

obchodzi!

Wzdrygnęłam się na jego słowa. Obchodziło mnie to. W tym cały problem: Cole obchodził mnie zdecydowanie za bardzo.

Podrapał się po szyi i jęknął.

– Powinnaś była przynajmniej odpowiedzieć na moje SMS-y. Nie wiedziałem, co się z tobą dzieje.

Odwróciłam wzrok. Nie chciałam zobaczyć bólu i rozczarowania w jego oczach.

– Oakley! Chryste, ty nic nie kumas, co?

Podskoczyłam przez ten jego nagły wybuch. Zdarzało nam się kłócić i wzajemnie się na siebie wkurzać, ale nigdy nie był aż tak zły. Sapnął i potrząsnął głową.

– Spoko. Nie ma o czym mówić. Masz mnie w dupie, więc dobra. Ja też sobie odpuszczam. – Zerwał się na nogi i szybko odszedł.

Wgapiłam się w jego plecy, dopóki nie zniknął mi z oczu. Po policzkach płynęły mi łzy i skapywały na spódniczkę. Jak Cole mógł myśleć, że mi na nim nie zależy? Serce rozboleło mnie tak bardzo, że czułam się chora.

„Nie mogę go stracić!”.

ROZDZIAŁ 7

Z grzytałem zębami i zaciskałem pięści, kiedy wkurzony zostawiałem Oakley za sobą. Cholernie mnie zezłościła. Nikt inny nie wywoływał we mnie podobnie silnych reakcji. Zazwyczaj nie miałem nic przeciwko nim, ale dzisiejsze doświadczenie bolało.

Czy ona nie rozumiała, jak bardzo się o nią martwiłem? Wiedziałem, że jest jej trudno w szkole i przeżywałem to, że nie mogłem jej bardziej pomóc. Dlaczego mnie ignorowała i zamykała się w sobie, skoro wiedziała, że zawsze się o nią boję, kiedy tak ucieka?

Chociaż wiedziałem, że Oakley nie jest egoistką, czasami jej zachowanie mogło to sugerować. Musiałem sobie ciągle przypominać, że w jej życiu dzieje się coś jeszcze, coś ważniejszego.

Nie było możliwości, żebym wrócił na lekcje. Nerwy miałem napięte jak postronki i na pewno nie potrafiłbym się skoncentrować. I tak nie zrobimy nic nowego ostatniego dnia szkoły, więc nic nie stracę.

Dotarłem na parking, ciężko dysząc.

Ben opierał się o mój samochód. Bawił się telefonem, ale podniósł głowę i wyprostował się, kiedy podszedłem.

– Stary, co się dzieje? Wybiegłeś bez słowa.

„Tja, to było głupie. Oakley ma to gdzieś”.

– Nic się nie dzieje – warknąłem.

– Hej! – Ben uniósł ręce w geście poddania. – Po prostu pytam.

– Wiem. Sorry.

– Chodzi o Oakley? – zapytał, unosząc czarną brew. Kiedy nie

odpowiedziałem, kiwnął głową. – No dobra, co się stało? Wszystko u niej okej?

– Nie wiem. Nie chce mi nic powiedzieć.

– Ale wy przecież komunikujecie się telepatycznie, no nie?

Spojrzałem na niego z ukosa.

– Że co?

– No wiesz. Rozumiesz ją bez słów i w ogóle.

– Tak, ale zazwyczaj daje mi jakieś wskazówki. A teraz tylko się ode mnie odcina. Nienawidzę tego. Wiem, że coś się dzisiaj wydarzyło, ale Oakley do niczego się nie przyznaje.

W przypadku Oakley czasami brakowało mi nadziei. Była moją najlepszą przyjaciółką – i była nieszczęśliwa. Nikt tak po prostu nie przestaje mówić, nikt nie chce mieć przejebane w szkole, nikt nie chce się zamykać przed najbliższymi osobami. „Czemu nie opowie mi o swoich problemach?”.

Powtarzałem jej z milion razy, że cokolwiek by się działo, będę przy niej i jej pomogę, ale to nic nie zmieniło.

Jęknąłem i zamknąłem oczy.

Nawet jeśli nie podjęła decyzji, żeby przestać mówić – nawet jeśli to była kwestia zdrowotna – mogła przynajmniej to wyznać.

– Spoko, ułoży się. Klóciliście się przecież wcześniej, co nie?

– Tak jakby. Ale nigdy wcześniej nie powiedziałem jej, że sobie odpuszczam – rzekłem z grymasem. Co było ze mną nie tak? Nigdy sobie nie odpuszczę.

Mój kumpel ze zdumienia wybałuszył oczy. Tak, przez cały okres mojej i Bena znajomości zawsze chronilem Oakley aż do przesady, więc jasne, że się zdziwił, kiedy się przyznałem do swojego wybuchu.

– Wcale nie miałeś tego na myśli.

Potarłem oczy.

– No wiem.

„Ale Oakley może nie wiedzieć. Co ja narobiłem?”.

– Więc... Nie powinienesz do niej jechać i jej o tym powiedzieć?

– Jadę do domu – stwierdziłem i wyciągnąłem z kieszeni dzinsów kluczyki.

– Oakley jest u ciebie?

– Nie.

– Nie spróbujesz nawet tego naprawić? – Ben spojrzał na mnie karcąco.

– Przestań, stary. Nie masz pojęcia, jak to jest, więc daj se siana.

– Okej, okej – wycofał się. – Nie chcę patrzeć, jak sobie wszystko pieprzysz, ale to w końcu twoje życie.

– Wielkie dzięki – mruknąłem sarkastycznie.

– Nie ma za co. – Skłonił głowę. – Do zobaczenia.

– Cześć – odpowiedziałem i wsiadłem do samochodu.

Pojechałem okrężną drogą, żeby nie mijać parku. Nie miałem ochoty widzieć Oakley. Świadomość, że nie interesowało ją, czy martwię się o nią albo jej szukam, bolała jak diabli. Ja zrobiłbym wszystko, żeby jej czegoś takiego oszczędzić.

Nikogo nie było w domu, kiedy wróciłem. Zaczną się schodzić dopiero po piątej. Miałem ochotę od razu zrobić wjazd na barek rodziców, ale wiedziałem, że alkohol to żadne rozwiązanie. Nie chciałem przeżywać załamki z powodu Oakley i jednocześnie kaca.

Ze złością rzuciłem plecak na podłogę, złapałem się za włosy i opadłem na sofę. Gdybym tylko domyślił się, co było nie tak w życiu Oakley, nie musielibyśmy przechodzić przez ten koszmar. Ale ona nie chciała, żebym ja – albo ktokolwiek inny! – to wiedział. Nie podobało mi się to.

Ludzie zazwyczaj ukrywali to, co w nich najgorsze.

„Co ci się stało, Oakley?”.

Przez lata doszedłem do perfekcji w przechodzeniu do porządku dziennego nad pewnymi rzeczami, w dawaniu Oakley spokoju i czasu, żeby sama do mnie przyszła. Może popełniłem błąd. Może trzeba było postępować z nią inaczej.

Znałem pogłoski o „wrodzonym skomplikowaniu kobiet”, ale Oakley osiągnęła w tym wcześniej niezdobyte szczyty. Potarłem klatkę piersiową, tam gdzie mnie bolało. Przez nią.

Przestałem się nad sobą uzalać dopiero wtedy, gdy wróciła Mia. Nie miałem

sił na szczere zwierzenia. Od razu po wejściu Mia skierowała się do lodówki i schowanego w niej wina.

A więc jej dzień był tak samo fajny jak mój.

– Co się dzieje? – spytałem.

– Nic, o czym chciałoby mi się gadać. – Co znaczyło, że dupek Chris znowu zaliczył jakąś wpadkę... albo jakąś laskę. – A co u ciebie? Wyglądasz jak zbity pies.

– Nic, o czym chciałoby mi się gadać.

Uśmiechnęła się znacząco i wyciągnęła korek.

– Trafiony, zatopiony. No to co powiesz na zapicie naszych smutków?

– Rodzice będą się ciskać, jeśli nas przyłapią.

Mia uniosła podbródek i prychnęła zdeglustowana.

– Racja. Ostaniam rzecz, jakiej mi trzeba, to żeby zasypali mnie pytaniami. – Nalała sobie duży kieliszek białego wina i usiadła naprzeciwko mnie. – Takie pytanie: dlaczego życie rzuca nam tyle kłód pod nogi?

Wzruszyłem ramionami.

– Musi być jakiś łatwiejszy sposób.

– Rozmawiamy teraz o Chrisie? Mia, ten gość to totalny zjeb.

Mia zamarła w pół łyku i posłała mi złe spojrzenie.

– Nie tylko on taki jest, nie?

– Pytasz mnie, czemu nie masz dość siły, żeby go zostawić?

– Zanim zmusisz mnie do odpowiedzi na to pytanie, lepiej zastanów się, czemu siedzisz tu przybity zachowaniem Oakley. Po raz kolejny.

No, to rzeczywiście nie pierwszy raz, kiedy Oakley nieumyślnie mnie zraniła. Tak naprawdę zdarzało się to regularnie, tyle że się jej do tego nie przyznawałem. Oakley nie chciała sprawiać komukolwiek bólu, więc nie mogłem jej winić za własne uczucia.

– To nie to samo – zacząłem się bronić.

– Sytuacja może jest trochę inna.

Znaczący: miłość jest do bani. Jakbym sam nie wiedział.

– Dobra, kumam – powiedziałem. – To co z tym robimy?

– Nie spodoba ci się moja odpowiedź.

– Wal, i tak chcę wiedzieć.

– Radzimy sobie z tym najlepiej, jak potrafimy. Walczymy o to, by stać się lepszymi ludźmi, bardziej wyrozumiałymi, silniejszymi. W końcu musimy to znosić tylko tak długo, jak długo nie chcemy się zmienić. Musimy pogodzić się z tym, że nie jesteśmy idealni i nie mamy pełnej kontroli nad swoim życiem... choćby nasze głupie serca nie wiem jak tego chciały.

– Miałaś rację, wcale mi się to nie podoba.

– I właśnie dlatego, braciszku, wymyślono alkohol...

Pokręciłem głową ze śmiechem i podszedłem do lodówki. „Mia ma rację. Zasłużyłem na piwo”.

Jutro, kiedy ochłonę, postaram się odzyskać moją najlepszą przyjaciółkę, ale w tym momencie potrzebowałem się rozluźnić i zapomnieć o moich problemach. Dzięki pomocy siostry i alkoholu.

ROZDZIAŁ 8

Jeśli Cole przestanie się ze mną pokazywać, to przynajmniej skończą się docinki na temat tego, że opiekuje się „niemą dziwaczką”. Co prawda zawsze miał w poważaniu zdanie innych na swój temat – a w każdym razie tak twierdził – ale przecież od czasu do czasu musiało go to zabołec.

Odpuścił sobie.

Nie powinnam była pozwolić sobie na jakiekolwiek uczucia względem niego poza przyjaźnią. I tak nigdy nie zostalibyśmy parą. Bo niby jak? Nawet się do niego nie odzywałam. Zdarzało się, że przyłapywałam go na długich spojrzaniach w moim kierunku, i wtedy wydawało mi się, że ja też mu się choć trochę podobam. Byłam pewna, że ich sobie nie wyobrażałam, ale i tak trudno mi było uwierzyć, że Cole by mnie zechciał.

Resztę dnia spędziłam pod wiatą. Siedziałam na trawie i wpatrywałam się w przestrzeń. Po jakimś czasie przestałam nawet myśleć, tylko po prostu sobie byłam. Dopiero kiedy usłyszałam przechodzące obok parku grupy uczniów wracających do domów, zorientowałam się, że muszę wziąć się w garść i też wrócić.

Szłam wolno, wpatrując się w ziemię, żeby chronić oczy przed słońcem. Zastanawiałam się, czy rodzice już wyszli. Na wieczór byli zaproszeni na jakąś dobroczynną kolację ponad sto pięćdziesiąt kilometrów stąd, więc musieli wyjechać już po południu. Modliłam się, żeby już ich nie było.

Odetchnęłam z ulgą, kiedy na podjeździe nie zobaczyłam samochodu taty, i z lżejszym sercem wsunęłam klucz do zamka. Przynajmniej mi tu dzisiaj nie ześwirują.

Zaraz po otwarciu drzwi zobaczyłam tego lenia, mojego brata, rozwalonego na sofie i grającego na playstation. Jego wakacje zaczęły się całe tygodnie wcześniej. Pewnego dnia będzie musiał dorosnąć, zatroszczyć się o pracę i mieszkanie, ale trudno było to sobie wyobrazić, patrząc, jak marnuje tutaj całe dni.

– Hej – przywitał się mrukliwie, nie odrywając wzroku od ekranu. Opadłam na sofę obok niego. Przede mną rozpościerało się półtora miesiąca laby, ale nie potrafiłam się tym teraz cieszyć. Myślałam jedynie o kłótni z Cole'em i o wyrazie jego twarzy.

Jasper rzucił na mnie okiem i musiał się zorientować, że coś jest nie tak, bo spojrzał raz jeszcze i przystopował grę.

– Co się stało?

Uśmiechnęłam się i potrząsnęłam głową.

– Gdzie Cole? – Twarz Jaspera stwardniała, zacisnął szczęki i zmrużył oczy. – Co zrobił? – zapytał ostro.

Znowu potrząsnęłam głową i spróbowałam przekazać mu, że niepotrzebnie się wścieka.

– Jeśli to nie przez Cole'a, to dlaczego jesteś smutna? – Mój brat z powątpiewaniem zmarszczył brwi. Tak naprawdę byłam smutna przez Cole'a, ale nie dlatego, że zrobił coś złego. – To przez tego idiotę w szkole? Tego, którego stłukłem w zeszłym roku? – warknął.

Miał na myśli Juliana. Zazwyczaj Jasper był takim trochę mięczakiem, ale nie kiedy chodziło o mnie. Troszczył się o mnie aż za bardzo i szybko tracił nerwy, kiedy wydawało mu się, że ktoś mi dokucza.

Pamiętałam dobrze całą sprawę. Nie mogło być inaczej. Jasper wtedy ciągle jeszcze chodził do liceum. Podszuchał Juliana, kiedy ten mówił coś na mój temat – do tej pory nie wiedziałam co, ale to sprawiło, że Jasper walnął go kilka razy w twarz. Zawieszono go na tydzień w prawach ucznia, a przez kolejny tydzień spędzał przerwy obiadowe na karnych pracach, bo nie przeprosił Juliana.

Wyglądało na to, że odkąd poszedł na uniwersytet, jego rolę... brata w stu

procentach przejął Cole. Czy Cole widział we mnie tylko młodszą siostrę? Rozczarowanie ścisnęło mnie za serce.

Potrząsnęłam głową w odpowiedzi na pytanie Jaspera, który wstał i przeszedł do kuchni. Nie wierzyłam, że tak po prostu odpuści sobie temat. Poszłam za nim i stanęłam w progu, kiedy wyjął telefon i wybrał numer. O nie! Wiedziałam, co robi. Kiedy podniósł komórkę do ucha, skoczyłam naprzód i wyrwałam mu ją z ręki. Wybrał numer Cole'a, ale na szczęście jeszcze się z nim nie połączył. Jasper zmrużył oczy.

– Dobra, zapytam raz jeszcze. Czy. To. Przez. Cole'a?

Po raz chyba piętnasty westchnęłam sfrustrowana i potrząsnęłam głową.

– W porządku. Na pewno nie chcesz mi powiedzieć, co się stało?

Uniosłam brew i wydobyłam z siebie zirytowany dźwięk.

– Tak myślałem. Straszny z ciebie uparciuch, wiesz o tym? Ale dobrze się czujesz?

Potaknęłam z uśmiechem. Żeby zmienić temat i trochę zemścić się na moim wkurzającym, świrniętym bracie, wyjęłam z lodówki dwie puszki coli i rzuciłam mu jedną.

– Dzięki – wymamrotał.

Dobrze wiedział, że próbowałam urwać temat, ale ostrożnie otworzył colę, żeby nie wybuchła mu w twarz. Niestety, nie wybuchła.

– Mama i tata już pojechali. Gotowanie jest na twojej głowie. – Odwrócił wzrok i przełknął pewnie z pół napoju na raz.

Dobrze wiedziałam, co to znaczy. Mama kazała mu zrobić kolację, a on próbował się od tego wymigać.

– To co zrobisz? – zapytał nonszalancko i zerknął na piekarnik. Przewróciłam oczami, wyjęłam z zamrażalnika dwie hawajskie pizze, rzuciłam je w jego stronę i skierowałam się na piętro. – Oakley? – zawołał za mną, ale się nie zatrzymałam i ciągle uśmiechałam się do siebie. Jezu, Jasper był potwornie leniwy, a przecież jedyne, co musiał zrobić, to wsadzić pizze do piekarnika na osiemnaście minut.

Zaraz po zamknięciu za sobą drzwi zrzuciłam z siebie mundurek i ze złością

wepchnęłam go do kosza na brudną bieliznę. Nienawidziłam szkoły, nienawidziłam Juliana, ale przede wszystkim nienawidziłam siebie.

Po naszej wcześniejszej kłótni nie mogło być mowy o lodach z Cole'em, więc włożyłam najwygodniejszą piżamę i przygotowałam się na nudny wieczór przed telewizorem. Powinnam trochę poćwiczyć układy gimnastyczne, ale nie potrafiłam się do tego zmusić. Postanowiłam pozostać w melancholijnym nastroju i trochę się nad sobą poużalać.

Marcus, mój trener, nie będzie szczęśliwy, jeśli do następnego treningu nie opanuję układu, ale miałam to gdzieś. Sama myśl o tym, że miałabym się ruszyć i pójść do ogrodu ćwiczyć, przyprawiała mnie o dreszcze, chociaż uprawiałam ten sport od siódmego roku życia i bardzo go kochałam. Treningi odrywały mnie od rzeczywistości. Nie myślałam wtedy o niczym ani o nikim, a wszystkie moje problemy tak jakby znikwały.

Byłam po prostu sobą, byłam Oakley. Normalną osobą.

Położyłam się na łóżku i zaczęłam bezmyślnie przerzucać kanały. Zdecydowałam się na powtórkę wczorajszego serialu. Dwadzieścia minut później Jasper z hałasem wbiegł po schodach i otworzył moje drzwi.

– Kolacja gotowa! Złaz na dół, ja na pewno nie będę cię obsługiwać.

Poszłam za nim na parter po swoją, zapewne przypaloną, pizzę.

– Tadam! – Wskazał dłonią na stół.

Poradził sobie całkiem nieźle – ciasto tylko na brzegach było odrobinę ciemniejsze niż powinno. Tym niemniej, kiedy całą swoją pizzę wysmarował majonezem, zrobiłam straszną minę. Jedynym właściwym dodatkiem do pizzy jest ketchup.

– Rozmawiałem z Cole'em – powiedział Jasper z pełnymi ustami, co zapewniło mi świetny widok na przeżute jedzenie w jego ustach. Urocze. Spojrzałam na blat i kiwnęłam głową. – Uciekłaś ze szkoły przez Juliana, prawda?

Podniosłam głowę. Zgadywał, czy tak powiedział mu Cole? Czy Cole przydybwał Juliana i o wszystko go wypytał? O nie.

– Po prostu mi powiedz – domagał się Jasper. – To przez Juliana masz taki humor, Oakley? – Pokonana, kiwnęłam głową. I tak by się dowiedział. Jasper zerwał się z krzesła i zacisnął pięści. – Zabiję go! Mała podła pizda.

Upuściłam kawałek pizzy na talerz, złapałam go za ramię i pokręciłam głową. Co im wszystkim odbiło z tym mordowaniem Juliana? Cole i Jasper zachowywali się jak bohaterowie kina akcji.

Mój brat westchnął i usiadł na krześle, kiedy zobaczył, jak bardzo mnie zmartwił. Miałam wszystkiego dość. Zresztą, i tak zaczęły się wakacje, więc Julian już się nie liczył.

– W porządku. Ale przysięgam, jeśli zaczepi cię jeszcze chociaż raz, zamorduję go.

Zignorowałam te słowa, nie były warte kłótni.

– A Cole? Wpadnie dzisiaj? – zapytał Jasper z wymuszonym luzem. Widziałam, że umierał z chęci dowiedzenia się, co między nami zaszło.

Wstałam i zabrałam ze stołu talerz. Zjem u siebie w pokoju, skoro taty nie ma. Nie chciałam rozmawiać z Jasperem o Cole’u. Z nikim nie chciałam rozmawiać o Cole’u.

Po kolacji cicho zesłam po schodach, włożyłam talerz do zmywarki i równie cicho wróciłam na górę. Wpół do dziewiątej to za wcześnie, żeby się kłaść, ale nie chciałam iść na dół i ryzykować pytań brata, więc włączyłam film i skuliłam się pod kołdrą. Co jakieś trzy sekundy moje myśli nawiedzał Cole, co dość skutecznie nie pozwalało mi się na niczym skoncentrować.

Powinłam iść do niego, paść na kolana i błagać go o wybaczenie, ale byłam zbyt uparta i zbyt przestraszona. Cole zasługiwał na kogoś lepszego niż ja. Zaprzętanie jego uwagi, żeby nie miał czasu poznać nikogo nowego i nawiązać prawdziwych przyjaźni, to szczyt egoizmu z mojej strony. Ale przerwanie naszej więzi wydawało mi się niemożliwe. Nie wiedziałam, jak to zrobić.

Po pół godzinie w końcu poczułam zmęczenie. Ciągłe było wcześnie, ale emocjonalnie miałam dość tego dnia. Wkrótce zapadłam w niespokojny sen.

ROZDZIAŁ 9

O budziło mnie walenie w drzwi i krzyki Jaspera.
– Oakley! Wstawaj, idziemy do Cole’a na obiad! – wrzeszczał o wiele głośniejszym głosem, niż to było konieczne.

Obiad u Cole’a? Nie!

I jak długo ja tak w ogóle spałam?

Zwlekłam się z łóżka, podbiegłam do drzwi i otworzyłam je z miną żądającą wyjaśnień.

– Nie pamiętasz? Musimy się spotkać, bo lecimy razem na wakacje. Będzie grill. – Znowu grill? – Zbieraj się, wychodzimy za pół godziny.

Poczułam ciężar w żołądku. Obdarzyłam brata słabym uśmiechem i zatrzasnęłam za nim drzwi. Obiad u Cole’a. Ale będzie sztywno. Miałam jednak zero szans, żeby się z tego wymigać, przynajmniej jeśli nie chciałam mówić rodzicom o kłótni między nami.

Nie zwracałam sobie głowy prysznicem. Nie miałam siły, żeby się jeszcze dodatkowo śpieszyć. Założyłam szorty i prosty T-shirt, uczesałam się i to by było na tyle, jeśli chodzi o przygotowania. Czułam się niewyraźnie i wyglądałam niewyraźnie. Pięć minut później, gotowa, usiadłam na łóżku i czekałam, aż ktoś mnie zawoła.

Po niecałej półgodzinie wydarzyło się nieuniknione i mama zawołała moje imię. Żołądek ścisnął mi się jeszcze bardziej. Denerwowałam się przed spotkaniem z Cole’em. Wkurzył się na mnie i pewnie nadal był wściekły, a ja nie wiedziałam, jak to naprawić. Nie wiedziałam nawet, czy Cole by tego chciał.

– Ładnie wyglądasz, skarbie – skomplementowała mnie mama.

„Nieprawda”.

Wsunęłam stopy w żółte trampki i wraz z rodziną powlokłam się do domu Cole’a.

Jasper załomotał w drzwi wejściowe i już po chwili pani Jenna powitała nas wszystkich uściskami i przeprowadziła nas przez idealnie utrzymany dom do ogrodu na jego tyłach. Szłam wolno, odwołując moment spotkania tak długo, jak tylko się dało.

W ogrodzie natychmiast skierowałam wzrok na Cole’a. Siedział na końcu drewnianego stołu i wpatrywał się w szklanekę coli. Wyglądał smutno. Naprawdę smutno. Podniósł głowę, kiedy podeszliśmy bliżej, i szybko się przywitał.

Gdzie mam usiąść? Zazwyczaj siedziałam obok niego, ale dzisiaj to tylko pogorszyłoby sytuację. Usiadłam koło Mii, co zmusiło Jaspera do zajęcia miejsca obok Cole’a. To zaburzyło nasz stały układ, ale podniosłam broszurę o Włoszech z biura podróży, żeby wyglądało, że jestem nią zainteresowana od samego początku i dlatego wybrałam to miejsce. Nie znosiłam uciekać się do takich wybiegów tylko po to, żeby wszystko wyglądało na tyle normalnie, jak to tylko możliwe.

Dzisiaj nic nie było normalne.

Mia spojrzała mi przez ramię na hotel, w którym będziemy mieszkać. Jedyne, co przychodziło mi do głowy, to „wow”. Wyglądał wspaniale: piękny biały budynek, położony w połowie zbocza, zapewniający sporo (ale nie na tyle, żeby przytłaczać) atrakcji. Z broszury wynikało, że port położony jest zaledwie o dwie minuty spacerem od hotelu, a plaża trochę dalej – dwadzieścia minut.

Kilka pubów i klubów znajdowało się nieopodal, więc życie nocne w okolicy zapewne wrzało. Mia i Jasper na pewno będą chcieli wychodzić wieczorami. Może w tym roku rodzice i mnie pozwolą gdzieś wyskoczyć. Miałam już prawie szesnaście lat, a jeśli Cole poszedłby ze mną, mogliby się zgodzić. Kto wie.

Przez cały czas czułam na sobie wzrok Cole’a. Od jego uwagi zrobiłam się niespokojna. Spojrzałam w bok i uśmiechnęłam się do niego przeproszająco. W odpowiedzi również się uśmiechnął, ale jego oczy pełne były żalu. Czy

mi wybaczył? Już myślałam, że w końcu się do mnie odezwie, kiedy pan David postawił na stole półmisek przypalonego kebabu z kurczaka.

„Proszę, zacznij ze mną rozmawiać”.

Przez cały posiłek Cole i ja wymienialiśmy spojrzenia, ale żadne nie powiedziało ani słowa. Oczywiście mama szybko się zorientowała, że coś między nami nie gra, i przenosiła wzrok ze mnie na Cole'a i z powrotem. Modliłam się, żeby nie skomentowała tego w żaden sposób. Symulowanie choroby i ucieczka do domu nagle wydały mi się świetnym wyjściem z sytuacji.

– Oakley? – powiedział Cole i wstał. Kiwnął głową, żebym poszła za nim do domu. Natychmiast zerwałam się z miejsca. Zrobił pierwszy ruch, więc nie było szans, żebym nie skorzystała z okazji do naprawienia naszych stosunków.

Droga do jego pokoju upłynęła nam w całkowitym milczeniu. Cole się nie odzywał. Miałam nadzieję, że zacznie mówić, kiedy bezpiecznie znajdziemy się z dala od wszystkich za zamkniętymi drzwiami.

Usiadłam na jego łóżku, objęłam łydki ramionami i oparłam brodę na kolanach. Cole westchnął i też usiadł, twarzą do mnie. Słońce odbijało się od jego twarzy i rozświetlało ciemnoniebieskie oczy. Rozluźniłam się, kiedy otoczył mnie zapach jego płynu po goleniu. W tym momencie wiedziałam na pewno, że nie mogę bez niego żyć. Musiałam jakoś mu wynagrodzić naszą kłótnię i odzyskać jego przyjaźń.

Życie bez Cole'a absolutnie nie wchodziło w grę.

Cole jęknął, patrząc mi w oczy. Poczułam się, jakbym unosiła się w powietrzu. Jakby potrafił przejrzeć mnie na wylot i dostrzec przerażoną, zdruzgotaną dziewczynkę chowającą się w środku. Nigdy, przenigdy nie chciałam, żeby to zobaczył.

– Słuchaj, przykro mi, że wczoraj na ciebie nakrzyczałem. Nie powinienem był tego robić, ale ty powinnaś była wysłać mi SMS-a, żebym wiedział, że nic ci nie jest.

Kiwnęłam głową i wgapiałam się w narzutę. Naprawdę chciałabym potrafić to zrobić.

– Oakley – wyszeptał Cole. Delikatnie uniósł mój podbródek, żebym spojrzała mu w twarz. Nie cofnął palców. Serce zaczęło mi szybciej bić. Kiedy mnie dotykał, czułam się tak fantastycznie, że odbierało mi dech.

Oczy zaszyły mi łzami i uśmiechnęłam się. Odzyskałam go. Złapałam go za rękę i delikatnie ścisnęłam na przeprosiny. Wczorajsze wydarzenia wcale nie były jego winą. Nie musiał za nic przeproszać. Twarz mu pojaśniała i odpowiedział mi uśmiechem.

– Już wszystko w porządku – powiedział. Doskonale wiedział, co oznaczał mój gest.

Nagle pociągnął mnie za rękę i poleciałam naprzód, aż wylądowałam mu na kolanach. Próbowałam się odsunąć, ale mocno mnie do siebie przytulił. Czułam się trochę niezręcznie. Nasza pozycja była zbyt intymna. Życie przyzwyczyło mnie do tego, że taka intymność nie może oznaczać poczucia bezpieczeństwa i normalności.

Chciałam od tego uciec, ale równocześnie zostać w ramionach Cole'a na zawsze.

Zignorowałam ściśnięty żołądek i objęłam Cole'a za szyję. Z każdą mijającą sekundą czułam się coraz swobodniej. Cole nigdy by mnie nie skrzywdził. Byłam tego pewna.

Siedzieliśmy tak przez kilka cudownych minut. Opuszki jego palców zostawiały na moim ciele gęsią skórkę, kiedy gładził mnie po plecach. W końcu musieliśmy się od siebie odsunąć, ale oboje zrobiliśmy to równie niechętnie.

Moje uczucie do niego rosło w niepokojącym tempie.

– Nie kłóćmy się więcej, dobrze? Nigdy – powiedział Cole poważnie. Ujął mnie za rękę i bawił się moimi palcami. Przytaknęłam skinieniem głowy. To była najłatwiejsza deklaracja w moim życiu.

Białe zęby Cole'a błysnęły w uśmiechu.

– Świetnie. No to... dwa tygodnie we Włoszech, co? Musimy zaplanować jakieś sporty wodne i wynająć łódź.

Uniosłam brew, na co Cole się roześmiał i pokręcił głową. Łódź? Żadne z nas

nie umiało żeglować i nie było mowy o tym, żebyśmy po raz pierwszy spróbowali tego samodzielnie podczas pobytu w obcym kraju.

– Zgaduję, że jak typowa dziewczyna, ty wolisz się poopalać?

Kiwnęłam głową z ironicznym uśmieszkiem. Byłam blada jak córka młynarza i bardzo chciałam się opalić, choćby na lekko kremowy kolor.

– Dobrze, ale pod jednym warunkiem. Poleżę z tobą na plaży, jeśli ty pójdziesz ze mną ponurkować.

Od wielu lat próbował namówić mnie na nurkowanie, ale nie podobała mi się sama idea tego sportu. Nie lubiłam ryb, a wszystko w morzu było oślizgłe, zaś woda – pełna wodorostów. Przygryzłam wargę i potrząsnęłam głową, próbując powstrzymać uśmiech. Warunek Cole’a i tak nie miał znaczenia. Na pewno poleży ze mną na plaży bez względu na wszystko. Zawsze to robił.

Cole westchnął rozdzierająco i udał, że go to wkurza.

– Okej, ale smażenie się na słońcu najwyżej przez dwa dni. I stawiasz lody.

Ściągnęłam usta i pokiwałam głową. Ta część również nie miała znaczenia, bo jak tylko dotrzemy na miejsce, Cole zmieni się w dżentelmena i zacznie nalegać, że to on płaci.

Położył się na łóżku i pociągnął mnie za sobą. Prawie wylądowałam mu na brzuchu, ale w ostatnim momencie udało mi się trochę odsunąć. Chociaż dobrze się czułam z naszą bliskością, ciągle oswajałam się z tym, że taki kontakt mógłby mi odpowiadać. Leżeliśmy koło siebie, trzymaliśmy się za ręce i oboje wpatrywaliśmy się w sufit. To było moje miejsce.

– Musimy namówić twoich rodziców, żeby pozwolili ci na wieczorne wyjścia – powiedział Cole po kilku minutach swobodnego milczenia. To jeszcze jedna rzecz, jaką w nim kochałam: zawsze się ze sobą zgadzaliśmy.

Odwróciłam ku niemu twarz i przygryzłam wargę. Kiwnęłam głową. Na ostatnich wakacjach musiałam wracać do hotelu o dziewiątej wieczorem i już stamtąd nie wychodzić. Musieliśmy wymyślić jakiś sposób, żeby przekonać rodziców, że teraz, kiedy mam już prawie szesnaście lat, jestem bardziej odpowiedzialna.

Cole wziął gwałtowny oddech, a w jego oczach błysnął ogień. Wpatrywał się we mnie, jakbym była czymś niesamowitym, czego nigdy wcześniej nie widział. Nagle powietrze w pokoju zgęstniało tak bardzo, że nie mogłam oddychać. Cole zbliżył twarz do mojej. Zamarłam. „O Boże, on mnie zaraz pocałuje”.

– Potem o tym z nimi pogadamy – powiedział i jeszcze bardziej się przybliżył.

– Cole? Oakley? – dobiegł nas ze schodów krzyk Mii.

Cole szybko odwrócił głowę w stronę drzwi.

– Co? – warknął.

Ja usiadłam i trochę zwiększyłam odległość między nami. Po raz drugi w ciągu dwóch dni Mia nam... coś przerwała. Weszła do pokoju jakieś dwie sekundy później i uśmiechnęła się szeroko. Jej niebieskie oczy figlarnie migotały. Założyła za uszy swoje brązowe włosy.

– Lecimy za dwa tygodnie! Oakley, w poniedziałek idę na wakacyjne zakupy. Chcesz wybrać się ze mną?

Kiwnęłam głową i uśmiechnęłam się z wdzięcznością. Zdecydowanie potrzebowałam na wyjazd nowych ciuchów.

– Też z wami pójdę – wymamrotał Cole. Ciągłe krzywił się w kierunku siostry. Czy naprawdę równie mocno chciał mnie pocałować, jak ja chciałam pocałować jego? Na to wyglądało, ale nie chciałam robić sobie płonnych nadziei.

Zresztą, to i tak nie był dobry pomysł. Nawet gdybyśmy zostali parą, nasz związek szybko by się posypał. To nie mogło się udać. Moje milczenie w końcu by go do mnie zniechęciło.

Mia aż otworzyła usta ze zdziwienia.

– Chcesz iść na zakupy? Ty?

– Też potrzebuję kilku rzeczy, ale nie będę z wami włąził do każdego pieprzonego sklepu. Na miejscu się rozdzielimy.

Przewróciłam oczami i oparłam się o ścianę.

– Dobra, ale to całodniowa wyprawa.

Cole wzruszył ramionami.

– Spoko.

Mia aż klasnęła z podekscytowania.

– Muszę lecieć zrobić listę! – pisnęła, wybiegła z pokoju i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Była bardzo zorganizowaną osobą. Tworzyła listy na absolutnie każdą okazję i jeszcze nigdy nie zdarzyło jej się czegoś zapomnieć.

– Jak to możliwe, że jesteśmy spokrewnieni? – wymamrotał do siebie Cole i z niedowierzaniem pokręcił głową, patrząc na drzwi. Naprawdę musiała go zirytować. – No więc... kupisz sobie skąpe bikini?

Zmarszczyłam czoło. „Zdecydowanie nie!”.

– Żartowałem, żartowałem! – Cole się zaśmiał, a ja uśmiechnęłam się w odpowiedzi. Starłam się nie pokazać po sobie, że jego komentarz w ogóle mnie obszedł. Na pewno nie pokażę więcej ciała niż to konieczne!

Cole oparł się o ścianę koło mnie. Jego bok otarł się o mój, kiedy nachylił się po pilota. Włączył *Życie w Hollyoaks*, a mnie ścisnęło za serce. Nagrał dla mnie odcinek, chociaż się pokłóciliśmy.

Bez wątplenia był najśłodszym chłopakiem na świecie, a ja miałam olbrzymie szczęście, że był obecny w moim życiu. Położyłam mu głowę na ramieniu, złapałam go za rękę i w tej pozycji oglądaliśmy serial.

– To było do dupy – skomentował pod nosem, kiedy odcinek się skończył.

Szybko zmienił kanał na sportowy, gdzie leciał jakiś bzdurny wyścig kolarski. Uśmiechnęłam się do siebie. Cole zawsze rzucał podobną uwagę po zakończeniu emisji, chociaż w jej trakcie nie odrywał oczu od ekranu i komentował wszystko, co się działo.

Rowery jeżdżące w kółko po torze mało mnie interesowały, więc żeby się nie nudzić, złapałam iPhone'a Cole'a i zaczęłam grać w jedną z gier, które sobie ściągnęłam. Moja komórka była stara i do kitu – nigdy z niej nie korzystałam, więc kupno nowej nie miało sensu. Nigdy nie napisałam SMS-a ani nie wykonałam połączenia. Miałam telefon tylko dlatego, że mama kupiła mi go na wypadek sytuacji awaryjnych.

Dostałam go w wieku jedenastu lat. Przez następne dwa lata regularnie doświadczałam sytuacji awaryjnych – a telefon tkwił w plecaku.

Cole rzucał mi ukradkowe spojrzenia przez kilka minut, aż w końcu wrócił do oglądania telewizji. Coś się między nami zmieniało i to sprawiało, że się denerwowałam i bałam, ale cieszyłam równocześnie.

– Ciągle chcesz iść na imprezę Bena? – zapytał Cole po jakimś czasie. – Jeśli tak, musimy zaraz wychodzić.

Zupełnie zapomniałam o tej imprezie. W sumie to chciałam tam iść, ale najpierw musiałam zapytać rodziców. Przygryzłam wargę i kiwnęłam głową.

– Pójdę porozmawiać z twoim tatą.

Cole podniósł się z łóżka i wypadł z pokoju. Uśmiechnęłam się i z powrotem położyłam się na łóżku, żeby zaplanować, w co się ubiorę. Wow, nigdy nie myślałam, że będę dziewczyną, która przejmuję się takimi sprawami.

Naprawdę sporo rzeczy się zmieniło. Modliłam się, żeby trwało to jak najdłużej.

ROZDZIAŁ 10

Kopciuszku, idziesz na bal – oznajmił Cole i ukłonił się w progu. Podskoczyłam cała podekscytowana, czym doprowadziłam go do śmiechu. – Szybko się przebiorę i pójdziemy do ciebie, żebyś się wyszykowała. – I ściągnął z siebie podkoszulek.

„Że co???”. Twarz mi zapłonęła i nabrałam pewności, że zaczerwieniły mi się policzki.

Cole nawet nie zauważył mojego zmieszania. Przebierał się dalej, jakbym była jakimś jego kolegą. Nie wiedziałam, gdzie mam skierować wzrok. Jak powinnam się zachowywać w takiej sytuacji? Oczywiście, widywałam go bez koszulki na plaży i basenie, ale to teraz było o wiele intymniejszym doświadczeniem.

„Weź się w garść, do diabła!”.

Przełknęłam ślinę, kiedy na podłogę opadło coś cięższego niż T-shirt. Dżinsowe szorty? Czy stał tu teraz w samych majtkach? Czułam, że powinnam wyjść z pokoju, ale Cole znajdował się między mną a drzwiami.

Skupiłam się na podłodze i stałam nieruchomo, jedynie przypominając sobie co chwilę, że mam oddychać.

Kiedy usłyszałam szcęk kluczy, uznałam, że mogę już popatrzeć.

– Gotowa? – zapytał Cole, obracając na palcu kluczyki od samochodu. Zignorowałam pytanie i wyminęłam go. To było niezręczne... przynajmniej dla mnie.

Zeszliśmy na dół, gdzie zastaliśmy rodziców zebranych wokół wyspy kuchennej i pijących kawę.

– Wychodzimy – poinformował ich Cole.

– W porządku. Bawcie się dobrze. Cole, opiekuj się nią i dopilnuj, żeby była w domu przed jedenastą. – Tata pocałował mnie w czoło.

Jedenasta? Zazwyczaj musiałam wracać o wiele wcześniej. Czemu zawdzięczam tę zmianę? Spojrzałam na tatę z otwartymi ustami. Zachichotał i zmierzwił mi włosy.

– Są wakacje. Muszę chyba pogodzić się z faktem, że nie jesteś już moją małą dziewczynką.

Wyraz jego twarzy zmienił się przy końcu tej wypowiedzi. Zmarszczył czoło. Poczułam się niezręcznie i oplotłam się ramionami.

– Pilnuj się Cole’a przez cały czas i absolutnie nie wolno ci pić alkoholu. – Głos taty stał się surowy i kategoriyczny. Szybko zgodziłam się kiwnięciem głowy i pociągnęłam Cole’a za rękę, żebyśmy już wyszli.

Już prawie dotarliśmy do drzwi frontowych, kiedy znikąd wystrzeliła ręka Jaspera i nas zatrzymała.

– A wy gdzie się wybieracie? – Mój brat wyzywająco uniósł brwi.

– Uciekamy do Meksyku – odpowiedział Cole z sarkazmem, co mnie rozbawiło.

Jasper patrzył na niego pustym wzrokiem.

– Zamorduję cię, jeśli zrobisz jej dziecko!

„Co? Skąd mu to w ogóle przyszło do głowy?”

Cole wybuchnął śmiechem i potrząsnął głową. Ja pragnęłam, żeby ziemia rozstąpiła mi się pod stopami i mnie pochłonęła.

– Ale ty jesteś powalony, Jasper. O żadnym dziecku nie ma mowy.

– No ja myślę – wymamrotał Jasper. – Słuchaj, jeśli wy dwoje chcecie się ze sobą całować i rozbierać, rozumiem was i nie mam nic przeciwko. Tylko jej nie skrzywdź.

Odepchnęłam swojego brata idiotę i podbiegłam do samochodu Cole’a. Odeszła mi cała ochota na imprezę. Przez Jaspera poczułam się strasznie, a reakcja Cole’a – jakby posiadanie ze mną dziecka było czymś skrajnie

obrzydliwym – wcale nie pomogła. Oczywiście nie planowałam dziecka ani teraz, ani nawet w ogóle, ale i tak mnie to zabolalo.

– No to... tylko nie wracajcie za późno i, na Boga, załóż gumkę! – Usłyszałam, jak Jasper woła do Cole’a.

Zamknęłam oczy. Chciałam, żeby ziemia rozstąpiła mi się pod stopami i mnie pochłonęła. Nie mogłam słuchać, jak żartują na takie tematy, więc wsiadłam do samochodu i tam czekałam.

Cole wskoczył za kierownicę i odpalił silnik.

– Wszystko w porządku? Nie zwracaj na niego uwagi, wiesz, że twój brat to idiota.

Wiedziałam – wszyscy wiedzieliśmy – że Jasper to wielkie dziecko w ciele faceta, ale wolałabym, żeby nie stroił sobie takich żartów. Kiwnęłam głową, uśmiechnęłam się i spróbowałam zapomnieć o całej sprawie. Dzisiaj idę na imprezę i zamierzam się nią cieszyć.

Cole podjechał pod mój dom. Uśmiechnęłam się pod nosem na myśl o tym, że z lenistwa przyjechał samochodem z sąsiedniej posesji, i otworzyłam drzwi. Naprawdę mogliśmy przejść te kilka metrów.

Pognałam się przebrać, a Cole czekał w samochodzie. Wbiegałam na górę po dwa stopnie, co mogłoby się skończyć tragicznie, gdybym na stopach miała same skarpetki.

W swoim pokoju zrzuciłam z siebie ciuchy i złapałam parę dżinsów i fajną bluzkę. Zastanawiałam się, czy jeśli tata zaakceptował to, że dorastam, to zgodzi się również na makijaż. Chciałam się malować, chciałam wyglądać dorosłej albo przynajmniej na swój wiek. Nie chciałam, żeby kiedykolwiek jeszcze ktoś zobaczył we mnie dziecko.

– Oakley! – zawołał z dołu Cole. Serio, spędziłam w domu najwyżej dwie minuty. Chwyciłam lekką kurtkę na wypadek, gdyby zrobiło się zimno, i pobiegłam z powrotem. Uniosłam brwi, a on wyszczerzył zęby. – Nudziło mi się – wyjaśnił.

Przebrałam się w krótszym czasie niż on – choć może tylko mi się wydawało,

bo on przebierał się przy mnie.

Ben mieszkał niezbyt daleko i dotarliśmy do niego w pięć minut. Słysząc było głośną muzykę, która – jak przypuszczałam – dobiegała z dużych głośników ustawionych wewnątrz. Teren przed domem wyglądał tak, jakby zjechali się tam najgorsi kierowcy pod słońcem. Ani jedno auto nie stało prosto. Tata na pewno wyszydziłby tych ludzi i nazwał ich „imbecylami”. Cole zrobił, co mógł, ale i tak tylko pogorszyliśmy sytuację na olbrzymim podjeździe, który jeszcze bardziej zaczął przypominać opuszczony parking.

– Gotowa? – zapytał Cole, wyczuwając moje wahanie.

Większość nastolatków nie zastanawia się dwa razy nad spędzaniem wieczorów poza domem i zaliczaniem każdej możliwej imprezy. Dla mnie to była duża rzecz. Czułam, że zaraz uduszę się z nerwów.

Przełknęłam zmartwienia i obróciłam się do mojego przyjaciela z uśmiechem.

– Świetnie. No to chodźmy, piękna. – Cole mrugnął do mnie, a ja prawie się przewróciłam z wrażenia.

Ramię w ramię podeszliśmy do drzwi wejściowych. Cole obejmował mnie cały czas. Dom napakowany był ludźmi – większość piła w salonie. Puste plastikowe kubeczki i zdeptane okruchy zdążyły już zaścielić podłogę. Rodzice Bena dostaną szału.

Cole prowadził mnie przez tłum, witając się ze znajomymi, kiedy ich mijaliśmy, aż dotarliśmy do kuchni. Nikt nie zwracał na mnie uwagi. Uwielbiałam to. Nie przeszkadzało mi, że mnie jedynie akceptowali – nie potrzebowałam, żeby wszyscy mnie lubili, ale chciałam, żeby ludzie przestali zachowywać się w stosunku do mnie jak dupki i dali mi żyć.

– Coooole – zawołał Ben i wyrzucił ręce w powietrze. – Oakley, cześć! Też przyszłaś! – Prawie potknął się w miejscu, ale udało mu się złapać blatu i nie upaść. Wyglądało na to, że pił od samego początku imprezy. – Częstujcie się ponczem albo piwem, albo ponczem. Gdzieś jeszcze chyba jest jack daniel’s. Albo może go wypilem. Sam nie wiem – nawijał, wzruszając ramionami z chichotem.

Cole'a rozśmieszył jego mocno zalany kolega.

– Stary, spoko – zaśmiał się.

Objął mnie mocniej ramieniem i poprowadził w kierunku lodówki. Wyjął z niej dwie cole i podał mi jedną. Nie napije się piwa? Zanim drzwi lodówki się zamknęły, wskazałam na butelki beck'sa ułożone na dolnej półce. Cole potrząsnął głową.

– Nie, później muszę odwieźć do domu wyjątkowo cenny ładunek.

Przewróciłam oczami. Jego tekst był lamerski, ale nie mogłam zaprzeczyć, że bardzo mi się spodobał. Cole puścił do mnie oczko i skupił się na znajomych, którzy przyszli pogadać. Popijałam małymi łyчками colę i obserwowałam, jak żartuje i przekomarza się z przyjaciółmi. Miło było patrzeć na udawany boks z Benem i droczenie się z Kerry na temat jej wyjątkowego pecha do facetów.

Jednak na widok tego, jak obejmuje Bena za szyję, poczułam lekkie uczucie zazdrości. Nie potrafiłam nic na to poradzić. Ja nigdy nie dam rady tak się z nim przekomarzać. Odebrano mi to. Płonęłam z tego powodu z wściekłości, której nigdy nie będę mogła pokazać.

– Chcesz potańczyć? – zapytał Cole niezobowiązująco, kiedy wstał na nogi po zapasach z Benem na poplamionej piwem podłodze. Fuj.

Tak jakbym mogła mu odmówić.

Tańczyliśmy ze sobą wielokrotnie, więc nie przykładałam do tego zaproszenia zbyt wielkiej wagi. No dobrze, może trochę przykładałam, ale nie tyle, co zazwyczaj. Wrzuciłam do kosza pustą puszkę po coli – to było więcej, niż zrobiła reszta gości – i przechyliłam głowę w stronę zaimprovizowanego parkietu.

Kurczowo trzymałam się Cole'a za rękę i wciskałam się w jego plecy, kiedy przeciskaliśmy się przez tłum. Jakim cudem Ben znał tyle ludzi? Pewnie wrzucił na facebooka otwarte zaproszenie, bo na pewno zebrało się tu więcej osób, niż liczyła cała nasza cholerna szkoła.

Nikt chyba nawet nie zauważył, że Cole przyprowadził ze sobą swoją znajomą niemą dziwaczkę. Albo mieli to gdzieś. I dobrze. Tego wieczoru byłam

normalna. Cole, impreza i brak docinków sprawiały, że aż kręciło mi się w głowie. Nigdy wcześniej nie czułam się tak... lekko.

Cole w końcu zatrzymał się na małym kawałku wolnej podłogi koło głośnika. Moim zdaniem nie mógł znaleźć gorszego miejsca do tańca. Miejsca starczało maksymalnie dla jednej osoby, a hałas był nie do opisanego. Ale żadna z tych rzeczy nie miała znaczenia, kiedy przyciągnął mnie do siebie. To znaczy, nie miał za wiele wyboru, bo zmieściłby się tu co najwyżej niemowlak, ale nie zamierzałam narzekać. Moja klatka piersiowa wciskała się w jego, ale i tak czułam się swobodnie. Po raz pierwszy od dawna narastało we mnie poczucie pewności siebie i objęłam go ramionami za szyję. Nie odepchnął mnie, więc się uśmiechnęłam.

Następną piosenką było *Halo* Beyoncé. Uwielbiałam ją. Tak bardzo kojarzyła mi się z moją relacją z Cole'em. Podobnie jak wiele innych utworów, ale *Halo* było piękne i mówiło za mnie wszystko, co chciałam, żeby Cole usłyszał. Gdyby nie Cole, naprawdę nie wiedziałam, kim bym była albo jak poradziłabym sobie ze wszystkim. Nawet jeśli o niczym nie wiedział, to i tak utrzymywał mój świat w całości i nie pozwalał mi się rozpaść.

Cole wolno nachylił głowę i przywarł czołem do mojego. Jak w każdym sztampowym filmowym romansie, wydawało mi się, że wszyscy poza nami przestali istnieć. Tak bardzo chciałam, żeby Cole mnie pocałował, iż myślałam, że oszaleję. Jego usta, tuż przy moich, rozchyliły się, a wszystkie moje obawy o to, że nie jestem dla niego wystarczająco dobra, zniknęły.

Trwało to wieki – albo tak mi się wydawało – ale w końcu jego wargi musnęły moje. Były miękkie i jędrne i rozpały mnie do czerwoności. To było cudowne, prawie oszalamiające uczucie, które sprawiało, że moje palce silniej owinęły się wokół włosów Cole'a. Dotyk jego ust na moich był perfekcyjny – przyciągał mnie i kokietował.

Cole jęknął i złapał mnie za biodra, żeby mnie mocniej do siebie przycisnąć. A potem nagle zniknął. Odskoczył ode mnie, jakbym go oparzyła. Zrobiłam coś złego? Podążyłam wzrokiem do miejsca, na które patrzył. Tłum zebrał się

dokoła głośników, z których nie wydobywał się żaden dźwięk. No tak, ktoś wyłączył muzykę.

Przygryzłam wargi, po czym nie bez wysiłku zebrałam się na odwagę i spojrzałam na Cole'a. Jego oczy ciskały pioruny w kierunku głośników, jakby chciał je zamordować. Gdy zobaczyłam wyraz jego twarzy, nawet gwałtowny koniec naszego pocałunku przestał być dla mnie aż tak bardzo przykry.

– Chcesz wyjść na chwilę? – Cole wskazał głową drzwi. Miał napiętą szczękę, a jego głos zgrzytał. Nie zczekał na moją odpowiedź, więc poszłam za nim.

„Zachowuj się normalnie. To tylko Cole”.

W ogrodzie Bena panowało takie samo pobojowisko jak w domu. Na trawie wałały się opakowania po chipsach, butelki, puszki alkoholu i plastikowe kubeczki. Jakbyśmy stali na wysypisku. Zauważyłam chyba jedyne miejsce wolne od śmieci, usiadłam na ziemi ze skrzyżowanymi nogami i czekałam, co będzie dalej. Cole położył się przede mną na boku. Podpierał ręką głowę i nic nie mówił. Zwykle by mi to nie przeszkadzało, ale ten rodzaj milczenia był inny.

Zerwałam źdźbło trawy, żeby mieć się na czym skupić. Nie mogłam znieść zakłopotania, jakie na nas opadło. Nasz pocałunek znaczył dla mnie bardzo wiele, ale nie tyle, ile obecność Cole'a w moim życiu.

Od niedawna czasem wydawało mi się, że Cole pragnie czegoś więcej, ale przy innych okazjach nasza przyjaźń zdawała się mu wystarczać. Nie rozumiałam, czemu tyle dziewczyn rozpływało się w zachwytach nad stanami zauroczenia – to ewidentnie bardzo ciężka praca. Przygryzłam wargi i ułożyłam się koło niego.

– Oakley? – zapytał cicho i wyciągnął rękę, żeby pogładzić mnie po włosach. Opuszki jego palców dotknęły mojego policzka i powędrowały w dół, wzdłuż mojej szczęki. Wstrzymałam oddech. – Już nie mogę się doczekać, kiedy pojedziemy razem na wakacje.

Też nie mogłam się tego doczekać. Odliczałam nawet dni, ale jego słowa mnie dezorientowały. Myślałam, że porozmawiamy o tym, co się właśnie między nami wydarzyło. Czy może zgodnie z jakimiś zasadami nie powinno się

poruszać tego tematu? Gdzieś w środku krzyczałam z frustracji. Dlaczego to takie skomplikowane?

– Tak w ogóle, to siedzisz koło mnie w samolocie. Będę cię też codziennie porywać.

Nie zamierzałam się kłócić. Całe dwa tygodnie w jego towarzystwie brzmiały doskonale.

– Chcesz wrócić i czegoś się napić? – zapytał po kilku minutach.

Między nami znowu było normalnie, chociaż tematu pocałunku chyba nie tkniemy nawet kijem. Kiwnęłam głową i wstałam. Przyszłam do Bena, żeby pobawić się na typowej licealnej imprezie, więc powinnam iść i się dobrze bawić.

– Cole! – rozdarł się Ben, kiedy weszliśmy do środka. Potykał się, idąc w naszą stronę. Musiał już trochę wytrzeźwieć, bo teraz lepiej trzymał się na nogach, ale krzywy uśmiech i zamglone spojrzenie sugerowały, że następnego dnia nie powinien prowadzić. – Napijecie się wódki?

Zdecydowanie nie chciałam pić wódki. Do tej pory jedyny alkohol, jakiego spróbowałam, to odrobina wina do obiadu. Padłabym na twarz po jednym kieliszku. Gdybym wróciła do domu w takim stanie, tata już nigdy nigdzie by mnie nie puścił. Nie zniosłabym zamknięcia w domu.

– Mówiłem ci, że nie piję – odpowiedział Cole i w żartach uderzył Bena w ramię.

– Mięczak – wymamrotał Ben i ze śmiechem zrobił unik przed kolejnym ciosem Cole'a.

Poszliśmy z Benem do kuchni. Cole wyjął z lodówki trzy cole, stwierdzając, że Ben musi wytrzeźwieć, żeby posprzątać, zanim wrócą jego rodzice. Czerwona puszka poleciała też w moją stronę. Złapałam ją w ostatnim momencie, zanim uderzyła mnie w żołądek.

Przewróciłam oczami na zachowanie Cole'a. Obróciłam colę dnem do dołu i odczekałam kilka minut, zanim spróbowałam ją otworzyć. Nie chciałam spalić się ze wstydu, gdyby wybuchła mi w twarz. Cole parsknął i pokręcił głową.

Nagle złapał mnie w pasie i obrócił tak, by móc położyć mi brodę na ramieniu.

Jednak ramiona Cole'a wokół siebie było mi dane czuć jedynie przez kilka minut. Już po chwili odciągnęła mnie jedna z jego przyjaciółek. „O co ci chodzi, kobieto?”.

– Jestem Kerry – oznajmiła. – Czekałam, aż Cole nas sobie przedstawi, ale ewidentnie próbuje cię całą zatrzymać dla siebie. – Wyciągnęła do mnie dłoń, którą potrząsnęłam.

Natychmiast ją polubiłam. Łatwo akceptowała ludzi i nikogo nie osądzała. Uśmiechnęłam się do niej i to wystarczyło, żeby zaczęła opowiadać mi o głupich wyzwaniach, które rzucali sobie w szkole Cole z Benem, i już byliśmy najlepszymi przyjaciółkami.

Kerry była bardzo fajna. Miała radosną osobowość, którą zarażała ludzi wokół. Nie sposób było jej nie lubić. Rozmawiała ze mną, jakbyśmy znały się od lat. Nie zadała mi żadnego trudnego pytania o to, dlaczego nie mówię, i nie próbowała się dowiedzieć, co mi się stało. Po prostu zaakceptowała to, że taka właśnie jestem.

Buzia jej się nie zamykała, ale mnie to zupełnie nie przeszkadzało. Uzupełniałyśmy się i naprawdę miałam nadzieję, że jej zachowanie nie wynikało tylko z grzeczności, bo posiadanie przyjaciółki bardzo mi się spodobało.

Wzrok Kerry mniej więcej co pięć sekund wędrował w kierunku Bena, a kiedy zobaczyła, że na kolanach siedzi mu inna dziewczyna – Mary – zmarszczyła nos, choć tak lekko, że prawie to przegapiłam. Na szczęście miałam lata doświadczenia w odczytywaniu ludzkich twarzy.

Kiedy znowu skupiła się na mnie, uniosłam brwi. Kerry zaczerwieniła się z powodu tego, że przyłapałam ją na gapieniu się na Bena. Na pewno jej się podobał, a z tego, jakim rozpalonym wzrokiem ją śledził, wynikało, że ona też wpadła mu w oko.

– Znajdę dla nas coś do picia – wymamrotała. Obróciła się i pobiegła do lodówki.

Zdziwiło mnie, że tak się tego wstydzi. Była otwarta na ludzi do tego stopnia,

że aż jej tego zazdrościłam. Była naprawdę piękna, miała długie czekoladowe włosy oraz zielone oczy – i świetną osobowość. Czemu się krępowała?

Kiedy Cole na mnie spojrział, przeniosłam wzrok z Kerry na Bena i uśmiechnęłam się szelmowsko.

– Chcesz się pobawić w swatkę? – Znowu przyciągnął mnie do siebie i objął ramionami, w których, jakkolwiek dramatycznie by to brzmiało, mogłabym umrzeć. – Życzę powodzenia. Najpierw będziesz musiała ściągnąć z niego Mary, a ona jest jak jakaś pieprzona modliszka.

– Oakley, chcesz się przejść? – zapytała Kerry, po czym od razu złapała mnie za rękę i odciągnęła od Cole'a. Znowu? Serio?

Poszliśmy do ogrodu na tyłach domu i usiadliśmy na ławeczce. Nie było tu nikogo poza nami. Teren był całkiem spory, ale zagracony dziecięcymi rowerkami, grami i zabawkami. Wyglądało, jakby ktoś opróżnił tu cały magazyn sklepu z zabawkami.

Na początku siedziałam trochę sztywno i bawiłam się palcami, bo czułam się niezręcznie sam na sam z Kerry po raz pierwszy. Niełatwo przychodziło mi zaufać ludziom i ufałam tylko trojgu...

– Okej, więc tak, Ben naprawdę bardzo, ale to bardzo mi się podoba. Jest taki... – urwała z westchnieniem – taki słodki, zabawny, cudowny, troskliwy, hojny i superprzystojny. Ta ciemna skóra i te czarne oczy, pełne usta, sześciopak na brzuchu...

Oczy jej rozbłysły, kiedy mówiła o Benie. Ja pewnie wyglądałam identycznie, kiedy rozmyślałam o Cole'u.

– Wiem, że powinnam mu powiedzieć, ale nie mogę. A jeśli wcale mu się nie podobam? Umarłabym ze wstydu, gdyby mnie splawił. Jesteśmy przyjaciółmi i nie chcę tego zepsuć, ale, cholera, chcę też czegoś więcej. Powinnam chyba po prostu mu powiedzieć, nie? O, albo strzelę kilka kieliszków i po prostu go pocałuję. W ten sposób, jeśli mnie odepchnie, wszystko zwałę na alkohol...

Nie sądziłam, żeby ten plan miał duże szanse powodzenia, ale też nie specjalizowałam się w relacjach damsko-męskich.

Kerry oczywiście nie podzielała moich wątpliwości. Szczęrzyła zęby i ciągle podskakiwała na piętach. Nie wierzyłam, że Ben mógłby nie być zainteresowany związkami z nią, ale uważałam, że Kerry zabiera się do tego ze złej strony.

– Dobra, ale zanim tam wrócimy i rozpocznę operację „Pocałować Bena”, musimy jeszcze pogadać o tobie i Cole’u. Nie jestem w stanie stwierdzić... wydaje się, że tak, ale on się do niczego nie przyznał. Wy dwoje jesteście parą?

Zapłonęły mi policzki i pokręciłam głową. Naprawdę nie musiałyśmy gadać o mnie i Cole’u.

– Ale chciałybyś, żebyście byli. Widzę, jak na siebie patrzycie. Naprawdę, Oakley, on bez przerwy o tobie gada. To takie słodkie. Chcesz z nim chodzić, prawda?

Cole bez przerwy o mnie mówi? Bez przerwy? Więc na pewno chociaż trochę mu się podobam. Ludzie nie mówią bez przerwy o byle kim.

– Oakley? – Kerry popatrzyła na mnie wyczekująco. Kiwnęłam lekko głową. Oczywiście, że Cole mi się podobał.

Kerry pisnęła, złapała mnie za rękę i pociągnęła do pionu.

– No to dalej. Chodźmy zdobyć naszych mężczyzn.

Skrzywiłam się. Nic takiego na pewno nie będzie miało miejsca. Pewnie nie powinnam była do niczego się jej przyznawać. Kto wie, jaki plan uknuła. Nie było mowy, żebym się upiła i pocałowała Cole’a. Wolałam poczekać i pozwolić sprawom rozwijać się w swoim tempie, jeśli w ogóle do czegoś między nami dojdzie. Ale nie sądziłam, żeby Kerry coś Cole’owi wypaplała.

W drodze do domu mojej nowej przyjaciółce buzia się nie zamykała, a ja byłam szczęśliwa, słuchając jej zachwyków nad mięśniami Bena. Zawsze chciałam mieć znajomą dziewczynę, która nie byłaby suką. Rozmowa z Kerry, nawet taka krótka, uświadomiła mi, jak bardzo mi tego brakowało. Cole był supergościem, ale potrzebowałam też damskiego towarzystwa.

– Denerwuję się. – Kerry uśmiechnęła się, zacisnęła zęby i bezwzględnie przepchnęła się przez tłum, który stał w drzwiach.

Cole’a znalazłam w tym samym miejscu, w którym go zostawiłam. Ciągle

opierał się o blat kuchenny. Kiedy się do nich zbliżyliśmy, wzięłam głęboki oddech, a gdy jego wzrok napotkał mój, moje serce jak zwykle oszalało.

Patrząc na niego, czułam się tak, jakbym spadała. Nie istniało nic lepszego na świecie.

ROZDZIAŁ 11

Ujęłam wyciągniętą w moją stronę dłoń Cole'a. Przysunęłam się do niego niemal w podskokach i natychmiast się do niego przytuliłam. Przesunął mnie, żebym stanęła przed nim i oplótł mnie nogami. Odkąd pamiętam, zawsze się dużo dotykaliśmy, ale od jakiegoś czasu przeradzało się to w coś więcej. Nasz dotyk nie był już tak niewinny jak kiedyś.

– Wszystko gra? – wyszeptał mi do ucha. Przełknęłam ciężko ślinę, kiedy jego oddech połaskotał moją skórę i przyprawił mnie o dreszcze. Kiwnęłam głową w odpowiedzi. Nawet gdybym mogła mówić, w tej chwili i tak nie potrafiłabym wydobyć z siebie głosu.

– Wygląda na to, że Kerry znudziło się czekanie na Bena i robi pierwszy ruch, co?

Spojrzałam w kierunku, w którym ze śmiechem patrzył, i zobaczyłam Kerry z językiem głęboko w gardle Bena. „Cofam, co powiedziałam. Jej plan jest doskonały”.

Po trzech puszkach coli musiałam pilnie iść do toalety. Cole, kiedy sam z niej korzystał jakieś pół godziny wcześniej, powiedział mi, żeby szukać na górze, wiedziałam więc, dokąd iść. Przemknęłam między pijanymi gośćmi. Kiedy tylko zamknęłam za sobą drzwi do łazienki, usłyszałam, jak Mary rozmawia z jakimiś znajomymi o mnie i Cole'u.

Nawet na górze muzyka grała głośno, więc słyszałam tylko niektóre wredne komentarze:

- Cole po prostu się nad nią lituje.
- Zasługuje na kogoś lepszego niż ta szajbuska.

– Z nią nigdy nie będzie szczęśliwy. Szybko się nią znudzi.

Odeszłam od drzwi i usiadłam na krawędzi wanny. Nie chciałam słyszeć nic więcej, serce i tak pękło mi na pół. Ale jeszcze bardziej zdołował mnie fakt, że zaczęłam się zastanawiać, czy nie mają racji. Najbardziej bałam się tego, że jeśli zostaniemy parą, to po jakimś czasie Cole zacznie mieć do mnie pretensje, bo nie stworzymy normalnego związku.

Z tego, jak wcześniej mnie całował, wynikało, że on nie ma podobnych wątpliwości, ale ciągle przeżywaliśmy pierwszą fazę zauroczenia. Co będzie za rok, kiedy po całej tej świeżości nie zostanie nawet śladu?

Mary była po prostu zazdrosna, czy miała rację?

Odczekałam kilka minut, zanim skorzystałam z toalety, po czym zesłam na dół. Chciałam, żeby sobie poszły, żebym nie musiała ich mijać. Na szczęście tak się stało i nie zauważyły mnie, kiedy schodziłam.

Wróciłam do kuchni, a Cole przywitał mnie uśmiechem. W tym momencie zdecydowałam, że nie pozwolę Mary zasiać we mnie niepewności. Ona nie miała znaczenia. To my byliśmy ważni. Im dłużej patrzyłam na Cole'a, tym lepiej się czułam.

Jeśli mnie nie chciał, to wcale nie musiał mnie znosić. Podeszłam wprost do niego i oplotłam go w pasie ramionami. Natychmiast zalała mnie fala wstydu, więc wcisnęłam czoło w jego klatkę piersiową.

„Okej, cała ta śmiałość to naprawdę coś nowego”.

Kiedy nieco poluźniłam swój chwyt, Cole trochę się odsunął, złapał mnie za rękę i wyprowadził z domu Bena. Z nikim się nie pożegnał, więc nie wiedziałam, czy wychodziliśmy na dobre, ale i tak by mi nie przeszkadzało, gdybyśmy już nie wrócili.

Szliśmy w milczeniu chodnikiem. Cole nie powiedział, dokąd mnie prowadzi, ale w końcu zatrzymaliśmy się w parku. Jego twarz miała neutralny wyraz i nic nie wyrażała. Podeszliśmy do huśtawek i usiadłam na jednej z nich. Cole popchnął mnie z cichym parsknięciem. Znowu poczułam się jak dziecko.

– Oakley, mogę cię o coś zapytać? – powiedział po jakiejś minucie bujania

mnie. Zatrzymał huśtawkę i uklęknął na wprost mnie. Na jego twarzy malowała się powaga i ani śladu nie zostało po wyluzowanym i beztroskim Cole'u, jakiego znałam.

Wcale mi się to nie podobało. Jego ton przywodził na myśl osławione „musimy porozmawiać” i bałam się tego, co się zaraz stanie. Cole głęboko odetchnął, jakby najpierw potrzebował zebrać się na odwagę.

– Czemu nigdy nie odpisujesz na moje SMS-y?

Spodziewałam się czegoś zupełnie innego i jego pytanie złamało mi serce. Odwróciłam wzrok i skupiłam się na plamie błota na drewnianych wiórach pod huśtawką. Pytał mnie o to już wcześniej, po wielokroć, ale tym razem zrobił to z taką nadzieją, jakby naprawdę myślał, że mogę mu odpowiedzieć.

„Tak bardzo bym chciała”.

– Słuchaj, przepraszam, ale po prostu tego nie rozumiem. Dlaczego w żaden sposób się ze mną nie komunikujesz? Błagam. Dzieje się z tobą coś złego? Jeśli tak, to obiecuję, że wszystko się ułoży. Pomogę ci. Po prostu musisz mi powiedzieć – zaklinał mnie.

„Zamknij się! Zamknij się, do cholery!”.

Przełknęłam ślinę i zacisnęłam wargi, żeby powstrzymać się przed wyrzuceniem z siebie wszystkiego. Tyle chciałam mu powiedzieć. Pragnęłam normalnie z nim rozmawiać, ale nie mogłam. Zraniłabym tym zbyt wielu ludzi. Zraniłabym swoją rodzinę. Nie chciałam, żeby ktokolwiek się dowiedział, jaka byłam zbrukana i brudna. A już zwłaszcza ktoś tak doskonały jak Cole.

– Oakley, możesz mi powiedzieć. Wiesz o tym, prawda?

Kiwnęłam głową. Oczywiście, że o tym wiedziałam, ale najbardziej się bałam tego, co wydarzyłoby się potem. Prawdy, którą bym się z nim podzieliła, nigdy nie mogłabym cofnąć. Już zawsze by tam była i pochłonęłaby wszystko, co jeszcze w moim życiu dobre.

Spojrzałam Cole'owi w oczy z uśmiechem, próbując przekonać go, że wszystko w porządku.

– Boisz się zacząć znowu mówić?

„Bać się” było o wiele za słabym określeniem. Absolutnie mnie to przerażało. Być niemą jest o wiele prościej. Nikt nie mógł mnie zmusić, żebym się odezwała, nikt więc nie mógł mnie zmusić także do powiedzenia prawdy. Dla mnie to była pułapka, ale dzięki niej moi bliscy byli bezpieczni.

Cole z bólem zamknął oczy. Wyglądał na tak przygnębionego, że zrobiło mi się niedobrze. Poczucie odpowiedzialności za jego smutek było straszne. Cole wolno otworzył oczy i opuszką palca pogładził mnie po policzku.

– Kiedy tylko poczujesz się gotowa, będziesz mogła wszystko mi powiedzieć, dobrze? Albo napisać. Wszyscy chcemy ci po prostu pomóc. Istnieją terapie, których można by spróbować pod okiem specjalistów...

Skrzywiłam się zraniona i odwróciłam wzrok. Dlaczego musiałam mówić albo pisać? Nasza przyjaźń trwała od prawie szesnastu lat, a ja przez jedenaście nie wymówiłam ani słowa. Czy żeby Cole zdecydował się na coś więcej, muszę zacząć mówić? Zanim zdołałam się powstrzymać, łzy napłynęły mi do oczu, a on jęknął.

– Hej, nie, wcale mi to nie przeszkadza. Wiesz o tym. Chcę tylko, żebyś wiedziała, że jeśli będziesz mnie potrzebować, zawsze tu będę. I już kończę ten temat. Nie chciałem cię zdenerwować.

Tak bardzo chciałam go zapytać, czy naprawdę miał to na myśli... i do jakiego stopnia.

Cole podniósł się z westchnieniem.

– Chcesz wracać do domu?

Potrząsnęłam głową, ale modliłam się, żeby naprawdę skończył temat. Wiedziałam, że to kiedyś znowu wypłynie, ale na razie chciałam po prostu cieszyć się wspólnym wieczorem.

– Uwaga, rozhuśtam cię pod sam drążek – zachichotał i stanął za mną.

„Dzięki Bogu, naprawdę skończył”.

– Pamiętasz, jak uparłaś się, że twoja kolej mnie huśtać? – zapytał. – Popchnęłaś mnie tak mocno, że huśtawka przechyliła się do tyłu i cię przewróciła.

Odwróciłam się i rzuciłam mu urażone spojrzenie. Cole tylko się roześmiał.

– Zaczęłaś krzyczeć, że to moja wina, że cię uderzyła, i płakałaś tak bardzo, że nie mogłaś przestać. Dzieciuch.

Dzieciuch? Miałam wtedy cztery lata, a on sześć. Ciągle to pamiętam, jakby wydarzyło się wczoraj. Powiedziałam mu, że to niesprawiedliwe, że to on mnie ciągle popycha tylko dlatego, że jestem dziewczynką, więc zamieniliśmy się miejscami. Stukłam sobie rękę, kiedy huśtawka mnie przewróciła. Cole dał mi swoje czekoladki, żeby poprawić mi humor.

Teraz huśtał mnie, dopóki nie podniosłam ręki. Przyszedł mi do głowy pewien pomysł. Cole natychmiast zatrzymał huśtawkę, a ja z niej zeskoczyłam i zaczęłam zachęcać go gestem, żeby usiadł.

– O nie, nie chcę, żebyś znowu upadła i zaczęła jójczeć.

Zrobiłam groźną minę i znowu wskazałam huśtawkę. Cole usiadł ze śmiechem.

– Tylko pamiętaj, żeby się odsunąć, kiedy odchyli się do tyłu, Oaks!

Przewróciłam oczami, ale też się uśmiechnęłam. Za to przezwisko zemszczę się kiedyś w przyszłości. Na razie Cole się rozsiadł, a ja zaczęłam go pchać, choć tym razem nie na tyle mocno, żeby huśtawka mogła mnie przewrócić. Oczywiście, ważył teraz o wiele więcej, ale podobała mi się ta zabawa i to, że też go huśtałam.

Bardzo długo nic nie mówiliśmy, aż w końcu Cole zarył piętami w ziemię i zatrzymał huśtawkę.

– Robię się głodny. Wróćmy do samochodu i pojedźmy do McDonalda na lody. – Kiedy tylko usłyszałam jego plan, odsunęłam się, a on ześlizgnął się z siedziska. – A jeśli będziesz grzeczna, może dostaniesz też shake’a – dodał ze złośliwym uśmiechem.

Ale z niego palant!

Skończyliśmy jeść, wyrzuciliśmy puste pojemniki do kosza i Cole otoczył mnie ramionami. Ciągle siedziałam na wysokim stołku, więc byliśmy praktycznie

tego samego wzrostu. Cole przywarł do mnie tułowiem, a ja zahaczyłam nogi o jego uda. Bardzo mi się podobała ta pozycja.

– Dochodzi jedenasta. Musimy zaraz wracać – powiedział cicho i pogłaskał mnie po kręgosłupie. Dotyk jego palców na skórze przyprawiał mnie o dreszcze. Cole pogładził mnie po włosach i założył je za uszy. Wyciągnął rękę i z krzywą miną pomógł mi się zsunąć ze stołka.

Paliła mnie twarz, kiedy szliśmy przez parking. Czy Cole właśnie znowu prawie mnie pocałował? Czy powinnam była zrobić pierwszy ruch? To nie powinno zawsze zależeć od niego, ale za bardzo się bałam, żeby coś z tym zrobić.

Doszliśmy do samochodu i Cole odwrócił się do mnie.

„Pocałuj mnie wreszcie!”.

Odchrząknął.

– Odstawię cię do domu, zanim twoi rodzice zaczną zakrojone na szeroką skalę poszukiwania.

Otworzyłam drzwi i wsiadłam z poczuciem przygnębienia. Ustawiłam klimę na chłodzenie, żeby przestudzić wnętrze, kiedy Cole odpali silnik, i zapadłam się w fotel.

Droga do domu przebiegła nam w dziwnie napiętej atmosferze. Zerkałam na Cole'a kątem oka. Za mocno zaciskał ręce na kierownicy i za bardzo skupiał się na drodze, jakby chciał się nauczyć na pamięć każdej cholernej dziury.

Zrobiło mi się jeszcze smutniej, kiedy dojechaliśmy. Nasz wspólny wieczór dobiegł końca i zaraz wrócę do rzeczywistości.

– Odprowadzę cię – powiedział Cole i otworzył drzwi po swojej stronie.

Nie chciałam przeciągać tej dziwnej sytuacji, więc potruchtałam do drzwi. Odwróciłam się na progu i spojrzałam mu w twarz. Stał bliżej, niż się spodziewałam. Dzieliły nas najwyżej centymetry i aż czułam bijący od niego żar.

Wyciągnęłam rękę, żeby wsadzić klucz do zamka, a Cole złapał mnie za dłoń i odwrócił tak, że stanęliśmy twarzą w twarz. Nasze usta się zetknęły

i poczułam, że cała się roztapiam. Pocałunek nie trwał dłużej niż kilka sekund, ale nawet kiedy Cole się ode mnie odsunął, czułam nacisk jego warg na moje. Uśmiechnął się, odebrał ode mnie klucz i włożył go do zamka, podczas gdy ja stałam nieruchomo jak ostatnia debilka.

W otępieniu potrząsnęłam głową i weszłam do domu. Tylko tata jeszcze nie spał. Pewnie na mnie czekał.

– Cześć, skarbie. Dobrze się bawiłaś? – zapytał, odwracając się od telewizora. Kiwnęłam głową i przygryzłam wargi.

– Cieszę się. No dobrze, zbieram się do łóżka. Ty też powinnaś, okej? Dobranoc, Cole.

– Dobranoc, proszę pana – odpowiedział Cole i odwrócił się do mnie. – Naprawdę dobrze się bawiłaś? – Brzmiał, jakby wcale nie był pewny. Kiwnęłam głową z uśmiechem. Jakim cudem to nie było oczywiste?

– To świetnie. Ja też się znakomicie bawiłem. W porządku, panienko. Na mnie pora. Dobranoc – powiedział ze sztucznym arystokratycznym akcentem, co mnie rozbawiło. Delikatnie pocałował mnie w czoło i zaczął wychodzić tyłem, aż zamknął za sobą drzwi.

Szybko machnęłam tacie, przemknęłam obok niego i poszłam do siebie. Przebrałam się w pierwszą piżamę, jaką znalazłam. Dzisiaj nic nie zrujnuje mojego nastroju. Nawet powrót do domu.

Kiedy owijałam się kołdrą, zapiszczał mój telefon. Cole napisał:

Dobranoc!

Wyszczrzyłam zęby jak wariatka i wystukałam odpowiedź, której nigdy nie wyślę:

Dobranoc, Cole :-.*

ROZDZIAŁ 12

Rano obudził mnie Jasper. Szarpał mnie za ramię. Czy naprawdę nie mógł po prostu mnie zawołać?

– Wstawaj. Starzy zmuszają nas do wizyty u ciotki Ali. – Był naburmuszony.

Oboje nienawidziliśmy odwiedzin u niej. Sama ciocia była co prawda świetna – problem stanowiła jej córka Lizzie, starsza ode mnie o rok i przekonana, że zostanie następną supermodelką.

Wątpiłam, czy ktokolwiek od wielu lat widział jej prawdziwą twarz, bo zazwyczaj pokrywały ją warstwy makijażu grubego na dwa centymetry. Włosy rozjaśniała tak mocno, że zrobiły się prawie białe, i nosiła je obcięte w eleganckiego boba tuż przed ramię, który lśnił tak bardzo, że wyglądał, jakby spryskała go lakierem do paznokci.

Lizzie dążyła do perfekcji. Według niej, jeśli nie byłeś doskonały, nie zasługiwałeś nawet na to, żeby zwracać na ciebie uwagę. W towarzystwie innych osób ociekała słodyczą i niewinnością, ale jak tylko zostawałyśmy same, zamieniała się w sukę, która wszystkich ocenia. Ja nie pasowałam do jej ideału doskonałości i bez najmniejszego oporu dawała mi to odczuć.

Była po prostu straszną świnią i niczego nie pragnęłam tak bardzo jak tego, żeby nie musieć oglądać jej więcej na oczy.

Jasper spostrzegł wyraz niesmaku na mojej twarzy i westchnął:

– No wiem. Biorę ze sobą flaszkę jacka danielsa. Daj znać, jeśli będziesz potrzebować odrobiny pomocy. – Po czym odwrócił się na pięcie i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Nie piłam alkoholu, ale każda wizyta u Lizzie sprawiała, że zaczynałam się

zastanawiać, czy to aby na pewno dobra decyzja.

Ubierałam się wolno, bo im później tam dotrzemy, tym lepiej, ale w końcu mama zaczęła poganiać mnie z dołu. Po trzecim okrzyku stwierdziłam, że dłużej już nie uda mi się tego przeciągać.

– Oakley, jeśli nie jesteś w stanie zebrać się rano, to nie pozwolimy ci na kolejne wieczorne wyjścia. – Naskoczyła na mnie i wskazała moje buty stojące przy drzwiach wejściowych.

„Naprawdę nie dlatego się spóźniłam, mamó”.

Nie wszczęłam kłótni ani nie dałam jej więcej powodów do ograniczania mi wyjść, po prostu zrobiłam, jak mi kazała, i wsunęłam stopy w buty.

Droga zajęła nam niecałe dwadzieścia minut. Chciałam wracać, jeszcze zanim wysiedliśmy z auta. Ciocia otworzyła drzwi na oścież, jak tylko zobaczyła nas na ścieżce do domu, i wybiegła nam na spotkanie.

Ze śmiechem padły sobie z mamą w objęcia. Miały prawie tyle samo lat i poza tym, że były siostrami, bardzo się ze sobą przyjaźniły. Ciocia pocałowała mnie, tatę i Jaspera w policzki i zaprowadziła nas do domu.

Jej dom był naprawdę nowoczesny. Majątek, który przypadł jej w udziale po rozwodzie z ojcem Lizzie, pozwolił jej zrobić generalny remont i udekorować całe wnętrze najkosztowniejszymi rzeczami. Kuchnia lśniła stalą nierdzewną i wyglądała jak ze szpanerskiej restauracji. Przy każdej z czterech sypialni była osobna łazienka i garderoba. Gdyby nie Lizzie, cieszyłabym się na wizyty tutaj.

Ciocia zaprowadziła nas do salonu, gdzie czekały na nas kanapki i ciasta. Lizzie siedziała na sofie, jedną ręką stukając w telefon, a drugą przeczesując włosy. Przywitała się z nami krótko i natychmiast zaczęła opowiadać o konkursie modelek, który miał się odbyć w naszej lokalnej galerii handlowej. Chciała wziąć w nim udział w nadziei, że to rozkręci jej karierę. Chyba przez pół godziny musieliśmy wysłuchiwać nudnych wywodów na temat stroju, który kosztował ją ponad sto funtów, aż w końcu ciocia kazała jej zabrać mnie na górę i mi go pokazać. Jasper szczyrzył zęby, kiedy niechętnie podnosiłam się

z miejsca. To, że byłam dziewczyną, nie oznaczało jeszcze, że mam fioła na punkcie kiecek.

– Jest cudna, nie? – cieszyła się Lizzie, dotykając tipsami materiału sukienki, która wisiała na drzwiach garderoby. Potakująco kiwnęłam głową i starałam się ukryć zgrozę. Jaskraworóżowa kiecka chyba ledwie przykrywała jej tyłek.

– Ty też powinnaś się zgłosić do tego konkursu. Nie jesteś okropnie brzydka, a jak cię będą o coś pytać, możesz po prostu kiwać głową. Tyle że musiałabyś się jakoś ładnie ubrać.

Uśmiechnęłam się i usiadłam na rękach, żeby zdusić w sobie chęć rzucenia jej się do gardła. Wcale nie miałam skłonności do przemocy, ale Lizzie czasem doprowadzała mnie do kresu wytrzymałości.

– Ach, a jak tam ten twój przystojny przyjaciel? Okropnie szkoda, że go ze sobą nie wzięliście. – Zmierzwiała włosy i posłała mi krzywy uśmiech.

„Jeśli jeszcze raz użyje słowa *okropnie*...”

– A tak w ogóle to zdecydowałam, że na pewno zostanę modelką. To dlatego biorę udział w tym konkursie – poinformowała mnie, jakbym była ciekawa. – Bo wiesz, chodzenie po wybiegu i pozowanie do zdjęć jest bardziej prestiżowe niż granie w filmach...

Zmusiłam się do uśmiechu, chociaż Lizzie nie oderwała wzroku od swojego odbicia w lustrze, żeby zobaczyć moją reakcję. Na szczęście zawibrował mój telefon, żeby poinformować mnie o przychodzącym SMS-ie, co skutecznie odciągnęło moje myśli od chęci popełnienia morderstwa na własnej kuzynce.

Cole miał niesamowite wyczucie czasu.

*Słyszałem że jesteście u Barbie. Jeszcze jej nie zabiła? Pospiesz się i wracaj do domu :-**

Uśmiechnęłam się i schowałam telefon do kieszeni. Gdybym tylko mogła, natychmiast wróciłabym do domu.

O wpół do ósmej wieczorem, po całym dniu, który spędziłam na bezskutecznych próbach unikania Lizzie, mama w końcu wypowiedziała te trzy najpiękniejsze

słowa:

– Czas się zbierać.

Tak mi ulżyło, że mogłabym ją uściskać.

Jasper i ja wypadliśmy przed dom, zanim zdążyła mrugnąć.

Odprężyłam się dopiero wtedy, kiedy machałam cioci i Lizzie na pożegnanie z fotela samochodu. Oparłam się o zagłówek. Jasper głęboko westchnął i zrobił to samo.

– Dzięki Bogu, koniec tej męki – wymamrotał, a ja potaknęłam.

Piętnaście minut później, kiedy tylko wjechaliśmy na nasz podjazd, Cole wyszedł przed dom, jakby czekał, aż wrócimy.

– Czy mogę porwać Oakley na trochę? – zawołał przez ogród sąsiada między naszymi domami, kiedy wysiedliśmy z auta.

– Masz wrócić przed jedenastą – przykazał mi tata surowo.

Cole zbliżał się z szerokim uśmiechem, aż pogłębił mu się mały dołeczek z boku ust. „Jest przesłodki”.

– Odprowadzę ją do domu kilka minut wcześniej – powiedział do mojego taty i złapał mnie za rękę.

Serce zabiło mi mocniej, kiedy poczułam jego dotyk. Cole z zapalonym wciągnął mnie do domu i po schodach na górę, do swojego pokoju. Wskazał na łóżko, włożył płytę DVD do odtwarzacza i wyszedł bez słowa. Pewnie po przekąski i coś do picia.

Zerknęłam na film, który wybrał, usiadłam i w duchu aż jęknęłam. Wzgórza mają oczy. Nienawidziłam horrorów. Robiło mi się niedobrze na widok krwi. Czy Cole chciał, żebym zwymiotowała w jego towarzystwie?

Wślizgnęłam się pod kołdrę i podciągnęłam kolana pod brodę. Jeśli miałam przetrwać ten film, potrzebowałam miejsca, żeby się ukryć. Chwyciłam poduszkę i wsunęłam ją między klatkę piersiową a nogi, żeby móc wcisnąć w nią twarz. Cole na sto procent zrobił to celowo.

Wybuchnął śmiechem, kiedy tylko wszedł do pokoju i zobaczył moją pozycję. Miałam to gdzieś. Cole usiadł koło mnie z misą popcornu na kolanach. Między

nami położył butelkę coli.

– Nawet się nie zaczęło, ty dzieciuchu – zakpił i przysunął się bliżej, żebyśmy dotykali się ramionami. – Lizzie była równie urocza jak zwykle?

„O tak”.

Kiwnęłam głową. Cole wiedział, co z niej za typ. Myślę, że w głębi duszy wszyscy to wiedzieli, tylko nie chcieli zwracać jej uwagi, żeby nie rozpętała piekła.

– Po prostu jest o ciebie zazdrosna.

Głowa obróciła mi się jak na sprężynie i spojrzałam na niego zupełnie zszokowana. Uniosłam brwi w wyrazie zwątpienia. Jaki Lizzie mogłaby mieć powód do zazdrości?

– Mówię serio, Oakley. Jesteś mądra, miła, troskliwa i liczysz się z innymi. No i jeszcze jesteś niesamowicie piękna – wyszeptał Cole, patrząc mi w oczy. – Nie pozwól, aby ktokolwiek wmówił ci coś innego.

Nie mogłam oddychać. Moje płuca zapadły się w sobie. To było takie słodkie. Nikt wcześniej nie powiedział mi nic podobnego. Może poza mamą, ale ona nie była obiektywna.

Cole wolno przysunął się jeszcze bliżej. Na moment skierował wzrok na moje usta, a potem wplótł palce w moje włosy. Oddech stanął mi w gardle, kiedy zetknęliśmy się nosami, a usta Cole'a się rozchyliły. Był tak blisko, że owionął mnie jego miętowy oddech i zapach żelu pod prysznic, którego używał.

W końcu Cole pochylił się nade mną i delikatnie przytknął swoje usta do moich. Dosłownie po sekundzie odsunął się ode mnie i spojrzał mi w oczy. Czułam się lekka jak puszek, jakby ktoś wyłączył grawitację, a ja mogłabym po prostu odpłynąć w powietrzu.

Na czole wystąpiły mu zmarszczki, kiedy się skoncentrował. Czego próbował się domyślić? Czy to – czy my – warte jest ryzyka?

Cokolwiek to było, Cole znalazł odpowiedź, bo znowu się nachylił i mnie pocałował. Przejął kontrolę i to on tu prowadził. Gryzł mnie i lizał, aż nakręciłam się tak bardzo, że bałam się, iż zaraz wybuchnę. Nie rozumiałam,

co się ze mną dzieje.

Cole sprawił, że całe moje ciało płonęło, jakby gotowała się we mnie krew. Chciałam się do niego jeszcze bardziej zbliżyć, chociaż i tak praktycznie byliśmy w sobie wciśnięci. Cole był dla mnie wszystkim. Powierzyłabym mu swoje życie, ale nie byłam pewna, czy jestem gotowa posunąć się dalej. Teraz albo kiedykolwiek.

Poddałam się tym nowym i zagmatwanym uczuciom, wbiłam palce w jego plecy i mocniej przyciągnęłam go do siebie. Cokolwiek się jeszcze wydarzy, zmierzę się z tym, kiedy przyjdzie czas, a na razie chciałam po prostu czuć.

Cole wsunął mi rękę we włosy i przytrzymał moją głowę w miejscu, tuż przy swojej, kontrolując naszą pozycję i panując nad nią. Zszokowało mnie, że mi się to spodobało. Ale kiedy Cole przejechał językiem po mojej dolnej wardze, zamarłam. Chciał, żebym otworzyła usta. To było naruszenie granic i bez względu na to, jak wspaniale się przy nim czułam, potwornie się tego bałam.

Cole odsunął się ode mnie z oczami rozszerzonymi ze zmartwienia.

– Co się dzieje? Wszystko w porządku?

Coś w żołądku zaczęło mi wywijać salta. Nie wiedziałam, czy to dobrze, czy źle, więc skupiłam się na Cole'u. Na lekkim przechyleniu głowy, które zostało mu po naszym pocałunku, i na tych niebieskich oczach, które tak intensywnie się we mnie wpatrywały.

„To przecież Cole!” – skarciłam się w myślach. Nigdy by mnie nie zranił ani nie spróbował zmusić do czegoś, na co nie byłam gotowa. Uśmiechnęłam się i zacisnęłam palce z tyłu na jego T-shircie, żeby zrozumiał, że daję mu pozwolenie na kolejny pocałunek. Cole'owi wystarczyła taka zachęta. Przycisnął swoje wargi do moich, a ja przestałam się bać.

Ale on zrozumiał, że potrzebuję trochę wolniejszego tempa, i nie próbował znowu całować mnie z języczkiem. Przesunęłam rękami po jego plecach, aż dotarłam do włosów. Wplątałam palce w jasnobrązowy bałagan na jego głowie. W odpowiedzi Cole jęknął, przez co serce zabiło mi mocniej – z dobrego i złego powodu.

Cole odsunął się ode mnie z uśmiechem.

– Wszystko w porządku? – wyszeptał namiętnie.

Wow.

Usta miał czerwone i lekko spuchnięte, ale moje pewnie wyglądały tak samo. Miałam to gdzieś. Kiwnięciem głowy odpowiedziałam na jego pytanie i starałam się po sobie nie pokazywać, jak bardzo czułam się szczęśliwa, żeby nie wyjść na totalną desperatkę. Choć pewnie i tak na nią wyglądałam.

– Chcesz obejrzeć coś innego? Możemy znaleźć jakąś kijową komedię romantyczną, jeśli wolisz? – Cole przygryzł wargę i skinął w kierunku telewizora.

Oboje zdawaliśmy sobie sprawę, że zupełnie nie interesowało go oglądanie filmów, ale sądziłam, że próbuje na mnie nie naciskać. Pokręciłam głową. Telewizor mógł iść do diabła, liczyło się tylko to, że się w końcu całowaliśmy.

Ktoś zapukał do drzwi, co skutecznie zrujnowało atmosferę. Poderwałam się do pozycji siedzącej i oparłam się o ścianę. Cole wybuchnął śmiechem i zawołał do tego kogoś, że może wejść. Mia otworzyła drzwi i weszła do pokoju z gigantycznym uśmiechem na twarzy. Czy wyglądałam, jakbym właśnie obśliniała się z jakimś facetem?

– Cześć – zaszcebiotała. – Co porabiacie, ludziska?

Tak, na pewno o wszystkim wie.

– Oglądamy film – odpowiedział Cole i w końcu włączył ten głupi horror.

Szkoda tylko, że w ogóle nie umiał kłamać. Miał tak rozanielony wyraz twarzy, że nikt by nie uwierzył, że cokolwiek oglądaliśmy.

– Pewnie, pewnie – zanuciła Mia. – Oczywiście, że tak.

Jej głos brzmiał żartobliwie, ale i tak spłonęłam rumieńcem. Mia rozgościła się na łóżku Cole'a i zaczęła się z nami droczyć. Kochałam ją jak siostrę, ale naprawdę wolałabym znowu znaleźć się z nim sam na sam.

– Ooo, mój ulubiony horror! A skoro i tak go oglądacie... – urwała z szerokim uśmiechem.

Gdyby wzrok mógł zabijać, Cole właśnie zamordowałby swoją siostrę.

Nasza dwójka ponownie oparła się o ścianę i oglądaliśmy w milczeniu to okropieństwo. Żadne z nas nawet nie spojrzało na pełną triumfu twarz Mii przez cały seans. A kiedy film się skończył, musiałam się zbierać do domu. Mia wyszła z pokoju w podskokach, chichocząc pod nosem. Na do widzenia posłała nam całusa.

– Chyba pora odstawić cię do domu – powiedział ponuro Cole.

Podniosłam się niechętnie i uśmiechnęłam się do niego. Szliśmy w iście ślimaczym tempie. Cole obejmował mnie ramieniem.

– Idealnie o czasie, panno Farrell – powiedział ze swoim sztucznym akcentem i skłonił głowę. Trąciłam go łokciem.

Powietrze między nami zgęstniało, kiedy tak wpatrywaliśmy się sobie w oczy. Pocałuje mnie czy nie? Wziął ode mnie klucz, włożył go do zamka, pocałował mnie w czoło i otworzył drzwi. Pomachał mi kluczem przed nosem, więc go zabrałam i uśmiechnęłam się z uznaniem.

– Nie ma za co, Oaks. Do jutra! – Mrugnął do mnie i odskoczył, zanim zdążyłam go walnąć za tę ksywkę.

Potrząsnęłam głową i zamknęłam za sobą drzwi, ale pomachałam jeszcze Cole'owi z okna obok, kiedy ruszył z powrotem.

– No, no, no. O której to się wraca do domu, młoda damo? – powiedział Jasper z dramatyczną intonacją. Skrzywiłam się, ale kiedy spojrzałam na zegar, przekonałam się, że jestem pięć minut przed czasem. – Ty i ja odbędziemy małą pogawędkę na temat spędzania nocy z nieznanymi mężczyznami!

Jasper chyba upadł na głowę, jak był mały. Minęłam go.

– Poczekaj! – zawołał, kiedy dotarłam do schodów. – Wszystko w porządku?

Obróciłam się i kiwnęłam głową. Równocześnie się skrzywiłam, bo nie wiedziałam, dokąd zmierza ta rozmowa.

– Ale nie zapomnieliście się zabezpieczyć, nie?

Zachłysnęłam się powietrzem, obróciłam na pięcie i pobiegłam na górę, nie zaszczyciwszy uwagą jego durnego komentarza. Dlaczego w ogóle mówił coś takiego? Wiedział, że między mną a Cole'em nic takiego nie zaszło!

Zamykając za sobą drzwi do pokoju, ciągle słyszałam jego rechot. To wcale nie było śmieszne.

Na szczęście jak tylko znalazłam się u siebie, dostałam cwieczornego SMS-a. Przynajmniej te wiadomości sprawiały, że zawsze kończyłam dzień w dobrym humorze.

ROZDZIAŁ 13

Prawie nie spałam tej nocy. Leżałam w łóżku, gapiłam się w sufit i do upadłego analizowałam wszystko, co zaszło między mną a Cole'em. Naprawdę mi na nim zależało. Za bardzo. Tak bardzo, że jeśli ten związek trafi szlag, złamie mi to serce.

Modliłam się o to, żeby on czuł to samo w stosunku do mnie. Jego zachowanie sugerowało, że tak jest, ale to było dla mnie tak nowe doświadczenie, że nie wiedziałam, co myśleć. Jeśli przyjaźnił się ze mną przez te jedenaście lat, kiedy nie wymówiłam ani słowa, moje milczenie nie będzie mieć dla niego znaczenia, jeśli zostaniemy parą, prawda? Westchnęłam z frustracji. Obróciłam się na bok i zacisnęłam powieki. Ogarniające mnie co dwie minuty zwątpienie doprowadzało mnie do szału.

Po mniej więcej godzinie snu obudził mnie dźwięk budzika. Szybko go wyłączyłam i zmusiłam się, żeby zwlec się z łóżka, a nie wcisnąć przycisk drzemki na kolejne pięć minut. W nocy wcale nie odpoczęłam i czułam się całkiem do bani. Dzień zaczynał się paskudnie, ale miałam przeczucie, że może się to odmienić za sprawą pewnego niebieskookiego chłopaka.

Wzięłam długi, gorący prysznic, ubrałam się i zeszłam na dół po kubek koniecznej mi do życia gorącej czekolady. Rzadko pijałam coś innego. To gorącej czekoladzie zawdzięczałam fakt, że każdego ranka zaczynałam na powrót przypominać człowieka.

– Dzień dobry, skarbie – zdecydowanie zbyt radośnie przywitał się tata i spojrzał na mnie znad gazety. Co go tak ucieszyło? Uśmiechnęłam się do niego potulnie, pomachałam mu na dzień dobry, wzięłam największy kubek, jaki

znalazłam, i zrobiłam sobie czekoladę. – Żle spałaś?

Tak naprawdę ja nigdy dobrze nie sypiałam, ale ostatnia noc była równocześnie lepsza i gorsza od innych. Spałam mniej, ale moje myśli zaprzętało coś innego. Coś dobrego.

Potrząsnęłam głową, usiadłam naprzeciwko taty i otuliłam dłońmi parujący kubek. Tata świdrował mnie spojrzeniem, ale udawałam, że tego nie dostrzegam, i skupiałam się na przeglądaniu jakiegoś czasopisma mamy.

– Hej, Oaks – głośno i radośnie rzucił Cole, wchodząc do naszej kuchni. Uśmiechnęłam się szeroko z wdzięczności, że tu przyszedł. Nie lubiłam zostawać sam na sam z tatą. Nigdy nie potrafiłam przewidzieć, jak się zachowa ani jak powinnam na to zareagować.

Cole wyszczerzył się do mnie i usiadł za stołem. Przysunął do siebie mój kubek i upił łyk czekolady. Jakim cudem był w takiej formie tak wcześnie rano? Pewnie poprzedniej nocy spał, a nie zamartwiał się tym, co się między nami wydarzyło. Skrzywiłam się i oparłam głowę o blat, co spowodowało wybuch śmiechu u niego i u taty.

– Pośpiesz się z tą swoją czekoladą. Mia powiedziała, że ruszamy za piętnaście minut. – Oddał mi kubek.

Czemu się zgodziłam na te zakupy?

Przełknęłam dwa olbrzymie łyki, resztę oddałam Cole'owi i zmusiłam się, żeby iść na górę i się przebrać.

Zawsze się zastanawiałam, czy Cole by mi uwierzył, gdyby kiedykolwiek udało mi się wszystko mu opowiedzieć, czy też tata miał rację i każdy uwierzyłby jemu?

Bardzo chciałam ufać, że Cole nie oskarżyłby mnie o kłamstwo, ale nie mogłam podjąć takiego ryzyka. Za trochę ponad dwa lata stanę się dorosła i wyprowadzę się z domu. Nie było sensu niszczyć mojej rodziny i krzywdzić tylu osób, jeśli niedługo i tak już mnie tu nie będzie.

Szybko się wyszykowałam i zbiegłam na dół. Cole wstał, kiedy mnie zobaczył w progu kuchni.

– Do widzenia! Zobaczymy się potem – pożegnał się z moim tatą i podszedł do mnie.

– Cześć, dzieciaki. Bawcie się dobrze – zawołał za nami tata.

– Na pewno jesteś na to gotowa? – Cole zmarszczył nos.

Przytaknęłam z uśmiechem. „Przynajmniej tak jakby”.

Mia czekała na nas w samochodzie zaparkowanym przed moim domem i niecierpliwie bębniła w kierownicę. Wskoczyłam na przednie siedzenie i wystawiłam język do Cole’a, ale on tylko znacząco uniósł brwi i spiekłam raka.

– Dzień dobry – przywitała się Mia i zaczęła recytować listę zakupów.

To będzie długi dzień.

Cole towarzyszył nam do pierwszych dwóch sklepów i już widziałam, że się nudził. Humor jednak mu się poprawił, jak tylko znaleźliśmy się przy kostiumach kąpielowych.

– To niebieskie mikrobikini – wyszeptał mi cicho do ucha i dyskretnie wskazał na jasnoniebieski komplet w białe kropeczki. Wow. Wcale nie żartował, kiedy powiedział „mikro”!

Uśmiechnęłam się nieśmiało i wzięłam swój rozmiar. O Boże, czy ja kupowałam ciuch dla faceta? Powinam? To naprawdę było dla niego? Tak, w pewnym sensie było, ale różnica była taka, że ja chciałam wyglądać ładnie dla niego. Cole do niczego mnie nie zmuszał. Wybór należał do mnie.

Unikając jego wzroku, przeszłam do innej alejki po klapki. Poza tym wybrałam kilka koszulek, długich sukienek i szortów oraz nową parę okularów przeciwsłonecznych. Cole opierał się o ścianę niedaleko przymierzalni i grał w coś na telefonie. Niedaleko stało jeszcze dwóch innych facetów z identycznie znudzonymi wyrazami twarzy. W sklepach z ciuchami powinni otwierać dla facetów żłobki.

– Oakley – pisnęła Mia i uniosła dwie sukienki z wiązaniem na szyi, jedną łososiową, drugą żółtą. Biło od niej niezdecydowanie. Wskazałam żółtą. Żółty to zawsze dobry wybór.

– Dzięki! – krzyknęła. Jak w amoku odwiesiła łososiową na wieszak i zaczęła

przerzucać znajdujące się obok spódnice. Była w zakupowym szale. Cole wychodził z siebie.

Łaziliśmy po sklepach całe przedpołudnie, ale udało nam się kupić praktycznie wszystko, czego potrzebowaliśmy. W tym czasie Cole co i rusz głaskał mnie po rękę albo krzyżu, przez co trudno mi się było na czymkolwiek skoncentrować. Kilka razy poszedł gdzieś sam, ale zawsze szybko wracał.

– Czy możemy w końcu iść coś zjeść? – zajączał po raz setny, kiedy wychodziliśmy z kolejnego sklepu ze wszystkimi naszymi torbami.

Sfrustrowana Mia jęknęła i wskazała na KFC.

– Jeśli cię nakarmimy, to przyrzekasz, że przestaniesz jójczeć?

Cole uśmiechnął się szeroko.

– Tak.

Weszliśmy. Cole stanął w kolejce, żeby zamówić żarcie, a ja i Mia zajęłyśmy stolik.

– A więc... co się między wami wydarzyło wczoraj wieczorem? – zapytała mnie, jak tylko Cole zniknął nam z oczu. Z nerwów zaschło mi w ustach. Nie przypuszczałam, że tak po prostu mnie o to zapyta.

Zaśmiała się i przewróciła oczami.

– Nie martw się tak bardzo! Nic mi nie powiedział. Po prostu wyglądał na bardzo, ale to bardzo szczęśliwego, więc sama się domyśliłam.

Wyglądał na bardzo, bardzo szczęśliwego? Przygryzłam policzek, żeby nie zacząć uśmiechać się do siebie jak wariatka.

Mia z piskiem klasnęła w dłonie.

– A więc w końcu ci powiedział?

Co miał mi powiedzieć?

– Mia, ktoś przyniesie twoje zamówienie, bo jest strasznie dziwne – zakomunikował Cole i położył na blacie wypełnioną jedzeniem i picciem tacę.

O nie! Czemu? Zupełnie brakowało mu wyczucia czasu! Co miał mi powiedzieć? Musiałam się dowiedzieć, natychmiast.

Mia wybuchnęła śmiechem i zabrała swoje frytki. Zawsze prosiła o burgera

z kurczakiem, ale bez sałaty i majonezu. Z jakiegoś powodu przygotowanie takiego zamówienia trwało dłużej niż zrobienie zwykłego burgera ze wszystkim, chociaż przecież musieli zużyć mniej produktów. Cole usiadł obok mnie i natychmiast zaczął opychać się jedzeniem. Ja jadłam w zwykłym tempie i próbowałam nie dać nic po sobie poznać, kiedy wdał się w głupią kłótnię z siostrą i jednocześnie gładził mnie po kolanie.

Mia chciała, żeby jej chłopak Chris – z którym ciągle się rozstawali – poleciał z nami na wakacje. Problem polegał na tym, że obie nasze rodziny go nie znosiły. Nie rozumiałam, czemu Mia zawsze przyjmowała go z powrotem po jego zdradach ani czemu w ogóle ją zdradzał.

Cole z Mią się kłócili, a mój umysł co chwilę przywoływał jej wcześniejsze słowa. „A więc w końcu ci powiedział?”. Jak mogła zacząć taki temat i go nie dokończyć, choćby w dyskretnym SMS-ie. Ja tu prawie umierałam.

Z obsesyjnych myśli wyrwała mnie ręka Cole’a, którą machał mi przed nosem. Aż podskoczyłam.

– Witamy z powrotem – powiedział Cole. – Kerry i Ben idą wieczorem do kina. Chcesz się z nimi wybrać?

Niezobowiązująco wzruszyłam ramionami. Nie miałam nic przeciwko. Tak naprawdę nie miało znaczenia, jak spędzaliśmy czas.

– Tak? Super. Przyjadę po ciebie o siódmej. Wcześniej idziemy na kolację. A teraz powinniśmy się zbierać, Mia czeka w samochodzie.

W samochodzie. Uniosłam głowę i, no jasne, rzeczywiście byliśmy sami. Wow, naprawdę musiałam tu odpłynąć. To wszystko przez Cole’a – siał zamęt w moich myślach. Wstałam i wrzuciłam opakowania po moim jedzeniu na tacę, którą trzymał przede mną Cole.

Kiedy szliśmy przez galerię i na parking, znowu położył mi rękę na krzyżu.

– A, i jeszcze jedno. Idziemy na ten nowy horror.

„No nie! Chyba sobie kpi!”. Stałam i spojrzałam na niego z wyrzutem.

– Sorry, już to ustaliliśmy – zachichotał i objął mnie. – Nie martw się, wszystko będzie dobrze. Nie pozwolę, żeby zaatakował cię film.

– Tu jesteście! – zawołała Mia na nasz widok. – Już miałam iść was szukać. – Otworzyła bagażnik, żebym mogła wrzucić tam swoje torby. – Jedźmy. Wieczorem mam randkę z Chrisem.

„Zasługujesz na kogoś lepszego”, chciałam jej powiedzieć, ale nawet gdybym mogła, i tak nic by to nie zmieniło. Mia nikogo nie słuchała w kwestii Chrisa. Sama musiała dojść do wniosku, że jest warta więcej niż milion takich dupków jak on.

– Kupiłaś wszystko, co chciałaś? – Cole wsadził głowę między siedzenia, kiedy byliśmy już w drodze.

Kiwnęłam głową i odwróciłam się do niego z uśmiechem. Niedługo będę wylegiwać się z nim na plaży we Włoszech. Chwila, z nim na plaży. W moim bikini. Nagle poczułam się skrępowana. Jasne, Cole widział mnie wcześniej w bikini z tysiąc razy, ale teraz będzie inaczej. Całowaliśmy się. Relacja między nami się zmieniała.

„Nie analizuj tego za bardzo!”.

Regularnie uprawiałam gimnastykę, która utrzymywała mnie w formie, ale co, jeśli to za mało? Nie miałam kobiecych kształtów. Wąskie biodra i biust mieszczący się najwyżej w miseczkę B. Czy teraz, kiedy Cole patrzy na mnie inaczej, zauważy takie rzeczy? A jeśli tak, to czy będzie mu to przeszkadzać?

Mia zatrzymała się przed moim domem.

– Zabieraj rzeczy i wypad – zażartowała, a ja się uśmiechnęłam.

Cole pomógł mi zabrać z bagażnika wszystkie torby i odprowadził mnie pod drzwi. Tata wyszedł z domu akurat wtedy, kiedy kładliśmy je na chodniku.

– Myślisz, że na ile my tam lecimy? – drażnił się ze mną i kręcił głową.

– Powinien pan zobaczyć, ile badziewia nakupiła Mia – odpowiedział Cole.

– Kobiety, co? – Tata podniósł torby i odwrócił się do mnie. – Chodź, skarbie. Musisz spędzić trochę czasu z rodzicami, jeśli znowu wychodzisz wieczorem. Prawie przestaliśmy cię widywać.

O to właśnie chodziło.

I skąd wiedział, że znowu wychodzę? Cole musiał poprosić go o zgodę, zanim

zapytał mnie. Nie mogłam doczekać się dnia, kiedy nie będę potrzebować pozwolenia ojca, żeby robić cokolwiek.

– Na razie! – Cole uśmiechnął się i wrócił do samochodu Mii. Pomachałam im obojgu i weszłam do domu.

– Mama piecze babeczki i potrzebuje twojej pomocy. Od razu cię ostrzeżę, że planuje twoje przyjęcie urodzinowe. – Tata odłożył torby na sofę i wskazał gestem kuchnię. Jego beztroskie żarty napawały mnie nadzieją.

Może w końcu zostaniemy normalną rodziną. Ciągle kochałam tego tatę, którego pamiętałam sprzed... Sprzed. Ciągle chciałam, żeby był dla mnie tym, kim był wtedy. Gdyby tylko na powrót stał się tą osobą, wszystko byłoby w porządku. Z naszą rodziną wszystko byłoby w porządku. Mogłam spędzić życie w milczeniu dla mojej rodziny.

Niechętnie weszłam do kuchni i usiadłam przy stole. Przyjęcie urodzinowe to ostatnie, czego było mi trzeba.

– Skarbie, mam tyle pomysłów! Chcesz mieć przyjęcie tutaj czy wolisz wynająć restaurację? Ile osób chcesz zaprosić? W jakich kolorach chcesz mieć dekoracje? – paplała mama.

Skrzywiłam się i spojrzałam na blat. Czemu nie mogła zrozumieć, że wcale nie byłam superpopularną i otwartą na ludzi córką, jakiej chciała? Nigdy nie będę się cieszyć na żadną imprezę ani z powodu żadnego stroju.

– Kochanie, to twoje szesnaste urodziny! Musimy zorganizować coś specjalnego. Proszę, proszę, pozwól mi to zrobić! – błagała mama, patrząc na mnie wielkimi okrągłymi oczami. „No to świetnie”.

Jęknęłam w duchu i kiwnęłam głową na zgodę. Pisnęła z radości i nachyliła się przez stół, żeby mnie mocno przytulić. Nie potrafiłam jej odmawiać. Zasługiwała na to, żeby zorganizować mi przyjęcie, jeśli tego chciała. Sprawiałam jej tyle bólu. To przeze mnie miała takie poczucie winy. Obwinięła się o to, że nie mówię. Tyle razy słyszałam, jak płakała z mojego powodu. Teraz przynajmniej tyle mogłam dla niej zrobić.

– Będzie wspaniale – obiecała.

Szczerze w to wątpiłam.

Tata zachichotał głęboko.

– Powinnaś usłyszeć o niektórych jej pomysłach. Fontanny czekoladowe i stanowiska z watą cukrową. Saro, tylko pamiętaj, że to przyjęcie Oakley, a nie twoje.

Mama zbyła go machnięciem ręki.

– Cicho. Jesteś facetem. Jedyna kwestia organizacyjna, która cię dotyczy, to zapłacenie za to wszystko.

– Jak zwykle – odciął się tata. Mieszał w misce krem, który nakładali na babeczki. Złapałam wiórki czekoladowe i posypałam nimi te, które były już gotowe.

Po udekorowaniu dwudziestu czterech babeczek i wysłuchaniu litanii pomysłów mamy na moje przyjęcie urodzinowe poszłam w końcu do siebie, żeby się przebrać przed wyjściem. Nagle zamarłam. Uświadomiłam sobie, czemu wcześniej Cole tak się denerwował, kiedy pytał, czy chcę z nimi iść. To nie był zwykły wypad do kina. O Boże, to była randka! Jak mogłam nie zorientować się wcześniej? Można było nie mieć doświadczenia w romansowaniu, ale ja popisałam się czystą głupotą.

Oczywiście, skoro teraz już wiedziałam, że to randka, natychmiast się zdenerwowałam. Tak bardzo, że zrobiło mi się niedobrze. Co powinnam na siebie założyć? Coś bardziej eleganckiego? Otworzyłam szeroko drzwi szafy i zaczęłam gorączkowo przeszukiwać ubrania. Nosłam dość proste rzeczy. Odrzuciłam na bok wszystkie spódnice i sukienki, chociaż były dość długie i raczej w stylu luźnym niż formalnym. Nie mogę wyglądać, jakbym za bardzo się starała, nieprawdaż?

Po piętnastu minutach przeglądania ciuchów pokręciłam głową. Cole i tak nie przykładał dużej wagi do moich strojów. Porwałam ładną białą bluzkę z błyszczącymi aplikacjami naszytymi na froncie oraz ciemne dżinsy i szybko je na siebie włożyłam, zanim zmienię zdanie. Idziemy tylko na kolację i do kina. Nie ma sensu za bardzo się stroić.

Za dziesięć siódma rozczesałam włosy i nałożyłam na usta błyszczek. Usłyszałam, jak na dole otwierają się drzwi, i wiedziałam, że to Cole przyszedł zabrać mnie na randkę.

To było jak sen.

Kilka chwil później otworzyły się drzwi do mojego pokoju, a mój żołądek skręcił się ze zdenerwowania. Cole miał na sobie džinsy i czarny T-shirt. Jakim cudem udawało mu się wyglądać tak doskonale w czymś tak prostym?

– Hej – wymamrotał nerwowo. – Ładnie wyglądasz. Nie, to znaczy, świetnie.
– Zmarszczył czoło i pokręcił głową. Stałam na palcach i pocałowałam go w policzek. Uśmiechnął się. – Chodźmy.

Poszliśmy do jego samochodu i już miałam wsiadać, kiedy Cole zawołał mnie po imieniu. Odwróciłam się i aż zachłysnęłam się powietrzem. Stał tuż przede mną. Oddech stanął mi w gardle, kiedy delikatnie mnie pocałował.

– Naprawdę wyglądasz przepięknie – wyszeptał i pogładził mnie kciukiem po przedramieniu. Drugą ręką sięgnął za mnie i otworzył drzwi. Uśmiechnęłam się szczęśliwa.

W aucie się rozluźniłam. Cole nie wyglądał, jakby spędził wieki, zamartwiając się swoim strojem. Tyle razy byliśmy wspólnie na kolacji i w kinie, że w końcu musiałam wyluzować i dać się ponieść fali. Cole zerkał na mnie spod oka, kiedy prowadził, ale udawałam, że tego nie widzę.

– To chińska restauracja. Mam nadzieję, że ci pasuje? – powiedział, parkując przed lokalem Golden King. I tak by było za późno, gdyby mi nie pasowało, ale na szczęście bardzo lubię chińszczyznę. Z entuzjazmem pokiwałam głową. Z mojego żołądka dobiegło nagle głośne burczenie. Cole się roześmiał.

– Głodna?

Spiekłam raka i wysiadłam z samochodu. Kerry i Ben już czekali na nas przy wejściu. Uśmiechali się do siebie i odwrócili się dopiero wtedy, kiedy podeszliśmy bardzo blisko.

– Cześć! – zaszczębiotała Kerry i natychmiast rozwiązał jej się język. Złapała mnie za rękę i pociągnęła przed Benem i Cole'em. – No i jak tam? Zostaliście

w końcu parą? To takie słodkie, jak on tak na ciebie patrzy – wyszeptała tak cicho, że ledwie ją słyszałam.

Uśmiechnęłam się i pokręciłam głową.

– Nie martw się, niedługo poprosi cię, żebyś została jego dziewczyną. Cole za tobą szaleje.

Cole za mną szalał? Naprawdę byłam bardzo, ale to bardzo szczęśliwa z tego powodu.

Kerry zarezerwowała stolik w kącie, żebyśmy mogli w spokoju porozmawiać. Cole usiadł obok mnie, na co miałam nadzieję. Nie tracił czasu, tylko od razu wziął do ręki menu.

– Zamawiasz słodko-kwaśnego kurczaka? – zapytał i zaczął bezmyślnie kartkować spis potraw. Bez sensu. I tak zawsze zamawialiśmy to samo. Kiwnęłam głową i wskazałam palcem jeszcze na smażony ryż z jajkiem.

– Super. Ja wezmę wołowinę chow mein, więc możemy się podzielić.

Już się świetnie bawiłam, a nawet nie zamówiliśmy jeszcze nic do picia. Tydzień temu nie wiedziałam, jak to jest się z kimś całować, a teraz byłam na podwójnej randce z facetem, który podobał mi się od zawsze.

Kerry i Ben byli świetnymi ludźmi. Fantastycznie spędzałam czas. Głównie dlatego, że Cole nie przestawał gładzić mnie po rękę pod stołem.

– Oakley, musimy iść do toalety – ogłosiła Kerry i zerwała się na nogi tak szybko, że prawie przewróciła krzesło i uderzyła kelnera. Zmarszczyłam nos. Naprawdę musiałyśmy? Nie chodziłam w parach do łazienki, odkąd byłam na tyle duża, żeby chodzić sama. Jaka nastolatka nie umie się sama wysikać?

Kerry poprowadziła mnie do łazienki. Pchała mnie tak, jakby strasznie się nam śpieszyło. Nie byłam na tyle naiwna, żeby myśleć, że naprawdę idziemy do toalety. Szłyśmy porozmawiać. „Świetnie”. Jak tylko drzwi się za nami zamknęły, Kerry obróciła się do mnie.

– Ben poprosił mnie, żebym została jego dziewczyną! Możesz w to uwierzyć?

Kiwnęłam głową. Jedyne, w co nie mogłam uwierzyć, to że zajęło mu to aż tyle czasu.

Przez następne dwie minuty Kerry opowiadała mi o szczegółach. Ben kupił jej różowe róże i zapytał, czy będą razem, tuż przed naszym dzisiejszym wyjściem. Słowa Kerry zbijały się w długie ciągi, jakby chciała jak najszybciej wszystko z siebie wyrzucić. Jej podekscytowanie było zaraźliwe i nie mogłam się nie uśmiechać wraz z nią.

– No dobra. – Odetchnęła głęboko. – Cole naprawdę jeszcze nie zaproponował ci związku? – „Po raz kolejny: nie!”. Kerry się niecierpliwiła. Pokręciła głową i mina jej zrzedła. – Dlaczego tyle z tym zwleka? Przecież nie jest tak, że tego nie chce. To takie oczywiste. Nie martw się, niedługo się odważy. Czuję to – powiedziała poufale.

Mnie to nie przeszkadzało. W każdym razie nie bardzo. Odpowiadało mi takie wolne tempo. Nie chciałam pakować się w związek, kiedy jeszcze nie przyzwyczaiłam się do tej młodzieńczej burzy hormonów. To nie byłoby zbyt mądre.

– A przynajmniej znowu cię pocałował?

Zaczerwieniłam się i kiwnęłam głową. Tak, w sumie to dużo się całowaliśmy. Kerry pisnęła.

– Ach, to takie słodkie. O rany, o rany, zostaniemy ciotecznymi przyjaciółkami!

„Że co?”. Uśmiechnęłam się rozbawiona i przygryzłam wargę. Cioteczne przyjaciółki. Istniało w ogóle coś takiego?

– Okej, musimy wracać!

I znowu pociągnęła mnie za sobą. Ale nie mogłam się na nią złościć. Miałam wrażenie, że wiele rzeczy uchodziło jej płazem, kiedy była dzieckiem, bo ludzie po prostu nie potrafili się na nią gniewać.

Cole i Ben rozmawiali o piłce nożnej, kiedy wróciliśmy do stolika. Nie cierpiałam tego tematu.

– A więc przetrwałaś – wyszeptał Cole, kiedy zajęłam miejsce. Ostrożnie odwrócił głowę od Kerry, żeby go nie usłyszała. Zaśmiałam się cicho. Kerry wcale mnie nie irytowała. Cole położył rękę na oparciu mojego krzesła

i pocałował mnie w bok głowy. Dotyk jego ust przyprawił mnie o dreszcze.

„Nie szczerz zębów jak głupia, bo wyjdiesz na zdesperowaną idiotkę!”.

Kolację spędziliśmy, przez czterdzieści pięć minut wysłuchując opowieści Kerry o najprzystojniejszych celebrytach, a potem ruszyliśmy do kina. Cole trzymał mnie za rękę, kiedy odbieraliśmy bilety. Wcale nie cieszyłam się na ten seans, ale byłam szczęśliwa, że jak normalna nastolatka poszłam na podwójną randkę z chłopakiem i znajomymi.

Kino było stare i małe. Odkąd w mieście otworzyła się duża sieciówka, tu prawie nie było ruchu. Pewnie niedługo zupełnie je zamkną. Ale ja kochałam to miejsce: poplamione dywany, unoszący się wszędzie zapach popcornu i podarte siedzenia sprawiały domowe wrażenie. Jakby ktoś witał mnie tu z radością.

Cole pogłaskał mnie po kłykciach, żebym zwróciła na niego uwagę.

– Na pewno nie masz nic przeciwko? Z pewnością możemy znaleźć jakiś inny film.

Pokręciłam głową i niezdarnie odebrałam od niego mój bilet tą samą ręką, w której trzymałam napój. Wyglądało to głupio, ale nie chciałam go puszczać.

– W porządku. – Uśmiechnął się i lekko popchnął mnie w kierunku sali numer dwa.

W ogóle były tu tylko dwie sale, a ja na palcach jednej ręki mogłam policzyć wszystkich widzów, i to wliczając w to naszą czwórkę.

– Usiądźmy w ostatnim rzędzie – powiedziała Kerry i wbiegła po schodach.

Cole niósł nasz popcorn, wyjadając go z pudełka ustami. Uśmiechnęłam się, kiedy sobie uświadomiłam, że robił tak, bo on też nie chciał puszczać mojej ręki. Kiedy dotarliśmy na górę i do miejsc, które zajęła Kerry, uwolniłam swoją dłoń, żeby rozłożyć fotel.

– Już się boisz? – wyszeptał mi do ucha Cole trzy sekundy po rozpoczęciu seansu. Uniosłam brwi, ale on tylko po cichu zachichotał.

Jakieś dwadzieścia minut później rozbrzmiała muzyka. Taka, że natychmiast się wiedziało, że zaraz coś się wydarzy, tylko nie wiadomo było, co dokładnie.

Nie miałam czasu nawet się zastanowić nad swoją nieśmiałością, tylko złapałam Cole'a za rękę i mocno ścisnęłam.

Podskoczyłam na siedzeniu, kiedy na ekranie znikąd pojawił się jakiś duchopodobny stwór. „Już przestałam dobrze się bawić”. Drugą ręką objęłam się za kolana i schowałam się za uniesionymi nogami.

Serce za bardzo mi przyśpieszyło, kiedy z głośników znowu dobiegła ta sama muzyka. Trzasnęły drzwi – albo coś, co brzmiało jak drzwi – i znowu podskoczyłam. Nie potrafiłam dłużej tego znieść. Wybrałam punkt pod ekranem i to na nim się skoncentrowałam.

– Chcesz, żebyśmy coś jutro porobili? Tylko my dwoje? – wyszeptał Cole. Kiwnęłam głową i uniosłam oddzielający nasze fotele podłokietnik. Wtuliłam się w jego bok i od razu poczułam się bezpieczniej. Bardzo chciałam spędzić z nim trochę czasu sam na sam. – Świetnie.

To było naprawdę świetne.

ROZDZIAŁ 14

Ale bomba! Strasznie się jarałam, kiedy ta laska utonęła w wannie – zawołała Kerry, gdy wyszliśmy z kina.

Co ciekawe, to nie była moja ulubiona scena.

– Gdzie teraz idziemy? – zapytała.

Cole ściągnął brwi. Widziałam, że nie chce już spędzać czasu w grupie. Ben też musiał dostrzec jego wahanie, bo kiwnął głową i odwrócił się do Kerry.

– My wracamy do mnie – powiedział. Z jego szerokiego uśmiechu można było wywnioskować, że sprawy między nimi posunęły się o wiele dalej niż między mną a Cole’em.

– Do zobaczenia! – Kerry pomachała nam na pożegnanie i praktycznie rzecz ujmując, odciągnęła Bena za kołnierz. Wątpię, abym kiedykolwiek zrobiła się taka bezpośrednia.

Odmachaliśmy im i Cole odetchnął z ulgą.

– Wiem, że to moi przyjaciele, ale ja chcę tylko ciebie – jęknął. – Idziemy na lody, panno Farrell? – Z szerokim uśmiechem oparłam się o jego bok i popchnęłam go w stronę samochodu. – Tak właśnie myślałam.

Było za późno, żeby iść do kawiarni, więc kupiliśmy w McDonalddie lody i zjedliśmy je w aucie. Każde z nas po dwa. Cole nic nie mówił, bo ciągle panował upał, a my się śpieszyliśmy, żeby desery się nam nie roztopiły, ale ta cisza była przyjemna. Dziwiło mnie, że atmosfera między nami potrafiła się zmieniać co kilka minut.

– Wszystko w porządku? Możemy gdzieś pojechać, jeśli się nudzisz.

Potrząsnęłam głową. Nie umiałam sobie przypomnieć ani jednej chwili

w towarzystwie Cole'a, która by mnie znudziła. Boże, gdyby on naprawdę potrafił czytać mi w myślach, uznałby mnie za najprawdziwszą stalkerkę.

Nagle Cole z jakiegoś powodu wybuchnął śmiechem. Jego cudne niebieskie oczy rozbłysły złowieszczo i już wiedziałam, że zaraz coś mi zrobi. I nie będzie to pocałunek, raczej coś złośliwego. Cole wyciągnął z pojemnika kopiastrą łyżkę lodów. „O nie”. Patrzyłam, jak rozciąga usta w uśmiechu.

Wybałuszyłam oczy i uniosłam ręce w geście poddania. Naprawdę nie chciałam cała się obleśnie lepić na pierwszej randce z gościem, na punkcie którego szalałam. Zanim zdążyłam mrugnąć, Cole wycelował we mnie łyżeczką i wypuścił pocisk. Masa z cichym „plask!” wylądowała na mojej bluzce i zsunęła się na spodnie. Z pełnym niedowierzaniem i sapnięciem gwałtownie otworzyłam drzwiczki i wyskoczyłam z samochodu.

„Zapłacisz za to, Benson!”. Śmiech Cole'a zagłuszył pokrzykiwania i żarty grupy nastolatków stojących przed lokalem i kłótnię pary z samochodu nieopodal.

Starłam z siebie zimne resztki, nabrałam pełną łyżkę amunicji i odpłaciłam się pięknym za nadobne. Co zaskakujące, mimo mojego parszywego celu – i tego, że celowałam przez drzwi – trafiłam Cole'a w klatkę piersiową. Natychmiast przestał się śmiać i spojrzał w dół na spływające mu po podkoszulku lody i sos czekoladowy. „Ha!”.

– Lepiej zacznij uciekać – ostrzegł mnie i wolno odłożył swoją porcję na deskę rozdzielczą. Serce prawie wskoczyło mi do gardła, kiedy zaczęłam biec co sił w desperackiej próbie uniknięcia jego zemsty.

Kroki Cole'a dudniły za mną, z każdą sekundą głośniejsze. Na pewno jest już blisko. Adrenalina płynęła mi w żyłach. „Szybciej!”. Zmusiłam nogi do większego wysiłku i zdołałam trochę przyśpieszyć. Za mało. Wiedziałam, że nie dam rady mu uciec. Jego ramię owinęło się dokoła mojego pasa, oboje się potknęliśmy i upadliśmy na ziemię.

– Jesteś za wolna! – zawołał Cole. Przetoczył mnie na plecy i przyszpilił do podłoża. Nie mogłam się ruszać. Chciałam stawić mu opór, ale tego nie

zrobiłam. Patrzyłam tylko ciągle na niego, upewniając się, że to nikt inny. „On nigdy cię nie skrzywdzi. To tylko Cole. Oddychaj. To nie oni. Oddychaj!”.

Szybko wciągnęłam haust powietrza. Kręciło mi się w głowie.

„Wdech i wydech. Policz do dziesięciu. Oddychaj”.

Moje tętno szalało i w ogóle nie chciało zwolnić, ale im dłużej wpatrywałam się w oczy Cole’a, tym ten rytm stawał się przyjemniejszy. Nic się nie dzieje. Uporałam się z tamtym. Teraz, kiedy fakt, że Cole przyciskał mnie do ziemi, przestał przywoływać wspomnienia, które każdego dnia starałam się jak najgłębiej zakopać, ta pozycja nawet zaczęła mi się podobać.

– No i co teraz zrobisz?

Przełknęłam ślinę. Sama starałam się to odkryć. Zazwyczaj nie lubiłam, kiedy ktoś mnie przytrzymał, ale z Cole’em było inaczej. To nie działo się na serio, a przekomarzanie się było dla nas czymś normalnym. Tyle że wydawało mi się, iż nie powinnam chcieć kiedykolwiek tak się do kogoś zbliżyć. A przynajmniej nie powinnam pozwolić Cole’owi zbliżyć się do mnie. Dla jego dobra.

– Wszystko w porządku? – Cole uwolnił moje nadgarstki i usiadł.

Kiedy mnie puścił, zalała mnie fala ulgi. Nie czułam się źle wcześniej, gdy mnie trzymał, ale na pewno zajmie mi jeszcze trochę czasu, zanim przyzwyczaję się do takich gestów.

Usiadłam koło niego i uśmiechnęłam się uspokajająco. W gruncie rzeczy Cole nie zrobił nic złego. W odpowiedzi też się uśmiechnął i nachylił ku mnie głowę. Jego oczy błyszczały podekscytowaniem. Zamknął je, kiedy nasze usta się zetknęły.

I znowu spadałam.

Palce Cole’a gładziły mnie po szczęce. Zatrzymały się z tyłu szyi, a Cole jęknął i mocniej przywarł do mnie wargami. Uwielbiałam wszystko, co robił, kiedy się całowaliśmy. Jakby moje rany się zagoiły. To poczucie nie potrwa długo, ale wcale nie musiało: kiedy mnie całował, dawał mi wszystko.

Odsunęłam się, bo nie mogłam już dłużej znieść miotającej mną burzy hormonów. W takich chwilach łatwo posunąć się za daleko, więc musiałam się

kontrolować.

Jak zwykle straciliśmy poczucie czasu i trzeba było się zbierać.

– Chodźmy. – Cole złożył mi na ustach ostatni przelotny pocałunek.

O Boże, zakochiwałam się w nim w tempie, które było niepokojące.

Droga powrotna minęła nam w milczeniu. Cały czas trzymaliśmy się za ręce.

Tata siedział w salonie i oglądał telewizję, kiedy wróciłam. Bez wątplenia znowu na mnie czekał. Zawsze się zastanawiałam, czy czekał, bo się o mnie martwił, czy dlatego, że martwił się, że mogłam coś komuś powiedzieć. W takiej sytuacji jedynym wyjściem dla niego byłaby błyskawiczna reakcja.

– Dobrze się bawiłaś? – Wyłączył pilotem telewizor i skupił się na mnie. Zaplotłam ramiona na piersi i kiwnęłam głową. – Cieszę się. Ale teraz pora już spać.

Chociaż obrócił się, żeby ze mną porozmawiać, to ani razu nie spojrzał mi w oczy. „Coś się stało”. Żołądek skręcił mi się ze zdenerwowania. Chciałam obrócić się na pięcie i pobiec do Cole’a. Oczywiście to nie wchodziło w rachubę, więc posłusznie poszłam z ojcem na górę.

Na schodach trzymał się o jeden krok za mną. Skupiłam się na najwyższym stopniu, ciasniej oplótłam się ramionami i wstrzymałam oddech. Miałam gęsią skórę – i to nie taką dobrego rodzaju. „O co chodzi?”

Na piętrze tata odchrząknął. Stanęłam do niego bokiem, żeby widział choć część mojej twarzy. Czekałam.

– Dobranoc, kochanie. – Pocałował mnie w czubek głowy i zniknął w sypialni.

Jak tylko zamknęły się za nim drzwi, pobiegłam do siebie. W końcu mogłam odetchnąć głęboko. Miałam zszarpane nerwy. Zdarłam z siebie ubranie i wślizgnęłam się do łóżka.

Kilka sekund później dostałam SMS-a od Cole’a, co na chwilę odciągnęło moje myśli od taty.

„Coś jest nie tak”.

Rano obudziłam się w tak dobrym humorze, jak nie zdarzyło mi się to od dawna. Sprawy układały się po mojej myśli i po raz pierwszy w życiu z nadzieją wyczekiwałam tego, co przyniesie mi przyszłość. Randka z Cole'em zapewniła mi doskonały nastrój, a tego wieczoru również zaplanowaliśmy coś „tylko we dwoje”. Nie sądziłam, że cokolwiek mogłoby przebić moją szczęśliwą bańkę, ale zazwyczaj czemuś się jednak udawało, więc starałam się nie tracić głowy.

Na schodach dobiegły mnie głosy rodziców, tym głośniejsze, im niżej schodziłam. Po chwili słyszałam ich już wyraźnie.

– Max, nie rozumiem, czemu się sprzeciwiasz! To mogłoby zadziałać i może w końcu komuś uda się dotrzeć do naszej córki! – Mama traciła panowanie nad sobą. Wstrzymałam oddech, przylgnęłam plecami do ściany i spróbowałam zniknąć.

– Ona nie pójdzie do lekarza, Saro! – odpowiedział jej wolno tata. – Nie zmusisz jej. Już próbowaliśmy i wiesz, ile krzywdy jej to wyrządziło.

Osunęłam się po ścianie na podłogę i objęłam kolana ramionami. W uszach dudniło mi bicie serca. Tak bardzo się bałam ostatnim razem, kiedy mama spróbowała zaprowadzić mnie do lekarza. Tata stał przy niej i patrzył na mnie w ten sposób. Nigdy nie ośmieliłam się mu sprzeciwić, kiedy tak na mnie patrzył. Załamalam się wtedy kompletnie. Nie mogłam oddychać i dostałam w kuchni ataku paniki. Ciągle pamiętam ucisk w klatce piersiowej na moment przed tym, nim zemdlalam.

Mama westchnęła ciężko.

– Nie dopuszczę do tego, żeby znowu doprowadziła się do takiego stanu. Pojedziesz ze mną czy nie?

„Powiedz nie, proszę, powiedz nie”.

– Nie narażę jej na to. Nie będę jej oszukiwał. Nie pamiętasz, co powiedział tamten psycholog dziecięcy? Nie wolno na nią naciskać. Oakley poprosi nas o pomoc, kiedy będzie na to gotowa. Kiedy ona będzie gotowa, Saro, nie ty.

– Czy ty w ogóle chcesz, żeby jej stan się poprawił? – odcięła się mama

surowym, wysokim głosem. Wzdrygnęłam się na jej ostry ton.

– Jak w ogóle możesz mnie o to pytać? Oczywiście, że tak, ale nie będę jej do niczego zmuszać. Przez cokolwiek przechodzi, jakoś się to ułoży. Poradzimy sobie ze wszystkim. Bez względu na to, czy zacznie, czy nie zacznie mówić. To nasza córka. Jeśli jest szczęśliwa, nic innego nie ma znaczenia – przekonywał ją ojciec.

Sama uwierzyłam w jego słowa – aż tak dobrze umiał kłamać. Zawsze miał na podorędziu pełno gładkich słów, był szarmancki, lubiany i poważany przez wszystkich, którzy go znali.

„Wszyscy wezmą jego stronę. Nikt ci nie uwierzy. Wiesz o tym”.

– Przepraszam. – Usłyszałam westchnienie mamy i wszystko ucichło. – Tak bardzo chcę się dowiedzieć, co jej się stało. Myślałam, że z czasem to będzie łatwiejsze, ale jest wręcz przeciwnie. – Mówiła przytłumionym głosem, jakby coś blokowało jej usta. Może wtuliła się w ramię taty. Czy ją pocieszał, chociaż doskonale znał prawdę? – Ale i tak zamierzam ją tam zabrać – usłyszałam. – Nie, Max. Jeśli zacznie panikować jak wtedy, natychmiast wrócimy do domu. Ale nie mogę siedzieć z założonymi rękami i nic nie robić...

A ja chciałam, żeby właśnie nic nie robiła.

Każda próba pomocy z jej strony kończyła się jej płaczem i moim poczuciem winy. Wszyscy bylibyśmy szczęśliwsi, gdyby w końcu się poddała.

Odetchnęłam głęboko i wstałam. Ciągle trzęsły mi się kolana. Wysłuchiwanie ich kłótni o mnie zaczynało być ponad moje siły. Przełknęłam gulę w gardle i przeczesalam palcami włosy. „Dasz radę. Zachowuj się normalnie”.

„Jeśli coś jest brudne, to już nie jest normalne”.

Weszłam do kuchni. Rodzice odwrócili się do mnie z uśmiechami na twarzach, jakby nic się nie wydarzyło. Mama dyskretnie otarła łzę z kącika oka i powiedziała:

– Dzień dobry, skarbie. Napijesz się gorącej czekolady?

Kiwnęłam głową i usiadłam przy stole. Rodzice wymienili spojrzenia, które jasno mówiły, że jeszcze wrócą do tematu. Żadne z nich nie spojrzało mi w oczy.

W przypadku ojca to była już właściwie norma, ale mama nigdy wcześniej nie miała z tym problemu.

– Croissanty się pieką. Niedługo powinny być gotowe – poinformowała mnie i zajęła się przygotowaniem mi czekolady.

Czuła się winna.

– Idę pod prysznic – oznajmił ojciec i wyszedł z kuchni.

Trzymał się sztywno, więc wiedziałam, że nie chciał nas widzieć. „I bardzo dobrze”.

– I jak udała się wczorajsza randka? – Skąd mama wiedziała, że byłam na randce? Cole jej powiedział?

Zmarszczyłam brwi i pokręciłam głową. Najpierw tak bardzo chciała mnie naprawiać, że doprowadziło ją to do płaczu, a teraz pyta o mój wieczór.

– To nie była randka? – Posmutniała. – Och. Ale i tak dobrze się bawiłaś?

Jasper wybrał najlepszy moment, żeby zjawić się w kuchni, i mama urwała temat. Nie wiedziałam, czemu nie chciałam jej się przyznać do tego, że poszłam z Cole'em na randkę. Być może bałam się, że gdyby rodzice się o tym dowiedzieli, mogliby mi ograniczyć czas na spotkania z nim i wprowadziliby dziesiątki nowych zasad.

– Dzień dobry. – Jasper potarł powieki. – Mamo, umieram z głodu.

Mama przewróciła oczami.

– Siadaj.

– Wszystko gra? – zapytał mnie brat, zajmując miejsce naprzeciwko.

Uśmiechnęłam się do niego uspokajająco i zaczęłam się zastanawiać, jak by zareagował, gdyby znał prawdę. Jeśli ktokolwiek by mi uwierzył, to właśnie on, tak sądziłam. Dzielily nas trzy lata i strasznie mnie irytował, ale i tak byliśmy ze sobą blisko. Co równocześnie oznaczało, że absolutnie nie chciałam, żeby się o tym dowiedział. Nie pozbierałabym się, gdyby jednak mi nie uwierzył.

Zamknęłam oczy i przełknęłam ostry ból na myśl, że mój brat mógłby oskarżyć mnie o kłamstwo.

– No to jakie macie plany na dzisiaj? – zapytał mój brat i wepchnął sobie do ust gorącego croissanta prosto z piekarnika. Czekałam, aż rogal go oparzy i Jasper będzie musiał wypluć go z powrotem na talerz, ale nic takiego się nie wydarzyło. Czy on miał jamę ustną ze stali?

– Zawożę Oakley na gimnastykę i jadę na zakupy – odpowiedziała mu mama z przelotnym uśmiechem, zajęta smarowaniem masłem reszty wypieków. – A ty?

– Komputer – wymamrotał Jasper i wpakował sobie do ust kolejną porcję jedzenia

– Mógłbyś poszukać sobie pracy na godziny – zasugerowała mama.

Jasper zmarszczył nos.

– Albo nie. – Przewróciła oczami.

Co za leniwy dupek. Chociaż tak naprawdę rodzice sami byli sobie winni. Zapowiedzieli, że będą nas utrzymywać na studiach, jeśli tylko będziemy studiować w pełnym wymiarze godzin. Nie miałam wątpliwości, że Jasper będzie wykorzystywał ich dobrą wolę, jak długo będzie mógł.

– Oakley, może w czwartek przejdziemy się razem na zakupy? Potrzebuję na urlop jeszcze kilku rzeczy, no i pomyślałam, że byłoby miło zrobić sobie manikiur.

A więc wizyta u lekarza jest w czwartek. Kiwnęłam głową i zaczęłam rozgrzebywać jedzenie na talerzu. Przestałam być głodna.

„Jak się z tego wykręcić?”.

– Super! – Rozpromieniła się. – A teraz kończ śniadanie, musimy wyjechać za pół godziny.

Przełknęłam połowę croissanta i poszłam się przebrać. Nie mogłam się doczekać gimnastyki. Ćwicząc, zapominałam o całym świecie. To była moja ucieczka, za którą tęskniłam każdego dnia. Uwielbiałam ten stan, w którym wszystkie moje myśli się wyciszały i stawałam się taką wersją siebie, jaką zawsze chciałam być.

Kiedy wychodziłyśmy, Jasper krzyczał na jakąś grę komputerową. Mama

podrzuciła mnie pod studio i zawołała przez okno:

– Baw się dobrze! Do zobaczenia w domu!

Pomachałam jej przez ramię i weszłam do budynku. Po zajęciach odbierze mnie Cole i spędzimy razem popołudnie. Tylko we dwoje. Pierwszy raz w życiu wyczekiwałam końca treningu.

Jak zwykle Marcus narzucił nam ostre tempo, które uwielbiałam.

– Oakley, świetnie się spisałaś! – krzyknął do mnie. – Doskonale! Jeszcze raz!
– Kiwnęłam głową i obiegłam równoważnię, żeby powtórzyć układ. Adrenalina płynęła mi w żyłach. Mogłam to robić całymi dniami.

Po godzinie takiego wysiłku gotowa byłam się położyć, ale miałam zaplanowane coś o wiele lepszego.

– W porządku, dziewczyno, widzimy się w poniedziałek o tej samej porze – zawołał Marcus na zakończenie zajęć.

Pobiegłam do przebieralni i wzięłam szybki prysznic. Nie chciałam dyszeć z gorąca i śmierdzieć podczas spotkania z Cole’em. Dziewczyny jak zwykle zatrzymały się na plotki, ale ja nie miałam na to czasu. Przebrałam się w ciuchy na zmianę i spróbowałam opanować szopę na głowie, ale kiedy spojrzałam w lustro, aż jęknęłam. Moje włosy wyglądały jak gniazdo.

– Potrzebujesz szczotki? – Jade wyciągnęła do mnie rękę ze swoją. Uśmiechnęłam się z wdzięcznością i rozczesałam włosy. Potem odłożyłam szczotkę przy lustrze, gdzie Jade robiła sobie kreski eyelinerem, i kiwnęłam głową w podziękowaniu.

– Nie ma za co – wymamrotała, patrząc na swoje odbicie z wielką koncentracją. Skrzydełka na jej powiekach zawsze musiały być idealne. Sama nie miałabym do tego cierpliwości. Pomachałam do niej szybko i wybiegłam. Nie mogłam doczekać się spotkania z Cole’em.

Natychmiast go zobaczyłam. Opierał się o ścianę przy drzwiach wejściowych. Oddech stanął mi w gardle. Jego włosy ułożone były jak zwykle – tak żeby opadały na czoło, a oczy przebiegały pomieszczenie w poszukiwaniu mnie.

Czasami wydawało mi się, że potrzebuję całej minuty, żeby się pozbierać

na jego widok.

Cole dostrzegł mnie, zanim byłam gotowa. Rozciągnął usta w uśmiechu i odepchnął się od ściany. Ruszyłam ku niemu, ale potknęłam się o własne nogi. Ciągle czułam, że potrzebuję więcej czasu.

– Cześć. – Pocałował mnie w policzek. – Pomyślałem, że skoczymy na obiad, a potem na kręgle. Później odwiozę cię do domu, żebyś mogła się przebrać.

Przygryzłam wargę, żeby nie szczyrzyć się jak idiotka i nie wyglądać na zboczoną. Widzimy się teraz, a potem jeszcze wieczorem.

– Ale nie powiem ci, gdzie idziemy – drażnił się ze mną, a następnie szturchnął mnie ramieniem. – Tylko ubierz się w coś normalnego.

Złapał mnie za nadgarstek i przyciągnął do siebie. Zderzyłam się z jego klatką piersiową i zachłysnęłam powietrzem, kiedy się przytuliliśmy. Zanim zdążyłam cokolwiek pomyśleć, jego usta przywarły do moich i zakreśliło mi się w głowie ze szczęścia.

Cole wyglądał na rozpromienionego, kiedy nagle przerwał pocałunek.

– Chodź, umieram z głodu.

Pojechaliśmy do kręgielni. Zaparkował tak blisko wejścia, jak się tylko dało, byleby nie musieć daleko chodzić. Czasami potrafił przez kilka minut krążyć autem po parkingu w poszukiwaniu „lepszego miejsca”.

Znajdująca się w budynku restauracja była miejscem w rodzaju „siadaj i miej nadzieję, że wszystko będzie dobrze”. Cole wybrał stolik i przejrzelśmy menu.

– Niech zgadnę: zamawiasz burgera z kurczakiem barbecue? – powiedział z uniesioną brwią. Przez niego miałam ochotę wybrać coś innego, ale kurczak barbecue był tu najlepszy. Cole wybuchnął śmiechem. – Typowe.

Jasne. Tak jakby jemu zdarzało się zamówić tu coś innego niż burger z bekonem.

– Zdecydowaliście się już? – zapytała kelnerka.

– Tak. Poprosimy o burgera z kurczakiem barbecue i burgera z bekonem. I dwie cole.

Uśmiechnęłam się pod nosem.

– Oakley – powiedział Cole nerwowo, kiedy zostaliśmy sami.

To nie brzmiało dobrze. Czemu nagle wszyscy zachowywali się dziwnie w moim towarzystwie?

– Twoja mama wczoraj mi o czymś powiedziała. Miałem ci nic nie mówić, ale nie mogę ci tego zrobić.

„Fantastycznie. A więc nawet Cole’owi powiedziała o wizycie u lekarza, ale nie mnie”. Kiwnęłam głową, żeby kontynuował.

– Eee... – zaczął, potarł sobie szyję i skrzywił się. To nie było dla niego łatwe, ale bardzo doceniałam, że mimo to poruszył ze mną ten temat. Nie mieliśmy między sobą tajemnic (poza tą moją największą), więc wiele dla mnie znaczyło, że wziął moją stronę, a nie mamy. – Twoja mama... Zabiera cię do lekarza.

Przyjrzał się lepiej mojej twarzy i westchnął.

– Już wiedziałaś?

Przytaknęłam.

Przemyślał temat przez minutę, gryząc się w policzek. Nic nie mogłam odczytać z jego twarzy, w tym momencie był jak zamknięta księga. Zawsze martwiło mnie, że w głębi ducha Cole również pragnął, żeby coś naprawiło mnie jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

– Pójdiesz z nią?

Sfrustrowana, zacisnęłam szczękę i odwróciłam od niego głowę. Dlaczego musieliśmy o tym rozmawiać?

– Przepraszam, już to położyłem, prawda? Chcę tylko, żebyś była szczęśliwa. Tylko tyle. – Ujął mnie za rękę i zaplótł nasze palce. Prawie się roztopiłam, kiedy zaczął wodzić kciukiem po wierzchu mojej dłoni. Niczego nie położył. Nie widział tego, ale składał mi w całość i dodawał mi siłę i nadziei.

Po obiedzie poszliśmy na tor i rozegraliśmy trzy rundki kręgli. Wygrałam pierwszą, a Cole następne dwie. Zazwyczaj szło mi lepiej, ale dzisiaj nie mogłam się skoncentrować. Wystarczyło, że się o siebie otarliśmy, zmieniając pozycję, a moje serce zaczynało szaleć.

Cole odwiózł mnie do domu, żebym mogła się przygotować na wieczorną

randkę, dokądkolwiek mieliśmy iść.

Na całe szczęście samochodu rodziców nie było na podjeździe, więc nie będę musiała odpowiadać na żadne pytania.

– Będę za pół godziny – powiedział Cole, zatrzymując się pod moim domem.

Kiwnęłam głową i pobiegłam do środka. Miałam tylko pół godziny, żeby ładnie się uczesać i ubrać. Z tym ostatnim nie będzie problemu, Cole zabronił mi się stroić.

W domu panowała cisza. Jasper pewnie spał w swoim pokoju. Znalazłam liścik od mamy – tata gdzieś ją zaprosił na wieczór. Musiał mieć straszne poczucie winy.

Wybrałam z szafy sportową sukienkę i spróbowałam zapleść sobie warkocz z boku głowy. Po trzeciej próbie wyglądał przyzwoicie, więc go zostawiłam. Jakimś cudem przez ostatnie kilka dni wydorosłam. Wyglądałam na poważniejszą i bardziej pewną siebie, a nawet zaczynałam tak się czuć.

„Przestań się denerwować”.

– Hej. Wow! – Cole obrzucił mnie pełnym zachwytu wzrokiem. Obciągnęłam sukienkę, jakbym w ten sposób mogła dodać jej kilka centymetrów długości. I tak sięgała kolana, ale spojrzenie Cole’a sprawiło, że poczułam się tak, jakbym miała na sobie co najwyżej chustę. Przezroczystą chustę. Potwornie zaczerwieniona, uśmiechnęłam się półgębkiem i znowu obciągnęłam sukienkę.

– Gotowa?

– Oakley! – zawołał mnie Jasper z góry. A więc jednak nie spał. „Cudnie”.

Zbiegł z łomotem po schodach i przechylił się przez barierkę.

– Dzwoniła mama. Kupują z tatą akcesoria na przyjęcie – ostrzegł mnie. – A teraz poszli na kolację. Pewnie razem ze śniadaniem.

Cole przewrócił oczami.

– Wielkie dzięki za ten mentalny obraz, Jasper. My właśnie wychodzimy.

Niebieskie oczy Jaspera błysnęły złośliwie.

– No i świetnie. Bawcie się dobrze na tej waszej to-nie-randka-ale... tak naprawdę to randka.

Nienawidzę swojego brata.

Posłałam mu złe spojrzenie i wypchnęłam Cole'a za drzwi.

– Twój brat jest dziwny – powiedział z rozbawionym uśmiechem.

„Masz absolutną rację”.

– Wsiadaj. Długa noc przed nami.

Zrobiłam, jak mi kazał, i przygotowałam się na tę długą noc. Dopiero minęła szósta, musieliśmy wrócić przed jedenastą, więc na pewno nie mogła trwać więcej niż pięć godzin. To za mało czasu, żeby się nacieszyć Cole'em.

Nie kłamał. Jechaliśmy już chyba od stu lat, a ja dalej nie wiedziałam, gdzie mnie zabiera. Kiedy w końcu zjechaliśmy z ronda w ulicę ze znakiem: Plaża – 12 km, uśmiechnęłam się szeroko. Cole parsknął, gdy zobaczył mój wyraz twarzy.

– Tak, jedziemy na plażę. W bagażniku mam cały zestaw piknikowy – powiedział nieśmiało i przygryzł wargę, jakby wstydził się przyznać, że zdobył się na taki romantyczny gest.

Rozpłynęłam się w środku. Był taki słodki.

– Mama to zasugerowała. I przygotowała żarcie – przyznał się.

Ooo, fantastycznie. Pewnie będą domowe wypieki. Gdyby Cole sam wszystko przygotował, w koszyku znalazłabym tylko paczki chipsów. Choć i tak bym nie narzekała.

Zaparkowaliśmy przy zjeździe na molo. Obróciłam się, żeby na niego spojrzeć. Wyglądał jak zwykle, ale też trochę inaczej. Ponieważ czułam się coraz pewniej, nachyliłam się i go pocałowałam. Widziałam, że go to zaskoczyło, bo minęło kilka sekund, zanim odpowiedział na pocałunek, ale szybko załapał, o co chodzi.

Poczułam, jak jego wargi rozciągają się w uśmiechu. Potem objął mnie i przyciągnął bliżej. Najwyraźniej miał dość mojego przewodnictwa.

Odsunął się po kilku sekundach i zaskoczony zachichotał. Zaczerwieniłam się i schyliłam głowę, żeby ukryć rumieniec na policzkach. Cole delikatnie ujął mnie za podbródek i uniósł moją głowę.

„Naprawdę jeszcze nie jestem gotowa, żeby na ciebie patrzeć!”.

– Oakley, nie wstydź się. Chcę, żebyś przy mnie była taka pewna siebie. Wierz mi, to naprawdę, naprawdę mi nie przeszkadza.

Znowu przylgnęłam do niego ustami, żeby dać mu do zrozumienia, że pojęłam, co chciał mi przekazać.

– No i widzisz – powiedział, kiedy usiadłam prosto. – Zawsze możesz tak robić, skarbie.

Wysiedliśmy i zaczęliśmy iść wzdłuż brzegu, oboje w ciepłych kurtkach. Mocno trzymałam Cole’a za rękę. Nawet latem wieczory nad oceanem były chłodne. Księżyc świecił jasno na czystym niebie. Jego światło odbijało się od fal i cała powierzchnia wody aż błyszczała. Przepiękny widok.

Zbliżyliśmy się do kamiennych schodów. Zatrzymałam się. Jeśli Cole chciał jeszcze spacerować, mogliśmy iść dalej, ale ja poczułam gwałtowną potrzebę, żeby pograć na automatach. Cole odwrócił się do mnie z pytającym wyrazem twarzy. Nie wiedział, czemu tak nagle stanęłam.

Po chwili przewrócił oczami.

– Automaty?

Kiwnęłam głową, a on się roześmiał i nachylił się, żeby pocałować mnie w czoło.

– Dobra, to chodźmy wydać dwadzieścia funtów na próby złowienia gównianego pluszaka.

„I o to chodzi!”.

Złożył mi na ustach szybki, niewinny pocałunek. Zaskoczyło mnie to. Coraz bardziej zakochiwałam się w takich jego niespodziankach.

– Skopię ci tyłek w powietrznym hokeju!

Szturchnęłam go ramieniem i zmrużyłam powieki, rzucając mu wyzwanie.

Spędziliśmy trochę czasu, grając w automaty, szastając pieniędzmi i jeżdżąc na mechanicznych motorach-zabawkach. Cole zdobył dla mnie szarego misia – zajęło mu to tylko czternaście prób i pięć funtów. Wygrał w hokeja, bo ja skupiałam się na grze jego mięśni ramion. Lizzie byłaby ze mnie dumna.

– Robisz się głodna? – Objął mnie w pasie. Przytuliłam się do niego i kiwnęłam głową. Zbliżała się dziewiąta, więc zdecydowanie byłam gotowa na kolację. – Okej. Musimy wrócić do samochodu po koszyk. Rozłożymy się na plaży?

Skwapliwie przytaknęłam. Wyswobodziłam się z jego objęć i pociągnęłam go do drzwi.

Na plaży usiadłam przy nim i otworzyłam koszyk. Rozłożyliśmy koc przy balach podtrzymujących moło i zajadaliśmy się słynnym ciastem cytrynowym pani Jenny. Patrzyłam w morze i uśmiechałam się, kiedy fale łagodnie obmywały brzeg. Przestało wiać, zrobiło się przyjemnie i o wiele spokojniej.

Po kolacji przysunęłam się jeszcze bliżej Cole'a i oparłam mu głowę na ramieniu. Chciałam, żebyśmy mogli tu zostać na zawsze. Gdybyśmy byli choć trochę starsi, wszystko byłoby łatwiejsze. Nie musiałabym wracać do domu.

Tak mogłyby wyglądać wszystkie nasze wieczory.

– Dobrze się bawisz? – zapytał Cole. Przytaknęłam, z głową ciągle na jego ramieniu.

„Bawię się wspaniale”.

– Super. Ja też. Nie chcę wracać – westchnął w moje włosy i pocałował mnie w czubek głowy.

Spadałam z coraz większej wysokości i coraz szybciej.

– Chodź, musimy wracać, bo twój tata obetnie mi jaja. – Przechyliłam głowę i pocałowałam go w szczękę. Cole gwałtownie wciągnął powietrze i mocniej mnie objął. – Niedługo tu wrócimy. Będę tego potrzebować – przyznał.

Nie miał pojęcia, jak ja tego potrzebowałam.

Droga do domu upłynęła nam w ponurym nastroju. Żadne z nas nie chciało, żeby ten wieczór już się skończył.

Kiedy zatrzymaliśmy się przed moim domem, ścisnęło mnie w żołądku. Tata pewnie na mnie czekał. Pocałowałam Cole'a w policzek i otworzyłam drzwi auta.

– Nie ma za co – odpowiedział na moje nieme podziękowanie. – Cieszę się, że się dobrze bawiłaś.

To było największe niedopowiedzenie tego wieczoru.

ROZDZIAŁ 15

Reszta tygodnia upłynęła mi z Cole'em, Cole'em i jeszcze raz z Cole'em. Praktycznie każdą minutę dnia spędzaliśmy razem. Nie robiliśmy nic konkretnego, po prostu dobrze się razem bawiliśmy. Nasz nieoficjalny związek stawał się coraz silniejszy. Zakochiwałam się w Cole'u coraz bardziej i jednocześnie mnie to przerażało i ekscytowało. Ale nie mogłam przestać myśleć, że zaraz coś się zepsuje.

W czwartkowy rano siedziałam na łóżku i panikowałam z powodu tej głupiej wizyty u lekarza. Nie miałam pojęcia, jak się z niej wykręcić. Mama ciągle się nie przyznała, gdzie mnie zabiera, więc uznałam, że zrzuci na mnie tę bombę na zakupach.

Jeśli w ogóle pojedziemy na zakupy. To też mogło być kłamstwem.

Z niepokojem wyglądałam przez okno, gdy zapiszczał mój telefon. Podskoczyłam na łóżku, ale to był tylko SMS od Cole'a:

*Powodzenia. Daj znac, jeśli bedziesz mnie potrzebować :- **

Towarzystwo Cole'a było ostatnim, czego bym potrzebowała na tej wizycie, ale zrobiło mi się cieplej na sercu, że tak się troszczył.

– Oakley, jesteś gotowa? – krzyknęła mama z dołu. Zmrużyłam oczy na dźwięk jej głosu i natychmiast poczułam się winna. Nie powinna kłamać, ale po prostu martwiła się o mnie. Martwiła się od wielu lat.

Zebrałam się na odwagę, wstałam i powoli zeszałam po schodach. Tata siedział przed telewizorem i oglądał jakiś program o firmach budowlanych. On też działał w tej branży, ale jego firma nie rozwijała się tak, jak by chciał. Bardzo go to stresowało i snuł ciągle plany, jak osiągnąć większy sukces.

Ja nie mierzyłam życiowego powodzenia pieniędzmi czy liczbą posiadanych rzeczy. Dla mnie najważniejsza była rodzina, a w moich oczach na tym polu ojciec stracił możliwość odniesienia sukcesu wiele, wiele lat temu.

– Kochanie, posłuchaj – powiedziała mama i zrobiła głęboki wydech. – Muszę ci coś powiedzieć, ale najpierw chcę, żebyś wiedziała, że robię to tylko dlatego, że cię bardzo kocham.

Skinęłam głową, żeby mówiła dalej, chociaż wiedziałam doskonale, o co zaraz mnie poprosi.

– Umówiłam nas na wizytę u lekarza. – Uniosła dłoń. – Zanim się zdenerwujesz, pamiętaj proszę, że ja tylko próbuję robić to, co dla ciebie najlepsze.

Do oczu napłynęły jej łzy. Natychmiast poczułam się fatalnie. Nienawidziłam, kiedy tak cierpiała.

– Tak bardzo cię proszę, po prostu tam ze mną pojedź. – Otarła spływającą po policzku łzę.

„Zrób to dla niej, Oakley. Rozczarowujesz ją pod każdym innym względem”.

Wbiłam wzrok w podłogę i kiwnęłam głową.

– Dziękuję ci – szepnęła mama.

Chociaż się zgodziłam – i czułam się fatalnie, że mama w ogóle musiała tak się przeze mnie denerwować – to i tak byłam wściekła. Jeśli własna matka nie kochała mnie taką, jaka byłam, czy w ogóle istniała szansa, że pokocha mnie ktoś inny? Cole i Jasper nie zwracali na to uwagi (w tym sensie, że nie próbowali mnie zmieniać na siłę). Tata liczył na to, że pozostanę niema.

Potrzebowałam mamy.

Wyszliśmy z domu i wsiadliśmy do samochodu. Mama ewidentnie wstydziła się tego, jak mnie potraktowała, bo nie mogła nawet na mnie spojrzeć. Im bardziej zbliżaliśmy się do przychodni, tym bardziej brakowało mi powietrza.

„Będzie okej”.

„Nie, nie będzie. Rozpadnie się cały twój świat”.

„Nie wezmą twojej strony. Uwierzą jemu”.

„To zabije mamę. Wiesz, że tak się stanie”.

Zamknęłam oczy i błagałam, żeby te myśli ustały. Będzie okej, bo nie odezwę się nigdy w życiu. Umiem dochować tajemnicy.

Żołądek zawiązał mi się na supeł, kiedy zaparkowałyśmy pod przychodnią.

– Kochanie, cały czas będę z tobą. Nie masz się czego bać.

Ale nie było jej przy mnie, kiedy to się działo, i miałam wiele powodów, żeby się bać. Mama nie miała pojęcia, jak bardzo nie chciała o tym wiedzieć.

Wysiadłam z samochodu i poszłam za nią do recepcji, gdzie podała pielęgniarce moje imię. Oplotłam się mocniej ramionami, spuściłam głowę i trzymałam się blisko mamy.

– Proszę zająć miejsce. Pan doktor zaraz do pań wyjdzie – poinformowała nas siwiejąca kobieta z recepcji.

Mama uśmiechnęła się do niej.

– Dziękujemy.

To nie była przychodnia, do której zawsze jeździliśmy. Znajdowała się w zupełnie innym budynku, chociaż obie były w tym samym kompleksie. Ta, w której właśnie siedziałyśmy, pachniała zbyt klinicznie i za bardzo osłepiała bielą. Wiedziałam, że przyjmował tu nie zwykły doktor, a specjalista.

Specjalista zorientuje się w sytuacji. Spojrzy na mnie i po prostu będzie wiedział.

– Oakley Farrell? – zawołał głęboki, burkliwy głos.

Przełknęłam ślinę i podniosłam głowę. Na środku poczekalni stał gruby mężczyzna w czarnych spodniach oraz eleganckiej koszuli w biało-czarne prążki i rozglądał się po czekających pacjentach. Mama wstała, żeby zwrócić jego uwagę. Uśmiechnął się do niej i zaprosił nas gestem, żebyśmy poszły za nim.

„Zorientuje się. Poinformuje rodzinę i wszystko stracę”.

Pociły mi się dłonie. Korytarz prowadzący do jego gabinetu był zdecydowanie za krótki. Cała się trzęsłam i rozpaczliwie próbowałam złapać oddech.

Mama podała mu rękę i usiadła na jednym z obitych błękitną tkaniną foteli. Ja opadłam na krzesło obok. W głowie szalały mi myśli.

„Mama nigdy ci nie wybaczy”.

„Cole zacznie myśleć, że jesteś obrzydliwa”.

„Jasper straci tatę. Przez ciebie”.

– Co mogę dla ciebie zrobić, Oakley?

Popatrzyłam na niego w osłupieniu. Czy ten facet oczekiwał, że mu odpowiem?

Mama uścisnęła moją dłoń i zaczęła wyjaśniać:

– W wieku pięciu lat Oakley przestała mówić. Najpierw sądziliśmy, że to żart. Potem, że się zakrztusiła, że może uszkodziło to jakoś jej struny głosowe albo że bała się, że będzie ją bardzo boleć, jeśli spróbuje mówić...

Mama wyliczała wszystkie teorie, które kiedykolwiek rozważali, a ja coraz bardziej odcinałam się wewnętrznie od jej głosu. Chciałam zniknąć. Nagle poczułam, że ściska mnie za rękę.

– Już nie wiemy, co mamy robić. – Mama pociągnęła nosem i jeszcze mocniej zacisnęła palce na mojej ręce.

Doktor kiwnął głową.

– Rozumiem. Rzeczywiście, strach przed mówieniem mógłby być taką przyczyną, ale ponieważ trwa to już tyle lat, wydaje mi się, że to mało prawdopodobne. – Nachylił się przez swoje mahoniowe biurko i oparł dłonie o blat. – Oakley, pozwolisz mi zbadać gardło?

Stanęło mi serce. Czułam narastającą panikę. Próbowiałam oddychać, ale płuca miałam jak ściśnięte obcęgi.

„Nie, nie, nie, nie!”.

Nie chciałam żadnych badań. Jeśli wykluczą medyczną przyczynę mojej niemoty, zorientują się, że nie mówię z wyboru. Nie mogłam dopuścić do tego, żeby mama zaczęła się zastanawiać nad powodem tego wyboru.

– Jak takie badanie miałyby wyglądać? Co pan by jej zrobił? – dopytywała się mama.

– Nic takiego, mogę panią zapewnić – odpowiedział lekko doktor. – Dzisiaj tylko bym się tam rozejrzał i sprawdził, czy na przykład nie widać żadnych blizn. Jeśli nie znajdę żadnej fizycznej przyczyny, która uniemożliwiłaby Oakley mówienie, a przypuszczam, że tak właśnie będzie, przeprowadzimy laryngoskopię. Ten zabieg zazwyczaj przeprowadzamy w znieczuleniu miejscowym, ale możemy też zaaplikować ogólne, gdyby Oakley tak wolała – wytłumaczył, patrząc prosto na mnie.

„Nie ma mowy!”.

– Wpuścilibyśmy jej do gardła sondę, która wyśle nam obraz na podłączony do niej monitor. To trwa od dwudziestu do trzydziestu minut.

Całą mnie zmroziło. W gardle urosła mi gęsia skórka i musiałam przełknąć ślinę. Absolutnie nie pozwolę mu zajrzeć mi do buzi, a już na pewno nie dam sobie wpuścić do gardła kamery. Oddychałam ciężko, a oczy zaszyły mi łzami.

– Skarbie... – powiedziała mama uspokajająco.

„Ten lekarz wszystkiego się dowie. Twój świat rozpadnie się za pięć, cztery, trzy...”.

Potrząsnęłam głową, zerwałam się z krzesła, wypadłam z gabinetu i pobiegłam do wyjścia.

„Koniec, skończyło się. Nikt się niczego nie dowie”.

Dobiegłam do samochodu i z płaczem opadłam na krawężnik obok. Po policzkach ciekły mi łzy i z trudem łapałam oddech.

– Oakley! – rozpaczliwie wołała mama. Dotarła do mnie w kilka sekund i przykucnęła przede mną. – Kochanie, proszę, nie płacz. To nie będzie bolało. Proszę, pozwól mu na to badanie. Proszę? – łkała i głaskała mnie po włosach. Nie mogłam oddychać. Byłam tak zdenerwowana, że bałam się, iż zaraz zemdleję.

– Skarbie, uspokój się. Wszystko jest w porządku. To nie musi być dzisiaj. Wsiądź do samochodu, a ja tylko zamienię kilka słów z lekarzem. Dowiemy się więcej o tym zabiegu, a potem zdecydujemy. Na razie wsiądź do samochodu, dobrze?

Wiedziałam, że nic więcej nie uzyskam, więc skinęłam głową, chociaż nie zamierzałam nigdy tu wracać.

– Trzymaj. – Mama podała mi kluczyki i pomogła mi wstać.

Z trudem otworzyłam drzwi trzęsącymi się rękami i wsiadłam do środka. „Oddychaj głęboko. Policz do tyłu od dziesięciu. Nikt nic nie wie”.

Udało mi się uspokoić przed powrotem mamy. Do niczego mnie przecież nie zmusi.

– Wracamy? – zapytała cicho.

Przytaknęłam. Gapiłam się w szybę i obejmowałam ramionami kolana.

„Nigdy tam nie wrócę”.

ROZDZIAŁ 16

Hej – przywitał mnie Cole z pytającym wyrazem twarzy. Odsunął się na bok, żebym mogła wejść. – Zapytałbym, jak poszło, ale chyba wiem...

Wskazał brodą schody, więc poszłam za nim do jego pokoju. To jedyne miejsce na świecie, gdzie chciałam się teraz znajdować. Praktycznie wleciałam na górę.

– No i? – zapytał, kiedy wślizgiwałam się do jego łóżka.

Potrząsnęłam głową. Znowu zapiekło mnie pod powiekami. „Przestań płakać, do cholery!”, skrzyczałam się w myślach.

– Aż tak źle? – Cole położył się przy mnie i przytulił mnie mocno. Głaskał mnie po włosach, a ja pozwalałam łzom płynąć. Dlaczego moi bliscy nie odpuszczali tego tematu? Sama usiłowałam o wszystkim zapomnieć i zacząć nowy rozdział życia, ale to było niemożliwe, kiedy mama ciągle próbowała to naprawiać.

Żadna liczba lekarzy, specjalistów czy wizyt nie naprawi tego, co mi się stało. Tak wielka krzywda nigdy się nie zagoi, tylko już na zawsze trwa w człowieku. Nie da się zmyć tak okropnego brudu.

Cole tulił mnie, dopóki się nie uspokoiłam. Kiedy byłam gotowa, podniosłam głowę z jego piersi i uśmiechnęłam się przeproszająco.

– Dobrze się już czujesz?

Potrząsnęłam głową i usiadłam, ocierając twarz rękawem.

– Poszłaś do tego lekarza?

Wolno skinęłam głową i popatrzyłam na niego, żeby ocenić jego reakcję. Cole był zaskoczony. Ostatnim razem, kiedy mama próbowała zaciągnąć mnie

do lekarza ze względu na mój „stan”, nie zdołałam nawet wyjść z domu.

– Zbadał cię?

Potrząsnęłam głową. „Nigdy!”.

– Ale weszłaś do gabinetu.

Uśmiechnął się, pełen nadziei. Wiedziałałam, co sobie myśli. Tym razem weszłam do gabinetu, następnym może dam się zbadać.

– Masz tam wrócić?

Skrzywiłam się i kiwnęłam głową. Zaczynałam się pocić na samą myśl o prośbie mamy o kolejną wizytę.

– Jeśli chcesz, następnym razem pójdę z tobą – łagodnie zaproponował Cole.

Jak ważne było to dla niego? Czy zostaniemy parą, tylko jeśli znowu zacznę mówić? Nieważne, jak bardzo się w nim zakochawałam, to nigdy nie nastąpi. Oplotłam się ramionami. Perspektywa utraty Cole’a otwierała mi w piersi wielką ranę.

– Przestań. – Cole rozwarł moje ramiona i trzymał mnie za ręce, żebym znowu się przed nim nie zamknęła. – Oakley, nie ma dla mnie znaczenia, że możesz nigdy nie odzyskać mowy. Powiedziałem ci to już z milion razy, więc błagam, uwierz w to w końcu. Znam cię lepiej niż ktokolwiek inny. Wiem, co znaczy najmniejszy grymas na twojej twarzy i jak zareagujesz w danej sytuacji, zanim w ogóle do niej dojdzie. Jedyne, czego pragnę, to żebyś była szczęśliwa.

Łzy znowu napłynęły mi do oczu. Tym razem chciało mi się płakać ze szczęścia. „No i widzisz, kretynko, Cole naprawdę cię lubi taką, jaka jesteś”.

– Naprawdę. Jeśli teraz jesteś szczęśliwa, to nic innego nie ma znaczenia. Oakley, jesteś szczęśliwa?

„Szczęśliwa”, powtórzyłam w głowie, smakując to słowo. Nie, nie byłam szczęśliwa, nie sama z sobą w każdym razie. Przestraszona, skonfundowana, poraniona, zbrukana i zagubiona – wszystkie te określenia pasowały do mnie bardziej. Kiwnęłam głową w największym kłamstwie mojego życia.

Uśmiechnął się. „O rany, kupił to!”. Nauczyłam się lepiej kłamać, czy Cole

tak bardzo chciał w to uwierzyć, że dał się nabrać?

– W porządku. W takim razie pomogę ci spławić twoją mamę.

I tyle? W zasadzie właśnie mu powiedziałam, że nigdy nie będę mówić, a on przeszedł nad tym do porządku dziennego, jakbym powiedziała, że chcę odrobinę skrócić włosy. Przygryzłam wargę i uśmiechnęłam się.

Ktoś zapukał do pokoju Cole'a. Otarłam oczy, chociaż były już suche, i znowu się uśmiechnęłam.

– Proszę – zawołał Cole i pilotem włączył telewizor.

Pani Jenna otworzyła drzwi i weszła do środka ze zmartwionym uśmiechem na twarzy. Oczywiście mama powiedziała jej o lekarzu.

– Kochanie, zostaniesz u nas na kolację? Zjemy tacos. – Założyła za ucho swoje blond włosy.

Radośnie kiwnęłam głową. Meksykańskie jedzenie w domu Cole'a było super. Poza tacos na pewno będą jeszcze pieczone ziemniaki z meksykańskimi przyprawami, sałatka i dwa rodzaje nachos: zapiekane z serem i na zimno. Cole i jego tata zawsze zakładali się o to, kto zje więcej chili i kto pierwszy wymięknie.

– Bardzo się cieszę. Chris też przyjdzie. – Skrzywiła się. Pani Jenna też za nim nie przepadała.

„Mia, co ty wyprawiasz?”. Miałam nadzieję, że dziewczyna się w końcu zorientuje, że zasługuje na kogoś o wiele lepszego niż on. Cole wymamrotał coś pod nosem. Nie dosłyszałam, co dokładnie, ale mogłam to z łatwością odgadnąć.

– A ty – mama Cole'a wycelowała w niego palec – masz się zachowywać jak najlepiej. Żeby twojej siostrze nie było przykro.

– Gdyby tylko nie był z niego taki skur... – Dziabnęłam go łokciem w bok, zanim mógł skończyć to zdanie. – Czemu mi się za to dostało? Mówię samą prawdę! – krzyknął i zmarszczył brwi.

Pani Jenna wyglądała, jakby próbowała się nie roześmiać.

– A więc... – zaczęła z szerokim uśmiechem i usiadła na skraju łóżka. – Co tam u was? Wszystko dobrze?

Zerknęłam na Cole'a, zażenowana. On przewrócił oczami.

– Niezupełnie. Po prostu nie mogę się jej pozbyć – odpowiedział z sarkazmem. Napiął wszystkie mięśnie, jakby w przygotowaniu na cios. Stwierdziłam, że nie dam mu tej satysfakcji, skoro się tego spodziewał. Zamiast tego wzruszyłam ramionami i wstałam, jakbym zamierzała wyjść. Natychmiast złapał mnie za nadgarstek i pociągnął z powrotem na łóżko. Upadłam na materac. – Żartuję!

Pani Jenna wydała z siebie pełne zachwyty mruczenie. Ze wstydu chciałam się zapaść pod ziemię.

– A więc, wy dwoje... no wiecie?

– Mamo! – jęknął Cole i wskazał jej drzwi.

Pani Jenna zachichotała jak nastolatka i podniosła się.

– Idę sobie, idę. Ale myślę, że to świetna wiadomość. Nie żebyśmy się tego nie spodziewali czy co.

– Mamo! – ponownie zawołał Cole.

Pani Jenna wyszła, ale nawet zza drzwi dobiegał nas jej śmiech.

Patrzyłam w ścianę i zastanawiałam się, czy cała oblałam się rumieńcem. Ale przecież było oczywiste, że tak. Cole zachichotał i pogładził mnie po policzku.

– Nie przejmuj się nią – powiedział i opadł na plecy. – Daj mi znać, jak znajdziemy coś ciekawego – przykazał i zaczął przerzucać kanały.

Całe popołudnie leżeliśmy na jego łóżku, oglądaliśmy telewizję, droczyliśmy się i całowaliśmy. Dużo się całowaliśmy. Nie mogłam lepiej spędzić tego czasu.

– Idziemy jutro popływać? – zapytał Cole niezobowiązująco.

Kiwnęłam głową i przycisnęłam plecy do jego tułowia, żeby być jeszcze bliżej niego. Jego palce musnęły moje biodro. Czułam, że płonę wszędzie, gdzie mnie dotykał. Zamknęłam oczy.

„To w porządku, że tak się czujesz. To Cole cię dotyka”.

Pół godziny później zawołano nas na kolację. Schodząc po schodach, zastanawiałam się, czy moi rodzice też byli zaproszeni. Miałam nadzieję, że nie. Wstrzymałam oddech i zajrzałam do kuchni. Stali tam tylko rodzice Cole'a.

Odetchnęłam z ulgą i zajęłam swoje zwykłe miejsce.

– Gdzie on się podziewa? – Usłyszałam, jak Cole pyta swoją mamę. Na pewno miał na myśli Chrisa.

– U Mii.

Cole spiorunował ją wzrokiem.

– Nie zaczynaj. Sama zda sobie sprawę, że zasługuje na kogoś lepszego, tylko potrzebuje jeszcze czasu. Jeśli teraz będziesz ją naciskał, doprowadzisz tylko do tego, że jeszcze bardziej się do niego zbliży.

Cole mruknął coś, czego pewnie nie powinien mówić przy swojej mamie, i opadł na krzesło koło mnie.

Kiedy Mia i Chris weszli do kuchni, zapadła cisza. Atmosfera zgęstniała, ale i tak wolałam ją od tej panującej u mnie. Uśmiechnęłam się do nich. Mii na pewno nie było łatwo – musiała zdawać sobie sprawę, że jej rodzina nie akceptuje jej chłopaka. Mieli ku temu powody, ale pani Jenna miała rację: Mia da sobie z nim spokój w odpowiednim czasie.

Wszyscy usiedli. Cole i pan David wymienili pełne wyzwania spojrzenia i nie mogłam się nie uśmiechnąć, kiedy jednocześnie sięgnęli do miski z zielonym chili.

Kolacja była przepyszna. Jadłam, dopóki nie rozboleł mnie żołądek, ale było warto. Mama Cole’a znakomicie gotowała.

Cole jęknął, kiedy wracaliśmy do niego do pokoju po uprzątnięciu ze stołu. Zjadł trzy całe chili i nie czuł się najlepiej.

– Położysz się koło mnie? – Wyciągnął rękę, złapał mnie za nadgarstek i delikatnie pociągnął na łóżko. – Nigdy więcej nie tknę chili.

Akurat. Ściągnęłam usta. Zawsze tak mówił.

Poleżeliśmy trochę u niego, a kiedy poczuł się lepiej, odprowadził mnie do domu. Jak tylko włożyłam klucz do zamka i otworzyłam drzwi, zrobiło mi się niedobrze.

– Do jutra, Oaks. – Cole pocałował mnie na dobranoc w czubek głowy.

– Dobranoc, Cole – odpowiedziała mu mama. Aż podskoczyłam, bo w ogóle jej nie zauważyłam. – Wszystko w porządku, skarbie?

Kiwnęłam głową i odwróciłam od niej wzrok.

– Czy... Czy między nami jest w porządku?

Zawsze będzie. Kochałam mamę tak bardzo, że zrezygnowałam dla niej z głosu. Zrobiłam krok do przodu i mocno ją objęłam. To nie była jej wina. Ani trochę. Mama odwzajemniła uścisk tak mocno, że myślałam, że mnie udusi. Z jej klatki piersiowej wydobył się jęk ulgi.

– Kocham cię – wyszeptała.

Uśmiechnęłam się i pocałowałam ją w policzek. W ten sposób dawałam jej znać, że też ją kocham.

Kiedy się odsunęłam, zobaczyłam, że ma czerwone oczy, jakby długo płakała. Poczułam ukłucie winy.

„Ale to nie boli jej aż tak bardzo, jak by zabolą ją prawda”.

Uśmiechnęłam się do niej, chociaż bez przekonania, poszłam do siebie i wsunęłam się do łóżka. Wykończył mnie ten dzień i chciałam tylko zwinąć się w kulkę pod kołdrą i usnąć.

Nie doczekałam nawet cwieczornego SMS-a Cole'a.

ROZDZIAŁ 17

Dasz radę usiedzieć w spokoju przez dwie minuty? – zakpił ze mnie Cole i zabrał mi z ręki colę, zanim udało mi się ją na siebie wylać.

Wierciłam się na fotelu podekscytowana. Nasz samolot przecinał błękitne niebo w drodze do Włoch. Tak bardzo się cieszyłam z tego wyjazdu. W odpowiedzi pokręciłam Cole’owi głową i pokazałam mu język.

Przewrócił oczami.

– Serio?

Każdy dzień wakacji spędziłam w jego towarzystwie i jeszcze mi się to nie znudziło. Wręcz przeciwnie: chciałam więcej i więcej. Ciągłe nie byliśmy oficjalnie parą, ale praktycznie w zasadzie tak, choć żadnemu z nas nie śpieszyło się do wielkich deklaracji. To by tylko skomplikowało sprawy. Im mniej ludzi o nas wiedziało, tym lepiej.

Siedziałam w samolocie między Cole’em i Jasperem, którzy przez ostatnie pół godziny gadali tylko o samochodach. Dopóki nie skończyli i Cole nie zaczął się nabijać z mojej radości, oglądałam film na kabinowym ekranie, żeby się czymś zająć.

To głupie, ale im dalej od Anglii się znajdowałam, tym byłam szczęśliwsza. Tata był ze mną w tym samolocie i lecieliśmy razem do Włoch, ale i tak czułam się teraz bardziej odprężona.

– Założę się, że wyrwę więcej lasek niż ty! – Jasper spojrzał na Cole’a i wymownie uniósł brwi.

Na pewno tak się stanie, bo Cole nie gra w te durne Jasperowe gierki, ale i tak prawie dostałam ataku serca.

– Stary, wiem. Ja nie rzucam się na wszystko, co ma puls. – Cole dyskretnie otarł się nogą o moją łydkę, by zapewnić mnie, że nie pragnie nikogo innego. Nie musiał. Wiedziałam, że dopóki jesteśmy „razem”, z nikim nie będzie flirtował ani nic.

Jasper skrzywił się, rozczarowany. Pewnie ta zabawa kręciłaby go bardziej, gdyby miał się z kim ścigać. Był obrzydliwy. Nie znosiłam tego, jak wykorzystuje kobiety. Rozumiałam jednak, że do tego tańca trzeba dwojga i jeśli kobiety były na tyle głupie, że sądziły, iż Jasper będzie chciał dalej się z nimi spotykać, chociaż mówił im coś wręcz przeciwnego, to nie była to jego wina.

– Chłopie, przecież jesteś młody. Powinieneś wyrywać towar na prawo i lewo!
– Jasper próbował sprowokować Cole’a.

Podejrzewał, że nasza przyjaźń rozwinęła się w coś więcej, ale Cole miał opory przed przyznaniem się do naszego „związku”. Gdyby nie to, że sama chciałam, by utrzymywać go w tajemnicy, dopóki nie zrozumiemy, co się między nami dzieje, poczułabym się zraniona.

– Straszny z ciebie wieprz, wiesz? – odciął się Cole.

Jasper wybuchnął śmiechem i kiwnął głową.

– Pewnie, ale przynajmniej nie jestem wieprzem sfrustrowanym seksualnie. Nie martw się, jeszcze znajdziemy ci jakąś ładną blondynkę.

Cole spojrzał na Jaspera wzrokiem tak pozbawionym wyrazu, że mnie samą zaczęło to bawić. Biedny Cole.

Kiedy samolot zaczął schodzić do lądowania, poczułam się jeszcze lżej, jakbym wszystkie problemy zostawiła za sobą w Anglii. Uśmiechałam się, wyglądając przez okno na włoskie lotnisko. Przyszedł czas na odpoczynek. Tu mogłam być po prostu sobą. Żadne „przedtem” we Włoszech nie istniało.

W hali lotniska udało nam się szybko odebrać bagaże i ruszyliśmy do hotelu. Nasz busik piął się drogą w górę, aż zatrzymaliśmy się przed osadzonym mniej więcej w jednej trzeciej zbocza budynkiem, przy którym aż do końca klifu rozciągał się basen bez krawędzi. Widok zapierał dech w piersiach. Już nie

mogłam się doczekać, aż tam wejść, żeby podziwiać krajobraz.

Wysoka, zgrabna i bardzo wytworna kobieta powitała nas przy wejściu. Na stopach miała sandały na szpilce, a usta pomalowane odważną czerwienią. Zdecydowanie była typem kobiety, której mężczyźni padali do stóp, a inne kobiety śmiertelnie zazdrościły. Z jej perfekcyjnego białego uśmiechu aż skapywała pewność siebie. Obok niej czułam się jak trollica.

– Witam państwa – odezwała się z ciężkim włoskim akcentem. – Nazywam się Carmella i zaraz pokażę państwu pokoje. – Jej angielski usiłował być równie nienaganny jak jej wygląd.

– Dziękujemy – odpowiedział grzecznie tata. Uśmiechnął się do niej w ten ciepły sposób, którym zaskarbiał sobie sympatię absolutnie każdego, kogo poznawał.

„Właśnie dlatego nikt ci nigdy nie uwierzy”.

Przysunęłam się do Cole’a.

Carmella pomogła nam się zameldować i zapięła nam bransoletki przeznaczone dla gości all inclusive. Moja i Cole’a były podziurkowane – znak, że jesteśmy nieletni.

Cole się nachmurzył, kiedy Jasper na ich widok wybuchnął śmiechem. W te wakacje nie będzie mógł korzystać z darmowego barku. Mnie to nie przeszkadzało, bo i tak nigdy nie piłam. Musiałam zawsze zachowywać jasny umysł. Tylko jedno potknięcie i moja tajemnica wyszłaby na jaw. Drink nie był wart poświęcenia mojej rodziny.

– Rozpakujmy się i spotkajmy przy barze za pół godziny – zasugerowała mama po tym, jak Carmella życzyła nam udanego pobytu i zniknęła. Jasper ani na moment nie spuścił wzroku z jej tyłka.

Pani Jenna potaknęła.

– Bardzo dobry plan!

Mój pokój był mały i połączony z pokojem rodziców, ale prowadziły do niego osobne drzwi, więc mogłam wchodzić i wychodzić, kiedy chciałam. Był jasny, komfortowo urządzone, miał dużą szafę i klimatyzację. To nie był wielki

apartament, ale mnie w zupełności wystarczał.

Drzwi prowadzące do pokoju rodziców zamykały się na klucz, a ja rozluźniłam się dopiero wtedy, gdy po przekręceniu klucza usłyszałam szcęk zamka.

„Nikt nie może tu wejść”.

Rzuciłam walizkę na łóżko i otworzyłam balkon. Westchnęłam z zadowoleniem, kiedy na niego wyszłam i otuliło mnie ciepłe powietrze. Widok był przepiękny. Po prawej stronie rozciągały się góry – na szczytach ciągle leżała cienka warstwa białego śniegu. Po lewej było morze, zupełnie inne niż to angielskie.

Ktoś zapukał do drzwi. Z niechęcią przerwałam podziwianie krajobrazu i poszłam otworzyć.

– Nie jesteś gotowa – zauważył Cole, wskazując na ciepłe ciuchy, które ciągle miałam na sobie.

Uśmiechnęłam się, odsunęłam zamek walizki i wyciągnęłam parę szortów i niebieski tank top. Uniosłam palec, żeby na mnie zaczekał, i poszłam do łazienki się przebrać.

Odbicie w lustrze mnie załamało. Gwałtowna zmiana temperatury zrobiła mi gniazdo na głowie.

„Błagam, niech moje włosy nie wyglądają tak przez następne dwa tygodnie”, modliłam się.

Ściągnęłam z nadgarstka gumkę, związałam włosy w luźny węzeł i przebrałam się. W łazience ledwie starczało miejsca, żeby się przebrać – kiedy Cole’a nie będzie u mnie w pokoju, na pewno będę przebierać się właśnie tam. Kochałam to pomieszczenie, chociaż zdecydowanie było przeznaczone tylko dla jednej osoby.

Z impetem otworzyłam drzwi od łazienki, gotowa iść się czegoś napić z rodzicami, a potem na plażę, ale opadła mi szczęka, kiedy zobaczyłam Cole’a. Leżał na moim łóżku, a na palcu obracał biustonosz od mojego bikini.

„O nie!”.

Doskoczyłam do niego, porwałam tę szmatkę i spróbowałam ją schować z powrotem do walizki. Cała twarz mi płonęła. Chciałam go zabić.

„Tylko nie patrz mu w oczy”.

Cole wybuchnął śmiechem.

– Szkoda, że nie widziałaś swojej miny. – Zakrztusił się, parując ciosy, którymi próbowałam go obsypać. – Sorry, nie mogłem się powstrzymać. Serio jesteś już gotowa? – Ton jego głosu nie sugerował, że było mu przykro, ale też wcale się tego nie spodziewałam.

Odetchnęłam głęboko i ruszyłam z powrotem do łazienki, próbując powstrzymać uśmiech. Kilka sekund później Cole złapał mnie za rękę.

– Przepraszam, ale to naprawdę seksowne bikini!

Walnęłam go w klatkę piersiową i zamknęłam oczy. Chciałam, żeby ziemia rozstąpiła mi się pod stopami i mnie pochłonęła. Lubiłam, kiedy mówił takie rzeczy, ale jednocześnie cała się spinałam, kiedy je słyszałam. To się kiedyś skończy, prawda? Nie mogę ciągle tak się przy nim zachowywać. Jeśli wkroczymy w następną fazę, fizyczna strona naszego związku będzie zupełnie normalna.

Musi.

Bolało mnie serce, kiedy próbowałam się do tego przekonać. Nie mogłam zostać taka na całe życie: ciągle się chować, wzdrygać po każdym dotyku, kulić się i ukrywać przed każdym zainteresowanym spojrzeniem skierowanym w moją stronę.

Cole znowu się roześmiał, a potem poczułam, jak jego usta muskają bok mojej głowy. Spojrzałam na niego, uśmiechnęłam się radośnie i trąciłam go ramieniem. Nie będę unikać jego dotyku, nieważne, jak sprzeczne odczucia to we mnie wywołuje. Kiedy zdierałam z siebie każdą paskudną warstwę nienawiści do siebie samej, pod spodem zostawało coś, co uwielbiało wszystko, co Cole ze mną robił. Kochałam uczucia, które wzbudzało we mnie jego towarzystwo i to, że mnie pragnął.

Przebrałam się i wskazałam na siebie z gestem oznaczającym mniej więcej

„ta-dam!”.

– Masz kartę? – zapytał Cole.

Kiwnęłam głową. To on zapominał kluczy i innych takich, nie ja.

Skierowaliśmy się do windy, pełni planów na cały dzień. Lot na szczęście nie trwał długo, a różnica czasu była na tyle mała, iż nie groziło nam to, że zmarnujemy pierwsze dni wakacji na jet lag.

– Napijmy się czegoś, a potem na plażę! – powiedział Cole i dziabnął palcem w guzik przywołujący windę.

Doskonały plan. Plaża znajdowała się piętnaście minut piechotą od hotelu, u stóp zbocza. Pójdziemy tam pieszo, a wrócimy taksówką, bo nie zamierzałam w takim upale wspinać się w słońcu pod górę.

Jednak gdy spotkaliśmy się z rodzicami, mama powiedziała, że nie musimy siedzieć z nimi w barze, tylko od razu możemy ruszać w plener, bylebyśmy wrócili na kolację. Cole wyciągnął mnie z hotelu w ekspresowym tempie.

– Tędy prosto w dół i zaraz będziemy na plaży. – Wskazał ścieżkę biegnącą obok wijącej się drogi asfaltowej. Na pewno się nie zgubimy, skoro nawet stąd widzieliśmy morze. Trzeba po prostu kierować się wprost na nie. – Ładniejsze niż nasze, co? – zapytał, muskając kciukiem moje kłykcie.

Właśnie dotarliśmy na dół i przed nami rozpościerała się plaża. Była przepiękna. Woda miała kolor lazuru, a ciepły złoty piasek rozciągał się aż po horyzont. Tu i ówdzie widzieliśmy ludzi: leżeli na kolorowych ręcznikach, pływali w morzu albo bawili się wielkimi plażowymi piłkami. Dzieci biegały dokoła albo budowały zamki z piasku.

Spojrzałam na Cole’a i uśmiechnęłam się z radością. Przynależałam tu – chodziło mi nie tylko o miejsce.

Usiedliśmy na plaży. Obserwowałam uderzające o brzeg fale, a Cole wpatrywał się w morze. Tchnął od niego taki spokój, że aż zakłuło mnie w sercu.

– Zapytałbym cię, czy masz ochotę na lody, ale to głupie pytanie, nie? – zażartował. Usiedliśmy tu dopiero jakiś kwadrans temu, ale ja zawsze miałam ochotę na lody. Cole bezbłędnie odczytał entuzjazm na mojej twarzy

i wybuchnął śmiechem. Wstał i pociągnął mnie za sobą.

Zamówił nam obojgu lody o smaku belgijskiej czekolady i wróciliśmy na swoje miejsce na piasku. Cole, zanim usiadł, ściągnął z siebie koszulkę i włożył do ust łyżeczkę lodów. Przygryzłam wargę i zmarszczyłam brwi, bo w żołądku szalało mi dziwne uczucie. Takie jakby ssanie.

Tym razem nie odwróciłam od niego wzroku. Jego klatka piersiowa wyglądała jak wyrzeźbiona z marmuru. Chłopak dbał o siebie i dużo ćwiczył, a ja nigdy wcześniej aż tak tego nie doceniałam. Serce biło mi jak szalone – tym szybciej, im dłużej na niego patrzyłam. Odetchnęłam głęboko i zamknęłam oczy. „Uspokój się!”.

– Wszystko gra? – zapytał Cole po chwili. Przytaknęłam i przysunęłam się do niego bliżej, żebyśmy stykali się ramionami. Dotyk jego skóry przyprawiał mnie o ciarki.

Znowu spadałam.

Spędziliśmy na plaży jakąś godzinę, zanim zdecydowaliśmy, że chcemy zwiedzić hotel i czegoś się napić. Kiedy szliśmy brzegiem w poszukiwaniu taksówki, ręka Cole’a co chwilę muskała moją. Zerknęłam na niego kątem oka. Przygryzał policzek, pogrążony głęboko w myślach. I znowu jego ręka dotknęła mojej. Zazwyczaj to on pierwszy brał mnie za rękę – przeważnie pierwszy robił wiele rzeczy. „Po prostu ją złap, Oakley, i przestań zachowywać się jak dziecko”.

Cole uśmiechnął się lekko i jego palce owinięły się wokół moich. Czyżby usłyszał moje myśli?

– Ooo, na pewno jeszcze tu wrócimy. – Wskazał małą drewnianą budkę.

Na drewnianym znaku zawieszonym nad głową oszalałmiąco pięknego, opalonego na brązowo mężczyzny widniało: „Sporty wodne”. Pod spodem był jeszcze jeden napis. Zakładałam, że mówi to samo, tyle że po włosku.

W duchu oprotestowałam ten pomysł, ale podążyłam za Cole’em, kiedy się tam skierował. Nie miałam najmniejszej ochoty wchodzić do wody, ale postanowiłam, że zrobię to dla niego. Zresztą dobrze mi robi, jeśli się na coś

takiego zdecyduję. Zazwyczaj unikałam wszystkiego, czego choć trochę się bałam, ale na tych wakacjach miało być inaczej.

Popiszę się odwagą... przynajmniej ten jeden raz.

– Cześć, możemy umówić się na lekcje nurkowania? – zapytał Cole, nawet nie spojrzawszy na ceny.

Wysoki przystojniak skinął głową i obdarzył nas perłowym uśmiechem. Wyglądał jak wyjątkowo atrakcyjna reklama dla surferów.

– Jasne. Muszę tylko zobaczyć dowód – odezwał się z australijskim akcentem i wskazał na mnie.

Cole pokręcił głową.

– Dowód?

– Aha. Trzeba mieć albo skończone osiemnaście lat albo być pod opieką osoby dorosłej.

Spojrzałam na Cole'a ze zwycięskim uśmiechem na twarzy.

– Nie ma problemu. Mój dowód. Mam osiemnaście lat, a to znaczy, że jestem dorosły.

Zmrużyłam oczy. Ten spryciarz załatwił sobie fałszywy dowód! Przecież miał dopiero siedemnaście lat!

Przystojniak skinął głową i sprawdził plakietkę. Na pewno zaraz się zorientuje, że to fałszywka?

– Dzięki. Pasuje wam jutro o dziesiątej rano?

Szczęka opadła mi ze zdumienia. Ten gość to kupił. To się naprawdę działo. Nie wykręcę się od nurkowania

– Pewnie, dzięki. – Cole podał nasze dane i zapłacił.

Nurkowanie mogło być dobrą zabawą, zwłaszcza we włoskim morzu, ale ja się zawsze martwiłam, że sprzęt się zepsuje, a ja utonę. Albo pożre mnie rekin.

– Spodoba ci się – obiecał Cole na widok niepewności na mojej twarzy. Naprawdę chciałam, żeby miał rację. Posłałam mu pełne powątpiewania spojrzenie, a on wybuchnął śmiechem. – Nic ci nie będzie, Oakley. Nie pozwolę,

żeby dopadły cię jakieś rekiny. – To wcale mi nie pomagało, ale i tak uśmiechnęłam się do niego i pokręciłam głową. I skąd on wiedział o tych rekinach? – Żartuję! Wracamy? Muszę napić się piwa i coś zjeść.

„Nie z tą bransoletką”.

Złapaliśmy taksówkę. W hotelu rozeszliśmy się do swoich pokoi, żeby się przebrać. Było mi gorąco, spociłam się, a piasek dostał się w każdą szczelinę mojego ciała. Moje włosy się napuszyły i pewnie będą tak wyglądać przez całe te dwa tygodnie.

– Gdzie idziesz? – zapytał Cole, kiedy skręciłam nie w nasz korytarz.

Chciałam coś wcześniej załatwić.

Poszedł za mną. Zeszłam kamiennymi schodami na najniższe piętro. Wskazałam na tabliczkę reklamującą hotelowe SPA i uśmiechnęłam się szeroko.

– O nie. Nie ma mowy, Oakley. Nie zgadzam się.

„Akurat”.

Kiwnęłam głową i podeszłam do tablicy z wyszczególnionymi dostępnymi zabiegami, która wisiała koło recepcji. Za biurkiem siedziały dwie niesamowicie atrakcyjne kobiety i wpatrywały się w ekrany komputerów. Czy nieziemski uroda była konieczna, żeby dostać tu pracę?

– Kpisz sobie, prawda? – zapytał Cole. Jego oczy błagały mnie, żebyśmy stąd wyszli. – Chcesz, żeby odpadły mi jaja?

Uśmiechnęłam się szeroko i przechyliłam na bok głowę.

– Chodźmy już stąd, dobra?

„Masaż dla par”, przeczytałam po cichu. Dla par. Naprawdę chciałam się zrelaksować wspólnie z Cole’em, ale czy nie posuwałam się odrobinę za daleko? Czy Cole odczyta to jako wskazówkę?

„Ogarnij się i po prostu to zrób!”.

Zebrałam się na odwagę i wskazałam palcem masaż. I czekałam na jego reakcję.

– Tylko to? – zapytał Cole z uśmiechem na ustach. Potrząsnęłam głową i wskazałam jeszcze zabieg oczyszczający na twarz. Cole prychnął. – Dla ciebie

nie ma sprawy, ale wybij sobie z głowy, że ja dam sobie nałożyć na skórę to gówno!

Zrobiłam niezadowoloną minę.

– Nie. Po prostu nie – upierał się.

– Czym mogę państwu służyć? – zapytała jedna z kobiet. Nasza mała wymiana zdań wyraźnie ją rozbawiła.

– Czy możemy umówić się na masaż i to odświeżające coś na twarz dla mojej towarzyszki? – Cole wskazał na mnie. Uderzyłam go w ramię i zdecydowałam się spróbować innego podejścia. Zrobiłam słodką minę i zamachałam rękami. Nie zmienił zdania.

– Nie. Nie ma mowy.

Kobieta, która przypominała raczej modelkę niż recepcjonistkę, roześmiała się.

– Chciałaby pani, żeby zdecydował się na oba zabiegi? – Jej angielski był odrobinę lepszy od angielskiego Carmelli, ale mówiła z wyraźniejszym akcentem. Kiwnęłam głową z nadzieją, że o nic więcej mnie nie zapyta. Nie chciałam sprawiać wrażenia niegrzecznej.

Zawsze miałam taki problem z obcymi ludźmi – jeśli im nie odpowiadałam, wychodziłam na sukę.

Cole jęknął i odwrócił się do tej supermodelki.

– Niech będzie. Mnie też proszę wpisać na oba.

– Oczywiście.

Umówiliśmy się na następne popołudnie i odebraliśmy karteczki z zapisaną godziną. Przynajmniej tu mnie dopieszczą i zrelaksuję się po porannej lekcji nurkowania. „Z Cole’em!”.

Cole schował karteczkę do kieszeni szortów i udał, że patrzy na mnie z wyrzutem.

– Jesteś mi winna megaprzysługę!

Uniosłam brwi. Nic nie jestem mu winna. Jutro wejdę dla niego do morza!

Cole parsknął śmiechem i beztrąsko objął mnie, kiedy wracaliśmy do swoich

pokoi.

Po kolacji z naszymi rodzinami poszliśmy się przejść po okolicy. Bardzo mi się podobało, że możemy tak po prostu sobie wyjść i robić, co nam się żywnie podoba, tylko we dwoje.

Na wakacjach zwykle mieliśmy więcej swobody niż podczas roku szkolnego. Musieliśmy tylko mówić im, gdzie będziemy, trzymać się razem i spotykać z nimi raz dziennie, a poza tym mogliśmy robić, co chcieliśmy.

Zrobiło się już późno i żadnemu z nas nie chciało się iść z rodzicami do miasteczka na drinki ani do klubu nocnego z Mią i Jasperem, więc Cole zdecydował, że pora się położyć. Nasze pokoje znajdowały się blisko siebie, ale kiedy odwróciłam się przy swoich drzwiach, żeby się z nim pożegnać, zobaczyłam, że czymś się denerwuje.

– Mogę zostać u ciebie na trochę? – Podrapał się w tył szyi. Oczywiście, że się zgodziłam. W końcu tak naprawdę nie chciałam się z nim rozstawać. Nigdy.
– Na pewno? Jeśli chcesz iść spać, to...

Otworzyłam drzwi, gestem kazałam mu wejść i uniosłam brwi.

– Ale się rządysz – mruknął i wszedł do mojego skromnego królestwa.

Skopaliśmy z nóg buty i weszliśmy do łóżka. Dobrze się czułam, kiedy był obok mnie. Nikomu innemu na świecie nie pozwoliłabym się tak zbliżyć. Cole nigdy mnie nie skrzywdzi, tego byłam pewna.

– Usnęłaś? – wyszeptał. Jego głos sprawił, że przeszły mnie ciarki. Pokręciłam głową i obróciłam się na bok.

Naprawdę było z niego niezłe ciacho.

„Kocham cię”, zadeklarowałam w duchu, a moje serce urosło o dwa rozmiary.

– Myślisz, że mógłbym tu zostać na noc? Wymknę się wcześniej rano.

Przygryzłam wargę i zastanowiłam się nad tym. Chciałam, żeby został, ale bałam się, że nas przyłapią. Ale nawet gdyby, pewnie nam uwierzą, jeśli powiemy, że Cole’owi po prostu przypadkiem się u mnie usnęło. Bardzo chciałam spędzić z nim noc.

Podjęłam decyzję – jedną z najprostszych w życiu – i kiwnęłam głową. W odpowiedzi Cole uśmiechnął się tak szeroko, że aż zakręciło mi się w głowie.

– No to chodźmy spać!

Wyskoczyłam z łóżka, otworzyłam walizkę i wyciągnęłam z niej krótką piżamę. Czy Cole też tak bardzo jak ja chciał zobaczyć, jak to jest być normalną parą i chodzić razem spać? To znaczy, formalnie rzecz biorąc, nie byliśmy parą, ale co to miało za znaczenie? Poszłam do łazienki się przebrać i umyć zęby.

Kiedy wróciłam, Cole zdążył się już rozebrać i siedział pod kołdrą. Zrobiło mi się gorąco. Czy był zupełnie nagi? Wydawało mi się, że do tego etapu powinno się dochodzić jakoś stopniowo. Dopiero co przyzwyczaiałam się do widoku jego klaty bez koszulki. Na drżących nogach podeszłam do łóżka. Trzęsły mi się ręce.

„Jasna cholera!”.

Ugryzłam się w język i wsunęłam się pod kołdrę. Byłam zdenerwowana oraz bardziej niż trochę przestraszona. Ciągle nie widziałam, czy miał na sobie bokserki. Osunęłam się trochę w dół i naciągnęłam sobie kołdrę pod brodę. Bardzo uważałam, żeby go nie dotknąć. Po minucie Cole poszedł za moim przykładem.

– Wyglądasz na zmęczoną.

Potaknęłam z głową przylepioną do poduszki.

Po chwili Cole zaczął ciężiej oddychać. Powietrze między nami zgęstniało i aż się naelektryzowało. Nawet się nie dotykaliśmy, a ja cała płonęłam. Przy Cole’u ja i moje ciało wracaliśmy do życia w sposób, o którym myślałam, że został mi na zawsze odebrany. Chciałam wyciągnąć rękę i go dotknąć.

Cole jęknął, nachylił się i mnie pocałował. Zaskoczyło mnie to, ale nic nie miało znaczenia, kiedy nasze usta przywarły do siebie. Nie dbałam o to, że nie byłam dla niego wystarczająco dobra. Nie dbałam o to, że nie powinnam go pragnąć. Kochałam go i pożądałam.

Społam się w niepekniętą całość.

Z gardła Cole’a wydobyło się ciche pojękiwanie. Wbił mi palce we włosy

i przytrzymał głowę, a potem się na mnie wtoczył i przyspilił mnie do materaca. Najpierw poczułam panikę, ale zniknęła równie szybko, jak się pojawiła. Zastąpiło ją coś innego. Coś dobrego. Coś, czego chciałam więcej.

Cole przerwał pocałunek równie nagle, jak go rozpoczął, a ja aż się ugięłam pod własnym rozczarowaniem po utracie tego uczucia. Otoczył mnie ramionami. Byłam podniecona i bardzo potrzebowałam czegoś więcej, ale rozumiałam, czemu nas powstrzymał. Kiedy pójdziemy na całość, kiedy dotkniemy się w taki sposób, zrobimy to jako para. Nie mogłam być dla niego tylko przyjaciółką, z którą uprawia się seks.

– Dobranoc – wyszeptał Cole.

Przycisnęłam sobie ramię do piersi, zamknęłam oczy i prawie natychmiast usnęłam.

ROZDZIAŁ 18

O budził mnie ruch i ugięcie się materaca.
– Przepraszam – wyszeptał Cole. – Już prawie szósta, więc pomyślałem, że lepiej będzie, jak sobie pójdę. Wrócę za jakieś dwie godziny i pójdziemy na śniadanie.

Schylił się i pocałował mnie delikatnie. Jego usta dotknęły moich tylko na chwilę, a potem pozostało mi patrzeć, jak wymyka się z mojego pokoju, z nadzieją, że tę noc również spędzimy razem. Poranna pobudka w jego towarzystwie była czymś niesamowitym. Cole zdawał się nieświadomie wiedzieć, jak bardzo może na mnie wpłynąć, żebym się trochę bardziej otworzyła i dopuściła go do siebie.

Nie było mowy, żebym ponownie usnęła. Wstałam, wzięłam długi prysznic i ubrałam się w pokoju, skoro nikogo poza mną tu nie było. Otworzyłam podwójne drzwi, wyszłam na balkon i usiadłam na jedynym krześle, które się do tego nadawało. Wcześniej rano panował tu niesłychany spokój. Po ośrodku krążyło tylko kilka osób. Jedna para, pewnie w wieku rodziców, siedziała w barze i piła koktajle. Nie było jeszcze nawet siódmej.

Otworzyły się drzwi na balkonie rodziców. Oddzielała nas balustradka, więc tą drogą również nie mogli do mnie wejść. Przygryzłam wargę i spojrzałam w tamtą stronę, kiedy na balkon wyszedł tata, ubrany w szorty i koszulkę z krótkim rękawem.

Natychmiast mnie dostrzegł.

– Dzień dobry – powiedział. – Miło spędziłaś wczoraj czas z Cole’em?

Skinęłam głową. Moje ciało skuliło się w sobie.

– Pamiętaj, że codziennie chcę was widzieć na kolacji. Bez wyjątków. Ciągłe jesteście dzieckiem.

„Wcale nie”.

Uniosłam kącik ust. I tak żadne z nas nie olałoby kolacji. Wiedzieliśmy, że to cena, jaką płacimy za naszą wakacyjną wolność.

– No dobrze. Twoja mama chyba właśnie się budzi. Zobaczymy się niedługo na śniadaniu.

Wrócił do pokoju, a ja znowu mogłam oddychać.

Tuż po ósmej, niemal dokładnie tak, jak zapowiedział, Cole zapukał do mojego pokoju. Uśmiechnął się, kiedy otworzyłam drzwi.

– Cześć! – Zrobił krok naprzód i szybko pocałował mnie w usta. – Gotowa na śniadanie?

Skinęłam i wyszłam z pokoju w tym samym momencie, w którym rodzice wyszli ze swojego.

– Dzień dobry, skarbie. Cole – przywitała się mama i uścisnęła mnie.

– Głodni? – zapytał tata.

– Ja umieram z głodu – odpowiedział Cole i wskazał brodą windy na końcu korytarza. – Widzieli się już dzisiaj państwo z kimś jeszcze?

Tata pokręcił głową.

– Sarah właśnie skończyła rozmowę z twoją mamą. Już schodzą na śniadanie, na pewno zaraz się tam zobaczymy. Nie wiem, co u Mii, a Jasper jest... gdzie indziej.

„Pewnie w pokoju jakiejś biednej dziewczyny”.

Stałam koło Cole’a, kiedy szliśmy korytarzem, a potem czekaliśmy na windę.

– Jakie macie plany na dzisiaj? My idziemy z Jenną i Davidem na zakupy. – Mama skierowała to pytanie do mnie, ale oczywiście czekała na odpowiedź Cole’a.

– Mamy dzisiaj lekcję nurkowania.

Uniosłam brwi. Cole nie powie jej o SPA po południu. Pewnie nikomu się

do tego nie przyzna.

– To bezpieczne? – dopytywała się mama. Wyraźnie się o nas bała.

Tata się roześmiał.

– Oczywiście, że to bezpieczne. Na pewno prowadzi to wykwalifikowany instruktor, prawda? – Cole skinął głową. – Widzisz? Będą w dobrych rękach. Tutaj można sobie znaleźć tyle różnych zajęć, a zgodziliśmy się przecież, że Oakley może spróbować wszystkiego poza clubbingiem.

Często się zastanawiałam, czy tata zgadzał się na takie rzeczy dlatego, że czuł się winny. Musiałam wierzyć, że żałował tego, co pozwolił Frankowi mi zrobić. Nie mogłam uwierzyć, że mój tatuś to zimny, pozbawiony serca potwór.

– Tylko się nią opiekuj – przykazała mama Cole’owi, który przytaknął.

– Zawsze.

Podobał mi się wydźwięk tego słowa.

Skończyło się tak, że na śniadaniu dołączyli do nas tylko rodzice Cole’a i Mia. Jaspera nigdzie nie było. Nie było w tym nic dziwnego. On teraz traktował wakacje – i każdy inny dzień – jako okazję do zaliczenia wszystkiego, co się rusza.

Śniadanie podawano w formie szwedzkiego stołu i każdy mógł zjeść tyle, ile zdołał. Cole bardzo poważnie podszedł do tego wyzwania, ja za to zjadłam niewiele. Nie chciałam, żeby jedzenie próbowało się ze mnie wydostać podczas nurkowania. I tak już było mi niedobrze z nerwów.

– Bawcie się dobrze i uważajcie na siebie – powiedziała pani Jenna, kiedy wstaliśmy od stołu, żeby iść na plażę.

Dobrze to ja się raczej nie będę bawiła, ale sama myśl o tym, że robię coś tak dla siebie nietypowego wstrzykiwała mi adrenalinę w żyły.

Cole uśmiechnął się szeroko.

– Och, na pewno będziemy. Co nie, Oaks?

Może jednak wcale się w nim nie zakochałam...

Na ścieżce prowadzącej na plażę trzymałam Cole’a za rękę tak mocno, że musiał czuć to w kościach. Pod ubranie założyłam bikini, ale do nurkowania

i tak dostaniemy kombinezony piankowe.

– Gotowa? – zapytał Cole, kiedy dotarliśmy do budki.

Pokręciłam głową, ale się uśmiechnęłam. Nie potrafiłam ukryć tej odrobiny entuzjazmu, który czułam.

Australijczyk, który przedstawił się nam jako Kyle, pokazał nam, jak używać sprzętu. Słuchałam go pilnie i wielokrotnie powtarzałam w głowie jego słowa. Chociaż on też miał zejść z nami pod wodę jako instruktor, to i tak się bałam.

„Przestań zachowywać się jak idiotka. Tu nawet nie jest tak głęboko”.

Cole odbijał się na piętach, kiedy z pozostałą czwórką kursantów wchodziliśmy do morza. Kyle zademonstrował nam, co mamy robić, i zniknął pod wodą.

– Gotowa? – Cole już wkładał sobie do ust to coś od butli tlenowej.

„Jak to się nazywa? Cholera. Nieważne, jak się nazywa, byleby działało”.

Kiwnęłam głową i powtórzyłam jego czynności.

Opadliśmy na kolana, a kiedy sekundę później znalazłam się pod wodą, wiedziałam już, że to był fantastyczny pomysł. Co za niesamowite przeżycie! Chciałam się szczerzyć jak głupia, ale wolałam nie robić nic, co mogłoby się skończyć połknięciem wody.

Cole złapał mnie za rękę i spojrzał w stronę Kyle’a, który dawał nam znaki, żebyśmy płynęli za nim. Nie chciałam umrzeć w głębinach, więc właśnie to zrobiłam. Trzymałam się blisko Cole’a. Znaleźliśmy się na końcu grupy, ale mnie to bardzo pasowało, bo mogłam udawać, że jesteśmy tu tylko we dwoje.

Wpłynęliśmy głębiej i zaczęłam się zastanawiać, jak daleko jeszcze Kyle nas poprowadzi. Zdawałam sobie sprawę, że gdybym teraz stanęła na dnie, nie sięgnęłabym głową powierzchni, ale nie wiedziałam dokładnie, jak głęboko się znajdowaliśmy. Nie miało to znaczenia. Pokochałam nurkowanie.

Cole trzymał mnie za rękę i patrzyliśmy na przepływające obok ryby. Tak bardzo nie miałam racji co do morza.

Kiedy czas nam się skończył, Kyle skierował nas ku powierzchni, a potem poprowadził nas do brzegu.

– I co, podobało ci się, prawda? – drażnił się ze mną Cole w drodze do budki, gdzie mieliśmy zwrócić sprzęt. Doskonale wiedział, że odkąd znalazłam się pod wodą, pokochałam każdą sekundę tego eksperymentu.

Próbowałam nonszalancko wzruszyć ramionami, ale zdradził mnie uśmiech.

– Wiedziałem, że tak będzie. Chodźmy do hotelu wziąć prysznic, a potem wpadnę do ciebie. Zjemy obiad, zanim pójdziemy do tego SPA po południu?

Skinęłam głową i szturchnęłam go ramieniem. Jemu też spodoba się masaż wykonywany przez jedną z niesamowicie pięknych pracownic hotelu.

Wróciliśmy, przekąsiliśmy coś szybkiego przy basenie i ruszyliśmy do SPA. W drodze Cole nagle „źle się poczuł”.

– Może powinienem po prostu tu na ciebie poczekać? – zaproponował, ocierając sobie czoło wierzchem dłoni.

„Naprawdę?”. Pokręciłam głową i popchnęłam go w stronę recepcji. Nie istniał ani jeden argument na tym świecie, dzięki któremu mogłabym zmienić zdanie. Cole podda się masażowi i zabiegowi oczyszczającemu.

– Witam państwa. Nazywam się Isabelle. Czym mogę państwu służyć? – Kobieta, która nas powitała, była równie piękna jak te, które widzieliśmy tu wczoraj. Gdybym zobaczyła choć jedną osobę o normalnym wyglądzie, od razu poczułabym się lepiej.

– Mamy rezerwację na nazwisko Benson – powiedział Cole cicho, jakby większa głośność miała sprawić, że ta wizyta stałaby się bardziej rzeczywista.

– Oczywiście. Zapraszam za mną. Pokażę państwu pokój do masażu.

Podążyłam za Isabelle z szerokim uśmiechem na ustach. Perspektywa masażu z Cole’em niesamowicie mnie cieszyła. Isabelle otworzyła jakieś drzwi, a mnie zakręciło w nosie od zapachu olejku różanego. Na środku pokoju stały dwa białe stoły do masażu. Pod ścianą była komoda z mnóstwem małych szufladek, na której stał biały wazon z bukietem różowych storczyków.

– Ręczniki znajdują się na łóżkach. Proszę zdjąć całe ubranie i się przykryć. Masażystki zaraz do państwa przyjdą.

Szerzej otworzyłam oczy. Całe ubranie? „Chyba nie przemyślałam tego

do końca”. Cole nigdy nie widział mnie nago. Isabelle wyszła z pokoju, a ja zaczęłam hiperwentylować.

– Zostań w bieliźnie, co najwyżej zsuń ramiączka od biustonosza – zasugerował Cole. – Odwróć się i nie będę podglądał, słowo.

„O Boże. Oddychaj”.

Kiedy ostatni raz byłam naga w towarzystwie innej osoby...

Zacisnęłam powieki. „Nie myśl o tym. Cole cię nie skrzywdzi”. Odetchnęłam głęboko, otworzyłam oczy i ściągnęłam sukienkę. „W porządku, nic się nie dzieje. Dasz radę”.

Cole nie wstydział się pozbyć szortów i koszulki, ale został w bokserkach.

– Nie patrzę, Oakley. No już – powiedział z cichym śmiechem i położył się na brzuchu na stole. Tak jak obiecał, w ogóle na mnie nie patrzył, więc zsunęłam ramiączka biustonosza i wspierałam się na stół. Jak tylko się ułożyłam, upewniłam się, że ręcznik przykrywa mnie od pach po kolana.

– Dobrze się czujesz? – Cole odwrócił się i posłał mi uśmiech. Kiwnęłam głową, ale zacisnęłam pięści, żeby opanować gwałtowne bicie serca.

Wszystko było w porządku.

Stukanie do drzwi zaskoczyło mnie tak bardzo, że prawie podskoczyłam. Cole krzyknął, że jesteśmy gotowi.

Na szczęście obie masażystki były kobietami. Nie było mowy, żebym pozwoliła się dotknąć innemu mężczyźnie niż Cole.

„Nigdy więcej”.

– Okej, to był fajny pomysł – przyznał Cole w połowie zabiegu.

Tak, pewnie, że tak myślał, kiedy spotkana tu wczoraj supermodelka masowała mu plecy. Zamknęłam oczy, a Elana naciskała swoimi utalentowanymi dłońmi mięśnie w moich ramionach. Po raz pierwszy od wielu lat czułam się zupełnie rozluźniona, choć wcześniej tak bardzo się spięłam.

Po trzydziestu minutach zrobiłam smutną minę, kiedy musiałam wstać i się ubrać. Elana i druga masażystka wyszły już z pomieszczenia, a Cole się odwrócił, żeby zapewnić mi trochę prywatności.

„Ale czy to w ogóle ma znaczenie, jeśli cię zobaczy?”. Nie bałam się go ani tego, co mi zrobi, bo całkowicie mu ufałam. Pod wpływem impulsu złapałam go za ramiona i obróciłam twarzą do mnie.

– Co...? – zaskrzeczał. Wybałuszył oczy, kiedy zobaczył moje w połowie nagie ciało. Miałam na sobie bieliznę, ale i tak ta scena tchnęła intymnością. Cole słyszalnie przełknął ślinę, a jego jabłko Adama poruszyło się kilkakrotnie. – Mogę się... Jeśli chcesz, odwrócę się... Eee – zająknął się, łamiąc sobie język na najprostszycich słowach. Stanowił słodki widok, kiedy tak bardzo brakowało mu słów, a ja poczułam, jak przepływa przeze mnie dreszcz na myśl o tym, że to ja doprowadziłam go do takiego stanu.

Pokręciłam głową, podciągnęłam ramiączka stanika, ciągle uważając, żeby przypadkiem nie pokazać mu za dużo. Ubraliśmy się w kompletnej ciszy, a żadne nie spuszczało wzroku z tego drugiego. W pomieszczeniu słychać było jedynie nasze urywane oddechy.

– Jesteś taka piękna – wyszeptał Cole, kiedy założyliśmy na siebie ubrania. Podszedł bliżej, a ja się zarumieniłam. Całe moje ciało ogarnął żar. Zapięło mnie pod powiekami, ale zmusiłam się, żeby się nie rozpłakać. Nie czułam się piękna, ale to, że Cole tak o mnie myślał, było dla mnie niezmiernie ważne.

Uśmiechnął się i pochylił, żeby mnie pocałować.

– Chodźmy nałożyć sobie błoto na twarze. Im szybciej zaczniemy, tym szybciej skończymy.

Uśmiechnęłam się szeroko i pociągnęłam go do recepcji.

Zaprowadzono nas do innego pomieszczenia, większego i nie do prywatnego użytku. Cole posłał mi złe spojrzenie, kiedy trzy kobiety uniosły głowy i na nas spojrzały. Na twarzach miały zieloną glinę. Starłam się nie roześmiać, ale nie dałam rady. Ale przez to, że tak spodobało mi się nurkowanie, głupio się czułam, że zmuszam Cole'a do czegoś, czego tak bardzo nie chce zrobić.

– Myślałem, że to zabieg dla par. W sensie: dla dwóch osób.

„Nie, dla par był tylko masaż. To tutaj jest po prostu fajne”.

Przez całą naszą wizytę w pokoju zabiegowym Cole marszczył brwi i jęczał.

Kiedy obrócił się do mnie z twarzą upapraną szarą masą, dzięki której wyglądał, jakby wpadł do betoniarki, pożałowałam, że nie wzięłam ze sobą aparatu. Choć i tak nigdy nie zapomnę tego widoku.

Jak tylko zdjęto nam maseczki, Cole wstał, gotowy do wyjścia.

– Piwo! – ogłosił.

Piwem zamierza reanimować swoją męskość. Życzę powodzenia. Najpierw musi znaleźć Jaspera albo Mię, żeby mu to piwo zamówili.

Cole objął mnie w pasie i poszliśmy do hotelowego baru.

Wakacje mijają nam jak z bicza strzelił. Nienawidziłam tego, że niedługo będziemy wracać, ale i tak świetnie się bawiłam. Spędzałam mnóstwo czasu z Cole'em na plaży i nawet zyskiwałam prawdziwą opaleniznę. To miła odmiana po mojej zwykłej trupiej bladości. W ciągu dnia rodziców nie widywaliśmy prawie wcale – spotykaliśmy się jedynie na śniadaniach i kolacjach.

Nie mogłam się doczekać dorosłości i wyprowadzki z domu.

Mia większość czasu spędzała z poznaną tu dziewczyną. Wychodziły razem co wieczór, żeby popatrzeć na „ciacha”. Żadna nie wdała się w wakacyjny romans, a ja podejrzewałam, że Mii wcale na tym nie zależało, bo ciągle myślała o Chrisie. Ale przynajmniej dobrze się bawiła.

A Jasper, no cóż. Czasem widywaliśmy go w hotelu. Wstawał około trzeciej, schodził do baru przy basenie, jadł z nami kolację, a potem znikał na całą noc. Podśledzałam, jak mówił Cole'owi, że obudził się w swoim pokoju jedynie kilka razy. Obrzydlistwo.

Od czasu naszego wspólnego masażu czułam się w towarzystwie Cole'a jeszcze pewniej. Już nam nie przeszkadzało przebieranie się obok siebie. Co noc wkładał się do mnie i spaliśmy razem. Nic się jeszcze nie wydarzyło, całowaliśmy się jedynie, a potem szliśmy spać. Nie próbował dotykać moich miejsc intymnych, za co kochałam go jeszcze bardziej. Chociaż, kiedy się całowaliśmy, czasami dawałam się ponieść emocjom i chciałam, żeby to zrobił.

Sprawił, że zaczęłam tęsknić za czymś, o czym wiedziałam, że z nim będzie

piękne. Chciałam zrobić kolejny krok i coraz wyraźniej dawałam mu to do zrozumienia.

Któregoś dnia po kolacji zdecydowaliśmy, że chcemy odpocząć u mnie w pokoju i obejrzeć jakiś film. Na rano zaplanowaliśmy kolejną wizytę w parku wodnym, więc nie chcieliśmy siedzieć do późna. Nasi rodzice jedli kolację w mieście, w miejscu, gdzie odbywały się także różnego rodzaju przedstawienia. Jasper robił to, co zwykle, a Mia poszła gdzieś z Hazel.

Wdrapałam się na łóżko i zawisłam nad Cole'em. Oparłam ręce po obu stronach jego głowy, a on natychmiast się uśmiechnął, położył rękę na mojej czaszce i przyciągnął mnie do siebie. Całowaliśmy się tak namiętnie, że aż podwinęłam palce u stóp. Cole wolno nas przetoczył, i teraz to on był na górze.

Zaśmiał się cicho i pocałował mnie w czoło.

– Oakley? – Głos mu się trochę załamał. – Pewnie powinienem spytać cię wcześniej, bo teraz to trochę musztarda po obiedzie, ale... Zastanawiałem się, czy... – westchnął i potrząsnął głową, marszcząc czoło. – Cholera, ale wychodzi ze mnie duppek. Oakley, czy zostaniesz moją dziewczyną?

Opadła mi szczeka. „Oddychaj!”.

Cole się spiął.

– Odmawiasz mi?

Pokręciłam głową, a on uniósł brwi.

– Czyli mówisz tak?

Kiwnęłam głową i pocałowałam go. Nigdy w życiu nic nie przyszło mi z większą łatwością niż to „tak”. Cole trochę się odsunął, żeby móc zacząć całować mnie po szyi. Na moment znieruchomiałam, rozdarta między chęcią na więcej a strachem przed własną reakcją.

Cole jęknął i przesunął ręką po moim boku. Złapał koniec mojej bluzki. To właśnie w tym momencie musiałam zdecydować, czy pójdę za głosem serca, czy zrobię to, co myślałam, że powinnam.

Nie chcę już odkładać życia na później. Nie robiliśmy nic złego, a ja bardzo tego pragnęłam. Uwielbiałam to, jak się przy nim czułam i jak naturalny był dla

mnie nasz dotyk.

„To mój wybór, nikogo innego”.

Nie odepchnęłam go, więc Cole powoli ściągnął ze mnie bluzkę. Nasze usta przestały się stykać tylko na moment, gdy przeciągał mi ją przez głowę. Całe ciało miałam jak w ogniu i dostawałam dreszczy, gdziekolwiek mnie dotykał. Jego ręce gładziły mnie po brzuchu i piersiach z taką delikatną czułością, że prawie dostałam łaskotek.

Cole jęknął. W jego oczach płonął żar.

– Może powinniśmy przestać...

Brzmiało to jak pytanie, chociaż znał na nie odpowiedź. Zostawiłam resztki strachu za sobą i pokręciłam głową. Cole wyglądał na zdenerwowanego.

– Jesteś pewna? – wyszeptał.

Głos mu się obniżył z pożądania, a ja poczułam ucisk w żołądku. Skinęłam głową i wplotłam palce w jego miękkie włosy.

– Boisz się?

„Nie z twojego powodu”.

Pokręciłam głową, a Cole się cicho zaśmiał.

– Nie martw się, ja też się trochę denerwuję. – „Dlaczego?”. – To pierwszy raz nie tylko dla ciebie – przyznał i przygryzł wargę. Cole był prawiczkim. Otworzyłam szerzej oczy, a on uniósł brew. – Nie wiem, czy powinienem się obrazić za to, jak bardzo jesteś zaskoczona, czy niekoniecznie.

Potrząsnęłam głową i spróbowałam zrozumieć, co do mnie mówił. Jak to się stało, że nigdy nie uprawiał seksu? Umawiał się wcześniej z dziewczynami. Związek z żadną nie przetrwał zbyt długo, ale mimo to...

– Długo trwało, zanim dopuściłem do siebie myśl, że może istnieje jakaś maleńka szansa, że podobam ci się tak samo, jak ty podobaaś się mnie. Nigdy się z nikim nie przespałem, ponieważ... ponieważ zawsze chciałem tylko ciebie – wyszeptał.

„Och”.

„Wow”.

Po policzku spłynęła mi ciepła łza. Cole delikatnie starł ją kciukiem. Uśmiechnął się i dodał:

– Kocham cię, Oakley. Od zawsze. I zawsze będę.

Zamknęłam oczy i głęboko odetchnęłam, podczas gdy moje ciało wypełniało wielkie ciepło.

Poczułam delikatny nacisk na ustach i odpowiedziałam pocałunkiem, który miał pokazać Cole'owi, że ja też bardzo go kochałam.

ROZDZIAŁ 19

Leżałem zupełnie nieruchomo, żeby jej nie obudzić, i patrzyłem, jak śpi w moich ramionach. Była piękna – o wiele za piękna, żeby zadawać się z takim gościem jak ja. Nie mogłem uwierzyć, że zgodziła się ze mną być. Byłem najszcześniejszym skurczybykiem pod słońcem.

Oakley westchnęła przez sen i obróciła się na plecy. Burza zmierzwionych włosów rozsypała się na poduszce. Ostatnia noc była najlepsza w całym moim życiu. Dotyk i smak Oakley zapisały się na stałe w moim mózgu. Seks wcale nie jest przereklamowany.

Kamień spadł mi z serca, kiedy w końcu przyznałem, że ją kocham. Tak długo skrywałem to ze strachu, że moje uczucia ją do mnie zniechęcą.

Wspaniale było wypowiedzieć je w końcu na głos.

Oakley nie miała o sobie zbyt dobrego mniemania, a ja zupełnie nie rozumiałem czemu. Dla mnie była doskonała. To, że nigdy nie będzie mówić albo że nasz związek nie będzie „normalny” w ogóle nie miało dla mnie znaczenia. Kochałem ją, a nie te drobnostki.

Zaraz po tym, kiedy przestała mówić, wszyscy myśleli, że to przez ość, którą się zakrztusiła. Czekaliśmy cierpliwie przez kilka dni, aż w końcu zrozumieliśmy, że w jej życiu musiało się wydarzyć coś poważniejszego. Ciągłe nie wiedziałem co i czasami doprowadzało mnie to do szału.

Ale Oakley sama musi zechcieć nam powiedzieć. Tyle razy miałem ochotę ją błagać albo zmusić, żeby wszystko mi wyjaśniła, ale wiedziałem, że doprowadziłbym tylko do tego, że by mnie odepchnęła, podczas gdy ja chciałem być dla niej osobą, na której zawsze będzie mogła polegać – a już zwłaszcza

wtedy, gdy zdecyduje się opowiedzieć swoją historię.

Tak bardzo pragnąłem usłyszeć, jak wypowiada moje imię. Pragnąłem usłyszeć jej głos, usłyszeć, jak się zmienił i sprawdzić, czy nadal bym go rozpoznał. Swojego czasu Jasper myślał, że Oakley zamilkła, bo tak desperacko zależy jej na uwadze otoczenia, ale to wcale nie było w jej stylu.

Westchnąłem ze szczęścia i pocałowałem ją w czubek głowy. Miałem nadzieję, że kiedyś pozwoli mi zbliżyć się do siebie jeszcze bardziej. Tak długo na nią czekałem, tak bardzo ją kochałem – nie poddam się.

Zbliżała się szósta rano i niedługo musiałem wymknąć się z powrotem do swojego pokoju, ale tu było mi zbyt wygodnie, nawet jeśli ciężar Oakley przygniatał mi pierś. Wątpiłem, czy ktokolwiek już wstał, ale nie mogłem ryzykować, że mnie złapią. To pogrzebałoby szansę na kolejną taką noc.

Czułem się jak król, kiedy się przy niej budziłem, ale za kilka dni to się skończy.

Patrzyłem na nią jeszcze przez jakieś dziesięć minut i w końcu delikatnie ją obróciłem i wstałem. Oakley wzięła głęboki oddech, kiedy ją przesunąłem, i z powrotem ułożyła się na poduszkach.

„Przestań gapić się na nią jak jakiś zboczeniec i się rusz”.

Założyłem ubranie, zerknąłem na nią po raz ostatni i wyszedłem.

Po korytarzach kręciło się parę osób, ale na szczęście nie byli to rodzice Oakley. Wróciłem do siebie i od razu poszedłem pod prysznic. Na pewno nie uda mi się teraz usnąć, więc pozostało już zacząć dzień.

Kiedy spojrzałem na swoje odbicie w lustrze, zastygłem, bo zrozumiałem, że zostawiłem Oakley samą w łóżku po tym, jak uprawialiśmy seks. Obudzi się sama. Wychodziłem od niej codziennie bez względu na to, czy spała, czy nie, ale dzisiaj było inaczej.

„Ale ze mnie dupek!”.

Zerknąłem na ceramiczny zegar na ścianie i odczytałem godzinę: za kwadrans siódma. Za późno, żeby wślizgnąć się do niej na powrót. „Jeśli się pośpieszysz, może zdążysz, zanim się obudzi”. Nie mogę pozwolić, żeby mnie przy niej

wtedy nie było.

Ustawiała budzik na wpół do ósmej, więc musiałem się śpieszyć. Błyskawicznie umyłem się i niezdarnie się ubrałem. Tak bardzo się śpieszyłem, że co chwilę potykałem się jak jakiś pieprzony szczeniak dopiero uczący się chodzić. Wsadziłem nogę do złej nogawki szortów i burknąłem: „Spokój!”. Tak bardzo się nakręciłem, że nie mogłem się nawet ubrać.

Skończyłem ledwie kilka minut przed czasem. Tylko przy Oakley tak się denerwowałem, inne dziewczyny tak na mnie nie działały. Oakley była tą jedyną i byłem przerażony, że coś zawalę.

Odetchnąłem głęboko, zabrałem portfel i komórkę i ruszyłem do niej. Problem polegał na tym, że nie miałem karty do jej pokoju, który oczywiście był zamknięty. Cokolwiek zaraz się stanie, Oakley i tak obudzi się sama po nocy, kiedy straciła dziewictwo.

„Aleś się popisał, Cole”.

Pokręciłem głową na własną głupotę, zastukałem w drewniane drzwi i czekałem. Mijały sekundy, a mnie kręciło się w głowie od tysiąca możliwości. Co, jeśli się obudziła i pomyślała, że sobie poszedłem, bo ta noc nic dla mnie nie znaczyła? Co, jeśli zdenerwowana i zła, wyszła już z pokoju?

„Powinienem był napisać jej liścik”.

Drzwi otworzyły się gwałtownie i Oakley posłała mi nieśmiały uśmiech. Jej piękno uderzyło mnie jak obuchem.

– Cześć – powiedziałem i uśmiechnąłem się do niej przepaszająco. Brakowało mi tchu, z nerwów i z innego, niesamowicie silnego uczucia. Kochałem ją od dawna, ale teraz, kiedy przekonałem się, że Oakley odwzajemnia moje uczucia, wydawało mi się, że moja miłość do niej jeszcze urosła.

Co teraz? Oakley odsunęła się, żebym mógł wejść, co też zrobiłem. Usiadła na łóżku. Kochałem to łóżko. Chciałem coś powiedzieć, ale kiedy otworzyłem usta, nic się z nich nie wydobyło. Cholera, to było niezręczne. Między nami nie powinno być niezręcznie.

„No już, powiedz coś!”.

Przełknąłem ślinę. Szukałem właściwych słów, choć nie miałem pojęcia, jakie by one miały być.

– Wszystko w porządku? Nie boli cię nic albo co?

Przygryzła wargę i potrząsnęła głową. Jej policzki przybrały przeuroczy odcień rózu – niemal taki sam, jak ten na jej pełnych ustach.

– Na pewno? Pierwszy raz ponoć jest bolesny, więc jakby co, możemy iść po tabletki... – Plotłem trzy po trzy jak idiota. Jaką tabletkę w ogóle można na to kupić? Usiadłem z grymasem zgrozy: byłem żałośnie tragiczny.

Oakley znowu potrząsnęła głową i wstała, żeby spakować torebkę.

– Okej. To dobrze. – Zmarszczyłem brwi. Oakley rzadko przyznawała się, że jest chora albo coś ją boli, więc nie zdziwiłem się, że i tym razem nie było inaczej. Kiedy schowała aparat do torebki, wstałem i objąłem ją. Wtuliła się w moją klatę.

– Kocham cię – wyszeptałem, głaszcząc ją po miękkich włosach. Ona musnęła mój policzek, a moje serce prawie wybuchło.

Stała na palcach i przywarła do mnie ustami. Mocno ją do siebie przyciągnąłem i odwzajemniłem pocałunek. Wkurzało mnie, że musieliśmy zjeść śniadanie z rodzicami. Najchętniej zaciągnąłbym ją do łóżka na resztę dnia. Odsunąłem się, żeby złapać oddech, i dotknąłem koniuszka jej nosa swoim.

– Gotowa? – zapytałem. Oddech stanął jej w gardle, przez co poczułem się, jakbym miał pięćset metrów wysokości. Oakley kiwnęła głową, nie spuszczając ze mnie wzroku. Pocałowałem ją szybko i poszliśmy na śniadanie.

W windzie Oakley uśmiechnęła się przepaszająco i zanim zjechaliśmy na parter, uwolniła swoją dłoń z mojej. Racja, żeby nikt nie zaczął niczego podejrzewać. Przestała mi się podobać ta zasada, ale jeśli będziemy jej przestrzegać jeszcze przez kilka dni, będziemy mogli nacieszyć się końcówką wyjazdu w spokoju.

– W porządku, rozumiem to – zapewniłem ją. – Ja też chcę spędzać z tobą

czas sam na sam. Powiemy wszystkim po powrocie, dobrze?

Skwapliwie kiwnęła głową i prawie wybiegła z windy, kiedy drzwi się otworzyły. Roześmiałem się, pokręciłem głową i poszedłem za nią.

Mama, tata, pani Sara, pan Max, Jasper i Mia siedzieli już przy stole i czekali na nas. Na szczęście jej rodzice wyluzowali i pozwolili jej wychodzić ze mną, kiedy tylko chcieliśmy. Bardzo mi się podobało, że tak mi ufali, ale wiedziałem, że ucieliby naszą wolność, gdyby się dowiedzieli, że jesteśmy parą.

– Dzień dobry – odpowiedziałem na powitania wszystkich, starając się nie dopuścić do tego, żeby na mojej twarzy zagościł zadowolony z siebie uśmiezek spod znaku „Właśnie-uprawiałem-seks”. Jasper spojrzał na mnie podejrzliwie, ale to mógł być zwykły wyraz jego dupkowatej twarzy. Już tyle razy sądził, że Oakley i ja zostaliśmy kimś więcej niż tylko przyjaciółmi, że dzisiaj na pewno niczego się nie domyśli.

– Dzisiaj park wodny, frajerzy! – wykrzyknął Jasper, czym zarobił karcące spojrzenie swoich rodziców.

– Chodźmy po jedzenie – powiedział sztywno pan Max.

Podeszliśmy do bufetu, a potem usiedliśmy, żeby zjeść. Bufet był moją ulubioną częścią hotelu. Zaraz po łóżku Oakley, ma się rozumieć. Jasper i ja tak się opychaliśmy, że aż rozboleły nas brzuchy. To praktycznie przemieniło się w zawody, które zresztą każdego dnia przegrywałem. Mogłem z tym żyć, zwłaszcza gdy każdego ranka rekompensował mi to widok Jaspera przyciskającego dłoń do żołądka i jęczącego z bólu.

Westchnąłem z szoku i podziwu, kiedy na jego talerzu dostrzegłem góry tostów, kiełbasek, bekonu, fasolki i grzybów. Dzisiaj będzie jak zwykle. Ten gość był jak maszyna.

Przesunąłem nogę, żeby otrzeć się o Oakley. Nie mogłem powstrzymać uśmiechu, kiedy zobaczyłem, jak się rumieni.

– Macie coś przeciwko, żeby poszła dzisiaj z wami do parku? – zapytała Mia.

– Pewnie, że nie – odpowiedziałem. Jasper też z nami jechał, więc i tak nie

spędziłbym z Oakley czasu tylko we dwoje, a koleżanka Mii, z którą moja siostra spędzała dotychczas czas, już wyjechała, więc moja siostra nie miała co ze sobą zrobić.

– W porządku – odezwał się pan Max, kiedy wszyscy wstali. – Bawcie się dobrze. Oakley, pilnuj się Cole’a. Nasza czwórka starszków musi zdążyć na łódź, więc zobaczymy się na kolacji. Opiekuj się nią – zwrócił się do mnie i pocałował Oakley w czoło.

– Jak zawsze.

Kiwnął głową i wyciągnął rękę do pani Sary. Tata Oakley nigdy nie mówił Jasperowi, żeby się nią opiekował. Pewnie dlatego, że Jasper nie potrafiłby utrzymać przy życiu złotej rybki.

– Spotkajmy się w lobby za godzinę – zaproponował Jasper.

– Świetnie, może do tego czasu trochę spadnie mi brzuch – powiedziała Mia, gładząc się po żołądku. – Na pewno taka rozdęta nie założę bikini.

Przewróciłem oczami i skierowałem się do windy. Oakley trzymała się blisko. Wyglądaliśmy niewinnie, chociaż absolutnie niewinni nie byliśmy.

ROZDZIAŁ 20

Oakley i ja wróciliśmy na godzinę do niej do pokoju przed wyruszeniem do parku wodnego, a mnie poważnie psuł się humor, bo przez cały dzień mieliśmy udawać, że łączy nas tylko przyjaźń. Dopiero co zostaliśmy parą i chciałem się nią trochę nacieszyć.

Walnąłem się na łóżko z głośnym jękiem.

– Czemu oni muszą jechać z nami?

Oakley uśmiechnęła się rozbawiona i wskoczyła na łóżko. Przewróciłem się na plecy, a ona wdrapała się na mnie. Ciężar jej ciała sprawił, że serce zaczęło mi szybciej bić. Przesunąłem dłońmi po jej plecach i owinąłem sobie jej włosy wokół palców. Sprawy układały się o wiele lepiej, kiedy byliśmy sami.

– Pocałuj mnie – powiedziałem. Nie wahała się ani przez moment.

Jęknąłem głęboko, położyłem jej dłoń na szyi i odwzajemniłem pocałunek. Smakowała truskawkami i arbuzem, które jadła na śniadanie. Kompletnie oszalałem na punkcie jej ust. Oakley całowała mnie tak, jakby nie miała wyboru.

Odsunęła się za szybko i usiadła, patrząc na mnie z uśmiechem. Zacisnąłem palce na jej udzie i zmusiłem się, żeby się uspokoić. Nie chciałem w żaden sposób na nią naciskać, nie chciałem też, żeby myślała, że interesuje mnie tylko seks.

Gdyby zależało to ode mnie, przez resztę wakacji nie wychodzilibyśmy z łóżka, ale chciałem też zrobić wszystko, na co cieszyła się Oakley. Niedługo wrócimy do rzeczywistości, a kiedy poinformujemy wszystkich o naszym związku, będziemy musieli przestrzegać o wiele liczniejszych zasad.

– Na pewno wszystko w porządku? – Przesunąłem dłońmi po jej udach

i złapałem ją za biodra.

„W ten sposób na pewno się nie uspokoję!”.

Oakley uśmiechnęła się, kiwnęła głową i zsunęła ze mnie nogę. Nie wiedziałem, czy to znaczyło, że chce się znowu kochać, czy że naprawdę coś ją bolało. Nie powiedziała mi, gdyby tak było, i doprowadzało mnie to do szału. Może powinienem był przygotować jej rano kąpiel?

Boże, to wszystko było takie nowe i ciągle wydawało mi się, że właśnie coś spieprzyłem.

– No więc... założysz niebieskie bikini? – zapytałem niewinnie. „Powiedz, że tak, proszę, powiedz, że tak”, błagałem ją w myślach.

Zaróżowiła się lekko na policzkach i pochyliła głowę. „Dzięki ci!”. To będzie dobry dzień. Stęknąłem i poprawiłem spodnie, kiedy na mnie nie patrzyła.

Usiadłem. Pocałowałem ją w usta, a potem w szyję, niżej i niżej.

– Kocham cię – wyszeptalem z wargami tuż przy jej skórze. Oakley sapnęła i mocno złapała boki mojego podkoszulka. – No dobra. – Oderwałem się od niej, jakby właśnie kopnęła mnie w jaja. – Niedługo musimy wychodzić, a ty naprawdę mi to utrudniasz. – „Bardzo, bardzo utrudniasz”.

Głośny, nieznośny łomot do drzwi – bez wątpienia Jasper – był jak zimny prysznic. Przy jej bracie człowiekowi natychmiast przechodziła ochota na seks.

– Chodźmy – powiedział Jasper z szerokim uśmiechem, kiedy otworzyłem drzwi.

Mieliśmy się spotkać w lobby, ale pewnie nie mógł się nas doczekać. A raczej tego, żeby przyczepić się na basenie do jakiejś biednej, Bogu ducha winnej dziewczyny. Nie mogłem nic na to poradzić – trochę było mi go żal. Abby, jego eks, na serio zryła mu берет.

Kiedy Mia zeszła na dół, okazało się, że jej nastrój przez tę godzinę zupełnie się zmienił i nie miała już ochoty nigdzie wychodzić. Wyglądała, jakby ktoś ją spoliczkował, i niechętnie patrzyła na wszystkich swoimi niebieskimi oczami. Na pewno rozmawiała z tym dupkiem Chrisem. Jak ja nienawidziłem tego gościa! Już dawno walnąłbym go w twarz, gdybym nie wiedział, że po czymś

takim Mia odsunęłaby się ode mnie na dobre.

– Zamówiłam taksówkę, chodźmy już – powiedziała, starając się utrzymać lekki ton. Oakley poszła z nią przodem.

– Założę się, że uda mi się dzisiaj zaliczyć co najmniej dwie panny – powiedział Jasper.

Spojrzałem na niego znudzony.

– Kiedy ty w końcu dorośniesz?

Jasper przewrócił oczami i uśmiechnął się z ironią.

– Cole, stary, za jakieś dwadzieścia lat. Teraz jest za wcześnie na zakładanie rodziny.

– Daruj sobie, Cole – wtrąciła się Mia. – Wiesz, że on musi zachowywać się jak jakiś pieprzony Casanova.

– To ten gość z *Titanica*?

Oakley odwróciła głowę, żeby z niedowierzaniem popatrzeć na brata. Ja wybuchnąłem śmiechem i zacząłem się zastanawiać, jak ten smętny dupek dostał się na uniwersytet.

– No co? – Jasper wkurzył się, że się z niego śmieję.

– Chłopie, to cud, że rano dajesz radę sam się ubrać – zakpiła Mia. – Masz szczęście, że jesteś taki przystojny.

Usta Jaspiera rozciągnęły się w uśmiechu.

– Skarbie, jeśli teraz myślisz, że jestem przystojny, powinnaś zobaczyć, co trzymam pod ubraniem.

Mia przewróciła oczami i ruszyła do przodu. Dopiero wtedy Oakley potrząsnęła głową i dogoniła ją. Zazwyczaj Jasper nie był taki głupi, ale naprawdę rzadko kiedy myślał, zanim otworzył usta.

W parku wodnym rozdzieliliśmy się, żeby iść się przebrać. Mieliśmy spotkać się w środku, ale Jasper zniknął, jak tylko zobaczył przechodzącą grupkę dziewczyn. Wszystkie były piękne i pewnie z rok od niego młodsze. Żadna nie mogłaby sprawić, że zapomniałbym o Oakley. Ta dziewczyna wryła mi się pod skórę i wytatuowała na sercu. Kochałem ją ze wszystkich sił.

Bez Jaspera wyglądałem jak zboczeniec, kiedy czatowałem pod wyjściem z żeńskiej przebieralni. Odwróciłem wzrok, kiedy wyszła stamtąd grupa młodszych nastolatek. To było krępujące. W końcu pojawiła się Mia. Spoglądała przez ramię na Oakley. Zaparło mi dech w piersiach, kiedy ją zobaczyłem.

Była olśniewająca. Bikini wyglądało, jakby było na nią uszyte. Dzięki gimnastyce jej ciało było nie tylko szczupłe, ale i wysportowane. Uważałem, że każdy jego centymetr jest doskonały.

– Najpierw popływamy, a potem pójdziemy na zjeżdżalnię? – zasugerowała Mia.

Dostałem nerwowego tiku. „Nie. Idź sobie”. Zmusiłem się do uśmiechu.

– Pewnie.

Mia poprowadziła nas do największego basenu z rwącym nurtem. Oakley zasłaniała piersi ramionami, ewidentnie speszona męską uwagą. Nie miała się o co martwić, nie pozwoliłbym nikomu jej tknąć.

Przysunęła się do mnie, tak że ocieraliśmy się ramionami. Za każdym razem, gdy ktoś na nią patrzył, skręcałem się z zazdrości, ale nie mogłem ich winić. Oakley była zachwycająca.

– Wszystko w porządku? – zapytałem, a ona potaknęła i przygryzła wargę. – Pięknie wyglądasz. Nie wstydz się swojego ciała.

Odwróciła głowę i odetchnęła głęboko. Nie miałem pojęcia, czemu Oakley ma taki stosunek do swojego wyglądu. Nie zmieniłbym w nim ani jednej rzeczy.

Skoczyłem za nią do ciepłej wody. Oakley rozluźniła się, jak tylko zanurzyła się po szyję i nie było widać jej ciała.

Spędziliśmy trochę czasu w basenie, a potem poszliśmy na zjeżdżalnię. Oakley zmusiła mnie do wspólnego zjazdu, ale nie narzekałem – to była fantastyczna wymówka, żeby jej dotykać.

– Jesteś głodna? – wymruczałem z ustami tuż przy jej skórze, kiedy całowałem ją w szczękę. Mia poszła do toalety, a gdzie – lub z kim – był Jasper, tylko Bóg raczył wiedzieć, więc mieliśmy kilka chwil dla siebie. Oakley wypuściła z siebie zaskoczony oddech i kiwnęła głową.

– Super, no to chodźmy. – Wstydzilem się tego, jak ponagląco zabrzmiał mój ton, jak u jakiegoś paskudnego starucha wydzwanającego na sekstelefony. Oakley dostała gęziej skórki, kiedy wracaliśmy do szatni, żeby się przebrać i iść do restauracji.

– Hej – zawołałem do niej. Spojrzała na mnie zaskoczona. – Kocham cię.

Kącik jej ust uniósł się w ślicznym uśmiechu. Mrugnęła do mnie i zniknęła za drzwiami.

Tak, zdecydowanie byłem największym szczęściarzem pod słońcem.

Reszta tygodnia minęła nam jak z bicza strzelił i wkrótce trzeba było wracać. Stałem na lotnisku w gównianym nastroju i chciałem wrócić do hotelu. To były wakacje mojego życia – Oakley i ja każdego dnia zbliżaliśmy się do siebie coraz bardziej.

Zdecydowaliśmy, że poczekamy do jej urodzin, żeby wszystkich o nas poinformować. Skończy szesnaście lat, więc jest większa szansa, że jej rodzice podejną do tego na spokojnie. Nie myślałem, że nasz związek będzie im jakoś bardzo przeszkadzał, ale wolałem nie ryzykować.

Kiedy nasz samolot wystartował, czułem, że uszło ze mnie całe powietrze. Jak tylko można było odpiąć pasy, Jasper poszedł do jakiejś dziewczyny, którą spotkał przy cholernej bramce. Byłem z tego zadowolony, bo to znaczyło, że mam Oakley tylko dla siebie, dopóki on nie wróci.

– To były najlepsze dwa tygodnie mojego życia – powiedziałem i wzięłem ją za rękę. Kiwnęła głową i przygryzła dolną wargę. Znałem spojrzenie, którym mnie teraz obrzucała, pełne miłości i pożądania. Od naszego pierwszego razu spaliśmy ze sobą każdej nocy. Uwielbiałem każdą sekundę, kiedy mogliśmy być tak blisko.

– Kocham cię – wyszeptałem Oakley do ucha. Zamknęła oczy, jakby to było za dużo, i wtuliła się w mój bok. Oparłem głowę o czubek jej głowy i zastanawiałem się, czy kiedykolwiek usłyszę, jak wypowiada te dwa słówka. Nie żeby to miało znaczenie – znałem jej uczucia i wystarczało mi to

w zupełności.

ROZDZIAŁ 21

Czułam się chora, że byliśmy już prawie w Anglii. Nasze idealne wakacje oficjalnie dobiegły końca. Cole i ja musieliśmy przez jakiś czas udawać, że nic się między nami nie zmieniło.

Rozważałam, jak tata zareaguje na tę wiadomość. Czy będzie mieć coś przeciwko naszemu związkowi? Przyznał już, że dorastam, i dawał mi coraz więcej wolności. Od dwóch lat do niczego nie doszło. Naprawdę był już gotowy, żeby dać mi odejść? Miałam taką nadzieję. Niczego bardziej nie pragnęłam.

Cole wyglądał za okno i uśmiechał się. O czym myślał? Nie miałam pojęcia, co chodzi mu po głowie, kiedy rzecz dotyczyła naszego związku.

Oparłam się o fotel i próbowałam zachowywać się tak, jakby wcale mnie to nie obchodziło.

– Nienawidzę, kiedy wracamy z wyjazdów – usłyszałam narzekanie Mii. Opadła na fotel Jaspera obok mnie. – Powrót samolotem do domu to najsmutniejsza rzecz na świecie.

„Zgadzam się jak najbardziej”. Rzeczywistość była czymś najgorszym. O wiele bardziej wolałabym żyć w tym wakacyjnym stanie, w którym wszystko zawsze jest doskonałe. Ale na świecie doskonałość nie istnieje, wiedziałam o tym dobrze. Nawet teraz nie mogłam się oszukiwać, że coś takiego przypadnie mi w udziale. Byłam zbyt poraniona, żeby cokolwiek, co mnie dotykało, nie uległo zniszczeniu. Mogłam tylko mieć nadzieję, że nie skażę Cole’a.

– I jak poszło? – zapytał Cole Jaspera, który uśmiechał się pod nosem, zajmując miejsce Mii w rzędzie za nami.

„Nie chcę wiedzieć!”

Oczy Jaspera rozbłysły i walnął się pięścią w klatę.

– Właśnie dołączyłem do Mile High Club ¹.

„Tak, absolutnie nie potrzebowałam tego wiedzieć”.

Skrzywiłam się i spojrzałam przez Cole’a za okno. Jeśli Jasper zacznie o tym opowiadać, wyskoczę.

– No oczywiście – szydziła Mia.

Mia i Jasper kłócili się jak rodzeństwo. Ona nienawidziła tego, że Jasper wyrywa laski na prawo i lewo, ale rozumiała, co sprawiło, że tak się zachowywał. Jasper zerwał ze swoją dziewczyną, która go zdradzała. Mia nie potrafiła zrobić tego samego.

– Z zazdrością ci nie do twarzy, Mia.

– Myślisz, że zazdrozczę ci szybkiego numerka z kimś, kogo nie znasz, w brudnym, śmierdzącym samolotowym kiblu? Wow, masz o sobie naprawdę wysokie mniemanie – odcięła się, kręcąc głową.

– Po pierwsze, nic tam nie śmierdziało, a po drugie, wiem, jak miała na imię, więc nie była nieznajomą. To było jedno z najwspanialszych doświadczeń mojego życia. Ta dziewczyna naprawdę wiedziała, jak...

– Daruj sobie! – warknął Cole. – Nie chcemy znać szczegółów.

Przycisnęłam nogę do jego nogi, żeby mu podziękować za powstrzymanie słowotoku mojego brata. Jasperowi nie włączał się żaden filtr, nawet kiedy przebywał z ludźmi, którzy woleli nie słuchać o jego podbojach.

Przez resztę podróży podziwiałam chmury przez okno. Cole, Jasper i Mia przyjacielsko się ze sobą przekomarzali. Czasami dochodziło do mnie jakieś zdanie i znowu miałam ochotę wyskoczyć przez okno. Kochałam ich wszystkich, ale byli naprawdę zwariowani.

Cole kilka razy wybuchnął śmiechem, bo Jasper coś tam opowiadał, i zaczęłam się zastanawiać, czy on też chciał robić takie rzeczy, na przykład uprawiać seks gdzieś na dworze albo w samolocie. Ze mną nie wchodziło to w grę. Dzięki Cole’owi seks stał się dla mnie czymś normalnym i pięknym, ale sądziłam, że nigdy nie będę osobą, która mogłaby uprawiać go gdzie bądź.

Miałam tylko nadzieję, że mu wystarczę.

Samolot wylądował o wiele za wcześnie. Zeszłam za moją rodziną po schodach na płytę lotniska. Jedyne, czego chciałam, to złapać lot powrotny i wrócić do Włoch. Cole chyba wyczuł mój nastrój, bo podszedł do mnie i zaoferował mi wsparcie, którego tak potrzebowałam.

Miałam nadzieję, że uda nam się spędzić razem trochę czasu, zanim powiemy rodzinom. Potem wszystko się zmieni. Nie pozwolą nam zostawać sam na sam w naszych pokojach, a tata ciągle będzie sprawdzać, co robimy. Martwiłam się reakcją innych ludzi. Wiedziałam, że część z nich nie zrozumie, dlaczego Cole chciał być ze mną. Ja też tego nie rozumiałam. Czy będą go inaczej traktować? Czy nikt nie posunie się do tego, żeby go przekonywać, że zasługuje na kogoś lepszego?

Roztarłam sobie klatkę piersiową w miejscu, gdzie poczułam ból. Cole mnie kochał i musiałam ufać, że mu wystarczam. To, że nie miałam poczucia własnej wartości, nie miało znaczenia, nie do mnie należała ta decyzja.

– Będzie dobrze – wyszeptał mi miękko na ucho. Kiwnęłam głową, chociaż nie byłam przekonana.

Kiedy wszyscy odebraliśmy już bagaże, poszliśmy na parking długoterminowy, gdzie zostawiliśmy samochody.

– Jedziesz ze mną? – zapytała Mia, otwierając drzwi.

Kiwnęłam głową i włożyłam walizkę w wyciągniętą dłoń taty. Została mi już tylko droga samochodem. Niedługo będę w domu, a ja potrzebowałam dla siebie każdej sekundy, która jeszcze mnie od niego dzieliła.

Kiedy wsiadłam z Cole'em do tyłu, Mia rzuciła kluczyki Jasperowi.

– Ty prowadzisz!

Aż szerzej otwarałam oczy ze zdenerwowania. Chciałam się przesiąść. Jasper prowadził jak typowy nastolatek, jakby się ścigał, i doprawdy nie wiedziałam, jakim cudem nie spowodował jeszcze żadnego wypadku ani nie dostał mandatu.

– Proszę państwa, zapnijcie pasy i przygotujcie się na jazdę! – zaszczebiotał

Jasper. Uśmiechał się z przesadnie wybałuszonymi oczami.

Chociaż wiedziałam, że tylko próbuje nas nastraszyć, dwa razy sprawdziłam swój pas bezpieczeństwa. A potem sprawdziłam go znowu. Ktokolwiek dał mojemu bratu prawo jazdy, powinien zostać zwolniony. Złapałam się za rączkę, kiedy Jasper zawył silnikiem, pomodliłam się po cichu i zamknęłam oczy.

Ściemniało się, kiedy dotarliśmy do domu. Niebo przybrało głęboko granatowy odcień, jak przed burzą. Jeszcze bardziej zatęskniłam za Włochami. Przy samochodach panował harmider, bo wszyscy skakali wokół nich, żeby wyciągnąć walizki, a ja mocniej otuliłam się kurtką. Czułam, jak wszystkie moje strachy i niepokoje znowu podnoszą głowy.

Powrót do normalności. Chciałam się rozpłakać.

– No dobrze, lepiej chodźmy do domu. Dobrze nam zrobi, jeśli położymy się dzisiaj wcześniej – zdecydował tata i poczułam, jakby mówił specjalnie w moją stronę.

To znaczy, że dziś nie spędzę już więcej czasu z Cole'em.

– Tak – zgodziła się mama.

Cole mnie przytulił. Nikogo to nie zdziwiło, bo ten uścisk wyglądał na przyjacielski, jak milion razy wcześniej. Tylko ja i Cole wiedzieliśmy, co on oznacza teraz.

– Zobaczymy się rano. Kocham cię – wyszeptał mi do ucha.

Serce mi zatrzepotało. „Ja też cię kocham”.

Uśmiechnęliśmy się do siebie i ruszyliśmy w przeciwnych kierunkach. Mama otworzyła drzwi i zagoniła nas do środka.

– Zmęczona, skarbie?

Skinęłam głową, a ona pocałowała mnie w policzek.

– Dobrze, to zmykaj do łóżka.

Nie zamierzałam się kłócić. Wieczór z rodzicami absolutnie nie wchodził w grę, a Jasper będzie siedział przed komputerem, dopóki nie padnie.

Tata nie podszedł, żeby mnie pocałować, więc tylko pomachałam jemu i Jasperowi i zwiałam na górę. Przebrałam się w piżamę i od razu wskoczyłam

do łóżka. Rozciągnęłam nogi i ręce jak rozgwiazda i nagle zapragnęłam, żeby Cole się tu ze mną znalazł. Moje łóżko było wielkie i zimne, i nie lubiłam go.

Jak tylko podciągnęłam kołdrę pod głowę i opatuliłam się nią jak kokonem, zapiszczał mój telefon. Cole.

Tesknie za toba! Nie pasuje mi ze cie tu ze mna nie ma. Jutro widzimy sie o osmej, badz gotowa. Bardzo cie kocham :-.*

Już nie mogłam doczekać się tej ósmej, bez względu na to, co Cole zaplanował. Nacisnęłam „odpowiedz” i zastanowiłam się nad wysłaniem mu „Kocham cie”.

Co złego by się stało, gdybym wysłała jednego SMS-a?

Złapałam się za pierś. Telefon z miękkim tąpnięciem wypadł mi z ręki na łóżko, a ja wcisnęłam twarz w poduszkę. Bolało mnie to tak bardzo, że zaczęło mną wstrząsać ciche łkanie.

„Nie możesz. Nigdy”.

Wiedziałam doskonale, co złego by się stało.

-
1. Nieformalny klub zrzeszający osoby, które uprawiały seks na dużych wysokościach. [\[wróć\]](#)

ROZDZIAŁ 22

Przepłakałam pół nocy i rano obudziłam się z bólem głowy.

„Nie ma sensu płakać, to nic nie zmieni – ani przeszłości, ani przyszłości. Utknęłaś na dobre”.

Energicznie rozartałam oczy, żeby pozbyć się myśli, przez które nie mogłam spać, i odetchnęłam głęboko. Być może zamknęłam się w milczeniu na zawsze, ale dam sobie radę.

Sprawdziłam godzinę na budziku. 9.52 rano. Zaspałam, ale widocznie tego potrzebowałam. Opadłam z powrotem na materac i zakryłam oczy przedramieniem. W ciemności usłyszałam śmiech Cole’a. Podskoczyłam i wygramoliłam się z łóżka.

„Co u diabła jest z nim nie tak?”.

– A myślałam, że już dawno będziesz gotowa – powiedział z rozbawionym uśmiechem i uniósł brew. Nie miałam pojęcia, w jaki sposób udało mu się doprowadzić do takiego stanu... rozbudzenia po dwutygodniowym wyjeździe i późnym powrocie do domu poprzedniego wieczoru. – Wszystko gra? Wyglądasz na zmęczoną.

„To dlatego, że jestem zmęczona”.

Podszedł i usiadł na moim łóżku. Nigdy raczej nie przyzwyczaję się do tego, jak na mnie patrzył. Cole wyciągnął rękę i założył mi pasmo włosów za ucho, a potem przesunął kciukiem pod moim okiem.

– Oakley, czy ty płakałaś? Co się dzieje? Wszystko gra?

Kiwnęłam głową, a on mnie objął. Teraz, w jego ramionach, wszystko było w porządku, ale odkąd zostaliśmy parą, zamartwiałam się tyłoma sprawami.

– Nadal chcesz gdzieś iść? Wcale nie musimy. Możemy zostać i po prostu posiedzieć tu razem.

Podskoczyłam i pokręciłam głową. To była ostatnia rzecz, jakiej pragnęłam. Tata wziął sobie jeszcze na dzisiaj wolne, zanim znowu zamknie się w swoim biurze, więc wolałam wyjść z domu.

– Na pewno? – zapytał Cole. Więcej niż na pewno. Złapałam z szuflady pierwsze lepsze ciuchy i uniosłam palec, żeby Cole poczekał na mnie minutę. – Ta, jasne, jakbyś umiała zdążyć w minutę – krzyknął za mną, kiedy biegłam do łazienki wziąć prysznic i się ubrać.

Dobra, tylko że za tę uwagę przestanę się śpieszyć. Cole zaśmiał się, kiedy zwolniłam kroku.

– Wiedziałem, że tak zrobisz!

Uśmiechnęłam się i zamknęłam w łazience, żeby się rozebrać. Puściłam za gorącą wodę i weszłam pod prysznic. Zeszłej nocy tyle myślałam o mojej przeszłości, że teraz czułam, iż muszę wyszorować całe ciało, żeby poczuć się czysta.

„Nawet jeśli będziesz je szorować, dopóki nie zejdzie ci skóra, i tak nigdy nie będziesz czysta”.

Zacisnęłam powieki, złapałam szorstką myjkę i ze łzami ściekającymi mi po twarzy zaczęłam pocierać nogi. Płakałam z powodu wszystkiego, przez co przeszłam i co jeszcze stracę. Łzy mieszały się z wodą i spływały do kanalizacji. Płacz niczego nie zmieniał, ale uwolnił mnie od części napięcia, które ciągle narastało mi w piersi.

„Weź się w garść. Jesteś za silna na takie zachowanie!”.

Cole będzie musiał poczekać, bo chociaż starałam się, jak mogłam, nie potrafiłam się otrząsnąć. Osunęłam się po wykafelkowanej ścianie na podłogę i ciasno się skuliłam.

„Właśnie tu jest twoje miejsce. Gdyby Cole cię teraz zobaczył, pomyślałby, że jesteś żałosna. Gdyby się dowiedział o wszystkim, pomyślałby, że jesteś odrażająca. Znienawidziłby cię za to, że pozwoliłaś mu uprawiać ze sobą seks.

Kto chciałby dostać używany materiał?”.

Złapałam się za włosy i załkałam.

„Zamknij się, zamknij się, zamknij się!”.

Nienawidziłam się za to, że nie potrafiłam powstrzymać takich myśli. Nieważne, jak bardzo starałam się zapomnieć o tym, co się stało, to i tak zawsze we mnie było, skryte gdzieś pod spodem, i czekało na chwilę słabości, żeby znów wbić pazury w mój umysł.

„Ale jesteś silniejsza. Wstawaj!”.

Cole czekał na mnie w moim pokoju, a ja przeżywałam załamanie na podłodze kabiny prysznicowej. „Ja to przetrwałam. Nie jestem ofiarą”.

Wymagało to całej siły, jaka jeszcze mi została, ale, wbijając paznokcie w ścianę, żeby sobie pomóc, podźwignęłam się na nogi. „Podniosę się!”. Kiedy już stałam, wsadziłam twarz pod strumień wody i umyłam ją. Potem tylko włosy i szybko skończyłam.

Na twarzy pewnie wyskoczą mi plamy, pożyczę więc korektor mamy, żeby je zamaskować. Cole nie może zgadnąć, że znowu płakałam.

Naprawdę musiałam przestać tak się zachowywać.

Ubrałam się i wysuszyłam włosy głową w dół. Odważyłam się zerknąć w lustro: oczy miałam odrobinę zaczerwienione, ale mogłam sobie z tym poradzić lekkim makijażem.

Przeszukałam kosmetyczkę mamy i znalazłam to, czego potrzebowałam. Nałożyłam odrobinę pod oczy. Na szczęście miałyśmy taką samą jasną karnację, więc nie wyglądałam jak idiotka. Włosy sięgały mi do połowy pleców i podczas upałów były koszmarem, związałam je więc i wróciłam do pokoju.

Otworzyłam drzwi i prawie wpadłam na Cole’a. Złapałam się za pierś – serce biło mi jak oszalałe – i spojrzałam na niego z wyrzutem. Kto to tak stoi tuż za progiem?

Cole wybuchnął śmiechem i przekrzywił głowę, przez co włosy opadły mu na czoło i prawie wchodziły do oczu.

– Przeprosiłbym cię, ale to naprawdę było śmieszne. – Znowu rzuciłam

mu poirytowane spojrzenie i skrzyżowałam ręce. – Kocham cię – wyszeptał.

Za każdym razem, gdy mi to mówił, czułam się, jakbym zaraz miała pęknąć ze szczęścia.

– Chodź już – powiedział z szerokim uśmiechem. – Musimy jechać. Trochę to potrwa, zanim dotrzemy na miejsce.

„Na miejsce gdzie?”.

Złapałam go za umięśnione ramię i uniosłam brwi. Będzie wiedzieć, o co pytam. Prawie zawsze wiedział.

– Jedziemy do Londynu.

Zamrugałam gwałtownie. Do Londynu? W sensie: do stolicy? Która jest oddalona o kilka godzin drogi? Czy jemu rozum odebrało? Nie mogliśmy tak po prostu jechać do Londynu. Tata dostałby szału.

Gapiłam się na niego, czekając na wyjaśnienie, a serce przyśpieszyło mi z niepokoju. Cole wzruszył ramionami.

– Przecież zawsze chciałaś zobaczyć to koszarne muzeum Madame Tussaud. No i London Eye ¹. Kochasz te miejscówki dla turystów.

Niby tak, ale i tak nie mogliśmy tak po prostu jechać do Londynu! A może mogliśmy?

Cole przygryzał dolną wargę, czekając, aż rozważę wszystkie za i przeciw. Oczywiście, bardzo chciałam tam jechać, ale martwiłam się, co będzie, jeśli tata się dowie. Gdyby moi rodzice zgodzili się na tę wycieczkę, Cole od razu by mi o tym powiedział, więc to musiała być tajemnica.

Skinęłam głową, chociaż wciąż niezbyt przekonująco, ale Cole i tak natychmiast się rozpromienił. Przynajmniej jedno z nas myślało, że to dobry pomysł.

– Super. Pakuj tyłek do samochodu, Oakley!

Zrobiłam, jak mi kazał, a on nakłamał ojcu, kiedy ten zapytał, dokąd się wybieramy. Było mi niedobrze, kiedy słuchałam, jak Cole mówi o wypadzie na kręgle i obiedzie na mieście.

Wjechaliśmy na autostradę prowadzącą do Londynu, a ja znów poczułam się

jak na wakacjach. Byliśmy kompletnie sami. Opadłam głębiej na fotel i marzyłam, żebyśmy mogli zostać w Londynie na zawsze. Albo gdziekolwiek indziej, to bez znaczenia.

Na szczęście nie natknęliśmy się na żadne korki, więc dojechaliśmy do miasta w niewiele ponad dwie godziny. Cole zaparkował, a ja dostałam ataku paniki, choć przecież jeszcze nawet nie byliśmy w centrum, gdzie ruch i szaleństwo wielkiego miasta będą jeszcze gorsze. Cole uśmiechnął się, kiedy z przerażeniem patrzyłam na ulicę, przez którą musieliśmy przejść. Wziął mnie za rękę, ale pewnie tego pożałował, kiedy ścisnęłam ją aż do kości.

„Cudnie. Zaraz umrzemy”.

Kierowcy jeździli jak wariaci, ale i tak nic nie mogło się równać opętaniu ludzi, którzy wychodzili na jezdnię, chociaż wprost na nich pędziły samochody.

– Skarbie, musisz wyluzować – powiedział Cole. – Obiecuję, że odstawię cię do domu w jednym kawałku.

Nie powinien składać obietnic, których może nie dotrzymać.

Miałam już mnóstwo doświadczenia ze złamanymi obietnicami.

Skrzywiłam się i mocniej wtuliłam się w jego bok. „Do diabła z tym, chcę do domu!”.

Cole w końcu przeprowadził nas bezpiecznie na drugą stronę, gdzie zeszliśmy do metra. Na szczęście muzeum znajdowało się zaledwie o kilka stacji stąd. Jak tylko z powrotem wyszliśmy na powierzchnię, poczułam się lepiej. Ludzie ciągle zaskakiwali mnie brakiem choćby odrobiny instynktu samozachowawczego, ale w końcu mierzyli się ze śmiercią na co dzień.

Cole zapłacił za wejście i znaleźliśmy się w muzeum.

Miał rację, kiedy powiedział, że to koszmarne. Setki par oczu śledziły każdy mój ruch, trochę jak wtedy, gdy spóźniałam się na lekcję. Cole wpatrywał się w każdą woskową gwiazdę, jakby była częścią globalnego spisku i jakby zaraz miały zgasnąć światła, a my mielibyśmy zagrać główne role w *Nocy w muzeum*².

– To takie... Po co ktoś robi ludziom woskowe podobizny? – mruknął Cole,

przypatrując się z odrazą Davidowi Beckhamowi. – Ten facet jest legendą, a tu zrobili go z wosku. Nie myślisz, że to przynajmniej trochę...

Zatkałam mu usta i z uśmiechem pokręciłam głową. To znaczy, jak tak o tym pomyśleć, to wytwarzanie figur woskowych naprawdę jest niewłaściwe, ale to przecież tylko połowa zabawy. Większość z nas nigdy nie spotka tych ludzi w realu, więc możliwość zapłacenia za zobaczenie woskowego klona... No dobra, to jest po prostu chore.

Cole dał mi spędzić w muzeum tylko pół godziny, bo chciał coś zjeść, a potem czekało na nas London Eye. Staliśmy w ogonku, opchani fastfoodowym kurczakiem, i czekaliśmy na swoją kolej.

Kiedy podjechał wagonik, mężczyzna w czarnej pikowanej kurtce i bawełnianej czapce machnął palcem na naszą grupę. Cole i ja weszliśmy do środka i przesunęliśmy się pod szklaną ścianę, żeby mieć jak najlepszy widok.

Nie chciałam nawet myśleć o tym, jak wysoko się znajdziemy. Cole otoczył mnie od tyłu ramionami i nagle przestało mieć znaczenie, czy nie wylądujemy na pieprzonym księżycu.

– Zobacz. – Cole wskazał pałac Buckingham i Big Bena.

„Wow”, pomyślałam, wpatrując się w nie z zachwytem. Ta wycieczka warta była wrzodów na żołądku, których pewnie nabawię się przez to całe zamartwianie się, co będzie, jeśli tata o wszystkim się dowie. Przywarłam plecami do Cole’a i westchnęłam.

– Podoba ci się? – zapytał, kiedy dotarliśmy na szczyt. Kiwnęłam głową i splotłam nasze palce.

Przez resztę obrotu koła pokazywaliśmy sobie różne rzeczy.

– Było fajnie, co nie? – chciał się upewnić Cole. Kiwnęłam głową, zostawiliśmy Eye za sobą.

Poszliśmy do metra. Pora wracać. Spędziliśmy w Londynie jedynie jakieś trzy godziny, ale musieliśmy dojechać do domu, a tata nabierze podejrzeń, jeśli wrócimy za późno. Wolałam uniknąć niewygodnych pytań.

– Przyjedziemy tu raz jeszcze, kiedy będziemy mieć więcej czasu – obiecał Cole, trzymając się uchwytu nad moją głową. Ja obejmowałam go w pasie – wolałam to, niż zająć miejsce w środku rzędu. Przez koszulkę czułam każdy jego mięsień, a kiedy zbliżył się bardziej, także szybkie bicie jego serca.

Tak bardzo go kochałam.

Do parkingu dotarliśmy już po piątej. Podróż do domu zajmie nam teraz dłużej: z nadejściem wieczoru zaczynały się godziny szczytu. Kiedy przemykaliśmy między zaparkowanymi autami, potrząsnęłam głową i przyciągnęłam Cole'a do siebie. Zachichotał i pocałował mnie w czubek głowy.

Chociaż nie trwało to tyle, ile oboje pragnęliśmy, i tak cudownie spędziłam dzień. W końcu Cole porwał mnie do Londynu, żebym zrobiła dwie rzeczy, o których tak bardzo marzyłam. Był taki słodki, a ja byłam największą szczęściarą pod słońcem.

Robiło się coraz chłodniej. Po twarzy smagał mnie zimny wiatr. W płaszczu było mi ciepło, ale czułam, że drętwieją mi usta. Nie mogłam się doczekać, aż wsiądziemy do samochodu i włączymy ciepły nawiew. Brytyjskie lata są takie nieprzewidywalne.

Wsiadliśmy, Cole odpalił silnik i wycofał. Ja podkreśliłam ogrzewanie i podsunęłam dłonie pod strumień ciepłego powietrza, żeby je rozgrzać.

Przez całą drogę powrotną wpatrywałam się w Cole'a. Ściemniało się i pomarańczowe światło z deski rozdzielczej odbijało się w jego niebieskich oczach.

– Znowu się na mnie gapisz – powiedział z półuśmiechem.

Niezmieszana kiwnęłam głową. Byłam w nim do cna zakochana i wcale się tego nie wstydziłam.

Dwie godziny i pięćdziesiąt minut później dotarliśmy do domu.

„Nie chcę tam wchodzić”.

„Nie mam wyboru”.

Cole odprowadził mnie do drzwi.

– Dzięki, że zaufałaś mi na tyle, żeby pozwolić mi się zabrać do wielkiego miasta, panienko ze wsi. – Przygryzłam wargę. Od Cole’a kręciło mi się w głowie. Wtuliłam się w jego pierś. Tak bardzo go kochałam, że zaczynałam się zmieniać w jedną z tych dziewczyn. Miałam to gdzieś.

– Do jutra! – wyszeptał i miękko mnie pocałował, zanim poszedł do siebie.

Szkoda, że jutro nie mogło nadejść wystarczająco szybko!

Do domu wpłynęłam w pełnym szczęścia oszołomieniu, ale mój mały bąbelek radości został przekłuty, kiedy Jasper na chwilę przestał grać i uniósł brwi.

„Co znowu?”.

– Myślę, że powinniśmy pogadać o Cole’u.

„A ja wręcz przeciwnie”.

– Nie morduj mnie spojrzeniem, siostra. Wiem, że jesteście parą.

Opadła mi szczęka. Zaczęłam kręcić głową, żeby temu zaprzeczyć, ale Jasper strasznie się wykrzywił.

– Nie kłam. Może i nie mam najwyższego IQ – „delikatnie rzecz ujmując” – ale nie jestem głupi. Myślisz, że nie widzę, jak na siebie patrzycie? Umiem rozpoznać miłość, kiedy mam ją przed oczami. Martwię się.

„Martwi się o co?”. Cole nigdy by mnie nie skrzywdził. Jasper to wiedział.

Mój brat odetchnął głęboko i przewrócił oczami.

– Cholera. Słuchaj, wiem, że z Cole’a jest dobry gość, ale chciałbym po prostu, żebyś wiedziała, że cię kocham, i że jeśli kiedykolwiek zrobi coś, co cię skrzywdzi, musisz mi o tym powiedzieć. A ja obetnę mu jaja. – Zaśmiał się, jakby zakłopotany, a ja się uśmiechnęłam. – Obiecujesz, że będziesz uważać?

Szybko potaknęłam, bo nie chciałam, żeby rozwijał temat. Jasper nie musiał wiedzieć, że uprawialiśmy z Cole’em seks – przez kilka najbliższych tygodni to ciągle wbrew prawu. Ale te kilka razy, kiedy ze sobą spaliśmy, bardzo uważaliśmy. Nie mogłam zaryzykować ciąży. Nie chciałam sprowadzać na ten świat dziecka, a już zwłaszcza nie w wieku piętnastu lat.

– Uważaj... no wiesz, co mam na myśli. – Wyciągnęłam rękę i znowu

kiwnęłam głową, tym razem z płonąca twarzą. Jednak takie zdenerwowanie czy zawstydzenie przy poruszaniu tematów intymnych to nie w stylu Jaspera. – W porządku. Cieszę się, że sobie to wyjaśniliśmy. A teraz mam randkę z Carly, więc będę się zbierać.

Zapamiętał jej imię! „Dobra robota, Jasper!”. Mój brat złapał swoją skórzaną kurtkę i odwrócił się do mnie.

– Ale wiesz, że cię Kocham?

Uśmiechnęłam się i potaknęłam. „Ja też cię Kocham”.

„Gdyby tak nie było, nie żyłabyś w swoim osobistym piekle”. Czasami marzyłam o tym, żeby nie kochać mamy i Jaspera tak mocno. Wszystko byłoby o tyle łatwiejsze, gdybym pozwoliła sobie ich zranić.

Jasper zamknął za sobą drzwi wejściowe, a ja poszłam poszukać mamy.

-
1. Koło obserwacyjne typu diabelski młyn znajdujące się na południowym brzegu Tamizy. Jedna z największych atrakcji turystycznych Londynu. [\[wróć\]](#)
 2. Komedie amerykańska z 2006 roku, której bohaterem jest nowo zatrudniony w Muzeum Historii Naturalnej w Nowym Jorku strażnik, który odkrywa, że starożytna klątwa każdej nocy przywraca eksponaty do życia. [\[wróć\]](#)

ROZDZIAŁ 23

Oakley? – Zmarszczyłam brwi i wcisnęłam twarz w poduszkę, żeby zignorować wołanie mamy. Dlaczego nie mogła pozwolić mi spać? – Oakley? – powtórzyła.

Czułam się, jakbym spała tylko trzy godziny. Westchnęłam pokonana, przetoczyłam się na plecy i czekałam, aż powie mi, do czego mnie potrzebuje o... wpół do jedenastej.

Dobra, może nie było aż tak wczesnie.

– Dzień dobry, kochanie. Przykro mi, że cię obudziłam, ale ciocia Ali gdzieś wyjeżdża i wróci dopiero jutro, więc Lizzie będzie u nas nocować. Niedługo tu będzie. Musisz zrobić trochę miejsca w szafie na jej rzeczy, bo ponoć spakowała dużo i trochę ubrań chce powiesić.

„O nie, to nie fair”. Kto się rozpakowuje na jedną noc? W ciągu jednego dnia można się przebrać tylko określoną ilość razy, na więcej nie starczy czasu! Staralam się nie okazywać, jak bardzo jestem rozczarowana, bo mama kochała swoją siostrzenicę, ale nie mogłam ukryć niechętnego skrzywienia ust.

– Ona wcale nie jest taka zła! Wstawaj, tata robi naleśniki na śniadanie.

Mama wyszła, żebym mogła się ubrać. Opadłam z powrotem na łóżko. Towarzystwo Lizzie przez całą dobę. Jęknęłam, sfrustrowana i wściekła, i zaczęłam się krzątać po pokoju.

„Paskudny początek dnia”.

Lizzie pojawiła się u nas, jak tylko zeszałam na dół. Nie miałam nawet czasu napić się gorącej czekolady – albo zmusić się do przełknięcia kawy – żeby przygotować się mentalnie na jej obecność. Jezu, ja się dopiero obudziłam!

– Nie mogę się doczekać twojego przyjęcia urodzinowego! – zaćwierkała Lizzie, wydymając usta i pusząc włosy. „Też się cieszę, że cię widzę, Lizzie!”. – Twoja mama zaprosiła praktycznie całą twoją klasę. Jest taka super!

O nie.

Nagle zalała mnie fala przerażenia. Czy to znaczyło, że Julian też był zaproszony? Nie chciałam mierzyć się z kolegami z klasy, dopóki absolutnie nie będę musiała – pierwszego dnia w szkole i ani nanosekundy wcześniej.

„Ale przecież ja nie decyduję o niczym, co się dzieje w moim życiu. Z moim ciałem”.

– Naleśniki, dziewczęta – oznajmił tata, wystawiając głowę z kuchni ze zwycięskim uśmiechem na twarzy. Tata sam się ogłosił królem naleśników. Każdy się nimi zachwycał, a mnie stawały w gardle.

Poszłam za Lizzie do kuchni i usiadłam przy stole.

„Doba. Tyle mogę wytrzymać”.

„Wytrzymałam coś o wiele gorszego i o wiele dłużej”.

„To będzie bułka z masłem”.

– Hej, zobacz, kogo znalazłam – powiedziała mama, wchodząc do kuchni. Za nią dreptał Cole. Uśmiech spełził mu z twarzy, kiedy zobaczył Lizzie.

– Cześć, Cole – zamruczała Lizzie zmysłowo.

Przewróciłam oczami. Cole zmarszczył brwi i usiadł koło mnie. Skinął głową i odpowiedział jej krótkim:

– Hej!

– Zobacz, co przyniosłam, kochanie. – Mama podała mi teczkę, do której na froncie przyklejono kartkę papieru z wielkimi literami: SZESNASTE URODZINY OAKLEY.

„Boże, to nie może się dziać”. Co u diabła planowała na to przyjęcie? Na samą myśl dostawałam ciarek.

Otworzyłam teczkę i prawie umarłam. Na pierwszej stronie widniała lista gości. Zamknęłam teczkę, bo nie chciałam nic wiedzieć. To i tak nic by nie zmieniło. Mama w ten desperacki sposób próbowała zrobić ze mnie zwykłą

nastolatkę, a ja jej przecież na to pozwalałam.

– Myślałam, żeby wynająć fontannę czekoladową, co ty na to? – zapytała i pokazała mi wycięte z jakiegoś czasopisma zdjęcie olbrzymiej fontanny. Na szczęście byłam już ostrzeżona. Chociaż akurat przeciwko czekoladzie nie miałam nic.

Kiwnęłam głową i wbiłam widelec w naleśnika z wiśniami.

„Ciekawe, czy ojciec pamięta, że mi je robił zaraz po tym, kiedy jego przyjaciel mnie krzywdził”.

Ja pamiętałam.

„Nie potrafię zapomnieć”.

– Świetnie – powiedziała mama, wrywając mnie z własnych myśli, w których o mały włos się nie utopiłam. Chwyciła długopis i zakreśliła numer telefonu.

Dłubałam w naleśnikach i wgapiałam się w nie, jakby to była ich wina.

– Jedźmy na lody – zaproponował Cole.

Gdybyśmy byli sami, pocałowałabym go. Ale też gdybyśmy byli sami, nie musielibyśmy uciekać. Z wdzięcznością kiwnęłam głową, wstałam i odniosłam nasze talerze do zlewu. Ciągłe nie tknęłam jedzenia. Tata to zauważył, ale nic nie powiedział. Nigdy by tego nie zrobił.

Nie miałam pojęcia, czy zdarza mu się myśleć o przeszłości, czy po prostu wyparł to wszystko. To i tak nie miało znaczenia. Przeszłości i tak nic nie zmieni.

– Weźcie ze sobą Lizzie – przykazała nam mama.

Zmrużyłam oczy, patrząc na nią. Mina Cole’a była identyczna.

– O, tylko minutkę – powiedziała śpiewnie Lizzie i pobiegła na górę, bez wątpienia się przebrać.

– Proszę jej powiedzieć, że czekamy w samochodzie – przekazał Cole mamie.

Po pięciu minutach westchnął i oparł głowę o zagłówek.

– Minutkę. Raczej cholerną godzinę.

No cóż, taka właśnie była Lizzie.

W końcu, po kolejnych dziesięciu minutach, pokazała się w drzwiach w bardzo krótkiej dżinsowej sukience.

– Rany – wypluł z siebie Cole. – Ona myśli, że gdzie niby idziemy?
Do restauracji. Nocnego klubu. Kościoła. Dla niej to bez znaczenia.

Jechaliśmy w milczeniu. To znaczy, ja i Cole. Lizzie śpiewała razem z radiem. Nie miała najgorszego głosu, ale nie potrafiła wyciągać wysokich dźwięków. Miałam ochotę rytmicznie walić głową w okno.

– Dojechaliśmy – głośno zakomunikował Cole, przez co musiała przestać śpiewać.

„Dziękuję!”.

– To tutaj? – Lizzie z grymasem na twarzy przyglądała się naszej niewielkiej staroświeckiej kawiarence. Czego się spodziewała? Mieliśmy piętnaście i siedemnaście lat i nie urodziliśmy się w luksusach. Ja nie pracowałam, a Cole od czasu do czasu łapał jakieś fuchy ze swoim tatą. Mogliśmy sobie pozwolić jedynie na takie miejsca.

Zacisnęłam zęby, wysiadłam i weszliśmy do kawiarni. Lizzie trzymała się z tyłu. Jej obcasy stuknęły po wykafelkowanej podłodze.

– Mają tu odtłuszczone mleko? – zapytała, ze zdziwieniem rozglądając się po cichym wnętrzu.

– Możesz zamówić bananowy albo truskawkowy koktajl. No wiesz, owoce są niskokaloryczne – sarkastycznie odpowiedział jej Cole.

– Niech będzie bananowy.

– Pójdę zamówić.

– Nawet nie zapytasz Oakley?

Cole spojrzał na nią, jakby była dzieckiem.

– Wiem, co ona chce.

Cole stanął przy ladzie, żeby złożyć zamówienie, a Lizzie natychmiast zaczęła wyciągać ze mnie informacje na jego temat.

– On się z kimś spotyka?

„Tak, spadaj”.

Wzięłam do rąk mieszadełko do kawy i zaczęłam się zastanawiać, czy udałoby mi się uniknąć odpowiedzialności, gdybym je wbiła w jej oko. Jeśli potaknę, czy Lizzie zapyta mnie, z kim chodzi Cole? Ale jeśli powiem nie, na pewno spróbuje go uwieść.

Do diabła, nie mogłam tu siedzieć i gapić się, jak ona z nim flirtuje. Szybko kiwnęłam głową z nadzieją, że przynajmniej przestanie patrzeć na Cole’a, jakby chciała go zjeść.

– Uch, jakże by inaczej – powiedziała markotnie i osunęła się niżej na krześle.

Na pewno nie miał tyle kasy, żeby była nim zainteresowana.

Cole wrócił z tacą wypełnioną naszymi lodami i koktajlami.

– Cole, no to jaka jest twoja dziewczyna? – zapytała Lizzie aksamitnym głosem.

Cole zastygł z komicznie wybałuszonymi oczami.

– Dziewczyna?

– Tak. Oakley powiedziała, że z kimś chodzisz?

Na jego twarz wypełził pełen zrozumienia uśmiech.

– Naprawdę? Tak powiedziała?

– Aha. To jaka jest? – powtórzyła Lizzie. Zawsze musiała wiedzieć, co działo się w życiu absolutnie wszystkich.

– W porządku – odpowiedział Cole, swobodnie wzruszając jednym ramieniem. – Ale powiem ci jedno: jest niesamowita w łóżku – dodał.

„Że co?”. Zadławiłam się napojem i zatkałam usta dłonią. Dlaczego żartował o tym w ten sposób? Nie wiedziałam, czy płonę ze wstydu, złości czy pożądania.

– Oakley, wszystko okej? – zapytał Cole niewinnym głosem. Skinęłam głową i zmusiłam się, żeby się do niego uśmiechnąć, choć tak naprawdę miałam ochotę obrzucić go swoimi lodami.

– Serio? – Lizzie nachyliła się w jego stronę. – Czy to znaczy, że ty też jesteś dobry w te klocki?

– Nie słyszałem żadnych narzekań – odpowiedział Cole z dumą.

No dobra, wcale nie podobał mi się kierunek tej rozmowy. Nie potrafiłam żartować z seksu ani nawet prowadzić niezobowiązującej rozmowy na ten temat. Seks był dla mnie wielką sprawą. Przede wszystkim, nigdy bym się nie spodziewała, że kiedykolwiek zechcę z kimkolwiek się kochać. Miałam mnóstwo zahamowań, które narastały we mnie od lat, i nie chciałam, żeby ktokolwiek znał szczegóły mojego intymnego pożycia z Cole'em.

Skupiłam się na lodach. Grzebałam w nich łyżeczką, żeby je zmiękczyć.

„On myśli, że byłaś dziewicą. Może byłaś niesamowita, bo to nieprawda?”.

Łyżeczka wypadła mi z ręki i z brzękiem uderzyła o miseczkę. Oddychałam głęboko i regularnie.

– Oakley, uważaj! – zażartował Cole.

Gdybyśmy byli w domu, poszłabym pod prysznic. Szkoda tylko, że nie można wyszorować mózgu. Uśmiechnęłam się do Cole'a przelotnie i podniosłam łyżeczkę.

„To nie dlatego Cole myśli, że byłam niesamowita. To dlatego, że jesteśmy razem. Razem jesteśmy niesamowici”.

Wpakowałam łyżeczkę lodów do ust i prawie się zakrztusiłam, bo nie mogłam ich przełknąć. „Czy od teraz nie będę mogła nawet normalnie niczego zjeść?”.

Kątem oka zobaczyłam przez okno Juliana i dwóch jego kumpli. „Błagam, nie wchodźcie tu!”.

Oczywiście weszli. Jak tylko nas zobaczyli, podeszli do naszego stolika. Na ich widok Cole cały się spiął. Wyglądał, jakby znów był gotów bronić mojego honoru. Kochałam go za to, ale nie chciałam, żeby wdawał się w bójkę.

Nie czekając na rozwój wypadków, przycisnęłam swoją nogę do jego, żeby zachował spokój. Zrozumiał i jego ramiona odrobinę się rozluźniły.

Julian i jego kumple złożyli zamówienie i usiedli przy stoliku obok, chociaż prawie cała kawiarnia świeciła pustkami. Typowe.

– Cześć, Oakley – odezwał się Julian przyjacielskim tonem. „Co planuje?”.

Uśmiechnęłam się przelotnie i odwróciłam wzrok. Lizzie napuszyła włosy, jakby chciała go uwieść. O nie.

– Cześć, jestem Lizzie. Kuzynka Oakley.

Julian uśmiechnął się i lekko uniósł brwi.

– Naprawdę?

Lizzie kiwnęła głową i odwróciła się do niego.

– Tak. Będziesz na jej przyjęciu urodzinowym w sobotę?

Spojrzał prosto na mnie i odpowiedział:

– Tak.

– Zaplanuj sobie wieczór inaczej, bo nie będziesz mile widziany – warknął Cole.

– Ależ już jestem. Dostałem zaproszenie i w ogóle – odciął się Julian, bardzo z siebie zadowolony.

„Cudnie. A więc mama go zaprosiła. Po prostu fantastycznie, do cholery”.

– Julian. Odpieprz. Się – wydusił Cole przez zaciśnięte zęby.

Lizzie patrzyła na nich szeroko otwartymi oczami. Przenosiła wzrok z jednego na drugiego, jakby oglądała mecz tenisowy. „Super, teraz będzie chciała wszystkiego się ode mnie dowiedzieć”.

Miałam już dość i chciałam się stąd zmyć, więc wstałam i ruszyłam do wyjścia. Tuż za sobą usłyszałam kroki. Wiedziałam, że to Cole. Potem dołączyło do nich nierówne stukanie obcasów Lizzie, która pobiegła za nami.

– Do soboty! – zawołał za nami Julian. Cole odwrócił się do niego z jakimś gestem, ale nie przypatrywałam się, co mu pokazał. Wsiadłam do samochodu i zatrasnęłam za sobą drzwi.

– Nie martw się – powiedział Cole, gładząc mnie po ręce. – Będziemy się trzymać z dala od niego. Nie pozwolę, żeby się do ciebie zbliżył, obiecuję.

Spojrzałam na dach, żeby łyzy, które zbierały mi się pod powiekami, nie spłynęły po twarzy. Wakacje miały być czasem odpoczynku od wszystkich ze szkoły. Na samą myśl o tym, że będę musiała ich zobaczyć, robiło mi się niedobrze.

– O co wam poszło? – zapiszczała Lizzie tak głośno, że Cole i ja aż podskoczyliśmy. Zatrasnęła za sobą drzwi i prychnęła. – Byliście tacy

niegrzeczni, a to taki uroczy chłopak. Zawołał za mną i poprosił, żebym poszła z nim na imprezę Oakley! Możecie uwierzyć? – „O tak”. – Nie mam pojęcia, w co się ubrać. Muszę jechać na zakupy.

Zrozpaczona ukryłam twarz w dłoniach. Cole natychmiast mnie zrozumiał, włożył kluczyk do stacyjki i pomknęliśmy w stronę domu tak szybko, jak pozwalały na to przepisy.

ROZDZIAŁ 24

Wszyscy poza mną i Cole'em przystrajali dół domu i przesuwali meble, żeby zrobić miejsce dla DJ-a. Moje urodziny przypadają dopiero następnego dnia, ale impreza była już dzisiaj.

„Pewnie nie można się wykręcić od własnego przyjęcia”.

– Przynajmniej niedługo wszystkim o nas powiemy. – Cole z uśmiechem przywiązywał sznureczek do balonika. Bardzo chciał, żeby nasz związek wyszedł w końcu na jaw. Ja nie byłam taka przekonana.

Spuściłam wzrok i zajęłam się transparentem.

– Nie chcesz im powiedzieć, prawda? – zapytał cicho Cole ze smutną miną. Nienawidziłam się za to, że przeze mnie tak wyglądał. – Oakley? – ponaglił mnie.

Kiwnęłam głową z westchnieniem.

– Wcale tak nie myślisz. Po prostu martwisz się tym, co powiedzą. – Znowu kiwnęłam. – Ucieszą się. Wiesz, że tak będzie. Po tygodniu czy dwóch przyzwyczają się do nowej sytuacji i się uspokoją.

A więc on również wiedział, że będą nas pilnować jak wariaci.

– Słuchaj, nie podoba mi się to, ale jeśli chcesz, możemy poczekać dłużej. Powiemy im, kiedy będziesz na to gotowa.

Wypowiedział te słowa, ale wiedziałam, że wcale tak nie uważa.

Uśmiechnęłam się, potrząsnęłam głową i szybko pocałowałam go w policzek. Bardzo tęskniłam za fizycznymi wyrazami naszego uczucia. Chciałam trzymać go za rękę i wpadać w jego objęcia, kiedy tylko mieliśmy na to ochotę, bez względu na to, w którym towarzystwie się znajdowaliśmy.

Tęskniłam za intymnym aspektem związku z osobą, której ufałam nad życie i która nigdy by mnie nie skrzywdziła. Nadszedł czas, żeby wszystkich o nas poinformować i stać się zwykłą parą.

Byłam gotowa.

I na pewno na to zasługiwałam.

„Cole zasługuje na to, żeby być z kimś godnym siebie”.

Zignorowałam głos w swojej głowie i figlarnie szturchnęłam Cole’a ramieniem. Roześmiał się.

Dwie godziny później przebrałam się na przyjęcie. Z każdym kolejnym stopniem wiodącym na dół byłam coraz bardziej zdenerwowana, aż myślałam, że zaraz pęknę. Na szczęście będą przy mnie Cole, Kerry i Ben. Przynajmniej będę mogła spędzić czas z nimi i zignorować całą resztę.

Ludzie pojawili się na tej imprezie, żeby zobaczyć, jak wygląda moje codzienne życie, jaką mam rodzinę. Nikomu z nich nie zależało na tym, żeby świętować moje urodziny.

Część mojej rodziny już przyjechała. Stali w kółeczku i rozmawiali między sobą. Dziadkowie z obu stron siedzieli na sofie z kieliszkami wina. Rzadko widywałam rodziców taty – tylko na urodzinach i podczas świąt Bożego Narodzenia.

„Jak by zareagowali, gdyby wiedzieli, jaki on jest naprawdę? Na pewno też by ci nie uwierzyli”.

Rozdzwonił się dzwonek. Odetchnęłam głęboko i zerknęłam na Cole’a, żeby przestać panikować. Uśmiechnął się do mnie i powiedział bezdźwięcznie:

– Kocham cię.

Dzięki temu zapomniałam o wszystkim i wszystkich.

– Wszystkiego najlepszego, Oakley! – krzyknął Julian przez pokój i jak idiota wyrzucił ramiona w górę.

Cole spojrzał na niego z wściekłością i gdyby można było zabić kogoś wzrokiem, Julian już by nie żył. Po co w ogóle tu przychodził? Przecież mnie

nienawidził. To nie miało sensu.

Uśmiechnęłam się mimo odrazy. Cole pociągnął mnie do kuchni.

„Dam radę. Koło północy ludzie zaczną się zbierać do domów i będzie po wszystkim”.

Przewróciłam oczami, rozglądając się dokoła, i potrząsnęłam głową. Cały dom upstrzony był dekoracjami. Różowymi dekoracjami. Prawie nie można się było ruszyć, bo wszędzie znajdowały się balony, transparenty, wstęgi i wielkie różowe pióra. Tak, pióra. Czy ja kończyłam osiem lat? Moja mama pewnie chciała, żeby tak wyglądały jej szesnaste urodziny.

Na widok naszego blatu kuchennego z szoku opadła mi szczęka. Co u diabła? Mrugnęłam z niedowierzaniem i zbliżyłam się do wielkiej lodowej rzeźby. Przedstawiała dziewczynę wykonującą gwiazdę. Mnie wykonującą gwiazdę.

„Mama naprawdę postradała zmysły”.

– Skarbie, trzymaj. – Mama podała mi kubeczek bezalkoholowego ponczu. Zmusiłam się do przelotnego uśmiechu i odwróciłam się, żeby się nie zorientowała, jak bardzo tego wszystkiego nienawidzę. Ciągle widziała we mnie małą dziewczynkę.

„Tylko kilka godzin. Dla niej”, przekonywałam samą siebie. Znowu.

– No, to wszystko jest bardzo różowe – skomentował oczywistość Cole. – Ona wie, że twoim ulubionym kolorem jest żółty, nie? – Pewnie, że to wiedziała. – Chodź, potrzebuję wódki, żeby się nie powiesić.

Znienacka przypadła do mnie Kerry i roześmiała się, kiedy podskoczyłam zaskoczona.

– Przepraszam. Wszystkiego najlepszego! Cudowne przyjęcie tak w ogóle.

„Naprawdę?”.

– Pewnie lubisz różowy, co? – zażartował Ben z sarkazmem i objął Cole’a jednym ramieniem.

Spojrzałam na niego beznamiętnie. „Wcale nie”.

– Oakley nie lubi różu. To jej mama wszystko zorganizowała – wyjaśnił Cole.

– Ach. Auć. – Ben skrzywił się ze współczuciem.

Kerry machnęła dłonią.

– Nie martw się, Oakley, zaraz cię uratujemy. – Pociągnęła mnie do salonu. Trzymała mnie mocno i pewnym krokiem przepychała się przez tłumek, który zgromadził się w drzwiach. – Siadaj. – Wskazała na małą sofę, którą przepchnięto do kąta.

Dołączyli do nas Cole i Ben, którzy przysiedli na podłokietnikach.

– To nasz róg. Jeśli ktoś spróbuje nam go odebrać, zabijemy go, jasne? – Kerry obrzuciła nas twardym spojrzeniem. Uśmiechnęłam się rozbawiona i oparłam się o sofę. „Może nie będzie aż tak fatalnie. A może to tylko pożegnalna myśl umierającego człowieka”.

Rozmowa między naszą czwórką potoczyła się wartko i dobrze się bawiliśmy. Cole i Ben przekomarzali się jak stare małżeństwo, co bardzo nas bawiło, a ja nawet nie musiałam zadawać się z resztą gości. Moi krewni byli zadowoleni, że zobaczyli innych krewnych, więc zajmowali się sobą, a ja mogłam wtopić się w tłum.

Od czasu do czasu widziałam, jak mama rozmawia radośnie z ciotką Ali i babcią. Właśnie dlatego znosiłam to durne przyjęcie. „Mama się uśmiecha. Szczerze. Zasługuje na to”.

Jasper przyklęknął przede mną. Patrzył na kogoś pożądliwie. Myślałam, że zmyje się na wieczór, ale pewnie nie chciał przegapić okazji spotkania tylu dziewczyn.

– Ta blondynka tam. – Wskazał na Jennifer z mojej klasy. – Skończyła już szesnaście lat? – Kiwnęłam głową, a on zatarł ręce. – Zgodnie z prawem. Mogę startować. – Spróbował obrócić to w żart, ale oboje wiedzieliśmy, że mówi poważnie.

Nagle mój wzrok padł na tańczących ze sobą Juliana i Lizzie. Zauważyłam, jak Julian prowadził ją, żeby znaleźli się jak najbliżej nas. Nie rozumiałam, jak Lizzie w ogóle mogła go dotykać. Obróciłam się do Cole’a i naszych przyjaciół ze ściśniętym żołądkiem.

– Wcale nie jest w ciąży, ty kretynie, po prostu utyla – powiedziała Kerry,

patrzając na kogoś w pokoju.

„Dobra, co przegapiłam?”

Po sześciu kubeczkach ponczu mój pęcherz nie mógł dłużej czekać, więc wymknęłam się na górę do łazienki. Już miałam otworzyć drzwi, kiedy usłyszałam, jak ktoś chichocze u mnie w pokoju. „O nie, do cholery”. Mój pokój nie był dostępny dla gości i gotowa byłam zrobić awanturę każdemu, kto tam wszedł. Tylko czy chciałam zobaczyć, co się tam działo?

Nie, ale musiałam to powstrzymać.

Szybko otworzyłam drzwi z nadzieją, że uda mi się nie zwymiotować kolacji, i przygotowałam się na to, co mnie tam czekało. Opadła mi szczęka. Chciałam wypalić sobie oczy kwasem. Lizzie i Julian obściskiwali się na moim łóżku. Będę musiała spalić tę pościel.

Lizzie zachłysnęła się powietrzem i spojrzała na mnie zszokowana. Co, do cholery, było z nią nie tak? Obrzuciłam ją wściekłym spojrzeniem i wskazałam na drzwi. Natychmiast wybiegła, chociaż minęła mnie z szyderczym grymasem na twarzy. Przynajmniej była ubrana. To mogło się skończyć o wiele gorzej.

„Tak mi przykro, że powstrzymałam cię przed popełnieniem strasznego błędu z tym dupkiem”.

– No, no, no. Wygląda na to, że jesteśmy sami – powiedział śpiewnie Julian. Nie cofnęłam się, kiedy wolno wstał z łóżka i zrobił krok w moją stronę. To mój pokój. Nie pozwolę się tu zastraszyć. Wyprostowałam się na całą wysokość, żeby wyglądać na wyższą, i spojrzałam mu prosto w oczy.

Julian zatrzymał się kilkanaście centymetrów ode mnie. Żołądek zacisnął mi się w supeł. Co on zrobi? Wszystko we mnie krzyczało, żeby uciekać, ale o tym nie mogło być mowy. Za długo już uciekałam.

– Kochanie, tak mi przykro, że musiałaś na to patrzeć. Lizzie nie posłuchała mojego „nie”.

„Kochanie? Nie”.

Patrzyłam na niego z wściekłością. Tak naprawdę miałam gdzieś, co wyczyniał z Lizzie. Zasługiwali na siebie. Po prostu nie chciałam, żeby robili to w moim pokoju. Albo w moim domu. Julian przechylił głowę na bok i ostrożnie mnie obserwował.

– Przestań zgrywać taką cnotkę, dobra, Oakley? – powiedział w końcu i zrobił krok w moją stronę. Staliśmy teraz o wiele za blisko siebie, ale ani drgnęłam. Kto zgrywał tu cnotkę? Ja niczego nie grałam. Nienawidziłam go, i nie bez powodu.

– Myślisz, że nie widzę, jak na mnie patrzysz?

Jak na niego patrzyłam? Co on, do cholery, widział? „Upił się. To jedyne wytłumaczenie”.

– Nie patrz tak na mnie! – warknął. – Od dwóch lat ignorujesz mnie i udajesz, że masz mnie gdzieś. Musiałem cię obrazić, żebyś w ogóle raczyła zwrócić na mnie uwagę – krzyknął i znowu ruszył ku mnie.

Kiedy wyciągnął rękę, żeby mnie dotknąć, zalała mnie fala adrenaliny. Myślałam tylko o tym, jak go powstrzymać. Kiedy jego ramię zbliżyło się jeszcze bardziej, zwinęłam dłoń w pięść i walnęłam go z całej siły. Oboje zatoczyliśmy się, zszokowani.

„O Boże”.

Odgłos – głuchy łoskot, jakby coś pękło – zadźwięczał mi w uszach. Ręka Juliana wystrzeliła do jego ust. Jęknął. Dłoń natychmiast zaczęła pulsować mi z bólu. Potrząsnęłam nią i skrzywiłam się. Na filmach nie było widać, że uderzenie boli także tego, kto je wymierzył.

Julian się wyprostował. Jego ciemne oczy były zimne jak lód. Z małego rozcięcia w wardze sączyła się krew. Wow. To ja to zrobiłam. Poczułam ukłucie dumy, że stawiałam mu czoło.

Dobrze się z tym czułam.

„Wtedy też powinnaś była tak zrobić”.

„Ale jak? Byłam dzieckiem”.

– Ale z ciebie suka – wypluł z siebie Julian. Cofnęłam się o krok, odwróciłam

się wolno i wyszłam ze swojego pokoju. Po części oczekiwałam, że Julian za mną pójdzie, ale tak się nie stało. Zbiegłam w dół po dwa schody naraz.

– Aua – krzyknął Cole, kiedy na niego wpadłam. – Wszystko okej?

„Tak, wbrew pozorom. Naprawdę wszystko okej. Walić Juliana”.

Cole spojrzął za mnie z wściekłością, a ja się odwróciłam, żeby zobaczyć dlaczego. Oczywiście. U szczytu schodów stał Julian. Uciekł do łazienki, kiedy zobaczył mnie z Cole’em.

– Co się stało? Z ust lała mu się krew?

Uśmiechnęłam się i uniosłam spuchniętą dłoń. Oczy Cole’a rozszerzyły się z zaskoczenia i, jak mi się wydawało, z podziwu.

– Czy ty właśnie go uderzyłaś? – Przytaknęłam. Na twarz wypłynęła mu duma. – Jesteś cudowna. – Pogłaskał opuszkami palców moją bolącą rękę. – Ale ktoś musi to obejrzeć. – Pokręcił głową i zaprowadził mnie do łazienki na parterze.

Ból ustąpił po tym, jak Cole przez dziesięć minut trzymał moją dłoń pod strumieniem zimnej wody, ale może tak mi się tylko wydawało, bo traciłam w niej czucie. Pocałował mnie w skroń i owinął mi rękę ręcznikiem, żeby ją osuszyć.

– Powinnaś wziąć coś przeciwbólowego.

Wrzuciłam ręcznik do kosza na brudną bieliznę i sięgnęłam do klamki. Nie przeszkadzał mi ból. Przypominał mi o tym, że po raz pierwszy stanęłam we własnej obronie.

Cole złapał mnie za nieuszkodzoną rękę i obrócił mnie w swoją stronę.

– Czy ja ci już mówiłem, jak pięknie wyglądasz w tej sukience?

Zarumieniłam się i stanęłam na palcach, żeby pocałować go w usta. Moja sukienka była prosta: długa do ziemi, w turecki wzór. Żadne cudo, ale cieszyłam się, że podobała się Cole’owi.

Cole zaprowadził mnie do Kerry i Bena, a sam udał się na poszukiwanie tabletek. Julian jeszcze nie wyszedł, choć myślałam, że tak właśnie zrobi. Wrócił na dół i stał ze swoimi przyjaciółmi. Dlaczego został? Jeśli próbował sprawić,

żebym poczuła się nieswojo we własnym domu, to mógł sobie darować – od dawna tak właśnie się tu czułam.

– Trzymaj. – Cole podał mi dwa paracetamole i szklanekę wody. Uśmiechnęłam się z wdzięcznością, połknęłam tabletki i popiłam je kilkoma łykami wody.

– Boli cię głowa? – zapytała Kerry, odsuwając się od Bena, żeby mógł złapać oddech.

Potaknęłam. Nie chciałam się przyznawać, czemu naprawdę potrzebuję środków przeciwbólowych.

Cole, zawsze gotów mnie uratować, pociągnął mnie za rękę.

– Chcesz zatańczyć?

Na oczach całej rodziny i wszystkich znienawidzonych ludzi ze szkoły? Chciałam z nim zatańczyć, ale nie chciałam zwracać na siebie więcej uwagi. I nie chciałam, żeby tata zauważył, że się do siebie zbliżyliśmy. Ale to było moje cholerne przyjęcie i powinnam się dobrze bawić.

Wstałam i zrobiłam za nim te trzy kroki, do miejsca, gdzie tańczono. Choć można to nazwać tańcem tylko według bardzo szerokiej definicji tego słowa. Część par uprawiałaaby seks, gdyby nie to, że mieli na sobie ubrania. Lubieżnie ocierający się o siebie ludzie – to nauczyła mamę, że nie należy wyprawiać mi imprez, których tylko ona chciała.

Tatę pewnie trafiał szlag.

I bardzo dobrze.

Kiedy znalazłam się w objęciach Cole'a, przyjęcie nie wydawało się już takie złe. Nic się takie nie wydawało.

„To się źle skończy. On nie będzie cię chciał, kiedy wszystko się wyda”.

„W porządku, bo nigdy się do tego nie przyznam”.

Uciszyłam swoje wewnętrzne demony i przysunęłam się do Cole'a. Byliśmy już ze sobą tak blisko. Zostawiłam między nami wąską szczelinę, żeby nie wyglądało, że tulimy się za mocno, i z uśmiechem zarzuciłam mu ramiona na szyję.

Kilka razy dostrzegłam, że Julian się nam przygląda. Miałam dość ciągłego zastraszania i obaw, więc go zignorowałam. Dbałam jedynie o to, jak Cole na mnie patrzy.

Jak tylko pomyślałam, że mogę się zrelaksować i cieszyć się wieczorem, przzerwano muzykę. Mama zastukała w mikrofon, a mnie ścisnął się żołądek.

„Zamierza wygłosić mowę!”.

ROZDZIAŁ 25

Pani Sarah wyłączyła muzykę, a ja poczułem, jak Oakley napina się w moich ramionach. Jej mama musiała przecież zdawać sobie sprawę, że Oakley nie znosi być w centrum uwagi?!

Aż się wierciła z zażenowania.

– Dobry wieczór wszystkim – powiedziała pani Sarah radośnie.

Oakley się skrzywiła. Jasna cholera! Nawet Jasper patrzył na swoją matkę, jakby zapomniała, któremu dziecku wyprawia imprezę.

– Przepraszam, że wyłączyłam muzykę i przerywam tańce, ale zajmę wam tylko kilka minut. Chciałam powiedzieć parę słów o mojej pięknej córce.

Oakley wzdrygnęła się i tak się skuliła, że schowała się za mną do połowy. Współczułem jej. Gdybym nie wiedział, że wyprowadzenie jej stąd tylko pogorszyłoby sytuację, już by nas tu nie było, ale Oakley nigdy nie zdecyduje się na żadne rozwiązanie, po którym jej mamie zrobiłoby się przykro.

Wkurzyłem się na panią Sarę. Zazgrzytałem zębami, kiedy zaczęła nawijać, jak bardzo ona i jej mąż są dumni z córki, i mocniej przytuliłem Oakley. Była wspaniała. Nie mógłbym kochać jej jeszcze bardziej, choćbym chciał, i chętnie rozgłosiłbym to wszem i wobec, gdybym nie sądził, że Oakley na pewno by się to nie spodobało.

Mowa pani Sary trwała i trwała, a jej córka przez cały czas, zażenowana, wpatrywała się w podłogę. Nie odważyła się podnieść głowy, żeby przypadkiem nie zwrócić na siebie niczyjej uwagi.

– ...więc proszę, życzcie Oakley wszystkiego najlepszego z okazji jej szesnastych urodzin. Spełnienia marzeń, skarbie. – Pani Sarah uniosła kieliszek

i wzniosła toast. Tłum się dołączył, z wyjątkiem mnie, Jaspera, Kerry i Bena. Wyglądało na to, że znaliśmy Oakley lepiej niż jej własna mama.

– Wszystko w porządku? – zapytałem, jak tylko mikrofon wrócił do DJ-a. Oakley kiwnęła głową, ale wzrok ciągle miała utkwiony w podłodze, a policzki zaczerwienione ze wstydu. Sapnąłem, chwyciłem ją za rękę i pociągnąłem w stronę kuchni i do ogrodu na tyłach domu.

Tu na szczęście byliśmy sami.

– Tak mi przykro. To było okropne, prawda? – Pogłaskałem ją po policzku, a ona uśmiechnęła się w odpowiedzi. W końcu spojrzała na mnie, a ja kiwnąłem głową, wbijając zęby w dolną wargę. Puls mi przyśpieszył, gdy tak patrzyła na mnie z miłością w oczach. Świadomość, że Oakley mnie kocha, była niesamowita. – Chcesz tu trochę posiedzieć?

Nie odpowiedziała, ale usiadła na ławce pod płotem i westchnęła. Jej cholerna matka mogła zrujnować Oakley zabawę, ale ja dopilnuję, żeby jeszcze miło spędziła czas. Nawet gdybyśmy mieli tu siedzieć przez resztę wieczoru.

Zostaliśmy na dworze przez jakiś czas. Rozmawialiśmy o tym, jak najlepiej poinformować wszystkich o naszym związku. Ja chciałem powiedzieć im wprost, ale Oakley miała wątpliwości. To jasne, że jej rodzice zaczną nas o wiele bardziej pilnować, ale nie chciałem utrzymywać w tajemnicy tego, że jesteśmy razem. Czułem, że to błędne podejście. Jakbyśmy robili coś, czego nie powinniśmy.

A przecież nie mieliśmy powodu się ukrywać.

Obróciłem jej lekko spuchniętą rękę, żeby się jej lepiej przyjrzeć. Oakley nigdy wcześniej nikogo nie uderzyła, poza ciosami, które w żartach wymieniała ze mną lub Jasperem. Byłem niesamowicie dumny, że znalazła w sobie siłę, żeby się postawić, a to, że przy okazji rozbiła wargę Julianowi, stanowiło tylko miły bonus.

„Jednak musimy pogadać o jej technice...”.

– Czy Julian czegoś z tobą próbował?

Oakley wyglądała na zdziwioną, że zapytałem właśnie teraz, ale nie

na zaskoczoną, że poruszyłem ten temat.

– Oakley? – ponagliłem ją.

Westchnęła i lekko skinęła głową, jakby sama nie była pewna. Oakley podobała się Julianowi. Zazgrzytałem zębami.

Najpierw koleś robi wszystko, żeby zmienić jej życie w piekło na ziemi, a potem próbuje ją wyrwać. „Co jest z nim nie tak, do cholery?”.

– Nienawidzę tego dupka. – Oakley się skrzywiła. – Sorry. Nie będę się z nim bił, słowo. Myślę, że to od teraz będzie twoja działka. – Uśmiechnęła się i przewróciła oczami. – Masz coś przeciwko, żebyśmy wrócili do środka? – Potarłem jej ramiona. Miała gęsią skórkę. Musiało jej być zimno.

Oakley wstała i pociągnęła mnie za rękę. Miała z tym sporo kłopotu, bo nijak jej nie pomagałem. W końcu się roześmiałem, objąłem ją za ramiona i razem poszliśmy do domu. Jak tylko pojawiliśmy się w salonie, zauważyłem Juliana. Uniósł brwi, jakby rzucał mi wyzwanie, i złapał za mikrofon.

Spiąłem się. „Cholera”.

– Panie i panowie – wybełkotał. Jakim cudem udało mu się aż tak upić? Tata i pan Max mieli sprawdzać, czy w drinkach nieletnich nie ląduje alkohol. – Chciałbym powiedzieć kilka słów o naszej jubilatce. Po pierwsze, wcale nie jest taka słodka i niewinna, jak wszyscy sądzicie. – Machnął ramieniem i wylał połowę swojego drinka na podłogę. – Lubi prowokować, aż człowiek się cały napala, a potem ucieka, co nie, Oakley?

Oakley cofnęła się ze łzami w oczach i pobiegła w stronę schodów. Krew się we mnie zagotowała, paliło mnie w gardle i swędziało w pięściach.

– A po drugie, puszcza się ze swoim najlepszym przyjacielem.

Byłem już w połowie pokoju, na równo z Jasperem, bo obaj biegliśmy, żeby powstrzymać dupka, ale zamarłem w pół kroku i spojrzałem na Oakley.

Stała na schodach nieruchomo jak śmierć. Zrobiło mi się niedobrze. Pan Max, stojący bliżej niż ja albo Jasper, chwycił Juliana za koszulę i bez pardonu wyrzucił go za drzwi.

– Trzymaj się z daleka od mojej córki! – ryknął za nim.

Zatrzasnął drzwi. W pokoju panowała upiorna cisza. W końcu przerwała ją pani Sarah.

– Czy to prawda? Oakley? Cole?

Oakley wyglądała na tak przerażoną, że chciałem ją objąć z całej siły i z dumą zakomunikować wszystkim, że jesteśmy parą, ale przecież cały świat nie musiał od razu poznawać szczegółów naszego życia miłosnego.

Wyraz twarzy mojej dziewczyny powstrzymał mnie od wyznania prawdy.

– Nie, to nieprawda – powiedziałem z największym przekonaniem, na jakie było mnie stać.

Jak tylko wszystkiemu zaprzeczyłem, Oakley odetchnęła z ulgą. To zabolalo, i to mocno.

– Ale dlaczego miałyby powiedzieć coś takiego? – zastanawiał się pan Max, unosząc brwi.

– Bo jest psycholem! – krzyknął Jasper w stronę drzwi, za którymi zniknął Julian. – To właśnie on od dawna znęca się nad Oakley. Cole i ja już kilka razy musieliśmy go walnąć – powiedział z dumnym uśmiechem.

Pani Sarah westchnęła, a ramiona opadły jej z rozczarowania.

– Myślę, że już pora zakończyć tę imprezę – poinformował gości tata Oakley. Kiedy wszyscy posłuchali go i wyszli, i nawet DJ się zmył ze słowami, że wróci za pół godziny, żeby złożyć sprzęt, pan Max włączył górne światło.

Moi rodzice zostali, żeby służyć za wsparcie moralne. Oakley zeszła ze schodów, na których stała jak skamieniała, i stanęła obok mnie. Nigdy nie widziałem kogoś, kto bardziej chciałby skądkolwiek uciec.

– Wszystko dobrze, skarbie? – zapytała pani Sarah i odgarnęła jej włosy z twarzy.

Oakley kiwnęła głową, ale się nie uśmiechnęła. Miała napiętą szczękę i widziałem, że jest zła na swoją matkę za to, że w ogóle wyprawiła to przyjęcie. Ja też się wkurzyłem. Teraz wszyscy będą o tym plotkować przez wieki. Oakley będzie jeszcze trudniej, kiedy wrócimy do szkoły.

– Może pójdziecie na górę obejrzeć jakiś film? My tu wszystko posprzątamy –

zasugerował pan Max i poprowadził nas na schody.

Nie porozmawiamy o tym, co właśnie się stało? Tak po prostu uwierzyli w moje słowa. Wymieniliśmy z Oakley spojrzenia, ale szybko pobiegliśmy na górę, bo żadne z nas nie chciało być teraz w centrum uwagi.

– Zajeście się skończyło – skomentowałem z sarkazmem, kiedy opadliśmy na łóżko. Oakley przeczesła palcami włosy, walcząc z uśmiechem. – A więc...
– Nie wiedziałem, co dokładnie chcę powiedzieć ani jak to sformułować. – Naprawdę nie chciałaś, żeby się dowiedzieli...

Pokręciła głową.

Aua.

– Czy dlatego, że to nie był dobry sposób, żeby ich o nas poinformować? – zapytałem nerwowo i przygryzłem policzek, czekając na jej odpowiedź.

Przewróciła oczami i skinęła głową.

– Okej, to dobrze. Wiesz, że teraz będzie nam trudniej im się przyznać. Będą wiedzieć, że dzisiaj skłamaliśmy.

Zmarszczyłem brwi, zastanawiając się, jak sobie z tym poradzić. Udało nam się uniknąć jednej niezręcznej sytuacji, ale wpadliśmy w następną. Oakley westchnęła i przysunęła się bliżej, żeby położyć głowę na mojej piersi.

Pocałowałem ją w czubek głowy, wdychając jej zapach. Rozpostarła palce na mojej klatce piersiowej, przez co ciężko mi było skupić się na czymkolwiek innym. Chciałem, żeby wsunęła mi dłoń pod koszulkę. Skóra przy skórze. Jęknąłem sfrustrowany, podniosłem jej pilota i włączyłem telewizor. W końcu mieliśmy oglądać film.

– Myślę, że w czwartek i tak powinniśmy im powiedzieć – zasugerowałem po kilku minutach.

Jej palce wbiły się w moją pierś, ale zrobiła coś, czego się nie spodziewałem, i kiwnęła głową. Cholera. Zgodziła się.

– No dobrze. To w czwartek powiemy im, że jesteśmy parą, ale do niczego między nami nie doszło? Nie muszą wiedzieć, że uprawiamy seks. To powinno zostać między nami.

Kiwnęła głową z większym entuzjazmem. Wiedziałem, że szczegóły naszego związku będzie wolała zachować dla siebie. Nie przeszkadzały mi rozmowy o dziewczynach, seksie i innych takich, ale wolałem, żebyśmy my z Oakley nie byli ich bohaterami.

– Hej, już po północy. Wszystkiego najlepszego. – Uśmiechnęła się do mnie przelotnie. – Mogę teraz dać ci prezent?

Wypadła z łóżka jak z procy, a ja aż podskoczyłem, taka była szybka. Uśmiechała się tak szeroko, że jej jasne oczy błyszczały. To było zaraźliwe. Zachichotałem i sięgnąłem po żółtą torbę z prezentami, którą wcześniej zostawiłem w jej pokoju. Podałem jej, wróciłem na łóżko i założyłem ręce pod głowę.

– Wszystkiego najlepszego, skarbie – powtórzyłem.

Żartobliwie zmrużyła oczy, sięgnęła do środka i najpierw wyjęła kartkę z życzeniami. Zawsze tak robiła.

– Co tu się dzieje? – zapytał Jasper, wchodząc do pokoju bez pukania. – Nie możesz jeszcze rozpakować prezentu! – zapiszczał jak trzynastoletnia dziewczynka.

– Zamknij się, Jasper. Już po północy. – Wskazałem na zegar.

Jasper podbiegł do siostry z takim impetem, że oboje wylądowali na łóżku. Potem zamknął ją w niedźwiedzim uścisku. Oakley zrobiła przerażony grymas, ale ciągle się uśmiechała.

– Wszystkiego najlepszego, siostrzyczko. Tylko popatrz, zrobiłaś się całkiem dorosła. Ciągle cię pamiętam, jak byłaś taka mała i wszędzie ciągałaś za sobą ten koc – powiedział pieszczotliwie i zmierzwił jej włosy.

Oakley odsunęła jego rękę i wskazała mu drzwi.

– Dobrze, dobrze, już sobie idę. Pozwolę wam wrócić do odpakowywania prezentów. – Przy ostatnich dwóch słowach zrobił w powietrzu znak cudzysłowu.

„Jakim cudem to on pierwszy wszystko odgadł?”

Oakley odetchnęła i wyciągnęła kartkę z koperty. Uśmiechała się, kiedy ją

czytała, i pocałowała mnie, zanim odłożyła ją na szafkę nocną. Ponownie sięgnęła do torby z szelmowskim uśmiechem. Patrzyłem, jak na czole formuje jej się mała zmarszczka, kiedy wyciągnęła kolejną kartkę.

– Po prostu ją otwórz. – Przewróciłem oczami i wskazałem na kopertę.

Kiedy to zrobiła, praktycznie na mnie wskoczyła. Zaśmiałem się i też ją przytuliłem. Cieszył mnie jej ciężar na moim brzuchu. W tej pozycji jeszcze tego nie robiliśmy. Nie żeby miało stać się to teraz.

Ponieważ nikomu jeszcze o nas nie powiedzieliśmy, napisałem jej życzenia na dwóch kartach. Jedna była zwykła, z żółtym motylem, na drugiej widniał napis DLA MOJEJ DZIEWCZYNY, rozciągnięty na całą pierwszą stronę. Nigdy nie myślałem, że będę się tak cieszyć z kupna głupiej kartki.

„Ta, a jajka to niedługo mi odpadną”.

– Chciałem ci kupić taką kartkę z odpowiednią dedykacją, ale wiedziałem, że nie mogłabyś jej ustawić razem z innymi, więc tak jakby kupiłem ci dwie... – powiedziałem. Wiedziałem, że to jej się spodoba, ale i tak trochę się martwiłem. Oakley przychodziła do mnie z wieloma problemami. Nie chciałem, żeby jej zdanie na mój temat się pogorszyło, bo odkąd się w niej zakochałem, zmieniłem się w małą dziewczynkę.

Pochyliła głowę i pocałowała mnie. Z pierwszym dotykem jej ust poczułem, jak zalewa mnie żar. Ciągle jej pragnąłem. Zakorzeniła się pod moją skórą. Tylko o niej potrafiłem myśleć. Gdyby moich i jej rodziców tutaj nie było, ściągnąłbym z niej tę sukienkę i pokazał jej, jak wielką mam obsesję na jej punkcie.

Oderwałem się od niej po kilku sekundach, dopóki jeszcze miałem choć krztę samokontroli. Nie mogliśmy ryzykować, że ktoś nas nakryje, nawet jeśli moje ciało tęskniło do jej bliskości, a w dżinsach zrobiło mi się niewygodnie ciasno.

– Musisz otworzyć prezenty – wyszeptalem. Serce ciągle waliło mi mocno z podniecenia i prawie nie mogłem oddychać.

„Uspokój się, tylko ją przestraszysz!”.

Zajrzała do torby. Usta miała obrzmiałe po naszym pocałunku. To było

niesamowicie seksowne.

Kupiłem jej same ulubione rzeczy: kolejnego misia z napisem „Ode mnie dla Ciebie”, jakie kolekcjonowała, żelki Haribo, czekoladki i biografię jakiejś gimnastyczki, którą oglądała, gdy robiliśmy zakupy. Lakier do paznokci w kolorze wściekłego fioletu, który uwielbiała. Wyglądałem jak idiota, kiedy go kupowałem. I w końcu łańcuszek z białego złota z wisiorkiem w kształcie serca, z osadzonym pośrodku diamentkiem.

Wstrzymałem oddech, gdy otwierała pudełeczko z biżuterią. „Oby ci się spodobało!”. Jeśli nie, zawsze mogłem wymienić w sklepie łańcuszek na coś innego. Zachłysnęła się powietrzem, kiedy w końcu zobaczyła, co jest w środku, a jej oczy zaszyły łzami, co sprawiło, że serce waliło mi jak oszalałe.

Wyciągnęła łańcuszek z pudełka i przesunęła dłonią po serduszku. W końcu spojrzała na mnie i odsunęła torbę z prezentami, żeby się do mnie przysunąć. Siedzieliśmy o kilka centymetrów od siebie – żadne z nas się nie ruszało, a ja nic nie mówiłem. To dziwne, ile może znaczyć taka absolutna cisza.

Oakley nie mogła albo nie chciała mówić, ale to wcale nie było konieczne. Rozumiałem wszystko, co chciała mi przekazać, kiedy tak na mnie patrzyła.

„Myliłem się. Mogę się w niej jeszcze bardziej zakochać”.

Po chwili spłotła nasze palce i pocałowała mnie.

– Podoba ci się? – wyszeptałem i uśmiechnąłem się na widok jej zaróżowionych policzków. Oakley skinęła głową i otarła z kącika oka pojedynczą łzę.

Kiedy skończyła podziwiać prezenty po raz dziesiąty, zdecydowaliśmy się w końcu włączyć jakiś film. Mniej więcej w połowie poczułem, że jej głowa na mojej piersi robi się coraz cięższa. Usypiała. Nie miałem zamiaru jej ruszać, dopóki absolutnie nie będę musiał, więc leżałem nieruchomo i skończyłem oglądać film, chociaż nie miałem pojęcia, o co w nim chodziło.

– Ale z niej drobinka. – Podskoczyłem, kiedy usłyszałem głos pana Maxa. Podniosłem głowę. Opierał się o framugę i uśmiechał się, patrząc na córkę.

– Wiem! – Próbowałem się wyprostować z jej głową na piersi. „Świetnie

to wygląda po tym, jak zapewniliśmy wszystkich, że między nami do niczego nie doszło”.

– Jeśli chodzi o dzisiaj... – zaczął pan Max. Podszedł do biurka Oakley i usiadł na jej krześle obrotowym. – Powiedziałabyś mi, gdyby między wami coś się wydarzyło, prawda?

Oakley by się wściekła, gdybym puścił parę z ust, a ja nie miałem najmniejszej ochoty informować ojca mojej dziewczyny, że uprawialiśmy seks. Wielokrotnie. To jej winien byłem lojalność, nie jemu. Kiwnąłem głową. Czułem się gównianie z tym, że muszę go okłamywać, chociaż robiłem to dla jej dobra.

– Nic się nie wydarzyło.

– W porządku – odpowiedział i skinął brodą w stronę Oakley. – Obudź ją, zanim wyjdiesz. Na pewno nie chce przespać nocy w sukience. – Pan Max wstał i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

– Oakley – wyszeptalem i pogładziłem ją po włosach, kiedy film dobiegł końca. Potrząsnęła głową i zarzuciła mi ramię na brzuch. Ewidentnie nie chciała się ruszać. Szansa, że jej rodzice pozwolą mi tu spać, zwłaszcza po tym, co zaszło na przyjęciu, była znikoma, więc musiałem wracać do siebie, chociaż bardzo chciałem z nią zostać.

Delikatnie przetoczyłem ją na plecy. Staralem się nie roześmiać, kiedy zmarszczyła czoło.

– Znaleźć ci pizamę?

Pokręciła głową, a potem skinęła. „I jak mam to rozumieć?”.

– Oakley, którą?

Znowu pokręciła głową i ukryła twarz w poduszce, zupełnie mnie ignorując. Ze śmiechem pocałowałem ją w bok głowy.

– Dobranoc, skarbie. Kocham cię – wymruczałem w jej włosy. Nie ma szans, żeby teraz wstała, więc rano będzie po prostu musiała pogodzić się z faktem, że spała w sukience.

Mama i tata już wyszli, kiedy dotarłem na dół, więc pożegnałem się

z rodzicami Oakley i Jasperem – właśnie wyjadającym chochelką czekoladę z fontanny – i wróciłem do domu.

W swoim pokoju natychmiast się rozebrałem, wskoczyłem do łóżka i wysłałem SMS-a. Wiedziałem, że mi nie odpowie, ale i tak codziennie to robiłem.

„I zawsze będę to robić. Któregoś dnia doczekam się odpowiedzi”.

ROZDZIAŁ 26

O budziłem się, bo Mia szarpała mnie za ramię.
– Co? – wymamrotałem poirytowany. „Czy ona w ogóle nie szanuje prawa człowieka do powylegiwania się rano?”

Mia westchnęła i usiadła na łóżku. To nie będzie szybka pogawędka. Usiadła. Naprawdę będziemy rozmawiać. Pewnie o Oakley, a był zdecydowanie zbyt wczesny poranek, żebym mógł nakłamać Mii w żywe oczy.

– Musimy pogadać o tym, jak traktujesz Chrisa, kiedy do nas wpada, ale nie lubię się z tobą kłócić.

– Ja nie lubię, że ten dupek cię zdradza – odciąłem się i uniosłem brwi. Od światła zapiekły mnie oczy. Ciągłe były zmęczone. „Czy nie możemy pokłócić się później?”

– Cole, proszę cię. Nie bądź taki. Kocham go. – W jej głosie pobrzmiwał ból. Poczujęm się jak ostatni drań.

Ale miłość to nie jest wystarczająco dobry powód, żeby pozwalać komuś sobą poniewierać.

– Przykro mi, Mia, ale taka jest prawda. Ty byś go zdradziła?

– Oczywiście, że nie!

– Dlaczego?

– Bo go kocham – warknęła z pełnym złości wyrazem twarzy.

– I sama widzisz. Nie zdradziłabyś go, bo go kochasz. On cię zdradza ciągle. Pomyśl, co to oznacza.

Oczy zaszyły jej łzami i odwróciła głowę.

Jęknąłem.

– Mia, naprawdę cię przepraszam, ale musisz w końcu zobaczyć, jak jest.

Mia pociągnęła nosem i otarła łzy wierzchem dłoni.

– A gdybyś to ty był na moim miejscu? Gdyby to Oakley cię zdradzała?

– Różnica jest taka, że Oakley nigdy by mnie nie zdradziła.

Mia pochyliła głowę. Wiedziała, że mam rację i że nigdy nie będę musiał martwić się o to, czy moja dziewczyna mnie zdradza. Ufałem Oakley całkowicie. Nie uszedł mojej uwadze fakt, że właściwie przyznałem się siostrze, że Oakley i ja jesteśmy razem, ale podejrzewałem, że i tak wiedziała. Często rozmawiała z Jasperem.

– No to pewnie w tym problem, że ja nie jestem silna. Nie potrafię odejść – wyszeptwała pokonana.

Ten dupek Chris naprawdę zrył jej psyche. Zupełnie nie wierzyła w siebie i sądziła, że nikogo innego by sobie nie znalazła. Nie zostawi go nigdy, więc teraz Chris może bez obaw puszczać się na prawo i lewo, bo i tak wie, że Mia zawsze mu wybaczy.

Aż mnie korciło, żeby przywalić mu w ten dumny ryj.

– Próbuję jakoś poskładać ten nasz związek i naprawdę bardzo by mi pomogło, gdybyś był dla niego miłszy. Cole, proszę, zrób to dla mnie. – Wyszła z pokoju i bez słowa zamknęła za sobą drzwi. Westchnąłem zrezygnowany i opadłem na poduszki.

Czemu w ogóle chciała o tym rozmawiać właśnie teraz? Jeśli Chris się dzisiaj u nas pojawi, ja się stąd zmyję.

Skoro już się obudziłem, postanowiłem wstać i iść wcześniej do mojej jubilatki.

Po śniadaniu w jej domu pojechaliśmy do galerii na urodzinowe zakupy. Dostała trochę kasy od rodziny i chciała ją wydać. Na szczęście była niedziela, a to oznaczało krócej otwarte sklepy i nie powinienem dotrzeć do punktu, w którym wolałbym umrzeć, niż spojrzeć na jeszcze jeden ciuch.

Poza tym o czwartej musieliśmy wrócić na tort.

Zanim Oakley wydała większość swoich pieniędzy i zjedliśmy obiad, zrobiła

się druga. Mogliśmy jechać do mnie. „Nie tak źle”. Chociaż i tak chciałem wyskoczyć z drugiego piętra przez okno, kiedy na koniec zakupów okazało się, że wracamy do pierwszego sklepu, do którego weszliśmy, po pierwszą rzecz, którą przymierzała.

Moi rodzice gdzieś pojechali, a Mia była u Chrisa, więc mieliśmy cały dom dla siebie. Bardzo chciałem skończyć to, co zaczęliśmy wczoraj wieczorem.

– Napijesz się czegoś? – zapytałem, gdy weszliśmy do domu.

Pokręciła głową, złapała mnie za rękę i zaprowadziła na górę. „Dobra, ten plan jest zdecydowanie lepszy”.

Oakley weszła do mojego pokoju i przygryzła wargę. Na widok pożądanego w jej oczach zabrakło mi tchu. Do tej pory była raczej nieśmiała i to było coś nowego dla nas obojga. Pewność siebie, którą właśnie okazała, nakręciła mnie jeszcze bardziej.

Oparła kolana o ramę łóżka i usiadła, a potem przesunęła się wyżej. Szybki oddech zaświszczał między moimi zębami. Ukląknęłam nad nią z kolanami po obu stronach jej nóg.

„Jest olśniewająca”.

Położyłem ją i wolno zdjąłem z niej ubranie, całując po drodze każdy odsłaniany kawałek skóry.

– Kocham cię – wyszeptałem i przywarłem ustami do jej ust.

Mieliśmy pół godziny, zanim będziemy musieli pokazać się u jej rodziców, i zamierałem wykorzystać każdą sekundę.

We wtorek obudziła mnie Oakley. Potrząsała mnie za ramię. Od jej katastrofalnego przyjęcia minęło kilka dni i dzisiaj zamierzaliśmy wszystkim o nas powiedzieć. Jej rodzice bardziej nas pilnowali, Mia co chwilę coś insynuowała, a Jasper jechał po bandzie. Nie mieliśmy więcej czasu. Kłamanie na jeszcze dłuższą metę w końcu obróciłoby się przeciwko nam.

– Dzień dobry – wymamrotałem. Złapałem ją za rękę i pociągnąłem na łóżko.

Ułożyła głowę na mojej piersi i westchnęła. Przyznanie się rodzinie

kosztowało ją więcej niż mnie i wolałem się zbyt intensywnie nie zastanawiać dlaczego.

– Wszystko będzie w porządku, Oaks. – Doskonale wiedziałem, że przez to przezwisko dostanę kuksańca. Jej ręka z łoskotem opadła na moją pierś. Nawet mnie to nie zabolalo. Zaśmiałem się i złapałem jej nadgarstek. – Przepraszam.

Wyglądała, jakby zaraz miała usnąć.

– Nie wykręcaj się – zażartowałem, delikatnie ją szturchając. Zmarszczyła czoło i spojrzała na mnie. – Jeśli uśniesz, tylko odwleciesz nieuniknione.

Pewnie taki właśnie miała pomysł. Staralem się nie roześmiać, kiedy usiadła z wydętymi wargami. Chciałem ją w nie ugryźć.

– Lepiej jak najszybciej mieć to za sobą. Wezmę prysznic, a potem im powiemy, dobrze?

Oakley skinęła głową. Na zmartwione czoło wystąpiła jej zmarszczka. Wstałem i pocałowałem ją w czubek głowy. Cokolwiek się stanie, kiedy im powiemy, nie wpłynie to na nasz związek. Nic mnie nie powstrzyma przed byciem z nią.

– Wszystko będzie dobrze, skarbie. Obiecuję.

Umyłem się w ekspresowym tempie, włożyłem pierwsze lepsze ciuchy i zesliśmy na dół. Rodzice Oakley pili z moimi kawę w kuchni. Dobrze. Nie będziemy musieli przechodzić przez to dwa razy.

– Hej, słuchajcie, możemy z wami pogadać? – powiedziałem.

Oakley i ja usiedliśmy na małej sofie naprzeciwko nich. Jasper spojrzał na nas z podłogi, gdzie się rozłożył, i na jego twarz wypełzył wielki uśmiech. Cudnie.

– Ależ Cole, oczywiście, że możecie – powiedział z entuzjazmem i rzucił o podłogę stosem wakacyjnych zdjęć, które przeglądał. Mia także szczerzyła się jak wariatka.

Pani Sarah potrząsnęła głową, uśmiechając się ze względu na... unikatowość swojego syna. Potem skupiła się na nas.

– O co chodzi?

Oakley natychmiast się spięła, a ja odetchnąłem głęboko.

„Proszę, przez wzgląd na nią, zareagujcie jak ludzie”.

– Ja i Oakley... Chodzimy ze sobą. Jesteśmy parą – powiedziałem.

Wszyscy umilkli. Jasper w pełen przesady sposób zachłysnął się powietrzem i przyłożył dłoń do ust. Przeniósł wzrok z rodziców na nas. Przewróciłem oczami. „Co za idiota”.

– Nie do wiary! – Pokręcił głową.

– I jak długo jesteście razem? – zapytała pani Sarah. Patrzyła na Oakley, która gryzła dolną wargę.

Pan Max wyglądał na wściekłego, a moi rodzice na szczęśliwych. Przynajmniej dwoje z czworga na naszą korzyść.

Pewnie wszyscy się zastanawiali, dlaczego nie powiedzieliśmy im wcześniej. Nie oszukujmy się – było jasne, że to nie zdarzyło się między przyjęciem urodzinowym a dzisiejszym porankiem.

– Od wyjazdu do Włoch – odpowiedziałem.

Pan Max wstał. Twarz miał twardą, a oczy zwężone z gniewu. Na szyi pulsowały mu żyły. Wyglądał, jakby chciał mnie udusić gołymi rękoma.

– A więc to prawda? – wypluł z siebie przez zaciśnięte zęby.

Oakley wyglądała na zagubioną. Oczy zaszyły jej łzami. Złapała mnie za rękę i mocno ścisnęła. Szukała mojego wsparcia. „Tylko chwila, skarbie. Zaraz wszystko naprawię”.

– Nie, wcale nie. Chodzimy ze sobą, ale do niczego między nami nie doszło – skłamałem gładko. Jasper uniósł brwi. „Tylko coś powiedz, a pożegnasz się z jajami, Jasper!”.

Ojciec Oakley odwrócił się i zaczął przemierzać pokój, głęboko zamyślony. Pewnie rozważał, czy ma mi uwierzyć, czy nie.

– Ona ma dopiero piętnaście lat!

Ręka Oakley zacisnęła się mocniej na mojej, aż skrzywiłem się z bólu. Cholera, była silna, kiedy chciała.

– Max, uspokój się. Przecież Oakley skończyła szesnaście lat – spróbowała

załagodzić sytuację mama.

– Nie kiedy to się zaczęło – warknął pan Max.

Oakley skuliła się w sobie i mocniej przywarła do mojego boku.

Podeszła do nas pani Sarah.

– Skarbie, czy tego właśnie chcesz?

Oakley kiwnęła głową, a mnie w tym momencie puściły nerwy.

– Co to ma znaczyć? Chyba nie myśli pani, że mógłbym ją wykorzystać? – Zrobiło mi się niedobrze na myśl, że właśnie takie mniemanie mieli na mój temat. Wolałbym umrzeć, niż pozwolić, żeby Oakley coś się stało.

Moi rodzice stanęli w mojej obronie, a pani Sarah zaczęła wszystkich uspokajać. Napięcie w pokoju aż trzeszczało.

Pan Max spojrzał na mnie ze złością. Zaciskał szczękę tak mocno, że chyba zaczęła go już boleć.

– Masz siedemnaście lat, Cole! Co ty w ogóle w niej widzisz? Wiesz, jaka ona jest! – krzyknął. Wszyscy się wzdrygnęli.

Czułem, jak krew gotuje mi się w żyłach. Tak bardzo chciałem go uderzyć. *Jaka ona jest.* Co to w ogóle ma znaczyć? Oakley się rozplakała, puściła moją dłoń i wybiegła z domu.

Obróciłem się na pięcie, żeby iść za nią, ale przytrzymał mnie mój tata.

– Niech on to załatwi – powiedział mi na ucho, kiedy Jasper wybiegł za nią. – Ty musisz naprawić sprawy tutaj.

– Tato, nie wykorzystałem jej – wyszeptałem. Chryste. Nie chciałem, żeby ktokolwiek tak myślał.

– Wiemy to. Wszyscy.

Tata pociągnął mnie na środek pokoju i znowu skrzyżowałem spojrzenia z panem Maxem. „Wygląda na to, że ciągle jestem wrogiem numer jeden”. Pani Sarah wisiała na jego ramieniu, płacząc i błagając go, żeby się uspokoił.

Potrząsnąłem głową i zacisnąłem zęby.

– Wie pan, że nigdy nie skrzywdziłbym Oakley.

Pan Max odetchnął głęboko, zamknął oczy i kiwnął głową.

– Wiem, ale Oakley nie jest taka jak inne szesnastolatki, prawda? – „Z Oakley wszystko jest w porządku!”. – Dlaczego ona?

To było proste.

– Bo ją kocham – odpowiedziałem. Chciałem z nią być i chciałem ją uszczęśliwić. – Nie jest już małą dziewczynką, proszę pana. To, że nie mówi, nie oznacza, że jest dzieckiem. Całe mnóstwo niemych ludzi prowadzi normalne życie i ma wszystko to co inni. – Starłem się go przekonać.

Byłem wkurwiony. Na reakcję jej ojca i na siebie. Bo jej obiecałem, że wszystko będzie w porządku. „Nic nie jest w porządku”. Pan Max roześmiał się ponuro i pokręcił głową. Jego żona puściła jego ramię, żeby obetrzeć łzy toczące jej się po policzkach.

– Jeśli naprawdę ją kochasz, nie mogłeś poczekać, aż pozbędziemy się jej problemu? – zapytała mnie.

– Nie rozumiem, co pani ma na myśli. – Zmarszczyłem brwi.

– No... – zaczęła, pochylając głowę. – Myślę, że może powinieneś był poczekać, dopóki nie pozbędziemy się jej problemu z mową.

– *Dopóki nie pozbędziemy się jej problemu z mową?* Kiedy w końcu do państwa dotrze, że to nic złego, że Oakley nie mówi? Jeśli zechce zacząć, to zacznie, ale dopóki to się nie stanie, dajcie jej święty spokój! – perorowałem. Mięśnie miałem tak napięte, że zaczęły mnie boleć.

Tak strasznie mnie wkurzało, że wszyscy myśleli, iż Oakley trzeba naprawić. Jakby była zepsutą lalką, której trzeba zamontować części zamienne, żeby znowu była cała. Oczywiście, byłbym przeschęśliwy, gdyby Oakley zaczęła mówić, ale jeśli tak się nie stanie, to w moich oczach nic się nie zmieni.

– I ty śmiesz twierdzić, że ją kochasz! – zadrwiła pani Sarah i pokręciła głową.

– Wie pani co? Czasem wydaje mi się, że tak naprawdę tylko ja ją kocham. Wy nie postrzegacie jej tak jak kiedyś, prawda? Już nie jest waszą idealną córeczką.

Pani Sarah rozplakała się jeszcze bardziej i gwałtownie potrząsnęła głową.

– Kocham moją córkę.

– Nie o to pytałem, pani Saro.

Nagle jej twarz się zapadła, oczy rozszerzyły i zachłysnęła się powietrzem. O nie. Obróciłem się na pięcie i zobaczyłem Oakley stojącą w drzwiach. Patrzyła na swoją mamę z takim bólem w oczach, że odebrało mi dech. Wszystko słyszała.

Pani Sarah pokręciła głową.

– Nie, kochanie, ja...

Oczy Oakley przeniosły się na mnie. Prosiła mnie o pomoc. Podszedłem do niej i mocno objąłem ją w pasie. Wbiła palce w mój T-shirt i zaczęła mnie ciągnąć w tył, byle wyjść z domu.

Jasper patrzył na swoich rodziców z nienawiścią. Cała ta sytuacja to był jeden wielki bajzel – wszyscy płakali i powtarzali Oakley, że źle rozumiała słowa mamy. Ale przecież tak nie było.

Oakley mocniej pociągnęła mnie za koszulkę. Zrozumiałem, że muszę ją stąd zabrać. Miała dość. Pewnie powinniśmy zostać i pozwolić jej mamie się wytłumaczyć, ale Oakley potrzebowała stąd uciec.

– Porozmawiamy jutro – warknąłem przez ramię i zatrzasnąłem za nami drzwi. Rzuciliśmy się do samochodu praktycznie biegiem. Wskoczyliśmy do środka. Drzwi domu otworzyły się z hukiem właśnie w chwili, kiedy z piskiem opon ruszałem z podjazdu.

Oakley cała się trzęsła. Płakała bezgłośnie, opierając się o okno. Stopy trzymała na siedzeniu i miała zamknięte oczy.

– Tak mi przykro, kochanie – wyszeptałem, gładząc ją po ramieniu. „Co ja narobiłem, do cholery?”. – Prześpimy się dzisiaj w hotelu, a jutro wszystko wyjaśnimy. Wszyscy byli tacy zdenerwowani. Każdy powiedział coś, czego tak naprawdę nie myśli.

Nie podniosła głowy ani nie zrobiła nic, co by sugerowało, że usłyszała moje słowa, ale nie przerwałem wywodu. Musiałem sprawić, żeby poczuła się lepiej.

– To nieprawda, co powiedziałem o twojej mamie. Nie powinienem był tego

mówić i bardzo cię za to przepraszam, ale te ich słowa o tym, że nie mówisz... To moja wina, straciłem panowanie nad sobą. Oakley, to wszystko nieprawda, twoi rodzice kochają cię taką, jaka jesteś.

Pociągnęła nosem i pokręciła głową. Założyła ręce na kark, a łokcie trzymała przy klatce piersiowej. Mrugała, wpatrując się w sufit, i widziałem, jak bardzo starała się przestać płakać.

– Przepraszam cię – powiedziałem cicho. – Kocham cię.

Tuż po jedenastej dotarliśmy do małego pensjonatu położonego na wybrzeżu. Mogliśmy od razu iść do pokoju, ale ponieważ nie mieliśmy ze sobą nic, zdecydowaliśmy się najpierw na spacer po plaży. Mój telefon nie przestawał dzwonić, odkąd wyjechaliśmy, więc wyłączyłem dzwonek. Najpierw napisałem SMS-a do Jaspera.

Oakley prawie na mnie nie patrzyła i zaczynałem się martwić.

„Obwinia mnie o całą sytuację? Powinna. To moja wina”.

– Oakley, proszę – błagałem. Zatrzymałem się, żeby odwrócić ją do siebie twarzą. Uniosłem jej podbródek. Potrzebowałem, żeby na mnie spojrzała. – Możesz mi wybaczyć? – Wstrzymywałem oddech, absolutnie przerażony, że pokręci głową. Nie mogłem jej stracić pięć minut po tym, jak w końcu była moja. Nie mogłem.

Przez kilka sekund wyglądała na zdezorientowaną, ale potem zrobiła to, czego tak bardzo pragnąłem, i skinęła głową. Odetchnąłem z ulgą i pocałowałem ją w czoło. Nie była na mnie zła. Chociaż jak najbardziej miała do tego prawo. Zachowałem się podle, poruszając ten temat z panią Sarą, chociaż wiedziałem, że w każdym momencie Oakley może wrócić i wszystko usłyszeć. To nie w jej stylu zostawić mnie samego na pożarcie lwom.

– Dziękuję, skarbie.

Przywarła do mnie swoim drobnym ciałem i nawzajem się obejmowaliśmy. Od strony morza wiał ostry wiatr i szczypał mnie w skórę. Jeśli mnie było zimno, to jej tym bardziej. Zaraz będziemy musieli wracać.

– Naprawdę nie myślałem, że tak zareagują. Wiedziałem, że trochę się wkurzą, że trzymaliśmy nasz związek w tajemnicy, ale nigdy nie spodziewałem się takiej reakcji. Ale wszystko się ułoży. Twoi rodzice potrzebują trochę czasu.

Oakley trzymała się sztywno wyprostowana. Twarz ciągle wtulała w moją klatkę piersiową, więc nie wiedziałem, o czym myśli ani jak się czuje. Doprowadzało mnie to do szaleństwa. To ja miałem mierzyć się dla niej z różnymi sprawami. Jak mogłem to robić, jeśli nie wiedziałem, co jest nie tak?

„Muszę trochę poprawić jej nastrój. Plus sytuacji: zostajemy w hotelu na noc”.

– Hej, jesteście razem na wybrzeżu. Zapomnijmy o wszystkim do jutra i chodźmy coś zjeść.

Odsunęła się ode mnie i słabo się uśmiechnęła. Nigdy sobie nie wybaczę kłótni z jej rodzicami w miejscu, gdzie mogła nas usłyszeć, ale powiedziałem prawdę. Pani Sarah nie widziała w niej tej samej osoby co kiedyś i ze wszystkich sił próbowała ją naprawić.

Ja też chciałem pomóc Oakley, ale tak, jak oczekiwała ode mnie ona sama.

Kupiliśmy frytki i usiedliśmy na ławce z widokiem na ciemne, wzburzone morze. Szare chmury przykrywały całe niebo. Wyglądało na to, że zaraz lunie. Pogoda była adekwatna do nastroju mojej dziewczyny.

– Jakkolwiek skończy się ta cała sytuacja z twoimi rodzicami, wiedz, że bardzo cię kocham i nigdy nas sobie nie odpuszczę. – Pocałowałem ją w czubek głowy.

Wydała z siebie zduszony odgłos – prawie jak łkanie – i ukryła twarz w zagłębieniu mojej szyi.

„Pozwól mi się do siebie zbliżyć, Oakley. Powiedz mi, co ci się stało”.

ROZDZIAŁ 27

Siedzieliśmy na dworze. Powietrze, jak na sierpień, było nietypowo zimne. Staralam się udawać, że nie dotknęły mnie słowa mamy, ale nie za dobrze mi to wychodziło, bo Cole ciągle rzucał mi ukradkowe spojrzenia, jakbym zaraz miała się rozpaść na kawałki.

Głęboko w środku zawsze wiedziałam, że mama ciągle ma mnie za dziecko, ale nie przypuszczałam, że czuła się, jakbym była kimś obcym, zupełnie inną osobą.

„Jesteś inną osobą. Ta dawna nie była brudna i poraniona”.

Nie chciałam wracać do domu. Miałam dość. Tak naprawdę to miałam dość już od dawna.

– Powinniśmy wracać. Zamarzasz – powiedział Cole, rozcierając mi ramiona, żeby mnie ogrzać. Nie bardzo mi to pomagało, ale doceniałam jego wysiłki. Kiwnęłam głową i wstałam. W jego kieszeni zawibrował telefon, chyba po raz tysięczny.

Z głębokim poirytowanym westchnieniem wyciągnął go z kieszeni i kiedy zobaczył imię na wyświetlaczu, odebrał.

„Kto dzwoni?”. Potem usłyszałam przytłumiony głos Jaspera dobiegający ze słuchawki.

– Powiem ci, o ile zachowasz to dla siebie. Oakley potrzebuje trochę czasu, a nie tego, żeby twoi rodzice tu przyjechali i zaciągnęli ją do domu.

Oczy Cole’a zmrużyły się z rozdrażnienia.

„Co Jasper powiedział?”.

– No cóż, mogą spadać. Oakley ma szesnaście lat i może decydować o sobie.

Jasper powiedział coś jeszcze i Cole dał mu adres pensjonatu. Po jeszcze jakiejś minucie zduszonych dźwięków dochodzących ze strony Jaspera Cole zakończył rozmowę i spojrzał na mnie z grymasem na twarzy.

– Jasper powie im, gdzie mniej więcej jesteśmy, ale nie poda nazwy pensjonatu. Sam przyjdzie do nas wieczorem z pizzą.

Trochę zła spojrzałam na Cole'a. Jedyne, czego chciałam, to zostać z nim sam na sam i na jakiś czas zapomnieć o naszych problemach. Ale jeśli koniecznie musiałam zobaczyć się z kimś jeszcze, mój wybór padłby na brata.

– No, bardzo chce wprosić się do nas na wieczór. – Cole z uśmiechem przewrócił oczami. – Przywiezie jeszcze słodczyce i jakąś dziewczynę, którą poznał na imprezie.

„No jasne”.

Wróciliśmy do pensjonatu, trzymając się za ręce. Ponura i zmienna pogoda sprawiła, że tym bardziej śpieszyłam się do ciepłych wnętrz. Chciałam się napić gorącej czekolady i otulić się kocem, żeby się rozgrzać. Cole otworzył drzwi jednego ze stojących rzędem, podobnych do siebie urokliwych domów i gestem zaprosił mnie do środka.

Z westchnieniem położyłam obie dłonie na znajdującym się w lobby kaloryferze. Chciałam ucałować właścicieli za to, że już w sierpniu zadbali o ogrzewanie. Dzisiejsza pogoda bardziej przypominała listopad.

Cole ruszył w kierunku schodów zbyt szybko i musiałam opuścić źródło ciepła. Gdzie się podziało lato? Na szczęście w naszym pokoju było gorąco. Wczołgałam się do staroświeckiego łóżka. Straciłam czucie w stopach, więc otuliłam się kołdrą i czekałam, aż się rozgrzeję.

– Nie jest przecież aż tak zimno, Oakley.

„Może tobie nie!”. Cole był większy i umięśniony. Cokolwiek mówił, ja zamarzałam.

Cole opadł na łóżko koło mnie i przetoczył się na bok, żeby położyć głowę na moich kolanach.

„Połóż się wygodnie”.

– Mamy trochę czasu, zanim zjawi się tu twój irytujący brat. Co chcesz robić?
– Z wyrazu jego oczu i z tego, jak jego ręka wędrowała w górę mojego uda, było jasne, jak on chciałby zabić czas.

Jego dotyk sprawiał, że czułam się lepiej. Za każdym razem.

Uniosłam brwi i pociągnęłam go za T-shirt.

Pukanie do drzwi rozległo się zaraz po tym, gdy skończyliśmy się ubierać. Byłam wdzięczna Jasperowi, że zajęło mu wieki, zanim tu dojechał.

Cole obdarzył drzwi nieprzychylnym spojrzeniem i otworzył je.

– Hej – powiedział. Brzmiał na poirytowanego obecnością mojego brata. Nie on jeden.

– Cześć, Bonnie i Clydzie – zażartował Jasper.

Wszedł do pokoju i położył na szafce nocnej nie jedno, nie dwa, trzy, cztery, pięć albo sześć, ale siedem pudełek z pizzą. Siedem pizz na czworo ludzi?

– To jest Casey. Casey, to moja młodsza siostra Oakley i jej chłopak Cole, który sprowadził ją na złą drogę.

– Hej – przywitał się Cole z Casey. Ja się do niej uśmiechnęłam i przesunęłam się, żebyśmy wszyscy mogli wygodnie rozsiąść się na łóżku.

Była bardzo ładna. Miała ciemne włosy związane z boku w idealnej fryzurze. Na ustach miała jaskraworóżową szminkę, pasującą do jej lakieru do paznokci. Była w typie mojego brata... ale kto nie był?

– Co porabialiście? – zapytał Jasper z trochę za dużym entuzjazmem. Zarumieniłam się, pewnie jak pomidor, i wyjrzałam przez okno. – Mam nadzieję, że nie będzie z tego dziecka.

– Zamknij się, Jasper – warknął na niego Cole. Sięgnął po pudełko z pizzą. – Na ile osób zaplanowałeś to przyjęcie?

Jasper nagle zachłysnął się powietrzem i wyskoczył z łóżka. Ruszył się tak nagle, że wszyscy podskoczyliśmy. „Co znowu?”

– Siedziałem na pocie? Tym, który wsiąkł w prześcieradło, kiedy się bzykaliście? – zapiszczał jak mała dziewczynka, gorączkowo wycierając ręce

w spodnie na tyłku.

Potem wytarł dłonie o ścianę.

Zakrztusiłam się powietrzem. „Że co?”. Cole potrząsnął głową, zrezygnowany. Casey wyglądała na przestraszoną. Ewidentnie nie знаła mojego brata. „Uciekaj, Casey. Uciekaj, jakby się paliło”.

Po niestosownym wybuchu Jaspera zjedliśmy w końcu pizzę. Włączyliśmy telewizor, ale nikt tak naprawdę nic nie oglądał. Każde słowo Jaspera było albo obrzydliwe, albo głupie. Narzekał, że kiedyś batoniki czekoladowe były większe i że zmniejszanie ich rozmiarów powinno być nielegalne. Czemu każde „dziwne” mięso smakowało jak kurczak i, moje ulubione, po co ludziom pępki?

Casey wyglądała, jakby coraz bardziej żałowała swojej decyzji. Jednak bez względu na to, jak szalony i nieprzewidywalny był mój brat, za nic w świecie bym go nie zmieniła i wiedziałam, że on też nie zmieniłby mnie. Bardzo go za to kochałam. Poza Cole’em był jedyną osobą, która akceptowała to, kim się stałam.

– Do diabła! – powiedział Jasper, jak tylko Casey wyszła do toalety znajdującej się na końcu korytarza.

„Jeśli ta laska tu wróci, przestaję jej współczuć”.

– No dalej, powiedz nam, co z nią jest nie tak. – Cole brzmiał na znudzonego.

– Kiedy po nią pojechałem, zmusiła mnie, żebym wszedł do niej do domu!

„No co za potwór...”.

Uniosłam brwi i czekałam, aż wyjaśni, co w tym takiego strasznego.

– Jej rodzice tam byli. Do tej pory widzieliśmy się tylko raz. Raz! Musiałem odbyć prawdziwą rozmowę z jej ojcem i zjeść kawałek ciasta. Chryste, to miała być pierwsza randka, nie rocznica.

– To naprawdę okropne. – Głos Cole’a ociekał sarkazmem.

– Jeszcze nie słyszeliście najgorszego. Rozmowę z rodzicami jeszcze jakoś zniosłem, ale w cieście były banany. Banany!

Cole wybuchnął śmiechem, a ja uśmiechnęłam się tak szeroko, że zaczęła boleć mnie szczęka.

– W cieście może znajdować się czekolada, nie banany. – Cole ciągle zwiijał się ze śmiechu z rękami przyciśniętymi do brzucha. – Nie żartuję, stary. Kto tak krzywdzi ciasto? – powiedział Jasper.

– Rodzice Casey! – Cole się zakrztusił i dalej rżał.

– No i co cię tak śmieszy? Oakley, pomóż mi. Banany w cieście są nie na miejscu, nie?

Skinęłam głowę. Miał rację, ale według mnie to nie była dobra przyczyna do zerwania.

– Dzięki! Przynajmniej Casey nie mieszka blisko – wyszeptał cicho, bo właśnie otwierały się drzwi do pokoju. „Wróciła. Wow”. – Potrzebujemy więcej coli – oznajmił nagle Jasper i zerwał się z łóżka. – Oakley, pomożesz mi? – To zabrzmiało jak pytanie, ale zanim zdążyłam mu odpowiedzieć, pociągnął mnie za ramię.

Poszliśmy do sklepu naprzeciwko pensjonatu.

– Wiesz, że mama nie miała na myśli tego, co jej się wyrwało, prawda?

„To dlatego chciałeś, żebym z tobą poszła!”

Uśmiechnęłam się i kiwnęłam głowę. Dokładnie to miała na myśli, ale nie chciałam, żeby ludzie mi współczuli. „Łatwiej jest kłamać”. Kłamstwa sklejały do kupy połamane części naszej rodziny.

– Nie wyglądasz na zbyt przekonaną – mruknął Jasper.

Przewróciłam oczami i znowu kiwnęłam głowę. Wiedziałam, że mama w okamgnieniu by mnie zmieniła, gdyby tylko mogła – i jakaś część mnie chciała, żeby mogła. Wszystko, bylebym nie musiała dłużej zamykać się w sobie.

„Wszystko, tylko nie szczęście mamy i twoje”.

– Okej. Słuchaj, wszyscy mamy gdzieś, czy znowu zaczniesz mówić. – Jasper wydobył z siebie nieelegancki odgłos i walnął się w bok głowy. – Czekał, to zabrzmiało fatalnie. Oczywiście, że nie mamy cię gdzieś. Chciałem powiedzieć, że jesteś okej taka, jaka jesteś. – Podrapał się w szczękę. – Wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć? Cole też – dodał.

Może moi rodzice nic nie rozumieli, ale za to miałam najlepszego brata i chłopaka na świecie.

Jasper kupił cztery butelki coli i wróciliśmy do pensjonatu. Kiedy weszliśmy do pokoju, Cole i Casey rozmawiali o uczelniach. Cole spojrzał na mnie z ulgą. Chyba nie powinnam była zostawiać go samego, żeby zabawiał ostatni podbój Jaspera.

Jasper dosłownie rzucił każdemu z nas po butelce, a potem wypił duszkiem pół swojej. Wskoczyłam na łóżko i przytuliłam się do boku Cole'a. Oparłam głowę na jego ramieniu. Cole podał mi pizzę, a ja uniosłam brwi. Nie ma szans, żebym dała radę zjeść całą.

– Oakley, on kupił siedem. Nie obijaj się – zażartował mój chłopak.

Resztę wieczoru spędziliśmy normalnie. Jasper zachowywał się jak idiota i przez większość czasu śmialiśmy się z niego. O dziesiątej Casey zaczęła ziewać. „Dobra robota, że wytrzymałaś aż tyle”.

– Powinnam wracać – powiedziała do Jaspera i ukryła kolejne ziewnięcie za wierzchem dłoni.

Jasper kiwnął głową i wstał.

– Jasna sprawa. Widzę się z wami jutro, nie?

– Wrócimy rano – odpowiedział mu Cole.

– Opiekuj się nią – zażądał mój brat, chociaż wiedział, że Cole i tak to robił.

– Masz to jak w banku – odparł Cole i zaczął zbierać puste pudełka. Udało nam się zjeść pięć pizz. Pozostałe dwie Jasper chciał mieć na śniadanie następnego dnia.

Jak tylko drzwi się za nimi zamknęły, ściągnęłam z siebie ubranie i zanurkowałam pod miękką, puchatą kołdrę.

– Nie musisz się mnie wstydzić. – Cole'a rozbawiła prędkość, z jaką się schowałam.

„Czasem nie mogę się opanować”.

– Wyniosę tylko pudełka i zaraz wracam.

Skinęłam głową, zwinęłam się w kłębek i zamknęłam oczy.

Obudziłam się na moment, kiedy ugięło się łóżko. Ramię Cole'a opadło na moje żebra i pocałował mnie w bok głowy.

– Dobranoc, najpiękniejsza.

– Oakley, obudź się, skarbie – wyszeptał Cole. Poczułam dotknięcie w czoło. Jego usta. To najlepsza pobudka w życiu.

Jęknęłam. Nie chciałam jeszcze wstawać. Każda paskudna sekunda wczorajszej kłótni wróciła do mnie, a ja nie miałam siły stawić czoła całej sytuacji. Cole zdarł ze mnie kołdrę. Sapnęłam i na nowo przykryłam swoje na wpół nagie ciało.

Cole zmarszczył brwi.

– Nie chowaj się przede mną. Dla mnie jesteś doskonała, Oakley. I tak widziałem cię całą. – Puścił do mnie oczko i wyszedł z pokoju, pewnie do łazienki. Ubrałam się w tym czasie i przeczesalam palcami włosy. Nie zabraliśmy ze sobą żadnych kosmetyków, więc tylko wypłukałam usta i zjadłam tic-taca, którego znalazłam w torebce.

Dziesięć minut później uregulowaliśmy rachunek i ruszyliśmy do kawiarni na śniadanie. Telefon Cole'a się rozdzwonił. Z samego rana włączył dzwonek, bo stwierdził, że nie możemy wiecznie wszystkich ignorować.

Ja chciałam, żebyśmy mogli.

Cole wyciągnął komórkę z kieszeni, zanim usiedliśmy przy białym stole, który wyglądał na plastikowy. Wypowiedział bezgłośnie „twój tata” i odebrał.

– Dzień dobry. Tak, nic jej nie jest. – Mówił ostrym, oschłym tonem. – Za godzinę, właśnie jemy śniadanie. Tak, do widzenia.

Zmarszczki na czole mu się wygładziły, kiedy na mnie spojrzał.

– Chciał wiedzieć, kiedy wracamy. Myślę, że są gotowi zakopać topór wojenny.

Popatrzyłam na niego z uwagą, żeby ocenić, czy nie powiedział tego tylko po to, żeby poprawić mi humor. Miał normalny wyraz twarzy i wiedziałam, że nie podkolorował słów taty. Rodzice naprawdę chcieli się pogodzić. Ja też tego

chciałam.

– Naleśniki z czekoladą? – zapytał Cole, przeglądając sfatygowane menu. Kiwnęłam głową. Mój pusty żołądek domagał się jedzenia.

Podczas śniadania nie mogłam opędzić się od myśli, że przynajmniej na jakiś czas to ostatni raz, kiedy naprawdę jesteśmy sami. Chociaż może po tym, jak uciekliśmy, tata nie będzie chciał zbyt mocno regulować naszych spotkań.

„Ale czemu miałyby nie chcieć? I tak kontroluje każdy aspekt twojego życia”.

„Nie możesz mówić”.

„Nie możesz być w normalnym związku”.

„Nie zasługujesz na normalny związek”.

Potarłam gwałtownie czoło.

„Przestań!”.

Śniadanie skończyło się za szybko i musieliśmy jechać. Cole otworzył przede mną drzwi samochodu i lekko się skłonił. To było urocze – uśmiechnęłam się.

– Oakley? – przerwał i wziął głęboki oddech.

Od razu nie spodobał mi się kierunek tej rozmowy. Cole znowu spoważniał.

– Nie chcę być powodem twoich kłótni z rodzicami. Wiem, że nienawidzisz się z nimi kłócić. Cholera, właśnie przed tym ostrzegała mnie Mia! – „Mia?”. – Zrozumiem, jeśli to dla ciebie za wiele i stwierdzisz, że gra nie jest warta świeczki.

Krew odpłynęła mi z twarzy. „Cole szuka drogi ucieczki”.

„A czemu miałyby nie szukać?”.

Cole sięgnął po moją rękę.

– Nie chcę tego. Uwierz mi, naprawdę tego nie chcę, ale nie chcę też, żebyście pokłócili się na dobre, więc jeśli chcesz, żebyśmy znowu byli przyjaciółmi... Jeśli ta sytuacja cię przerosła, możemy tak zrobić. Będzie mnie to boleć jak cholera, ale chcę, żebyś była szczęśliwa.

Zrobiło mi się słabo. On naprawdę nie miał pojęcia, ile dla mnie znaczy. Nie potrafiłabym już wrócić do tego, co było.

– A więc... chcesz nadal być ze mną? – Nigdy wcześniej nie wyglądał na tak

wrażliwego czy przestraszonego. Uścisnęłam jego dłoń i skinęłam głową. Jego ramiona natychmiast się rozluźniły i uśmiechnął się. – Okej, w porządku. Tak bardzo się bałam, że będziesz chciała ze mną zerwać. Nie wiem, jakim cudem mogłam udawać, że to mnie nie zabije.

Szybko zatrzepotałam powiekami. Po policzku spłynęła mi łza. „Jak to możliwe kochać kogoś aż tak bardzo?”

– Nie płacz, kochanie. Ależ z ciebie beksa – zażartował, a ja się uśmiechnęłam. – Ach, żebyś wiedziała, moja oferta jest jednorazowa. To znaczy, że skoro zrezygnowałaś z powrotu do przyjaźni, to nie będziesz mogła tego zrobić już nigdy! – Zaśmiał się. – I tak, wiem, że zabrzmiałem jak najgorszy psychol. Mam to gdzieś. Tak to po prostu jest między nami.

A mnie to odpowiadało.

Podjechaliśmy pod mój dom. Skuliłam się na fotelu. Powroty tutaj zawsze psuły mi humor. Drzwi frontowe otworzyły się, zanim Cole zdążył wyłączyć silnik, i podbiegła do nas mama. Tata trzymał się tuż za nią. Rodzice Cole’a też zobaczyli, że już jesteśmy, i wyszli przed dom. Mii i Jaspera nigdzie nie było. Pewnie woleli trzymać się z dala od tego melodramatu. Szczęściarze.

Cole wyskoczył z samochodu i przeszedł na moją stronę, gotów mnie wspierać. Wsiadłam i stanęłam obok niego. Pokażemy im, jak bardzo poważnie traktujemy nasz związek. Rozluźniłam się, kiedy Cole położył mi rękę na krzyżu.

– Tak bardzo cię przepraszam – wymamrotała mama. Objęła mnie mocno i rozplakała się. Całym jej ciałem wstrząsało łkanie.

Po kilku sekundach poddałam się i też ją uścisnęłam.

„Kocha cię i chce dla ciebie tego, co najlepsze”.

„Zmieniłaby zdanie, gdyby знаła prawdę”.

„Znienawidziłaby cię”.

Kiedy mama wypuściła mnie z objęć, przyszła kolej na tatę. Pozwoliłam mu, bo nie miałam wyboru, ale trzymałam się sztywno jak struna. W środku otoczyłam się emocjonalną barierą, żeby nie mógł się do mnie dostać.

„Kłamstwo”.

– Ja też cię przepraszam, kochanie. I ciebie też, Cole. – Tata mnie puścił. Natychmiast się cofnęłam. – Chodźmy. Musimy porozmawiać.

Poszliśmy za tatą do domu. Usiadłam koło Cole’a na sofie.

– Uspokój się i oddychaj – wyszeptał do mnie pięć minut potem, kiedy mama rozstawiała na stole zawartość tacy: herbatę, kawę, gorącą czekoladę i herbatniki. Nikt nie powiedział ani słowa, odkąd weszliśmy. Odetchnęłam głęboko, ale nie pomogło mi to prawie wcale.

Tata odchrząknął i nachylił się ku nam na krześle.

– Wczoraj wszystko wymknęło się spod kontroli i powiedzieliśmy kilka rzeczy, których wcale nie myślimy. Nie sądziłem, że tak szybko z kimś się zwiążesz, Oakley... że nie poczekaasz, aż będziesz starsza.

Prawie się zakrztusiłam z niedowierzania. Jak mógł tam siedzieć i udawać, że mój wiek ma jakiegokolwiek znaczenie? Zrobiło mi się niedobrze. Płonęłam ze złości i wstydu.

„Odepchnij je od siebie”.

Mama wyciągnęła rękę przez sofę i ujęła moją dłoń.

– Musisz zrozumieć, że jako twoja matka oczywiście pragnę, żebyś z powrotem zaczęła mówić. Ale to nie jest najważniejsze. Kocham cię bez względu na wszystko i nic nie może sprawić, że pokocham cię mniej.

„Wiem o jednej rzeczy, która by mogła...”.

Tata dostał nerwowego tiku w oku.

– Przepraszam cię za to, co powiedziałam, ale musisz zrozumieć, że dla mnie zawsze będziesz moją małą córeczką. Ale naprawdę cieszę się waszym szczęściem. Tylko dbaj o nią, proszę cię, Cole – dodała mama.

Cole się uśmiechnął i położył rękę na oparciu sofy.

– Zawsze.

I znowu to zawsze.

Kiedy atmosfera się rozluźniła, zaczęliśmy rozmawiać na przyjemniejsze tematy. Nie odważyłam się ponownie spojrzeć na tatę. Tak bardzo

go nienawidziłam, ale też ciągle go kochałam. Chciałam, żeby poszedł do więzienia, ale chciałam też, żeby z nami został i się zmienił.

„Wcale nie powinnaś go kochać. To powinno być proste, ale nie jest”.

Nie widziałam Franka od prawie trzech lat, więc wiedziałam na pewno, że mój koszmar się skończył, ale nie rozumiałam, dlaczego nie mogliśmy cofnąć się do stanu sprzed tej sytuacji. To znaczy, wiedziałam czemu, ale rozpaczliwie chciałam znowu czuć się beztrosko i mieć szczęśliwą rodzinę.

„Boże, ależ jestem popieprzona”.

Kiedy Cole wyszedł – obiecawszy, że zobaczymy się na kolacji – usiadłam z mamą w moim pokoju. Milion razy przeprosiła mnie za to, co się stało, i starała się wymyślić sposoby, jak mi to wynagrodzić.

– A co powiesz na dzień w SPA? Fajnie by było wybrać się gdzieś razem – zasugerowała.

We Włoszech SPA bardzo mi się podobało. Zgodziłam się. Mama się starała i ja też mogłam wysilić się na to samo. Oparła się o mój drewniany zagłówek i uśmiechnęła się jak nastolatka. Super było zobaczyć jej uśmiech.

– Jak tam sprawy między tobą a Cole’em? Jesteście uroczą parą, zawsze tak sądziłam.

„Więc dlaczego spanikowała? Aha, bo uświadomiła sobie, że dorastam i ciągle mam te same problemy”. Kiedyś mówiono, że po prostu z nich wyrosnę i na pewno nie było jej łatwo żyć ze świadomością, że tak się nie stało.

Odpowiedziałam na jej pytanie uśmiechem. I, o rany, zaczerwieniłam się!

– Wspaniale widzieć cię taką szczęśliwą, skarbie.

Wspaniale czuć się taką szczęśliwą.

ROZDZIAŁ 28

Lato minęło błyskawicznie i w poniedziałek trzeba będzie wrócić do szkoły. Miałem jeszcze tylko dwa dni wolnego. To moja ostatnia klasa, a potem będę mógł skupić się na uczelni. Nie mogłem się doczekać, aż będę studiował coś, co mnie interesuje – inżynierię lądową. Bardzo chciałem się nauczyć, jak to zrobić, żeby wszystkie cholernie wielkie budynki nie waliły się na ludzi.

– Cole, pośpiesz się! Guzdrzesz się bardziej niż moja siostra! – wrzasnął Jasper. Skrzywiłem się, kiedy dobiegł mnie wysoki tembr jego głosu, udający głos dziewczyny.

– Jezu, Jasper. Stoję tuż obok! Jestem gotowy.

Zabrałem portfel, wsunąłem go do kieszeni i popsikałem się wodą kolońską. To był ulubiony zapach Oakley. Kupiła mi go pod choinkę parę lat temu.

Uwielbiałem go.

Wieczór spędzałem z Jasperem i Benem, podczas gdy Oakley miała babski wieczór z naszymi mamami, Mią i Kerry. Wydawała się podekscytowana perspektywą nakładania sobie na twarz tej przypominającej błoto papki. Którą ja również musiałem kiedyś nałożyć na skórę. I nigdy więcej.

– Cole – zajęczał Jasper. – Co ci zajmuje tyle czasu?

– Człowieku, pięć minut temu byłem pod prysznicem. To nie tak, że ubieram się od godziny.

– Ciekawe, czemu pięć minut temu byłeś pod prysznicem.

Cholera. To dlatego, że wcześniej byłem z Oakley.

Jasper zobaczył mój wyraz twarzy i roześmiał się.

– Ale cię wzięło. Cieszę się z tego. Któregoś dnia Oakley będzie cię bardzo

potrzebować.

– Co to ma znaczyć?

Jasper przechylił głowę i spojrzał na mnie, jakbym powiedział coś wyjątkowo głupiego.

– Wiesz, co to znaczy. Oakley nie przestała mówić ot tak sobie i cokolwiek to spowodowało, w końcu będzie musiała się z tym zmierzyć. Byłem gotów rzucić wszystko i jej pomóc, kiedy to się stanie, ale teraz ona będzie potrzebować ciebie, a nie mnie.

– Zrobię wszystko, żeby jej pomóc. Wiesz o tym.

– Wiem, stary, i tylko dlatego zachowałeś swój „interes” w całości. A teraz się pośpiesz. Marnujemy cenny czas, który moglibyśmy spędzić na picciu.

Ale jego słowa skierowały moje myśli na inny tor. Miał rację. Pewnego dnia Oakley będzie musiała stawić czoło temu, co się stało. Nie miałem bladego pojęcia, co to może być, ale potwornie się tego bałem. Wiedziałem też jednak, że absolutnie nic mnie od niej nie odstraszy, bez względu na to, jak będzie trudno, bez względu na to, jak będzie mnie to boleć.

– Cole!

– Już idę.

Jasper zachichotał.

– Trochę śmiesznie wyglądałeś.

Przepchnąłem się koło niego, przewracając oczami. „Nie martw się na zapas tym, co może się wydarzyć. Cokolwiek to jest, uda ci się to naprawić. Dla niej”.

Ostatnie tygodnie były rewelacyjne. Rodzice Oakley ze wszystkich sił starali się zaakceptować fakt, że byliśmy razem, i cieszyć się naszym szczęściem. Nie mogliśmy już spędzać nocy u siebie nawzajem, ale spodziewaliśmy się tego, więc nie przeszkadzało mi to aż tak. Bardzo mi pomagało, że Jasper zawsze był gdzieś w pobliżu ze swoją statystyką cięż wśród nastolatek. Wiedział na ten temat o wiele za dużo.

– Dobra, chłopie. Możemy się od razu założyć, że dzisiaj zaliczę więcej numerków niż ty. – Poklepał mnie po plecach, kiedy szliśmy do taksówki.

„Przecież to jasne”.

– Nie zaliczam dzisiaj żadnych numerków. Jestem z twoją siostrą, pamiętasz?

– A więc oddajesz mecz walkowerem? Wygrałem?

Westchnąłem, pokonany.

– Tak, Jasper. Wygrałeś.

Czarna taksówka podjechała pod mój dom. Jasper zatrzymał się, żeby sprawdzić swoje odbicie w lustrze. Nastroszył sobie włosy.

– Dobrze wyglądam?

– Zachowujesz się jak baba!

– Ej, stary, mam kompleksy jak wszyscy. Co prawda, jestem tak bliski ideału, że aż mnie to czasem przeraża, ale...

– Wyglądasz w porządku, Jasper! – przerwałem mu.

Zasadniczo, było o wiele łatwiej po prostu się z nim zgadzać i mu potakiwać.

– Tak? Nie wydaje ci się, że powinienem był założyć niebieską koszulę?

Pokręciłem głową.

– Naprawdę zamierzasz tak się zachowywać? – Jasper na te słowa kiwnął głową ze śmiertelnie poważnym wyrazem twarzy. „To będzie bardzo długa noc”.

– Nie, nie powinieneś był założyć niebieskiej koszuli. – Wepchnąłem go do taksówki. – Twoje ciuchy są w porządku. I włosy też.

Roześmiał się i posunął się na siedzeniu, żebym mógł wsiąść. Podałem kierowcy adres Bena i pojechaliśmy po niego.

– Schlebiasz mi, stary, i naprawdę mi się to podoba, ale jesteś z moją siostrą i jeśli mam być szczery, niespecjalnie mnie kręcą męskie części ciała.

Czemu nie zacząłem pić przed wyjściem z domu? Cała noc z Jasperem. Musiałem chyba oszaleć!

Kiedy podjechaliśmy, Ben już czekał na nas przed drzwiami. Wyglądał jak dzieciak w Wigilię. Odkąd zeszli się z Kerry, nie za bardzo miał okazję wychodzić wieczorami na popijawy.

– Hej – przywitał nas z podekscytowanym uśmiechem i wsiadł na przednie siedzenie. – Gotowi zalać się w trupa?

Wybuchnąłem śmiechem.

– No pewnie!

Ja też od dawna nie wychodziłem z chłopakami i cieszyłem się tą perspektywą. Teraz większość czasu spędzałem z Oakley. Byłem z nią szczęśliwy, ale dobrze też było mieć własne sprawy. Oboje potrzebowaliśmy czasu ze swoimi znajomymi.

Kolejka do klubu nie była długa. Staliśmy raptem ze dwie minuty, zanim dotarliśmy pod barierkę. „To pewnie znaczy, że to miejsce jest do dupy!”. Napakowany jak sto pięćdziesiąt bramkarz zatrzymał nas ramieniem, zanim udało nam się wejść. Musiał codziennie zjadać z pięć kilo mięsa i jajek. Albo był na sterydach. W każdym razie na szyi pulsowały mu żyły, a koszulka tak bardzo opinała jego masywny tors, że materiał rozciągnął się do granic możliwości.

– Dowód – zażądał od Jaspera.

Patrzyłem z uśmiechem, jak Jasper traci humor i wyciąga z portfela prawo jazdy. Bramkarz przez chwilę przyglądał się dokumentowi, aż w końcu mu go oddał i mogliśmy wejść. Przecisnęliśmy się przez tłum na wpół rozebranych dziewcząt do baru.

– Jestem starszy niż wy, do cholery! – krzyknął Jasper, machając ręką w kierunku moim i Bena.

– No cóż, ewidentnie tak nie wyglądasz! – „Ani się tak nie zachowujesz”,

Wymamrotał pod nosem coś niepochlebnego i poszliśmy zamówić drinki. Jasper skierował się w stronę barmanki, żeby przyciągnąć jej uwagę, ale jak tylko przyszła nasza kolej, odwrócił się twarzą do sali.

„Zaczyna się”.

– Witam piękne panie – wymruczał uwodzicielsko.

Ponieważ był zajęty, to ja zamówiłem trzy whisky z colą i trzy kieliszki tequili. Ben i ja rozsiedliśmy się wygodnie na stołkach, gotowi na widowisko. Jasper będzie robił z siebie durnia przez całą noc.

– Chcesz tańczyć? – powiedział do blondynki i przysunął się do niej bliżej.

„Zostaw jej trochę miejsca, żeby mogła oddychać”. Obserwowanie flirtów

Jaspera było jak obserwowanie kraksy samochodowej.

– Mam chłopaka – odpowiedziała i uniosła brwi. Nie wyglądała, jakby ten fakt miał jej przeszkadzać.

Jasper bez słowa odwrócił się od niej, jakby przestała istnieć.

– Chcesz potańczyć? – zapytał jej koleżankę tuż obok.

Ben wybuchnął śmiechem, a ja patrzyłem na to z otwartymi ustami. Czemu nie spróbował szczęścia z inną grupą dziewczyn?

– Serio? Wydaje ci się, że robię tu na zastępstwo czy co?

Jasper się zamyślił. O wiele za długo zajmowało mu wypowiedzenie krótkiego „nie”. W końcu wzruszył ramionami i odparł bez śladu skruchy:

– Sorry. Jest ładna i zauważyłem ją pierwszą.

Zakrztusiłem się drinkiem i aż wybałuszyłem oczy, zszokowany. On to właśnie powiedział? Twarz dziewczyny poczerwieniała. Spoliczkowała go z całej siły, aż się wzdrygnąłem na ten odgłos. To musiało zabołeć, ale Jasper prawie w ogóle nie zwrócił na to uwagi. Odniosłem wrażenie, że to nie pierwszy raz, kiedy dostał w twarz.

– Nie trzeba się denerwować, skarbie. Po prostu byłem szczery. Myślałem, że kobiety to lubią? – krzyknął za jej plecami, oddalającymi się w tłumie koleżanek.

– Jesteśmy tu od pięciu minut, a ty już zarobiłeś z liścia. Chyba pobiłeś rekord! – pochwalił Jaspera Ben i poklepał go po plecach. Jasper uśmiechnął się z dumą i wypił swoją tequilę.

Mniej więcej w połowie wieczoru Jasper nas olał, bo spotkał grupę Tajek, które przyleciały tu na wakacje. Znalazł się w swoim własnym prywatnym niebie. Usiadłem przy barze koło Bena i popijaliśmy whisky.

– Nigdy? Nigdy nie jest dziwnie ani nic? – wypytywał Ben o sprawy z Oakley.

– Nie. – Pokręciłem głową i wytłumaczyłem. – Prawie zawsze wiem, co ona myśli. Nie musi mówić mi na głos.

Kiwał głową.

– Wow. Ja nie mam pojęcia, co myśli Kerry, a jej usta prawie się nie zamykają. – Były swoim zupełnym przeciwieństwem: jedna nic nie mówiła, druga nie przestawała nawijać. Świetnie się uzupełniały. – Ale chciałbyś, żeby zaczęła mówić? To znaczy, nie przeszkadza ci, że nigdy nie usłyszysz „kocham cię”? A co z przyszłością? Ślubem? Nie będzie mogła złożyć przysięgi i w ogóle. Jak to się robi w takich sytuacjach?

Myślałem już o tym, ale na pewno można wziąć ślub, gdy jedno z narzeczonych nie mówi. Nie sprawdzałem tego, ale na pewno można zrobić to językiem migowym albo jakoś inaczej. Ale Ben za bardzo wybiegał myślami w przyszłość. O ślub jeszcze długo nie musimy się martwić.

– Tak, chciałbym, żeby przemówiła. Oczywiście. Ale nic się nie zmieni, jeśli to nie nastąpi. Poza tym, Oakley mówi, że mnie kocha. Tyle że nie słowami.

Czarne brwi Bena ściągnęły się z zaskoczenia. Nie mogłem się powstrzymać i zacząłem się śmiać.

– Nie przejmuj się. Tak to po prostu działa między nami. Kupię następną kolejkę. – Wyciągnąłem z portfela dychę.

Jasper wrócił do baru, ale nie żeby z nami pogadać, tylko dlatego, że niedaleko nas przystanęła ruda laska.

– To będzie niezłe – mruknął Ben. Przysunąłem się bliżej.

– Do hotelu – usłyszałem Jaspera. Wow, przechodził prosto do sedna. Zaczęła lecieć piosenka z wyraźnym basem, przez co trudniej mi było słyszeć, co mówi. Następnym, co padło z jego ust, było:

– Hitler.

Spojrzałem na Bena z przerażeniem. Co Jasper wyczyniał, do cholery? Dlaczego gadał o Hitlerze? Dziewczyna zmarszczyła brwi. Wyglądała na trochę przestraszona. Na cholere zacząć gadki o Hitlerze z kimś, kogo właśnie próbuje się poderwać?

– ...dobre pomysły. Kocham blondynki.

Chciałem stąd jak najszybciej uciec, ale w tej nadciągającej katastrofie było coś fascynującego i nie mogłem oderwać od nich wzroku. Dziewczyna, na ironię

nie blondynka, obrzuciła Jaspera wściekłym spojrzeniem. I jasne: wylała mu w twarz swojego drinka, potem poprawiła z liścia i w końcu uciekła. Stałem jak skamieniały. Jasper uniósł ramiona w górę w geście zwycięstwa. To była gra. Między nim a kim?

„Tylko nie zwracaj na mnie uwagi!”.

– Cholera – mruknąłem, kiedy Jasper odwrócił się i uśmiechnął się do nas szeroko.

– Cole, chłopie. Widziałeś to? – zapytał, ciągle szczerząc zęby, i podszedł do nas. Przód koszuli miał przesiąknięty alkoholem. Pokręciłem głową. – Prosto w twarz – wykrzyknął z dumą, ocierając brodę z ostro pachnącego wina.

Potrząsnąłem głową i zadałem pytanie za milion dolarów.

– Czemu zacząłeś mówić o Hitlerze?

Jasper wzruszył ramionami i oparł się o bar.

– Poskutkowało, co nie? Spróbowałem już wszystkiego, więc pomyślałem, że jak dorzucę małego dyktatora, to już na pewno dostanę drinkiem w twarz. – Żeby podkreślić te słowa, pociągnął za swoją przemoczoną koszulę.

Jakich sposobów wcześniej próbowałem, że to była jego ostatnia deska ratunku? Ugryzłem się w język, zanim go o to zapytałem. Lepiej będzie, jeśli nigdy się tego nie dowiem.

Ze śmiechem walnąłem go w ramię i zamówiłem jeszcze osiem tequili.

Będę ich potrzebować.

ROZDZIAŁ 29

Z westchnieniem podniosłam mundurek i zaczęłam się ubierać. Dzisiaj pierwszy dzień szkoły. Zapowiada się fatalnie, a na dodatek mama zaprosiła na kolację swoją koleżankę, która akurat dziwnym trafem jest psychiatrą.

Nie, nie kupuję takiego „przypadku”.

„Próbuje cię naprawić. Nikt nie ma takiej mocy”.

„Dobry psychiatra na pewno się zorientuje, że możesz mówić. A wtedy dowiedzą się o tym wszyscy”.

„Nie pozwolę im. Nie pozwolę im”.

Trzęsącymi się rękami zakładałam czarne spodnie.

„Wszystko będzie dobrze. Nawet jeśli się dowiedzą, że możesz mówić, to wcale nie oznacza, że musisz”.

„To ja to kontroluję”.

„Nie, nie ty. On”.

Mama tym razem próbowała mniej bezpośredniego podejścia, skoro odmawiałam wizyt w jakiegokolwiek klinice. Rozumiałam jej desperację, żeby mi pomóc, ale to, co teraz czuła, było niczym w porównaniu z tym, co by przeżyła, gdyby poznała prawdę.

Ubrana i uczesana, przemknęłam na dół na śniadanie. Mama nie wyszła jeszcze od siebie z pokoju, a ja wolałam odwlec rozmowę z nią do ostatniej możliwej chwili.

– Gotowa do szkoły? – zapytał Cole. Stał tak blisko, że aż podskoczyłam. Na szczęście poczekał z napędzeniem mi strachu, aż dotarłam prawie na sam dół

schodów, więc z nich nie spadłam.

Uniosłam podbródek i kiwnęłam głową, opierając się chęci powrotu do łóżka i symulowania choroby. Nigdy nie będę na to gotowa, ale nie miałam wyboru. Przynajmniej w tej szkole czeka mnie jeszcze tylko jeden rok.

– Wszystko będzie dobrze. Jeśli Julian coś ci powie albo zrobi, przyjdź po mnie. I spotkajmy się na przerwie, to dam ci mój plan lekcji, żebyś zawsze wiedziała, gdzie mnie znaleźć.

Przewróciłam oczami i spojrzałam na niego z wyrzutem. Poczułam się jak małe, bezbronne dziecko, które samo nie potrafi o siebie zadbać. Wiem, że Cole chciał tylko mnie chronić, ale kiedy tak się zachowywał, nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że jestem dla niego jak młodsza siostra.

Mój chłopak złapał mnie za rękę i odwrócił mnie twarzą do siebie.

– Możesz wrzucić go do plecaka i nigdy na niego nie spojrzeć, jeśli wolisz. Tylko go ode mnie weź. Będę się lepiej czuł – poprosił mnie z szeroko otwartymi oczami.

Nieczęsto wykorzystywał tę minę, ale dobrze na mnie działała. Poddałam się i objęłam go w pasie.

– Dziękuję! – wyszeptał w moje włosy. Przebiegł przeze mnie znajomy dreszcz.

Udało nam się uniknąć moich rodziców i zjeść śniadanie w spokoju, bo szykowali się do wyjścia na górze. Bez wątpienia trwało to dłużej niż zazwyczaj, bo rozmawiali o tym, jak rozegrać dzisiejszą wizytę psychiatry.

Jasper wmaszerował do kuchni, kiedy jedliśmy tosty. Opadła mi szczęka. Jeszcze nie było dziewiątej. Chory czy co?

A, nie. Ma na sobie wczorajsze ciuchy.

– Dzień dobry, siostrzyczko – przywitał mnie radośnie. Zmierzwił mi włosy i roześmiał się, kiedy uderzyłam go w rękę, żeby ją zabrał.

– Dobrze się bawiłeś w nocy? – zapytał Cole.

Jasper wyszczerzył zęby jak idiota i puścił do nas oko.

– Dżentelmen nie dyskutuje na takie tematy.

– Dżentelmen! – nie mógł uwierzyć Cole.

„Absolutnie się z tobą zgadzam”.

– W każdym razie, na szczęście nie mamy czasu na makabryczne szczegóły. Musimy już iść. – Wstałam razem z Cole’em i pomachałam Jasperowi na do widzenia.

– Wyślij mi SMS-a, jeśli będziesz czegoś potrzebować! – krzyknął za mną.

W drodze do szkoły wpatrywałam się w zegar na desce rozdzielczej. Czy nie jest tak, że jak się bardzo pilnuje czasu, to mija on wolniej? Podświetlane na pomarańczowo cyfry zmieniały się zdecydowanie zbyt często. Zanim się zorientowałam, byliśmy już na szkolnym parkingu i Cole ustawiał się tyłem do parkowania.

– Wygłosiłbym przemowę na temat tego, że wszystko będzie dobrze i że zawsze możesz mnie znaleźć, jeśli będziesz tego potrzebować, ale mam już od tego siniaki na ramieniu! – zażartował i potarł miejsce, w które go uderzyłam za to, że po drodze powtórzył to już dwukrotnie.

Skinęłam głową i uśmiechnęłam się do niego z taką pewnością siebie, na jaką tylko byłam w stanie się zebrać. W odpowiedzi Cole uśmiechnął się do mnie smutno. Czasami nienawidziłam łatwości, z jaką potrafił przejrzeć moją udawaną radość. Ale szkoła nie trwa wiecznie. Dam sobie radę.

Wysiadłam, kiedy nie mogliśmy już zmarnować ani minuty więcej, i zabrałam plecak z tylnego siedzenia. Cole przeszedł na moją stronę samochodu i mocno mnie uścisnął. Przy nim czułam się taka bezpieczna i taka chroniona. Objęłam go mocniej, zamknęłam oczy i wyobrażałam sobie, że ciągle jesteśmy we Włoszech.

Ktoś za nami głośno udawał, że wymiotuje. Julian. Cole przytulił mnie zaborczo i rzucił Julianowi wściekłe spojrzenie, ale szybko odwrócił się do mnie i zupełnie go zignorował, co chyba Juliana wkurzyło.

– Spotkajmy się tutaj na przerwie obiadowej i pójdziemy na lody, dobrze? – powiedział Cole.

Zaschło mi w gardle. Jakim cudem ten chłopak sprawiał, że czułam się taka

pełna życia, taka nieuszkodzona? Tak bardzo go kochałam.

Złapałam w garść przód jego koszulki i przyciągnęłam go tak blisko, że nie dałoby się wcisnąć między nas nawet szpilki. Cole zalotnie musnął swoimi wargami moje. Zazwyczaj czułabym się skrępowana pocałunkiem na oczach setek osób, ale dzisiaj miałam to gdzieś. Wpiłam się w jego usta.

– Ale przedstawienie! – zawołał głęboki głos. Zawstydzona, odskoczyłam od Cole’a. Kerry i Ben stali tuż przy samochodzie z szerokimi uśmiechami na twarzach. Natychmiast zaczerwieniłam się jak pomidor.

„Od tej pory wszelkie pocałunki jedynie na osobności”.

– Dziękujemy – odparł Cole z sarkazmem.

Zostawiłam go z przyjaciółmi, kiedy zadzwonił dzwonek. Odetchnęłam głęboko i ruszyłam do klasy. Znajome wypłowiałe niebieskie ściany świetnie pasowały do mojego nastroju. Nie mogłam się doczekać, aż wrócę do domu. Co prawda tego ranka ludzie byli bardziej zainteresowani wymianianiem wrażeń z wakacji niż nabijaniem się ze mnie, ale ten stan nie potrwa długo.

Kiedy weszłam na godzinę wychowawczą, nauczycielka siedziała już za biurkiem. Hanna uśmiechnęła się do mnie, kiedy zajęłam swoje miejsce koło niej. Wszyscy siedzieli tam, gdzie w zeszłym roku.

Po sprawdzeniu obecności każdy z nas dostał swój plan lekcji. Miałam podwójną matematykę, potem angielski i biologię, a po obiedzie podwójną przedsiębiorczość. Podwójna matematyka pierwszego dnia po powrocie! Toż to istna katorga!

Musiałam rozstać się z Hanną, bo ona była prawdziwym geniuszem z matmy i chodziła do grupy dla zaawansowanych. Ja też nie byłam taka najgorsza, ale nienawidziłam tego przedmiotu i w ogóle się do niego nie przykładałam. W sali usiadłam w drugim rzędzie, obok jakiegoś nowego ucznia.

Był drobny i wyglądał na chorobliwie nieśmiałego i zdenerwowanego. Uśmiechnęłam się do niego, co on bez słowa odwzajemnił. Wskazałam moje imię, zapisane u góry zeszytu.

– Ja jestem Kyle – przedstawił się szeptem. – Oakley to dziwne imię. –

Wybałuszył oczy. – To znaczy, nie chciałem... Jest rzadko spotykane. Przepraszam.

Uniosłam dłoń i potrząsnęłam głową z uśmiechem. Moje imię było trochę dziwne. Wydawało mi się, że do mnie nie pasuje. Powinnam nazywać się jakoś zwyczajnie, tak żeby nie zwracało to niczyjej uwagi.

Jakieś pięć minut po dzwonku, kiedy wszyscy już głowili się nad równaniami, które miały nas „rozruszać na nowy rok”, otworzyły się drzwi. Julian. Wszedł do sali pewnym krokiem, jakby kupił cały cholerny budynek.

„Bosko, przez cały rok będziemy razem chodzić na matkę”.

– Przepraszam za spóźnienie – wymamrotał, zupełnie ignorując połajanki pana Jonesa na temat punktualności.

– Julian, zajęłam ci miejsce! – pisnęła Leanne i spojrzała na niego spod rzęs.

– Wracać do pracy, no już! – zagrział pan Jones, bo wszyscy wykorzystali wejście Juliana, żeby zacząć rozmawiać. Julian zachichotał i usiadł po mojej drugiej stronie.

„Co on wyrabia?”. Przełknęłam ślinę i wybrałam nowe równanie. Rozpaczliwie usiłowałam nie nawiązywać z nim kontaktu wzrokowego. Usiadł przy mnie, żeby mnie wkurzać i deprymować. „Nie daj po sobie poznać, że ta technika działa”.

– Oakley – wyszeptał Julian i nachylił się do mnie. Serce zaczęło mi szybciej bić i to wcale nie z dobrego powodu. Przechyliłam głowę, żeby włosy zasłoniły mi twarz. Julian westchnął pokonany. – Oakley, proszę...

„To pułapka!”.

Odetchnęłam głęboko i zmusiłam się, żeby na niego spojrzeć. Kąciki jego cienkich ust uniosły się w górę w szczerym uśmiechu. Szczery uśmiech skierowany do mnie? Dlaczego? Zachowywał się, jakby się ze mną przyjaźnił, a nie przez lata zamieniał moje życie w piekło.

– Słuchaj, przepraszam cię, dobra? Przepraszam cię za przyjęcie i za całą resztę. – Nerwowo poprawił się na krześle. Julian rzadko kogokolwiek przepraszał, co było widać po stopniu jego skrępowania. – Wiem, że

zachowywałem się jak dupek i na nic od ciebie nie zasługuję, ale chciałbym, żebyśmy zostali przyjaciółmi – wyrzucił z siebie szybko. – Naprawdę, bardzo cię przepraszam. Wybaczysz mi?

Gdybym stała, chyba bym zemdląła. Julian mnie przeproszał i chciał, żebyśmy zostali przyjaciółmi. „Co wydarzyło się w wakacje, że stał się taki... miły?”. Nie byłam pewna, czy potrafię mu wybaczyć ani nawet czy chciałabym takiego przyjaciela.

Julian się skrzywił.

– Więc jeśli możesz zapomnieć...

– Dość tego!

Podskoczyłam na krześle na krzyk nauczyciela, który przerwał Julianowi.

– Powiedziałem, że ma być cisza. Za karę oboje spędzicie przerwę obiadową w klasie.

„Czy właśnie ukarano mnie za rozmowy na lekcji?”. Wpatrywałam się w pana Jonesa z rozdziawionymi ustami. Naprawdę nie dostrzegłam ironii w tej sytuacji?

Julian sklął go pod nosem na czym świat stoi i zabrał się do pracy. Co za cholerny pech. Karne siedzenie w szkole za gadanie na lekcji, i to pierwszego dnia. Julian to idiota. Po kilku sekundach szturchnął mnie i wskazał kartkę papieru przed sobą. Niechętnie spojrzałam na nią, żeby zobaczyć, co napisał.

PRZEPRASZAM.

„A może pora przestać robić rzeczy, za które potem trzeba przeproszać?”. Uśmiechnęłam się do niego bez entuzjazmu, byle dał mi w końcu spokój.

Na przerwie obiadowej skierowałam się do klasy, gdzie miałam odbyć karę. Nie miałam nawet czasu, żeby zobaczyć się z Cole'em, więc będzie niepotrzebnie na mnie czekał przed wejściem. Z grobową miną opadłam na krzesło i wyciągnęłam z plecaka książkę.

Kątem oka zobaczyłam, że Julian uśmiecha się do mnie przeproszająco z drugiego końca sali. Zignorowałam go i zaczęłam czytać. Jakies dziesięć minut później Cole zajrzał do klasy przez drzwi. Na jego twarzy malowało się wielkie rozbawienie.

„Tak, tak, to jest bardzo zabawne”.

– Muszę na chwilę iść do gabinetu. Nie ruszajcie się z miejsca – nakazał nam pan Jones swoim monotonnym głosem i wyszedł.

Jak tylko zamknęły się za nim drzwi, Julian znalazł się przy mnie. Westchnęłam, kiedy usiadł na krześle obok.

– W piątek Leanne urządza u siebie imprezę. Chcesz się wybrać? – zapytał i położył jedną nogę na blacie ławki.

„Nie”.

Wiedział, że chodzę z Cole’em, więc albo zupełnie stracił rozeznanie sytuacji, albo cierpiał z powodu bardzo wybiórczej pamięci.

– Oakley, ja się staram.

To prawda, i nie mogłam go za to winić. Naprawdę wyglądało, jakby się starał. Ja po prostu nie byłam pewna, czy to wystarczy. Nie rozumiałam, czemu nagle chce się ze mną przyjaźnić. Potrząsnęłam głową, ale równocześnie uśmiechnęłam się do niego. Ciężko mi było zachowywać się normalnie w jego towarzystwie, zwłaszcza po tym, co zrobił na moich urodzinach. I choćby nie wiem jak uprzejmie się odtąd zachowywał, nigdy nie zapomnę, że na całe lata zmienił moje życie w piekło.

Drzwi otwały się z impetem i oboje podskoczyliśmy na swoich miejscach.

– Spadaj stąd! – warknął Cole, wślizgując się do klasy i obrzucając Juliana wściekłym wzrokiem. Julian odwzajemnił mu się podobnym spojrzeniem i pokazał mu środkowy palec, ale wrócił do swojej ławki.

– No co? – powiedział niewinnie Cole, zaskoczony tym, że popatrzyłam na niego z wyrzutem. Przewróciłam oczami, uśmiechnęłam się i potrząsnęłam głową.

– A więc kara, co?

– Oberwało nam się za gadanie na lekcji – wtrącił się Julian.

Cole zmarszczył brwi.

– Próbujesz sobie żartować?

Złapałam go za rękę i pokręciłam głową.

– Chwila, serio dostałaś karę za rozmowę? – zapytał z niedowierzaniem. A potem zaczął się śmiać.

Odchyliłam się na krześle, założyłam ręce na piersi i czekałam, aż mu przejdzie.

– Przepraszam – wymamrotał w końcu, kręcąc głową. – To piękna historia.

„I mnie to mówisz?”.

Cole bez ostrzeżenia nachylił się przez ławkę i mnie pocałował. To zawsze sprawiało, że miękły mi kolana. Odsunął się zaledwie po kilku sekundach i zaraz potem wyszedł z klasy z największym i najbardziej zawadiackim uśmiechem, jaki widziałam w życiu. Ja też nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

Na szczęście pan Jones nie wrócił do sali przed wyjściem Cole’a. Przez chwilę martwiłam się, że Julian o wszystkim go poinformuje, ale tego nie zrobił. Tak w sumie to nie robił nic, tylko ze zmarszczonym czołem wpatrywał się w ekran telefonu.

Bardzo mi to pasowało.

Kiedy nasza kara dobiegła końca, usiadłam na ławce przed szkołą, żeby szybko zjeść kanapkę, zanim zaczną się popołudniowe lekcje.

– Oakley? – zawołał mnie kobiecy głos. Uniosłam głowę i zobaczyłam, że w moją stronę biegnie Abby. „Co ona tu robi, do cholery?”. Z tego, co ostatnio słyszałam, studiowała pedagogikę na uniwersytecie w Londynie.

„Jasper wie, że wróciła?”.

– Cześć! – Uśmiechnęła się do mnie ciepło i usiadła obok. – Dostałam się na staż w twojej szkole, czy to nie wspaniale? Tak się cieszę, że znowu będziemy się widywać. Mam asystować podczas lekcji angielskiego w twojej klasie, więc będziemy mogły nadrobić zaległości – powiedziała.

Uśmiechnęłam się sarkastycznie. Naprawdę myślała, że będę zadowolona z takiego obrotu sprawy? To przez nią mój brat płakał! To przez nią nie potrafił zaufać żadnej kobiecie i zachowywał się jak dupek! Nienawidziłam tej suki.

„Ten dzień robi się coraz fajniejszy”. A najgorsze dopiero przede mną. Ciągle musiałam przeżyć kolację z psychiatrą.

ROZDZIAŁ 30

Siedziałam przy stole zakłopotana. Obok mnie siedział Jasper i co chwilę posyłał wrogie spojrzenia pani Sadie, koleżance mamy. Atmosfera w jadalni była napięta. Wszyscy wiedzieliśmy, po co naprawdę pani Sadie do nas przyszła, ale nikt nic nie powiedział.

– Oakley, jak tam gimnastyka? Twoja mama powiedziała mi, że zdaniem trenera mogłabyś wystąpić na olimpiadzie.

Westchnęłam. Marcus rzeczywiście tak powiedział, ale żeby to osiągnąć, musiałabym się o wiele bardziej poświęcić treningom, a ja nie uprawiałam sportu po to, żeby zdobywać medale. Robiłam to, bo odrywał mnie od rzeczywistości i kochałam to.

Mama odstawiła kieliszek z winem.

– Nie wstydź się, kochanie. Masz wielki talent.

„Zamknij się, mamo!”.

– Nigdy nie rozumiałem, czemu to danie nazywa się „cottage pie”¹. Kumam „shepherd’s pie”², bo zawiera jagnięcinę, ale co chatka ma wspólnego z krowami? – zastanawiał się na głos Jasper, wpatrując się w pełne żarcia żaroodporne naczynie, ustawione na środku stołu.

Uśmiechnęłam się rozbawiona, grzebiąc w marchewkach na talerzu, bo brat próbował odwrócić ode mnie uwagę. Jednak wystarczyło jedno ostre spojrzenie mamy, żeby Jasper opadł na oparcie i zaczął jeść w milczeniu.

Pani Sadie ciągle zadawała mi niezobowiązujące pytania. Jakie przedmioty lubię w szkole? Czy dobrze bawiłam się na wakacjach? Której drużynie piłkarskiej kibicuję? Nigdy nie podeszła do tematu wprost, ale wiedziałam,

co robi.

To nie zadziała.

„Nigdy nic nie powiem”.

Kiedy rozmowa zeszła na temat mojego dzieciństwa, wiedziałam, że zaraz zaczną się naprawdę osobiste pytania. Po kolacji mama ściągnęła z półki album ze zdjęciami. Każdy rok naszego życia miał swój własny album.

– Pamiętasz to, Oakley? – zapytała mama, wskazując na zdjęcie przedstawiające mnie na moich piątych urodzinach. Wcinałam czekoladowe ciasto, ubrana w okropną różową sukienkę, z twarzą umorusaną różową polewą po walce na jedzenie z Jasperem, Cole’em i Mią. Jak skończyliśmy się okładać, wrzucono nas do jednej wanny i zmyto ślady lukru strumieniem ze słuchawki prysznicowej. Woda w wannie zmieniła kolor na różowy. Była obrzydliwa, bo pływały w niej kawałki ciasta. Świetnie się bawiłam.

To była jedna z ostatnich chwil, kiedy czułam się beztrosko.

Kiwnęłam głową i odwróciłam wzrok. Nie chciałam za bardzo o tym rozmyślać. Ta część mojego życia skończyła się dawno temu.

– A co robiliście w twoje szóste urodziny? – zapytała pani Sadie lekko i zaczęła przeglądać fotografie. Spojrzałam na nią beznamiętnie i popchnęłam w jej stronę album podpisany „Szóste urodziny Oakley”. Zmusiła się do uśmiechu i zaczęła go kartkować, chociaż widziałam, że wcale jej nie interesuje. Miałam wrażenie, że nie lubiła porażek i bardzo chciała móc mnie naprawić.

Nagle się wyprostowała, odrzuciła niesforne włosy na ramię i zapytała:

– Co chcesz robić po maturze?

Wzruszyłam ramionami i zacisnęłam usta. Ten wieczór to będzie ciągła walka z nią, bo ta kobieta chciała zmienić się we wróżkę i dać mamie wszystkie odpowiedzi. Nie mogłam jej na to pozwolić.

Mama i tata posprzątali ze stołu i przenieśliśmy się do salonu. Musiałam iść usiąść z nimi, choć Jasper mógł się wymknąć.

Pani Sadie ciągle pytała mnie o różne rzeczy. Teraz znów formułowała je tak,

żebym mogła odpowiedzieć „tak” lub „nie”, ale czasem zdarzało się takie, które wymagało dłuższej odpowiedzi.

„Oszczędziłabym jej tyle czasu, gdyby po prostu spytała: *Powiesz mi, co się stało?*”.

Przez cały ten czas czułam, jak w bok mojej głowy wwierca się przenikliwe spojrzenie ojca, a w czaszce dudniły mi jego żądania. Na pozór aprobował obecność pani Sadie i za przykładem mamy zadawał jej różne pytania. Nawet wysoko opłacana specjalistka nie potrafiła go przejrzeć.

Naprawdę, jaką mam szansę, że ktokolwiek mi uwierzy?

Zrobiła się dziesiąta, czyli na tyle późno, że powinnam już iść spać. Frustracja mamy i pani Sadie była dobrze widoczna. Mama miała nadzieję, że pani Sadie mnie naprawi. Pani Sadie miała nadzieję, że coś, cokolwiek, osiągnie.

Poszłam do kuchni napić się wody. Wcale się nie zdziwiłam, kiedy zaraz pojawiła się tam pani Sadie. Zakręciłam kran, odstawiłam szklankę na blat i czekałam.

– Możemy porozmawiać? – Westchnęłam ciężko i skinęłam głową. – A więc przestałaś mówić w wieku pięciu lat? – Przytaknęłam, marszcząc brwi. „Niech pani to zostawi”. – A wcześniej nie miałaś żadnych problemów z mową?

Problemów?

– Czujesz niepokój przed odzywaniem się w towarzystwie?

Zacisnęłam zęby.

– Powiedziałaś albo usłyszałaś coś, czego nie powinnaś? Ktoś z ciebie zakpił, bo powiedziałaś coś, co tej osobie wydało się głupie? – naciskała.

Zrobiło mi się niedobrze. Skręciło mnie w żołądku. Czemu ona nie mogła zrozumieć, że nie chcę z nikim rozmawiać na ten temat?

– Wszystko w porządku? – zapytał tata, wchodząc do kuchni.

– Tak – odpowiedziała pani Sadie. – Pomyślałam tylko, że Oakley czułaby się swobodniej sam na sam. Właśnie tak przyjmuję większość pacjentów.

„Nie jestem pani pacjentką”.

– Hmm – powiedział tata. – Może następnym razem, kiedy Oakley nie będzie

musiała iść spać. Jutro rano musi wstać do szkoły.

Udałam, że ziewam i chwyciłam szklanekę.

– Jesteś zmęczona, skarbie. Zmykaj do łóżka – przykazał mi tata.

Pomachałam szybko pani Sadie i tak właśnie zrobiłam. Na górze otworzyłam i zamknęłam drzwi do swojego pokoju, żeby pomyśleli, że poszłam spać, ale zostałam na korytarzu i podkradłam się do szczytu schodów. Usiadłam pod ścianą i oplótłam się ramionami.

Serce waliło mi jak oszałałe.

Przez minutę albo dwie rozmawiali o pracy pani Sadie, ale temat szybko zszedł na mnie.

– No to... wiesz, co jest z nią nie tak? – zapytała mama nerwowo. Nie widziałam jej ze swojego miejsca, ale wiedziałam, że albo bawi się palcami, albo rytmicznie tupie stopą.

– To ma podłoże psychologiczne – odparła pani Sadie. – Jestem tego prawie pewna. Oakley może mówić. Musimy się tylko dowiedzieć, dlaczego tego nie robi.

Przygryzłam wargę, bo nastąpiła boleśnie długa cisza. Czy wiedziała? Zgadła? Naprawdę chciałam zobaczyć twarze rodziców tylko po to, żeby móc się przekonać, co myślą. Im dłużej czekałam, tym bardziej byłam zdenerwowana.

– Ale co to znaczy? Jak możemy jej pomóc? Ja nie wiem nawet, co się dzieje z moją córeczką. – Mama wzięła głęboki, drżący oddech.

„Nie płacz”.

– Oakley ma bardzo silną wolę. Myślę, że się tego nie dowiecie tak po prostu. W takich sytuacjach nie ma łatwych, szybkich rozwiązań. Można do niej dotrzeć jedynie przez terapię. To długi i skomplikowany proces, który zadziała tylko wtedy, jeśli Oakley będzie tego chciała. Przykro mi, Saro, ale myślę, że z jakiegoś powodu ona jeszcze nie jest na to gotowa.

– Ale... – mama przerwała. Usłyszałam ciszę, a potem przytłumione łkanie, kiedy się w końcu rozpłakała.

Przytuliłam kolana do klatki piersiowej i zamknęłam oczy. „Tak mi przykro,

mamo. Tak bardzo cię przepraszam”.

– Wiem, że to dla ciebie bardzo bolesna sytuacja, ale musisz myśleć pozytywnie i pozwolić, żeby sama do ciebie przysłała. Im bardziej będziesz na nią naciskać, tym bardziej ona się od ciebie oddali. Terapia jej pomoże, stan Oakley może się poprawić, ale dopiero wtedy, kiedy sama będzie na to gotowa.

– Więc sugerujesz, żebyśmy nic nie robili? – wtrącił się tata. Jego ton podszyty był złością. Fałszywą złością.

– Myślę, że to jedyne, co możecie teraz zrobić. Dotarcie do pacjenta nigdy nie zajęło mi dłużej niż dwie godziny. Oakley w ogóle się przede mną nie otworzyła.

Na języku poczułam metaliczny posmak. Przyprawilo mnie to o mdłości. Przyłożyłam dłoń do ust, a kiedy ją odsunęłam, zobaczyłam na skórze krew. Jak na komendę zaczęła szczypać mnie warga. Siedziałam nieruchomo, kiedy rodzice kontynuowali rozmowę, a w końcu pożegnali się z panią Sadie. Nareszcie wyszła.

– Boże, muszę iść z nią porozmawiać. – Podskoczyłam na dźwięk głosu mamy. Zaraz wejdzie na górę!

– Nie, zaczekaj! – zawołał za nią tata. – Najpierw musisz się uspokoić. Nie możesz iść do niej w takim stanie, tylko ją do siebie zniechęcisz. Słyszałaś, co powiedziała Sadie. Musimy zrobić to jak należy, Saro. Już dawno temu powinniśmy iść po taką poradę. Naciskanie na nią nic nie da. Pewnie tylko pogorszyliśmy tym jej stan.

„Umie tak doskonale kłamać”.

– Dobrze – wyszeptala mama, cofając się i wybuchając płaczem. Wypuściłam z płuc wstrzymywany oddech i westchnęłam z ulgą.

– Stało się jej coś złego, prawda? – Mama płakała coraz bardziej, a ja poczułam, jak pęka mi serce.

„Nawet nie masz pojęcia, mamo”.

Otarłam łzę wierzchem dłoni i wstałam, żeby iść do pokoju. Podskoczyłam, bo kiedy się odwróciłam, stanęłam twarzą w twarz z Jasperem. Spuściłam wzrok.

– Cokolwiek się stało, możesz na mnie liczyć – wyszeptał. Wyglądał, jakby się o mnie bał.

W rękę trzymał kurtkę i klucze. Gdzie się, do diabła, wybierał? Spojrzałam na klucze i uniosłam brew w niemym pytaniu.

– Eee, idę spotkać się z Abby – wymamrotał szybko. – Myślisz, że zwariowałem?

Brzmiało to prawie tak, jakby się wstydził. Otarłam twarz dłońmi i pokręciłam głową. Jasper nie zwariował. Nigdy nie porozmawiali na temat tego, co między nimi zaszło, a bardzo tego potrzebowali. On tego potrzebował. Miałam nadzieję, że po takiej rozmowie Jasper będzie w stanie zacząć układać sobie życie, a nie tylko bezmyślnie skakać od łóżka do łóżka.

– Chcesz, żebym został? – zapytał i otarł mi łzę z policzka. Pokręciłam głową i lekko popchnęłam go w stronę schodów. – Okej. Zobaczymy się potem. – Pocałował mnie w czubek głowy i ruszył na dół.

Jak tylko znalazłam się w łóżku, zwinęłam się w kłębek i schowałam twarz w poduszce. Co ja mam teraz zrobić?

– Oakley – wyszeptał jakiś głos. Podskoczyłam na łóżku i zupełnie się rozbudziłam. Cole zachichotał cicho i usiadł na materacu. Uniosłam brwi. Co on tu robił? Rodzice na pewno nie wpuściliby go o tej godzinie. Podrapał się po karku. – Wpadł do mnie Jasper. Powiedział, że źle się czujesz i jesteś zdenerwowana, i dał mi klucz do drzwi od kuchni, żebym mógł się tu wkraść.

Cholerny brat, wścibiający nos w nie swoje sprawy. Tak bardzo go kochałam.

Przewróciłam oczami i odchyliłam kołdrę. Tak jak miałam nadzieję, Cole natychmiast się położył i mnie objął.

– Wszystko gra? – zapytał cicho z wargami tuż przy moim czole.

Wtuliłam się w niego bardziej. Uwielbiałam to, jak nasze ciała idealnie do siebie pasowały. Kiwnęłam głową. Zaczęłam odpływać, szczęśliwa, że jestem teraz bezpieczna w ramionach Cole'a.

– Kocham cię – wyszeptał sennie.

1. Dosłownie: placek z wiejskiej chatki. Rodzaj zapiekanki z mieloną wołowiną i warzywami, przykrytej pokrojonymi ziemniakami. [\[wróć\]](#)
2. Dosłownie: placek pasterza. Analogiczna zapiekanka, tyle że z jagnięciną zamiast wołowiny. [\[wróć\]](#)

ROZDZIAŁ 31

Następnego dnia czułam się niesamowicie szczęśliwa. To, że Cole się do mnie przekradł, żeby spędzić ze mną noc, było wspaniałe.

Właśnie zjedliśmy kolację – znowu grill – i poszliśmy do mojego pokoju. Jasper usiadł na końcu mojego łóżka. Westchnęłam.

Wczoraj słyszałam, jak wrócił nad ranem, chwilę po tym, jak Cole się ode mnie wymknął. Lekko szturchnęłam mojego chłopaka, żeby w końcu zapytał o to, na czym mi zależało.

– Aua! – krzyknął Cole dramatycznie.

– Oakley, nie bij swojej dziewczyny – zakpił Jasper.

Uśmiechnęłam się szeroko i podniosłam się, żeby być na równym poziomie z bratem. Chciałam odpowiedzi. Cole przewrócił oczami, usiadł i pociągnął mnie w dół, żebym usiadła mu na kolanach.

– Ona chce wiedzieć, co wydarzyło się z Abby – walnął prosto z mostu.

Spojrzałam na niego beznamyślnie – miał zrobić to trochę taktowniej.

Jasper zmarszczył brwi. Wyglądał na... nieśmiałego? W życiu!

– Oczywiście, że chce. Słuchajcie, sam nie wiem – przyznał. – Abby chce, żebyśmy do siebie wrócili. Część mnie też tego chce, ale nie wiem, czy potrafię jej zaufać.

Nie winiłam go za to. Wątpiłam, żebym ja mogła komuś zaufać po tym, jak mnie zawiódł.

„Tacie już nie ufam”.

– Co powiedziała? Czy wyjaśniła, co się wtedy stało? – zapytał Cole.

Jasper kiwnął głową i na długą chwilę zatopił się w myślach.

– Tak – odpowiedział w końcu. – Powiedziała mi, że po naszej kłótni poszła na imprezę i za dużo wypła. Czuła się zraniona, zła i chciała upić się z przyjaciółmi. Wylądowała w jego pokoju i... cóż, resztę znacie.

Spojrzał w dół. Jego twarz wykrzywił ból, kiedy wrócił myślami do tamtych wydarzeń.

– Ciągle myślę, że może powinniśmy spróbować od nowa, ale czy jest sens, jeśli wiecznie będę się zastanawiał, czy nie pieprzy się z kimś innym?

Pokręciłam głową. Szczęście Jaspера dużo dla mnie znaczyło, ale Abby bardzo go zraniła i nie byłam przekonana, że im wyjdzie.

– Ty jej po prostu nienawidzisz – powiedział Jasper.

Nienawidziłam jej mniej, odkąd przeprosiła i wszystko wyjaśniła, ale ciągle pamiętałam rozpacz mojego brata. Nigdy jej nie wybaczę, że zraniła go aż tak dotkliwie.

Jasper wzruszył ramionami.

– W końcu zdecydowaliśmy, że spróbujemy być przyjaciółmi. Zobaczymy, czy kiedyś w przyszłości coś się między nami zmieni. Ja nawet nie wiem, czy mogę się z nią przyjaźnić, ale nie chcę się już złościć na cały świat. Rozumiecie, co mam na myśli?

Doskonale to rozumiałam. Właśnie dlatego powoli otwierałam się na Juliana. No, tak troszeczkę. Jeśli zacznie rozmowę, zachowam się uprzejmie, ale na pewno nie byłam gotowa się z nim kumplować ani mu zaufać.

– Dobra, nie zamierzam tu siedzieć i cały dzień się nad sobą uzalać. Niedługo mam randkę ze śliczną bruneteczką. Do zobaczenia! – zawołał przez ramię i wyszedł z pokoju.

Uśmiechnęłam się szeroko. „Stary Jasper wrócił”.

– Kochanie, twój brat jest dziwny – zaśmiał się Cole i pokręcił głową.

Owszem, Jasper był dziwny, ale był też najlepszym bratem pod słońcem.

Cole wpadł na mnie z zaskoczenia. Wylądowałam na łóżku, a on obsypał mnie pocałunkami po policzku i linii szczęki. Otoczyłam go ramionami i zamknęłam oczy. Sprawiało mi to wielką przyjemność.

W końcu Cole się ode mnie oderwał z triumfującym uśmiechem. Uniósł brew.

– Tracisz panowanie nad sobą, a przez to ja tracę panowanie nad sobą. Pamiętaj, że nie jesteśmy sami? – Wypuścił wstrzymywane powietrze tak mocno, że zdmuchnęło mu włosy z czoła. – Odsunę się od ciebie na długość ramienia i pooglądamy telewizję.

Uwielbiałam to, że tak bardzo go kręciłam, że musiał usiąść w ten sposób, żeby mnie nie dotykać, żeby utrzymać ręce przy sobie. To było cudowne uczucie.

Jakiś czas po tym, jak Cole i jego rodzina poszli do domu, w moje na wpół otwarte drzwi zastukał tata. Kiwnęłam głową, żeby wszedł, choć i tak by to zrobił. Usiadłam prościej i oparłam się o ścianę. Tata przysiadł na łóżku.

Nerwowo przygryzłam wargę. Nie lubiłam być z nim sam na sam.

– Jak się masz, kochanie? Wszystko w porządku?

Kiwnęłam głową, zastanawiając się, o co mu naprawdę chodzi. Nigdy nie wpadał do mnie ot tak, pogadać.

– To dobrze. – Odwrócił się w moją stronę. Tak bardzo się postarzał przez ostatni rok. Na skroni miał już więcej siwych włosów niż jasnobrązowych. Zmarszczki wokół jego oczu się pogłębiły i było ich sporo. Z każdym dniem coraz bardziej wyglądał na mężczyznę w średnim wieku. Zastanawiałam się, czy tak się też czuł.

Że tracił dobry wygląd, a z nim – swój urok.

„Oby!”.

– Myślałem, że moglibyśmy wybrać się na biwak.

Zmroziło mi krew w żyłach. Czułam, jak odpływa mi ona z twarzy. Zacisnęłam ręce w pięści, żeby się nie trzęsły.

„Nie. Nie znowu. Nie, nie, nie”.

Oczy natychmiast zasły mi łzami i wszystko widziałam jak przez mgłę. Chciałam uciekać od niego jak najdalej i jak najszybciej.

Uniósł dłoń.

– Skarbie, nie. Chcę, żebyśmy pojechali we dwoje. Żeby odbudować naszą

więź. Tylko my, obiecuję.

Puls mi trochę zwolnił, ale ciągle nie mogłam się rozluźnić. Nie chciałam nigdzie z nim jechać.

„O co chodzi? Czemu on tego chce? I dlaczego teraz?”.

– Pamiętasz, jak byłaś młodsza i jeździłaś mi na barana, zaśmiewając się do łez, kiedy zrzucałem cię na sofę? Albo kiedy wracałem po pracy z domu i biegłaś do drzwi, żeby się przywitać?

„Pamiętam, ale to działo się w zupełnie innym życiu”.

Wolno kiwnęłam głową i zmusiłam się, żeby oddychać równo i głęboko. Natychmiast przypomniał mi się Frank i to, jak stała nade mną jego potężna postać. Ciągle czułam jego śmierdzący whisky oddech i drapiący mnie po skórze zarost.

Paliły mnie płuca, bo nie dochodziło do nich wystarczająco dużo powietrza.

„Oddychaj. Wszystko w porządku. To się skończyło, a z tobą wszystko jest dobrze”.

– Wiem, że kiepsko się między nami układało, ale chciałbym to zmienić.

„Kiepsko się między nami układało?”. To w ogóle nie odzwierciedlało tego, co mi zrobił. Na to nie było słów. Nie dało się opisać, jak bardzo mnie zawiódł i zdradził. Ufałam mu. Był moim bohaterem. Tak go podziwiałam i tak bardzo go kochałam. Zniszczył to. Zrujnował moją wiarę w niego i uciął mi dzieciństwo.

– Oakley, chcę, żebyśmy mieli normalną relację. Chcę, żebyśmy robili razem różne rzeczy: obejrzeli film albo wybrali się na przejażdżkę rowerem. Wszystko, co zwykle robią ojcowie ze swoimi córkami. A przede wszystkim chcę odzyskać moją córeczkę. – Oczy zasły mu łzami.

Przełknęłam łzy i otuliłam się ramionami. „Nie ufaj mu”, przypominał mi głos w głowie. Ale tak bardzo tego chciałam. Nie powinnam, ale pragnęłam tego, co opisywał. Chciałam być jedną z tych dziewczyn, które ciągną tatę po sklepach. Pragnęłam normalnego życia.

Nie chciałam, żeby mój tata był tylko potworem.

Ale czy on mógł się zmienić? Pragnęłam tego tak bardzo, że aż bolało.

„Daj mu szansę”.

Mogłam to wszystko odzyskać. Mogliśmy powoli odbudować normalność. Mogłam zapomnieć o przeszłości, zostawić ją za sobą i sprawić, że moja rodzina wróci do stanu sprzed. Wszyscy bylibyśmy szczęśliwsi. Mama i Jasper byliby szczęśliwsi.

Popatrzyłam mu głęboko w oczy i zobaczyłam, jak bardzo cierpi. To szczere uczucie czy nie? Zazwyczaj wiedziałam, kiedy kłamie, ale teraz nie byłam pewna. Wyglądał, jakby mówił szczerze, ale może po prostu chciałam tego tak bardzo, że nie dostrzegałam pułapki.

„Nie ma żadnej pułapki”.

„Może jest”.

„Nigdy się nie dowiesz, jeśli nie spróbujesz”.

„Jeśli uda ci się to naprawić, odzyskasz głos. Udasz, że po prostu się bałaś, i wszyscy będą szczęśliwi”.

– Oakley, moja firma kiepsko sobie teraz radzi. Obawiam się, że będę musiał ją zamknąć. Nie chcę, żeby z tym też nie powiodło mi się w życiu. Nie chcę patrzeć na nas jak na porażkę. Pozwól mi wszystko sobie wynagrodzić. Oddzielmy przeszłość grubą kreską, zostawmy ją za sobą i zostanmy prawdziwą rodziną. Ty, ja, twoja mama i Jasper. Nigdy nie uda mi się naprawić przeszłości i moich błędów, ale mogę się zmienić i zmienić przyszłość. Chcę, żebyśmy znowu byli szczęśliwą rodziną.

„Zgódź się. Dla wszystkich. Po prostu się zgódź”.

– Proszę, daj mi szansę. Poznajmy się na nowo. Chcę znów być twoim tatusiem.

Szukałam jeszcze jakiegoś śladu kłamstwa w jego oczach, ale już się poddałam. Musieliśmy spróbować.

„Dla mamy i Jaspera. I żebym miała szansę na normalny związek z Cole'em”.

Przełknęłam ślinę, kiwnęłam głową i uśmiechnęłam się do niego.

– Dziękuję ci – wyszeptał. – Dziękuję, że ufasz, iż naprawię to, co sam

zepsułem. Nie zawiodę cię więcej. A teraz się prześpij. Już późno.

Wszedł z pokoju i zamknął za sobą drzwi, a ja wpełzłam pod kołdrę.

Sprzeczne uczucia wobec ojca mąciły mi w głowie. Skuliłam się. W przeszłości kochałam go i nienawidziłam. Był moim tatą. Nie wiedziałam, jak przestać chcieć, żeby się zmienił na lepsze, przestać chcieć, żeby poprawiła się nasza relacja, przestać chcieć odzyskać rodzinę.

Mimo wszystko, chciałam na nowo go pokochać.

„Nigdy nie będziesz w stanie go kochać. Nawet jeśli odzyskasz głos, nawet dla twojej rodziny”.

„Może nie, ale mogę udawać. W udawaniu jestem świetna”.

ROZDZIAŁ 32

Niechętnie wracałem do domu. Nie znosiłem tej części dnia, gdy musiałem ją zostawić. Państwo Farrell zapowiedzieli, że nie ma mowy o spaniu razem, dopóki Oakley nie skończy osiemnastu lat. Wiedziałem, że tak będzie, kiedy się o nas dowiedzą, ale to wcale nie sprawiało, że mniej nienawidziłem tej zasady.

Mama i tata gdzieś wyszli, a Mia pewnie była z tym dupkiem Chrisem, więc kiedy wszedłem, dom wyglądał na ciemny i opuszczony. Fajnie, bo lubiłem spokój i nie mogłem się doczekać studiów, żebym w końcu mógł mieszkać sam.

Wysłałem SMS-a do Oakley. Napisałem, że ją kocham i podjadę po nią przed szkołę. Oczywiście nie liczyłem na odpowiedź.

Przynajmniej jutro jest piątek. Wieczorem będziemy mogli spędzić razem więcej czasu. Nie żeby robiło to wielką różnicę, skoro na weekend Oakley znowu wyjeżdża z tatą na ryby. Jasper wybrał się z nimi kilka razy, ale szybko zaczęło mu się nudzić bez playstation.

Mnie też kilka razy zaprosili i w ten weekend również chciałem jechać, ale pomyślałem, że może potrzebują czasu na osobności. Oakley często wychodziła gdzieś z mamą, więc pan Max też powinien mieć szansę spędzić z nią trochę czasu. To zresztą tylko jedna noc.

Mia wpadła do mojego pokoju bez pukania.

– Ależ zapraszam – powiedziałem z sarkazmem. Kiedy w ogóle wróciła do domu?

– Muszę z tobą porozmawiać, ale nie wolno ci wpaść w szal. Musisz dać mi skończyć. Zgoda? – wyrzuciła z siebie, wywijając rękami w powietrzu. „No,

to będzie ciekawie”. – Obiecuj mi, Cole.

– Dobrze już, dobrze. Obiecuję.

Usiadła na łóżku i odetchnęła głęboko.

– Zerwaliśmy ze sobą z Chrisem.

– No i alleluja! – krzyknąłem i z radości wyrzuciłem ramiona w powietrze.

– I jestem w ciąży – dodała szybko Mia.

Stanęło mi serce. „Czy ona właśnie powiedziała, że...?”.

– Sorry, nie dosłyszałem.

– Jestem w ciąży. Będę mieć dziecko. Wpadłam.

Wściekły, zerwałem się na równe nogi. Byłem gotów zarznąć Chrisa. Zapłodnił ją, a potem zostawił. Uduszę drania.

– Ten dupek zrobił ci dziecko, a potem cię zostawił. – Wiedziałem, że Chris swoją egzystencją tylko marnuje powietrze, ale nie sądziłem, że posunie się do czegoś takiego.

– Czekaj! – krzyknęła Mia. Uniosła palec i skarciła mnie wzrokiem. – Powiedziałam, że masz dać mi skończyć. I nie krzycz. Nie przyznałam się jeszcze rodzicom.

– Nie powinienem był obiecywać, że cię wysłucham do końca – burknąłem i usiadłem z powrotem na łóżku.

Ze złości trzęsły mi się ręce. Jak tylko Mia skończy mówić, pojedę obić mu mordę. Może i była głupia, że tyle razy przyjęła go z powrotem, ale nie zasłużyła sobie na to. Co się teraz z nią stanie? Jak da sobie radę z wychowaniem dziecka i osiąganiem swoich celów?

Mia wzięła głęboki, uspokajający oddech, zaplotła ręce i kontynuowała.

– Kiedy kilka dni temu dowiedziałam się o dziecku, spojrzałam na wszystko z innej perspektywy, wiesz? Związek z Chrisem jest... Bądźmy szczerzy: jest do dupy. Klócimy się praktycznie co kilka dni, no i te wszystkie kobiety na boku. Nie chcę, żeby moje dziecko wyrastało w takiej atmosferze.

Rozplotła ręce i z czułością dotknęła swojego brzucha. Boże, tam rósł mały człowiek.

– Dziecko jest teraz najważniejsze. Wiem, że jeśli chcę być dobrą mamą, nie mogę zostać z Chrisem.

W końcu przejrzała na oczy. Trochę złości ze mnie uszło i szeroko się uśmiechnąłem. Byłem z niej taki dumny, że w końcu kopnęła w dupę tego Casanovę od siedmiu boleści. No i zostanę wujkiem. O wiele za wcześnie, ale jakoś sobie z tym poradzimy.

– Mia, to świetnie. Ty i dziecko zasługujecie na kogoś o wiele lepszego. A co on na to?

– Powiedział, że wrócę do niego szybciej, niż się spodziewam. Trochę wrzeszczał. Twierdził, że złapałam go na ciążę – wyjaśniła. – Ale mam gdzieś, co on myśli. Sama sobie tego dziecka nie zrobiłam i na pewno go nie planowałam. Nie wiem, jak bardzo Chris się zaangażuje, ale jeśli będzie chciał widywać małą, nie będę mieć nic przeciwko.

– Małą?

Mia wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się. Już dawno nie widziałem tego uśmiechu. Cała twarz jej się rozjaśniła.

– Płeć jest mi obojętna, ale mam przeczucie, że to będzie dziewczynka.

– No cóż, mam nadzieję, że Chris nie wykręci się od swoich obowiązków, ale nawet jeśli, to chyba wiesz, że nie jesteś sama? Twoja córka czy syn zawsze będzie mieć w pobliżu wujka Cole’a.

Mia uścisnęła mnie tak mocno, że prawie się przewróciłem i myślałem, że zaraz zejść z tego padołu. Czy coś takiego nie szkodzi dziecku?

– Już dobrze. Wiesz, że właśnie zgniatasz swoje dziecko? – zażartowałem na bezdechu, a ona ścisnęła mnie jeszcze mocniej.

– Dziękuję, Cole – wyszeptała. – Do tego będzie mieć jeszcze ciocię Oakley.

Przeczesałem włosy palcami. Znaczenie tego, że jestem z Oakley, ciągle mnie przytłaczało. Musieliśmy się mierzyć z wieloma sprawami, a ja wciąż przyzwyczajałem się do tego, jak świetnie się czuję z tym, że jest moja.

– Tak.

Naprawdę, naprawdę powinienem kiedyś poślubić tę dziewczynę. Jak tylko

będzie gotowa.

– Cole! – syknęła Mia i strzeliła mi palcami przed nosem.

Otrząsnąłem się z własnych myśli.

– Sorry.

– Myślałeś o niej? – zakpiła.

Zwężylem oczy i usiadłem na łóżku.

– Może.

– Ale z ciebie słodziak – zaświergotała Mia i wyciągnęła ręce, żeby uszczypnąć mnie w policzki, ale udało mi się ją powstrzymać.

– Nie mów o mnie „słodziak”. Ale wróćmy do tematu: powiesz rodzicom? Wściekną się, wiesz o tym, nie?

Mii zrzędała mina. Miała prawie dwadzieścia lat, ale tata ciągle myślał o niej jak o swojej małej córeczce. On na sto procent się nie ucieszy. W każdym razie nie na początku, bo wiedziałem, że jak tylko dziecko przyjdzie na świat, pokocha je do szaleństwa.

– Tak w sumie to zaraz idę im powiedzieć. Wcale mi się to nie uśmiecha. I dzięki, swoją drogą, za słowa otuchy w tej kwestii.

– Nie ma za co. Będzie dobrze.

– Ale na serio: dzięki za wsparcie. To naprawdę wiele dla mnie znaczy. – Wstała. – Aha, a jeśli usłyszysz straszne wrzaski, to przyjdź i mnie uratuj.

– Tja, powodzenia. Fajnie było cię poznać.

Przewróciła oczami i wolno wyszła ode mnie, coś burcząc pod nosem.

Ściągnąłem z siebie ubranie i wślizgnąłem się do łóżka. Nie mogłem nie zauważyć, jaka cisza zapanowała w domu. Nie wiedziałem, czy to dobrze, czy źle. Nagle tata wybuchł. Cholera. Nie słyszałem wszystkiego dokładnie, bo jego słowa zlewały się we wściekły bełkot, ale nie było możliwości, żeby po takich wieściach zachował spokój. Szybko mu przejdzie, tego byłem pewien.

Może powinienem tam iść, ale powinni przegadać to między sobą. Jeśli się pogorszy albo jeśli usłyszę płacz Mii, to pójdę. Ale po minucie wszystko się uspokoiło. Wyobraziłem sobie, że mama warknęła na tatę, że zachowuje się jak

idiota, albo Mia właśnie powiedziała, że zerwała z tym dupkiem.

Następnego dnia szkoła minęła boleśnie wolno. Na szczęście było już po i czekałem na Oakley przy samochodzie. Kerry i Ben stali niedaleko, flirtując lub okładając się piściami na niby.

Właśnie to potrzebowałem oglądać.

– Chcesz iść z nami jutro? No wiesz, żebyś nie siedział żałośnie sam w sobotni wieczór? – zapytał Ben.

– Hmm, czy chcę być piątym kołem u wozu na waszej randce? Nie, dzięki. Chyba już wolę być żaloszny. – Na samą myśl o tym, że cały wieczór będą wkładać sobie języki do gardeł, zachciało mi się rzygać.

Kerry przewróciła oczami i złapała Bena za rękę.

– Spoko, leszczu – powiedziała wesoło i szarpnęła go. – Zabierz mnie do domu.

Ben pomachał mi przez ramię, a ja skinąłem mu głową na pożegnanie.

Po chwili Oakley wyszła ze szkoły w towarzystwie Hanny i jakiegoś gościa, który za długo jej się przypatrywał. Jeśli lubił swoje gałki oczne, to natychmiast powinien odwrócić wzrok.

Na mój widok Oakley szeroko się uśmiechnęła. Odpowiedziałem jej tym samym.

– Cześć, Oakley. – Hanna się pożegnała i pomachały do siebie nawzajem.

Wyciągnąłem do niej ramiona, a ona chwyciła mnie tak mocno, że aż mnie to zaskoczyło. Jakby się bała, że zaraz ucieknę albo co.

– Będę za tobą tęsknić w ten weekend – wyszeptałem jej do ucha. Podejrzewałem, że tu leżało sedno problemu.

Oakley ukryła twarz w mojej szyi i mocno się o mnie otarła, co potwierdziło moje przypuszczenia.

Weekend na pewno będzie się strasznie ślimaczyć. Powinienem gdzieś wyjść i coś porobić, żeby szybciej minął. Jasper miał jakieś plany, więc może do niego dołączę. To lepsze niż asystować Kerry i Benowi na randce.

Poza tym, wtedy może uda mi się powstrzymać Jaspera przed upiciem się i zadzwonieniem do Abby. Ostatnim razem płakał w słuchawkę, jak to złamała mu serce. I że jest złą wiedźmą, którą jednak on ciągle kocha.

Albo i nie powstrzymam go przed niczym. To było zabawne.

Po szkole zabrałem Oakley na lody. Moja dziewczyna miała teraz więcej treningów, no i ciągle coś się działo, więc dawno nas tu nie było. Usiedliśmy na naszym stałym miejscu przy oknie, a Julie zawołała, że zaraz nam przyniesie nasze zwykłe zamówienie.

– A więc jedziecie jutro o ósmej rano i wracacie w niedzielę o trzeciej po południu, tak? – zapytałem, żeby się upewnić, czy wszystko dobrze pamiętam.

Zamierzałem wpaść po nią o czwartej, żeby miała czas wziąć prysznic i się przebrać, i pojedziemy pograć na automatach, a potem na kolację.

Oakley przytaknęła,

Dostaliśmy lody i nie traciliśmy czasu, tylko natychmiast zaczęliśmy je pałaszować. Oakley jęknęła przy pierwszej łyżeczce. Zamknąłem oczy, nagle rozpalony.

– Hej, skarbie, jeśli wkrótce nie trafi nam się pusta chata, to zawsze możemy podjechać samochodem do lasu albo co – zasugerowałem półzartem. Oakley się zaczerwieniła i pstryknęła we mnie słomką. Na mojej twarzy wylądował lodowaty shake.

„O nie, zapłacisz mi za to”.

Wsadziłem dwa palce do szklanki, ale Oakley zerwała się z miejsca i pobiegła do drzwi. Ze śmiechem ruszyłem w pogoń.

Oakley biegła całkiem szybko, kiedy tego chciała, ale dogoniłem ją i złapałem jedną ręką w pasie. Z głębokim, niskim chichotem przesunąłem palcami po jej twarzy, zostawiając czekoladowy ślad.

– Kocham cię – wyszeptałem w jej szyję i mocniej zacisnąłem wokół niej ramiona. Wcześniej wydawało mi się, że to żalosne, kiedy dziewczyny owijały sobie facetów wokół małego palca, a oni myśleli o nich dwadzieścia cztery

godziny na dobę.

Teraz sam zostałem takim facetem i byłem bardzo, bardzo, bardzo szczęśliwy.

Jęknąłem, kiedy z mojego telefonu dobiegł przeraźliwy dźwięk. Podniosłem się i wyłączyłem to cholerstwo. Pobudka o wpół do ósmej w sobotę była straszna, ale robiłem to nie bez powodu. Chciałem pożegnać się z Oakley, zanim wyjedzie z tatą na weekend.

Pobiłem rekord świata w ubieraniu się i pobiegłem do nich, akurat jak pan Max ładował do bagażnika namioty i sprzęt wędkarski.

– Jest w domu – powiedział ze śmiechem, rozbawiony tym, jak bardzo nie mogłem się doczekać, żeby ją zobaczyć.

Uśmiechnąłem się z zażenowaniem.

– Dziękuję.

Oakley właśnie przytulała mamę, która mówiła jej, żeby się dobrze bawiła.

– Dam się wam pożegnać – powiedziała pani Sarah i kiwnęła do mnie głową.

Oakley odwróciła się zdezorientowana, ale jak tylko mnie zobaczyła, uśmiechnęła się szeroko. Jak zwykle poczułem się dzięki temu wielki jak góra. Podszedłem do niej i położyłem ręce na jej wąskich biodrach.

– Cześć. – Uśmiechnęła się jeszcze szerzej i stanęła na palcach, żeby mnie pocałować. Moje ciało natychmiast zareagowało na ten dotyk. Jęknąłem i odwzajemniłem jej pocałunek z całą pasją, jaką czułem. Po prostu płonąłem.

Kiedy zacząłem tracić nad sobą panowanie, trochę się odsunąłem i przycisnąłem czoło do jej czoła.

– Baw się dobrze. Zobaczymy się za trzydzieści dwie i pół godziny.

Kąciki jej ust się uniosły. Tak, policzyłem te cholerne godziny.

Cole Benson oficjalnie zmienił się w żalosego pantoflarza, któremu dopisał fart. Byłem z siebie dumny.

– Będę za tobą tęsknić. Kocham cię.

Oakley złapała mnie za włosy i mocno pocałowała.

„Jeśli rzucisz ją na sofę i zaczniesz się do niej dobierać, jej ojciec obetnie

ci jaja. Lubisz swoje jaja”.

To, jak mnie całowała, doprowadzało mnie do szaleństwa. Skąd się to wzięło? Zazwyczaj Oakley zachowywała się bardziej nieśmiało. Ale uwielbiałem ten nowy stan. To ona pierwsza się odsunęła. Ciężko oddychała. To było bardzo seksowne. Z westchnieniem wzięła mnie za rękę i poprowadziła przed dom.

Uśmiechnęła się do mnie smutno i tęsknie, a mnie na ten widok pękło serce. Zaraz potem wsiadła na przednie siedzenie i pan Max ruszył. „Też będę za tobą tęsknić”.

Przez cały ranek niechcący irytowałem rodziców i Mię. Ponoć robiłem się nieznośny, kiedy rozdzielano mnie z Oakley. Mia zabawiała mnie przez kilka godzin opowieściami o dziecku i o swoich planach. Szybko stawała na nogi po zerwaniu z Chrisem. Ta ciąża to najlepsze, co mogło jej się przytrafić. Byłem szczęśliwy, że ona w końcu była szczęśliwa.

W końcu zdecydowałem, że pora wyjść z Jasperem, więc postanowiliśmy wezwać taksówkę i pójść poobijać się po barach. Wieczór szybciej mi minie, jeśli będę pijany, a rano kac też przyśpieszy upływ czasu.

„Tak, bez niej jestem żałośnie nieprzystosowany do życia”.

Już miałem zacząć sprzątać pokój, żeby zabić dodatkowe kilka minut, gdy rozdzwonił się mój telefon. Zamarłem, kiedy usłyszałem dzwonek. *The Most Beautiful Girl in the World Prince’a*.

Na całe ciało wystąpił mi pot.

Nigdy wcześniej nie słyszałem tego dzwonka. Ustawiłem go specjalnie dla Oakley, a ona nigdy nie dzwoniła.

Drżącą ręką sięgnąłem po komórkę, chwyciłem ją i wcisnąłem „Odbierz”. Natychmiast usłyszałem ciche łkanie. Każdy dźwięk ranił mnie jak nożem. Zrobiło mi się słabo.

„Czemu ona płacze?”.

– Cole – wyszeptała Oakley nieśmiało chrapliwym głosem, który brzmiał, jakby mówienie sprawiało jej ból. – Pomóż mi.

Cały mój świat się zatrzymał.

ROZDZIAŁ 33

Cieężko przełknąłem ślinę.

Oakley właśnie przemówiła. „Pomóż mi”. Jej głos, jej ton, jej słowa – to wszystko przebiło mi serce.

– Oakley? – wymamrotałem z niedowierzaniem. Równocześnie bałem się i byłem upojony. Przemówiła do mnie, ale po to, żeby prosić, błagać o pomoc.

– Cole – powtórzyła. Mówiła cicho i łamiącym się głosem. Zawsze się zastanawiałem, jak on teraz brzmiał. Oczy piekły mnie jak cholera.

„Weź się w garść!”.

Oakley odkaszlnęła.

– Pomóż mi.

O Boże. W końcu przestałem fiksować się na tym, że Oakley mówi, a zacząłem działać.

– Co się dzieje? Gdzie jesteś? – zapytałem, gorączkowo szukając kluczyków. Serce waliło mi jak szalone. – Oakley, gdzie jesteś? – powtórzyłem twardo.

„Skarbie, proszę, powiedz mi”.

Wydarzyło się coś bardzo złego i byłem przerażony.

– Um – szepnęła, próbując złapać oddech mimo targającego nią płaczu. Zajęło jej minutę, zanim wytłumaczyła mi, gdzie się znajduje, ale w końcu ją zrozumiałem. Gardło musiało potwornie boleć ją od mówienia.

Nie rozłączyłem się, tylko ruszyłem pędem na dół i do drzwi. Musiałam do niej pojechać. „Natychmiast”. Była sama w zatoczce przy autostradzie. Co, u diabła, tam robiła?

– Cole? – krzyknęła za mną mama. Zerwała się na równe nogi, kiedy

przebiegłem obok niej i taty siedzących na sofie.

Powinienem chyba się zatrzymać i wyjaśnić sytuację – panu Maxowi mogło się coś stać, ale byłem zbyt rozkojarzony, żeby o tym pomyśleć.

Drogę, która powinna mi zająć pół godziny, pokonałem w niecałe dwadzieścia minut. Wdepnąłem na hamulec i zjechałem na pobocze w miejscu, gdzie spodziewałem się znaleźć Oakley. Wskoczyłem z samochodu i zacząłem wołać:

– Oakley? Oakley?

Po kilku sekundach wyszła zza linii drzew. Potykała się na nierównym terenie, ale szła do mnie. Dlaczego się schowała?

Szybko do niej podbiegłem i mocno ją objąłem.

– Co się stało? – wyszeptałem z ustami przy jej skroni. „Na całe szczęście nie jest ranna!”.

Całym jej ciałem wstrząsały dreszcze i nie mogła złapać oddechu.

– Oakley, uspokój się.

Mimo płaczu starała się tak zrobić, ale ciągle za mocno oddychała, a jej paznokcie wbijały mi się w skórę do krwi. Jej strach udzielał się mnie. Gładziłem ją po włosach i szeptałem jej do ucha, dopóki się trochę nie rozluźniła.

Musiałem ją uspokoić.

– Musisz mi powiedzieć, co się stało, dobrze?

Kiwnęła z głową na moim ramieniu. Złapałem ją za ramiona, żeby ją odsunąć i dobrze się jej przyjrzeć, ale wpijała się we mnie ze wszystkich sił. Załkała, chowając głowę na mojej piersi.

– Skarbie, o co chodzi?

– N-nie chcę, ż-żebyś na mnie p-patrzył – wyszeptała łamiącym się głosem. Jej ciałem ciągle wstrząsał cichy płacz.

Z niepokoju przewróciło mi się w żołądku. Prawie zabrakło mi odwagi, żeby spytać:

– Dlaczego nie chcesz, żebyśmy na ciebie patrzył, skarbie?

Milczała przez minutę.

– Ja już nie mogę... nie mogę...

– Czego nie możesz?

Pokręciła głową i mocniej wbiła mi palce w plecy. Zabolalo, ale miałem to gdzieś.

– Możesz mi wszystko powiedzieć, wiesz o tym? Dlaczego tak ci z tym ciężko? – zapytałem. – Oakley, proszę, jak mogę ci pomóc? – Ogarniała mnie desperacja. Musiałem się dowiedzieć, co się stało, żeby móc to naprawić. – Dlaczego jesteś sama? – Gdzie, u diabła, podziewał się jej ojciec?

– Myślałam, że to się skończyło. – Wzięła urywany oddech i mówiła dalej: – Skończyło się, kiedy miałam trzynaście lat, ale on wrócił.

– Kto wrócił? Co się skończyło? – Potrząsnąłem głową, próbując ją zrozumieć. Coś się skończyło, kiedy miała trzynaście lat, ale ktoś wrócił? Kto? To nie miało sensu. Nikt nie wyjechał stąd trzy lata temu.

– F-frank – wyjąkała i rozpłakała się jeszcze bardziej. Nogi się pod nią ugięły i musiała oprzeć się na mnie całym ciężarem ciała.

– Kim jest Frank? Nie znam żadnego Franka.

Musiałem zaczekać, aż się uspokoi. Tuliłem ją mocno i całowałem w czubek głowy.

– Cśśś, wszystko w porządku – szeptałem.

Te dwie minuty były najdłuższymi i najboleśniejnymi w moim życiu. Ale w końcu Oakley znowu zaczęła mówić.

– Poznałeś go na przyjęciu bożonarodzeniowym w hotelu.

Tak? Jedyne przyjęcie, jakie pamiętam, wyprawiła firma pana Maxa, ale to było całe lata temu. Nie pamiętałem nikogo o imieniu Frank.

– Pamiętam przyjęcie, ale nie jego. Kto to jest, kochanie?

– To człowiek, który mnie... który mnie skrzywdził. – Jej głos tak bardzo przycichł, kiedy mi się zwierzała, że prawie jej nie słyszałem.

– Skrzywdził cię – powtórzyłem. – Jak cię...

Przerwałem w pół zdania, kiedy uświadomiłem sobie, co próbowała mi powiedzieć.

Nie.

Poczułem się, jakby ktoś przywalił mi w żołądek.

– Skrzywdził cię? Czy on cię... dotykał? – Nie mogłem wymówić tego słowa. Nie musiała nic potwierdzać, zrobiła to za nią jej reakcja. Wybuchnęła płaczem, histerycznie, i przywarła do mnie tak mocno, jakby chciała zniknąć.

Opuściła mnie siła. Jej wyznanie wszystko we mnie zabiło. Oboje opadliśmy na ziemię. Oakley wylądowała na moich kolanach. Mocno ją złapałem i ukryłem twarz w jej włosach. Płonęły mi płuca, bolał mnie każdy mięsień. Ktoś ją skrzywdził. Strasznie. Zacisnąłem powieki.

Chciałem, żeby powiedziała mi, że źle zinterpretowałem jej słowa.

– Gdzie on jest? – zapytałem przez zaciśnięte zęby. Gdziekolwiek był, kimkolwiek był, zamorduję chuja.

– W-w n-naszym obozie – wyszeptała z ustami przy mojej szyi, jękając się i płacząc.

Stało mi serce. Czemu miałyby być w ich obozie?

– Ale tam jest twój tata.

Cała skamieniała. Nie. O nie.

– Oakley? – wyszeptałem, przerażony tym, jaką odpowiedź da mi na następne pytanie. – Czy twój ojciec o tym wie?

Wstrzymałem oddech w oczekiwaniu. „Proszę, zaprzecz. Proszę”. Ale ona potwierdziła pojedynczym skinieniem głowy. Żółć podeszła mi do gardła i z trudem ją przełknąłem.

Jej ojciec wiedział, że skrzywdził ją jakiś zboczeniec, i spokojnie siedział sobie z tym człowiekiem przy ognisku. Odsunąłem się, żeby na nią spojrzeć, ale ze wstydu spuściła wzrok na ziemię. Delikatnie ująłem ją za podbródek i spróbowałem unieść jej twarz. – Spójrz na mnie.

Pokręciła głową i cicho załkała. Łzy kapały jej z brody na ziemię. Nigdy nie widziałem nikogo tak zrozpaczonego.

– Skarbie, proszę. – Pochyliłem głowę pod niewygodnym kątem i udało mi się zobaczyć większość jej twarzy. – Oakley, czy twój tata... czy on... no wiesz?

Ponownie pokręciła głową. Przynajmniej tyle.

– Nie, on nie. Ale pozwolił Frankowi...

Znowu się rozpląkała. Nie mogłem na to patrzeć. Przecież to był jej ojciec! Jak mógł zrobić coś takiego? Powinien był ją chronić. Ze złości trzęsły mi się ręce. Czułem się chory i tak wściekły, że mógłbym zabić ich obu.

Oakley zwinęła się w kłębek na moich kolanach i płakała. Ten dźwięk rozdzierał mnie na kawałki.

Wiedziałem, że powód, dla którego przestała mówić, musiał być bardzo zły, ale czegoś takiego sobie nie wyobrażałem.

Jak mogłem to przegapić? Powinienem był wiedzieć. Znałem ją całe życie, a w ogóle nic o niej nie wiedziałem!

– Gdzie jest wasz obóz? – zapytałem wolno. Staralem się powściągnąć złość w głosie, ale mi się nie udało.

Oakley zachłysnęła się powietrzem i odsunęła się ode mnie. Całą twarz miała mokrą od łez.

– N-nie. Nie możesz, Cole.

„Nie mogę?”. Jak mogła sądzić, że nic nie zrobię po tym, czego się właśnie dowiedziałem?

– Proszę. Nie. Moja mama. Proszę, nic nie rób – mówiła szybko. Od czasu do czasu głos jej się urywał.

– Ćśśś – wyszeptałem i otarłem łzy z jej policzków. Nie wiedziałem, jakim cudem udało mi się na tyle zachować spokój, żeby nie zerwać się na równe nogi i nie iść ich szukać. W środku wcale nie byłem spokojny, ale na pierwszym miejscu stała Oakley i musiałem zapewnić jej bezpieczeństwo, zanim się na cokolwiek zdecyduje.

Przycisnąłem czoło do jej czoła i poczułem, że po policzku spływa mi łza.

– Co z twoją mamą?

– Pęknie jej serce. Nie mogę. Nie chcę jej zranić. Nie chcę, żeby mnie znienawidziła.

– Czy to właśnie ci powiedział? – wyrzuciłem z siebie wściekle. Boże, zaraz

zwymiotuję. Odetchnąłem głęboko i przełknąłem ślinę.

Oakley prawie niezauważalnie kiwnęła głową.

– Chciałam jej powiedzieć. Próbowałam, kiedy to się zaczęło, ale tata nas zobaczył. Strasznie na mnie nakrzyczał, kiedy mama wyszła. Bardzo się bałam. Nie chciałam jej skrzywdzić. Powiedział, że to ją zabije. – Odchrząknęła. – Kazał mi nikomu nie mówić.

Gdybym nie trzymał jej w ramionach, zerwałbym się na równe nogi i chodziłbym w kółko. Musiałem wstać, musiałem uderzyć w coś, w kogoś, we wszystko.

– Właśnie dlatego nie mówiłaś przez prawie jedenaście lat? – To przez jej ojca. Poczuję do niego taką nienawiść, że zaczęły trząść mi się ręce.

– Oakley, gdzie on jest? – zapytałem.

Panika rozszerzyła jej źrenice.

– Cole, proszę. Nie możesz.

Błagała mnie, żebym nic im nie robił, i choćbym nie wiem jak chciał rozszarpać ich na kawałki, nie mogłem zostawić jej samej. Była zupełnie załamana i tak łatwo było ją teraz zranić. Widok jej w takim stanie łamał mi serce. Nie mogłem jej zostawić, kiedy była taka przerażona.

Westchnąłem i znowu uniosłem jej brodę, ale podobnie jak wcześniej, nie spojrzała mi w oczy. To straszne, ale to ona czuła wstyd. A to w ogóle nie była jej wina.

Po dziesięciu minutach spędzonych na ziemi, kiedy to płakaliśmy razem, tuliłem ją i powstrzymywałem wymioty, w końcu podjąłem decyzję. Jeśli Oakley nie chce, żebym to ja ich dopadł, zgłosimy wszystko na policję.

– Jedziemy na posterunek. – Nie unikną kary za to, co jej zrobili.

Zachłysnęła się powietrzem i odsunęła się.

– Nie. Mama...

Przycisnąłem palec do jej ust i pokręciłem głową. Ani słowa. Musiałem ją przekonać, że należy im się kara i że to wcale nie była jej wina. Nikt jej o nic nie obwini.

– Oakley, twoja mama cię nie znienawidzi. Nie mogłaby. To nie była twoja wina. Jesteś jej córką i ona cię kocha. Nie znienawidzi cię – powiedziałem żarliwie. Błagałem ją wzrokiem, żeby mi uwierzyła.

Musiała mi uwierzyć.

– Spójrz na mnie, proszę. – Lekko uniosła głowę, ale ciągle nie patrzyła mi prosto w oczy. – Wszystko się ułoży, obiecuję. Tylko musimy jechać na policję.

Krnąbrnie pokręciła głową.

– Nie mogę.

– Jedźmy już stąd – powiedziałem. – Porozmawiamy o tym po drodze.

Oakley była zupełnie bezwładna, więc musiałem zanieść ją do samochodu. Trzymała mnie za szyję tak mocno, jakby od tego zależało jej życie. Usadziłem ją i pocałowałem w czoło.

– Jestem przy tobie, skarbie – wyszeptałem.

W drodze powrotnej błagałem i prosiłem. Prawie pół godziny zajęło mi przekonanie jej, że zgłoszenie tego na policję to właściwe wyjście. Oakley znieruchomiała z przerażenia, ale zdecydowałem, że ja i tak pojedę na posterunek, czy ona chce tego, czy nie. Nie pozwolę, żeby uszło im to płazem.

Kiedy w końcu tam dotarliśmy, zostawiłem ją na krześle i poszedłem szukać pomocy. Kiedy powiedziałem, że chcę zgłosić fakt molestowania dziecka, sprawy nabrały błyskawicznego tempa.

Ukląknę przed Oakley i pogładziłem jej policzek. Tak bardzo ją kochałem i tak bardzo cierpiałem, widząc ją w takim stanie. Zrobię wszystko, żeby jej pomóc się z tym uporać.

– Ktoś zaraz do nas wyjdzie – powiedziałem jej.

Szukali policjantki, żeby przesłuchała Oakley. Oakley, odkąd zgodziła się tu przyjechać, nie powiedziała ani słowa i na mnie nie patrzyła. Ale ważniejsze było wsadzenie tych zbrojców za kratki niż to, że Oakley może była na mnie zła.

– Dobry wieczór, jestem Marie. Przejdziesz ze mną do pokoju przesłuchań? – powiedziała ciepło policjantka, uśmiechając się do Oakley.

Oakley kiwnęła głową i wstała na chwiejnych nogach. Ja też wstałem, ale ona pokręciła głową.

– Nie chcę, żebyś przy tym był.

Co? Nie chciałem jej opuszczać choćby na sekundę. Jak ona sobie poradzi z opowiedzeniem wszystkiego, jeśli wcześniej tak zupełnie się przy mnie załamała?

– Proszę, Cole. Nie chcę, żebyś o tym słuchał – wyszeptała. Po policzku spłynęła jej łza i Oakley odeszła bez słowa.

Siedziałem jak zamroczony. Czy właśnie tego się bała? Oczywiście, że nie chciałem „o tym” słuchać. „To” doprowadzało mnie do mdłości. Ale chciałem wspierać Oakley. Zrobiłbym dla niej wszystko, bez względu na to, jaki ból mi to sprawi.

Czekałem na nią, a w głowie miałem płataninę myśli. Staralem się przypomnieć sobie jakąś wskazówkę, cokolwiek, co mogłem przegapić, ale nic nie przychodziło mi do głowy. Oakley nigdy nie wyglądała, jakby bała się ojca, a on nie traktował jej inaczej. Sprawiał wrażenie idealnego, troskliwego, dbającego o córkę ojca. „Oczywiście, że tak, ty kretynie, właśnie dlatego tak długo nikt się nie zorientował!”.

Zacisnąłem zęby i zwiesiłem głowę. Oakley przeszła przez lata piekła na ziemi tuż pod naszym nosem i nikt o niczym nie wiedział. Nikt jej nie pomógł, kiedy tego potrzebowała.

Nigdy więcej jej nie zawiodę.

Kiedy w końcu otworzyły się drzwi do pokoju, w którym zniknęła, zerwałem się na równe nogi i podbiegłem do niej. Wyglądała na wykończoną i opadła na mnie bezwładnie.

– Co się teraz stanie? – spytałem, tuląc ją do siebie.

– Zatrzymamy pana Farrella i pana Glossera i przesłuchamy ich – odpowiedziała policjantka.

Glosser. Tak się nazywał.

– Chcę już stąd iść – wyszeptała Oakley i mocno złapała mnie za koszulkę. Skinąłem głową z ociąganiem.

Miałem tysiąc pytań, które chciałem zadać tej policjantce, ale Oakley wyglądała na zupełnie pokonaną. Wiedziałem, że trzeba zabrać ją do domu, gdzie będzie musiała przejść przez to wszystko jeszcze raz.

Jak tylko podjechaliśmy wystarczająco blisko, cały się spałem. Samochód jej ojca stał na podjeździe, a obok parkował radiowóz.

Oakley spojrzała na mnie z przerażeniem w oczach.

– Nie – wyszeptała.

– Spokojnie, kochanie. Zostaniemy w aucie. – Zatrzymałem samochód na ulicy, żebyśmy mogli poczekać, aż odjedzie policja. – Dobrze się czujesz? – zapytałem idiotycznie.

„Dobrze się czujesz? Oczywiście, że nie czuje się dobrze!”.

Oakley wzruszyła ramionami. Wzrok miała zamglony. Wszystko wydarzyło się tak szybko, że dostałem zawrotów głowy. Mój umysł ciągle nie potrafił sobie tego wszystkiego przetworzyć.

– Wszystko się ułoży. Przejdziemy przez to razem. Będę z tobą na każdym kroku. Obiecuję.

Znowu umilkła i odpowiadała mi jedynie niewerbalnymi sygnałami, więc przestałem zadawać jej pytania, które i tak nic nie dawały, i nadal staliśmy w tym samym miejscu. Jeśli potrzebowała czasu, w porządku. Byle jej to pomogło.

Spojrzałem na jej dom. Właśnie otwierały się drzwi frontowe. Pojawił się w nich ojciec Oakley, z rękoma skutymi z tyłu kajdankami. Policjant odprowadził go do radiowozu. Kiedy go zobaczyłem, ogarnęła mnie ochota, żeby odpalić silnik i go przejechać.

Oakley zapadła się w fotelu. Wyglądała jak mała przestraszona dziewczynka. Przełknąłem gulę w gardle i spróbowałem ją pocieszyć, ściskając ją za bezwładną rękę.

– Chodźmy – powiedziałem, kiedy radiowóz odjechał.

– Boję się.

Zaparkowałem na podjeździe.

– Wiem. Ja też się boję. Ale zrobimy to razem, dobrze? Jesteś wspaniała, Oakley, i taka dzielna. A ja jestem tuż przy tobie i nigdzie się stąd nie ruszę.

Spojrzała na mnie ze łzami w oczach.

– Jak możesz nadal tak mówić?

Nie chciałem nawet zastanawiać się nad tym, dlaczego myślała, że w takiej sytuacji się od niej odwrócę. Wkurzało mnie to za bardzo.

– Będę przy tobie stać, bo cię kocham i nic nie może tego zmienić.

Odetchnęła głęboko i otworzyła drzwi auta. Poszedłem za jej przykładem.

Jak tylko przeszliśmy przez próg, pani Sarah praktycznie skoczyła na Oakley, przyciągnęła ją do siebie i zaczęła płakać.

– Kochanie, nic ci nie jest? – mamrotała, odsuwając się trochę, żeby spojrzeć na córkę. Chciałem im przerwać, ale czekałem. – Posłuchaj, wszystko się ułoży, ale... Nie chcę cię martwić, ale właśnie aresztowano twojego tatę za... – przerwała i załkała. – Nieważne, za co, to i tak nieprawda. Muszę jechać na posterunek, więc poczekaj w domu z Jasperem, dobrze?

„Co?”. Już miałem na nią nawrzeszczyć, kiedy sobie uświadomiłem, że ona jeszcze nic nie wie. To oczywiste, że policjanci, którzy aresztowali jej męża, nie tracili czasu na pogaduszki i nic jej nie wyjaśnili. Nie wiedziałem, pod jakimi zarzutami go aresztowano, ale było jasne, że paragraf nijak nie zdradził, co ten drań zrobił Oakley.

Już miałem zacząć wszystko wyjaśniać, kiedy Oakley wystąpiła naprzód.

– To... to prawda – wyznała zachrypniętym głosem, niewiele głośniejszym od szeptu.

W salonie zrobiło się cicho jak makiem zasiał. Wszystkie szczęki opadły z szoku. Patrzyłem na twarz pani Sary. Niedowierzanie, że Oakley mówi, zamieniło się w przerażenie, kiedy dotarł do niej sens słów córki. Pani Sarah przełknęła ślinę i potrząsnęła głową z oczami rozszerzonymi ze strachu.

– Ale jak ty...? Skarbie, ty mówisz! Oakley, kochanie, co masz na myśli?

Oakley nic nie odparła, ale nie musiała tego robić. Zmęczone, zrezygnowane oczy powiedziały za nią wszystko.

– Nie. Proszę, powiedz mi, że to nieprawda. Proszę. Proszę – błagała rozpaczliwie jej mama.

Oakley cofnęła się o krok i przycisnęła plecy do mojego tułowia.

– Przepraszam, mamó – wyszeptała ze wzrokiem utkwionym w podłogę.

Nienawiść, jaką czułem do jej ojca, podwoiła się, kiedy Oakley przeprosiła swoją mamę. Ona nie miała za co przeproszać. To my powinniśmy przeproszać ją. Żyła z tym przez jedenaście cholernych lat i nikt z nas nie miał pojęcia, co tu się działo.

– Nie – załkała pani Sarah. Głos jej się załamał i przytknęła dłoń do ust.

Kiedy jej mama pobiegła do łazienki, łkając rozpaczliwie i powstrzymując wymioty, Oakley się rozplakała. Odwróciła się i wpadła w moje ramiona.

– Nienawidzi mnie! O Boże, on miał rację, mama mnie nienawidzi – wyszeptała.

– Ćśśś, nie, oczywiście, że nie. Nie ciebie, ciebie nigdy.

Uniosłem głowę i zobaczyłem, że wszyscy ciągle siedzą na swoich miejscach jak skamieniali. Błagałem wzrokiem, żeby ktoś z nich coś zrobił. Cokolwiek. Ja zupełnie nie miałem pojęcia, co robić.

Nagle Jasper zerwał się z miejsca, jakby prawda w końcu do niego dotarła.

– Kurwa mać! Zabiję drania! – krzyknął, czerwieniejąc ze złości. Mój tata go złapał, kiedy ruszał do drzwi. – Niech mnie pan puści. Zabiję go! Zabiję!

Oakley odwróciła się do brata i wyszeptała rozpaczliwie:

– Jasper.

– Ten drań ci to zrobił. – Twarz Jaspera zapadła się z bólu, kiedy spojrzał na siostrę. – Oakley.

Oakley potrząsnęła głową i zawisła na mnie bezwładnie. Tym razem miałem wystarczająco dużo siły, żeby ją podtrzymać. Zaniósłem ją na sofę, posadziłem sobie na kolanach i otoczyłem ramionami jej kruche ciało.

– Nie? Nie zrobił ci tego? – zapytał Jasper. Na twarzy miał wyraz takiej desperacji, jak ja wcześniej, kiedy ze wszystkich sił modliłem się o to, żeby to nie była prawda.

– N-nie, on nie. Ale on wiedział – wytłumaczyła Oakley. Głos ją zawiódł i odkaslnęła, rozcierając szyję.

– Oakley, kochanie... – zaczęła moja mama, ale musiała przerwać, bo brakło jej słów. Po policzkach spływał jej tusz do rzęs, a oczy miała zapuchnięte od płaczu. Wyglądała strasznie i normalnie by się tym przejęła, ale widziałem, że dzisiaj ma to zupełnie gdzieś.

Otworzyły się drzwi łazienki. Wszystkie mięśnie Oakley się napięły. Spojrzałem na nią, żeby dodać jej otuchy, ale nie wydusiłem z siebie ani słowa, kiedy zobaczyłem, jak zerka na mnie niczym mała dziewczynka. Zabolalo mnie to bardziej niż rana postrzałowa. Czy z podobnie przerażonym wyrazem twarzy patrzyła na ojca, kiedy Frank ją wykorzystywał?

„Nie, nie myśl o tym”. Musiałem mocno zacisnąć szczęki, żeby nie wymiotować.

Pani Sarah do nas podeszła. Nigdy wcześniej nie byłem taki zdenerwowany. „Musi jej pani uwierzyć!”.

Wyciągnęła Oakley z moich ramion i obie osunęły się na podłogę.

– Już dobrze, skarbie – wyszeptala, uspokajajaco gładząc córkę po włosach. – Ćśśś, już dobrze. Jestem przy tobie. Jestem przy tobie. – Płakały razem, rozpaczliwie się ściskając. – Tak bardzo cię przepraszam, córeczko. Przepraszam cię. Już jesteś bezpieczna. Obiecuję. O Boże. Przepraszam cię – łkała.

Pochyliłem się na kolana i ukryłem twarz w dłoniach. Czemu ona? Takie rzeczy zdarzają się obcym, ale nie komuś, kogo kocham. Przez cały ten czas Oakley skrywała tę tajemnicę w obawie, że gdyby wyszło na jaw, że była molestowana, jej rodzinie pękłyby serca. Albo że nikt by jej nie uwierzył.

Jak mogliśmy ją tak zawieść?

Płakaliśmy wszyscy razem. Czuję się jak zamknięty w środku jakiegoś straszego koszmaru, ale wiedziałem, że się z tego nie obudzę.

– Jak to się stało? – zapytał w końcu Jasper. Miał udęczone spojrzenie. Ześlizgnął się na podłogę i usiadł przy mamie i siostrze.

Oakley spojrzała na mnie i przycisnęła plecy do moich nóg. Odchrząknęła i wolno, co jakiś czas przerywając, żeby odkaslnąć albo się opanować, zaczęła opowiadać swoją historię: że kiedy miała pięć lat, niedługo po tym, jak Jasper przestał jeździć z nimi na ryby, na jej wyjazdach z ojcem zaczął pojawiać się Frank. Jak mogła, unikała szczegółów, ale wyjaśniła, że po raz pierwszy zgwałcił ją, kiedy miała dziesięć lat.

Do ust napłynęła mi żółć. Zaciskałem szczęki tak mocno, że zaczęły pulsować z bólu. Oddychałem głęboko przez nos i ze względu na nią starałem się zachować spokój. Miała zaledwie dziesięć lat.

– To się skończyło, kiedy miałam trzynaście lat. Tata nigdy mi nie wytłumaczył czemu. Nie powiedział nawet, że nadal nie powinnam nic mówić, ale wtedy już nie musiał. Naprawdę mu uwierzyłam, kiedy powiedział, że to koniec. Teraz najpierw nie chciałam z nim jechać, ale przekonał mnie, że chciał... – przerwała i wzięła głęboki oddech.

„Że chciał co?”. Głaskałem ją po włosach i próbowałem przelać w nią siłę, której sam już nie miałem.

– ...że chciał naprawić naszą relację, żeby była taka jak wtedy, gdy byłam mała. Zanim to wszystko się wydarzyło. Ja też tego chciałam. Chciałam, żeby był dla mnie prawdziwym tatą. Naprawdę mu uwierzyłam.

Znowu się rozpłakała, a ja poczułem się, jakbym umierał.

ROZDZIAŁ 34

Tydzień później siedziałam z mamą i Jasperem na naszej nowej sofie. Starą, którą ojciec sprawił nam w zeszłym roku, mama przekazała jakiejś organizacji charytatywnej i kupiła w promocji tę. Zapłaciła niezbyt dużo, bo wyprzedawano stany magazynowe modeli, których już nie produkowano.

W naszym domu wiele się zmieniło. Wyglądał teraz zupełnie inaczej. Mama starała się pozbyć wszystkich śladów ojca, ale jego cień sięgał głębiej niż przedmioty i zdjęcia. Sam ojciec siedział w areszcie, ale równie dobrze mógłby snuć się po pokojach. Nie mogłam się odprężyć. Wszystko doprowadzało mnie na skraj wytrzymałości. Czułam się, jakbym tonęła w tym domu.

Mama wyglądała na wykończoną. Prawie nie sypiała.

Ale wierzyła mi.

Wybrała mnie.

Jasper był przede wszystkim pełen złości. Tamtego pierwszego dnia płakał, ale potem chciał już tylko wymierzać ciosy różnym przedmiotom.

A ja chciałam chodzić spać gdzieś, gdzie nic nie przypominałoby mi o przeszłości.

– Jak się czujesz? – zapytała mama.

Straciłam rachubę, ile razy zadano mi to pytanie. Mama chciała wiedzieć, jak się czuję w każdej sekundzie każdego dnia. A ja sama nie byłam pewna.

– Radzę sobie – odpowiedziałam. W tej chwili sobie radziłam, ale to się mogło bardzo szybko zmienić. – A wy?

Jasper wzruszył ramionami i zazgrzytał zębami. Zetrze je sobie na pył, jeśli dalej będzie tak robić.

– W porządku – odpowiedziała mama pełnym emocji głosem.

To nie była prawda i właśnie dlatego przez tyle czasu nic nie mówiłam. Ale teraz, kiedy prawda wyszła na jaw, a rodzina stanęła po mojej stronie, czułam się o wiele lepiej. Kiedy nawet nie zapytali, czy na pewno mówię prawdę, po raz pierwszy w życiu poczułam, że to, co się wydarzyło, może nie stało się z mojej winy.

Zupełne uwolnienie się od poczucia winy przychodziło mi z trudem, ale mama, Jasper oraz Cole i jego rodzina bardzo mi w tym pomagali.

Cole prawie mnie nie opuszczał. W tym momencie był u siebie tylko dlatego, że potrzebowałam spędzić trochę czasu z rodziną. Ojcu postawiono zarzuty. Teraz prowadzono śledztwo w sprawie postępowania Franka, które pewnie potrwa bardzo długo, ale na chwilę obecną obaj znajdowali się tam, gdzie nie mogli nikogo skrzywdzić.

– Chciałbym, żeby proces już się skończył – warknął Jasper.

Miał nadzieję, że ojciec i Frank przyznają się do winy, ale na razie żaden z nich tego nie zrobił i wątpiłam, żeby zmienili zdanie. Spodziewałam się raczej, że proces potrwa bardzo długo, i strasznie się tego bałam. Będę musiała stawić czoło ojcu i człowiekowi, który przez lata mnie wykorzystywał.

Ale postanowiłam, że zrobię to, bo nie chciałam już więcej być ofiarą. Trudno było przestawić się na myślenie, że ich pokonałam i wyszłam zwycięsko z tego, co mi zgotowali, ale nie pozwolę im zniszczyć swojej przyszłości.

– Wydaje mi się, że to nie będzie takie proste, Jasper.

– Przynajmniej tyle jest ci winien!

Wstałam z sofy, podeszłam do fotela, na którym siedział, i wcisnęłam się obok niego. Jasper odetchnął głęboko i przytulił mnie jednym ramieniem.

– Jest to winien nam wszystkim, ale wątpię, żeby to sprawiło, że się przyzna. Damy sobie radę, jeśli będziemy trzymać się razem.

– Naprawdę? – zapytał. – Żadne z nas nie może spać w tym cholernym domu. Wszystko śmierdzi tu zgnilizną. Marzę o tym, żeby wyjechać jak najdalej stąd. Nie mówcie, że żadna z was o tym nie myślała. Widzę, że obie męczycie się

tu tak samo jak ja.

Mama odwróciła wzrok, co potwierdziło, że Jasper miał rację.

Gdyby to było takie proste, już by mnie tu nie było. Ale nie mogliśmy tak po prostu wyjechać. Nie mieliśmy pieniędzy, które pozwoliłyby nam szybko się spakować i zmienić miejsce zamieszkania. Najpierw musieliśmy sprzedać dom. Ale istniało miejsce, dokąd mogliśmy uciec. Mieliśmy rodzinę w Australii.

Prawie nie chciałam tego sugerować.

Musiałabym zostawić w Anglii Cole'a.

Podwinęłam nogi i przytuliłam się do brata. Nie mogłam zostawić Cole'a. Tak bardzo go kochałam, no i to właśnie on dał mi siłę, żeby przetrwać te wszystkie lata.

Ale jak mogłam tu zostać, jeśli w tym domu czułam się ciągle jak tamta mała, przerażona dziewczynka? Mogłam wszystkim wmawiać, że dobrze się czuję, mogłam być silna i o nic się nie obwiniać, ale to nie powstrzyma wspomnień. To nie sprawi, że znowu poczuję się czysta. Nie odda mi tego, co mi zabrano.

„Nigdy więcej nie chcę być tamtą małą dziewczynką”.

„Zawsze nią będziesz, zwłaszcza tutaj. To w Anglii cię wykorzystano, to w tym domu przestałaś mówić”.

Zacisnęłam powieki. Puls mi przyśpieszył, w płucach zabrakło powietrza, a ręce zaczęły mi się trząść.

„Nie mogę tu zostać”.

– Moglibyśmy polecieć do wujka Pete'a – zasugerowałam, zanim zdołałam się powstrzymać.

Australia naprawdę leży bardzo, bardzo daleko.

Musiałabym zerwać z Cole'em.

Jasper spojrzał na mnie z rozdziawionymi ustami. Rozpłakałam się. Jak mogłabym opuścić Cole'a, jeśli płakałam na samą myśl o tym?

– Nie płacz – szepnął Jasper. – Teraz po prostu za wszelką cenę musimy się z tym uporać. Nie wyjechalibyśmy na zawsze.

Nie, ale nie potrafiłabym kazać Cole'owi czekać nie wiadomo jak długo.

– Oakley, nie musimy wyjeżdżać tak daleko. – Mama przykucnęła przed nami. – Coś wymyślimy. Mam trochę oszczędności, mogę więcej pracować. Nie musimy lecieć aż do Australii.

Nie musieliśmy, ale druga półkula brzmiała tak kusząco. Dalej nie można już było uciec, a nikt z nas nie mógł tu zostać. A tam przynajmniej mieliśmy rodzinę.

Po tym wszystkim, co ostatnio przeszliśmy, nie chciałam dokładać mamie jeszcze zmartwień finansowych. To za dużo stresu, nie mogłam jej na to narażać.

– Myślę, że to dobry pomysł – powiedział Jasper.

Mama skinęła głową.

– Ja też. Nie na stałe, w końcu byśmy tu wrócili, ale przede wszystkim zależy mi na tym, żeby wywieźć cię gdzieś, gdzie będziesz mogła dojechać do siebie. Nie obchodzi mnie, gdzie to jest ani co muszę zrobić, żeby tam dotrzeć.

– Ja tak samo – dodał Jasper.

– Ale tyle byście tu zostawili – szepnęłam. – Nie mogę was o to prosić. – Nieważne, jak bardzo bolało mnie mieszkanie w tym miejscu i jak często przeżywałam tu wszystko od nowa. Nie mogłam żądać, żeby zostawili dla mnie swoje życie. Jasper miał tu uczelnię, przyjaciół, może Abby, a mama swoją pracę, rodzinę i dobrych znajomych.

– Ale przecież o nic nas nie prosisz – zaprotestował Jasper. – Trzymamy się razem. Teraz liczysz się tylko ty.

Uśmiechnęłam się przez łzy i ścisnęłam go za ramię.

– Dobrze – powiedziała mama. – W takim razie zrobimy to razem. Zamieszkamy w Australii na tak długo, jak będzie to konieczne. Dojdziemy tam do siebie. Przeprowadzę nas przez ten trudny czas. Obiecuję, że już nigdy nie zawiodę żadnego z was.

Uderzyła mnie waga naszej decyzji. Zaczęłam łkać w ramię Jaspera, a mama z płaczem gładziła mnie po włosach.

ROZDZIAŁ 35

Minęło dziesięć dni, odkąd Oakley przemówiła i opowiedziała o tym, co ją spotkało, i dziesięć, odkąd przespąłem całą noc. Zostawałem z Oakley u niej w domu i tuliłem ją, kiedy co noc płakała tak długo, aż wykończona zasypiała. A kiedy ona spała, strzegłem jej, dopóki samemu nie udało mi się na kilka godzin zmrużyć oka.

Policja przeszukała ich dom i zabrała komputer ojca Oakley. Następnego dnia pani Sarah spakowała i wyrzuciła wszystkie jego rzeczy. W domu nie pozostał po nim żaden ślad – wszystko, co posiadał, wszystko, co przypominało żonie Maxa Farrella o jego istnieniu, znalazło się na śmietniku. Spaliła nawet wszystkie zdjęcia, na których był.

Oakley obwiniła się za każdym razem, kiedy jej mama albo brat byli przygnębieni. Powtórzyłem jej już z milion razy, że to absolutnie nie była jej wina, i powtórzę jeszcze milion, dopóki mi nie uwierzy.

Oakley przewróciła się na łóżku i wtuliła się w moją pierś. Jej długie blond włosy rozsypały się na poduszce. We śnie wyglądała tak spokojnie. I, niestety, tylko we śnie.

Codziennie rano miałem nadzieję, że pośpi chociaż odrobinę dłużej, żeby krócej stawiać wszystkiemu czoło. To było dziwne, ale teraz, kiedy wszyscy rozpaczaliśmy, to Oakley pomagała nam się pozbierać, a przecież to ona przeżyła koszmar.

Jest najsilniejszą osobą, jaką znam.

Kilka dni temu zrobiła się nieobecna, jakby wcale jej tu nie było. Większość czasu spędzaliśmy razem, ale ona błądziła myślami gdzie indziej. Za każdym

razem, gdy na mnie patrzyła, w jej oczach czaiło się pożegnanie.

„Po prostu muszę być cierpliwy”.

– Dzień dobry, najpiękniejsza. Jak się masz? – zapytałem, kiedy otworzyła swoje niebieskie oczy.

– Dobrze – skłamała.

Zmarszczyłem brwi.

– Czemu nie możesz spojrzeć mi w oczy, Oakley? Jesteś na mnie zła? Wiem, że powinienem był zauważyć, co się działo, naprawdę to wiem i bardzo cię...

Odsunęła się i położyła mi palec na ustach.

– Nawet tak nie myśl. To nie twoja wina. – Wiedziałem, że Oakley nigdy nikogo nie obwini, ale bez względu na to, co mówili inni, ja zawsze będę obwiniać siebie.

Jak i my wszyscy.

Pocałowałem ją w czoło. Na dźwięk jej głosu serce zaczynało mi mocniej bić. Był cichy i ochryply. Nie wiedziałem, czy to dlatego, że tak długo nie używała strun głosowych, czy po prostu takie miał brzmienie, ale kochałem go tak czy siak.

– Oakley, spaliśmy ze sobą... – przerwałem, nie wiedząc dokładnie, jak to ująć. Musiałem się upewnić, czy ona naprawdę chciała uprawiać ze mną seks i czy jej nie wykorzystałem.

Zgodziła się na to, tyle wiedziałem. Ale czy chciała się zgodzić?

Zesztywniała i spojrzała na mnie ze zgrozą.

– Cole, wiem. Przepraszam. Nie powinnam ci była pozwolić się ze mną kochać. To było naprawdę egoistyczne. – Jej oczy wypełniły łzy.

Chwila. Egoistyczne? Myślała, że gdybym wtedy znał prawdę, nie chciałbym z nią być? Nienawiść do Franka i jej ojca rozgorzała we mnie na nowo.

– Oakley, nie, przestań. Nie to miałem na myśli. Skrzywdzili cię, nienawidzę tego, chcę ich za to zabić, ale to nie zmienia moich uczuć do ciebie. Ciągłe uważam cię za najdoskonalszą dziewczynę na świecie. Ciągłe kocham cię nad życie – powiedziałem szczerze. – Chodzi mi o to, że... Czy na pewno chciałaś

to zrobić? Nie musieliśmy.

– Tak, chciałam tego. Z tobą było zupełnie inaczej niż z Frankiem. Sprawileś, że czułam się bezpieczna, kochana i wyjątkowa. To nie było to samo, naprawdę.

Odetchnąłem z ulgą.

– Czasami prawie mi się wydaje, jakby to zdarzyło się w innym życiu – stwierdziła. – Kiedy miałam trzynaście lat i ojciec powiedział, że to koniec i że nie powinnam więcej o tym myśleć, tak właśnie zrobiłam. A przynajmniej starałam się tak zrobić. To zawsze siedziało mi gdzieś z tyłu głowy, a czasem z przodu, ale na swój sposób zostawiłam to za sobą. Czułam, że ponieważ to się skończyło, mogę spróbować być normalną nastolatką. Prawie normalną. Nadal nie pozwalałam sobie na to, by zacząć mówić. Ale nie mogłam znowu do tego wrócić, Cole. Gdy zobaczyłam Franka, wiedziałam, co się stanie, i po prostu nie mogłam.

– Nigdy nie powinnaś być do tego zmuszana. Twój ojciec powinien był... – westchnąłem. Kipiał we mnie gniew. – Powinien był zrobić wiele rzeczy, wszyscy to wiemy. Przykro mi, że sądziłaś, iż nie możesz z tym do mnie przyjść.

– Co powiedziałam na temat obwiniania się? – zbeształa mnie z uniesionymi brwiami.

„Nie musisz być tą najsilniejszą”.

Pocałowałem ją w czubek nosa i mocniej ją objąłem.

– Ciągle nie wiem, jak udało ci się do nikogo nie odezwać. Nigdy nie rozumiałem, czemu nawet nie odpiszesz mi na SMS-a...

– Nie chciałam, żeby was to skrzywdziło. Wszystko miało być dobrze, jeśli nikomu nic nie powiem. Gdybym zaczęła z tobą esemesować, zapytałbyś mnie, czemu nie mówię, prawda?

Kiwnąłem głową. „Oczywiście, że bym zapytał”.

– A poza tym, odpisywałam ci, każdej nocy. Tylko nie wysyłałam tych wiadomości. – Sięgnęła przeze mnie i podniosła z szafki nocnej telefon.

Wziąłem go od niej i spojrzałem na to, co mi pokazywała. Wielka lista niewysłanych SMS-ów, wszystkie do mnie. Spojrzałem na nią zaskoczony.

Odpowiadała mi każdej nocy, choć ich nie wysyłała. Przejrzałem najnowsze. Pisała w nich, że mnie kocha i że jest bardzo szczęśliwa.

– Kocham cię, Cole. Od dawna.

Zamknąłem oczy i uśmiechnąłem się. Nie myślałem, że kiedykolwiek usłyszę, jak wypowiada do mnie te słowa.

– Ja też cię kocham – odpowiedziałem i pocałowałem ją.

Następnego dnia próbowałem do niej zadzwonić, ale od razu włączyła się poczta głosowa. Znowu spędzała czas z mamą i Jasperem, i chociaż wiedziałem, że muszą uporać się z wieloma sprawami, źle się czułem, kiedy się nie widywaliśmy.

Miałem nieodpartą chęć upewnienia się, że u niej wszystko dobrze.

– Cole, chodź tutaj. Natychmiast! – krzyknęła Mia bez tchu.

Ze strachu stanęło mi serce. Wskoczyłem z łóżka i pobiegłem na dół. „Co się, do cholery, dzieje?”

– O co chodzi? – Chciałem wiedzieć.

Kiedy przy drzwiach zobaczyłem Oakley z mamą i Jasperem, zamarłem. Wszyscy płakali. Podobnie jak moi rodzice i Mia.

– Co się dzieje? – zapytałem ostrożnie ze wzrokiem utkwionym w Oakley.

Wzięła głęboki oddech i zrobiła krok w moją stronę.

– Przepraszam – wyszeptała. – Wyprowadzamy się. Teraz.

– Wyprowadzacie się? Dokąd?

– Do wujka Pete’a.

– Do Pete’a – powtórzyłem.

Brat pani Sary. Mieszkał w Australii.

– Nie mogę dłużej tu zostać. Nikt z nas nie może. – Pokręciła głową. – Za wiele złych wspomnień. Bardzo cię kocham, Cole, i to, że cię zostawiam, zabija mnie, ale muszę stąd wyjechać – dodała.

Brzmiała na rozbitą i zdesperowaną, kiedy mówiła mi, że musi wyjechać. Jakby nie miała innych możliwości.

– Nie możesz. – Potrząsnąłem głową, próbując zrozumieć, co Oakley do mnie mówi. Wyprowadzali się na drugi koniec świata.

„Zostawia mnie”.

Przeszył mnie ból, jakby ktoś kroił mi klatkę piersiową piłą mechaniczną.

– Nie. Proszę, nie rób tego. – Podszedłem do niej, otoczyłem ją ramionami i przytknąłem czoło do jej czoła. Miałem gdzieś, kto na nas patrzy. – Kocham cię. Nie możesz wyjechać. Możesz wprowadzić się tutaj, jeśli nie jesteś w stanie mieszkać w tamtym domu, albo możemy razem gdzieś pojechać. Przeprowadzimy się do innego miasta. Chryste, Oakley, nie możesz tak wyjechać. Proszę – błagałem rozpaczliwie.

Przywarła do mnie, zanosząc się płaczem.

„O Boże, ona naprawdę to robi”.

– Tyle ci zawdzięczam, Cole. Przywróciłeś mi życie. Nigdy nie przestanę cię kochać. Gdybym mogła tu zostać, zrobiłabym to bez wahania, ale nie mogę.

Odsunęła się, a ja spróbowałem złapać ją mocniej. „Nie, nie, nie”. Prawie nie mogłem oddychać. „Oakley wyjeżdża”.

– Proszę. Nie rób tego. Proszę – bełkotałem, mocno ją ściskając. Nie chciałem wypuszczać jej z objęć. Nigdy. – Polecę z tobą, skarbie.

– Tu masz swoje życie. – Odsunęła się, ale tylko na tyle, żeby spojrzeć mi w oczy. Dotknęła mojego policzka. – Nie możesz z niego zrezygnować. Nie dla mnie.

Pokręciłem głową i zmarszczyłem brwi. Jak mogła tak nic nie rozumieć?

– Ty jesteś moim życiem.

Zaszlochała i zacisnęła powieki. Z oczu pociekły jej łzy i zalały jej piękną twarz. „Zrób coś, Cole. Nie pozwól jej tak po prostu wyjechać!”. Przycisnąłem wargi do jej ust i pocałowałem ją z całych sił.

Odwzajemniła pocałunek i załkała.

– Kocham cię – wyszeptała i zaczęła się odsuwać.

– Nie, nie rób tego. Nie – błagałem ją w panice. Złapała mnie za rękę i wyswobodziła się z moich objęć. Wzrok mi się zamglił i zacząłem płakać.

„Przestań płakać i przemów jej do rozsądku!” – Nie rób tego.

Nie miałem pojęcia, że tak bardzo nie była w stanie tu dalej żyć, że zdecydowała się mnie opuścić. Przez co przechodziła w milczeniu?

„To się dzieje za szybko”.

Zaczęła iść tyłem.

– Kocham cię – powiedziała bezgłośnie, a potem wyszła z mamą i bratem. Mia złapała mnie za ramię i pomogła mi podejść do drzwi. Z przerażeniem patrzyłem, jak cała trójka wsiada do samochodu.

Nie oderwaliśmy od siebie wzroku, kiedy pani Sarah odpalała silnik. Miałem niejasną świadomość, że moi rodzice i siostra stoją tuż obok, ale potrafiłem się skupić jedynie na skulonej na tylnym siedzeniu i płaczącej z bólu Oakley.

Otępiały patrzyłem, jak ich samochód znika mi z oczu. Każdy centymetr odległości między nami coraz bardziej łamał mi serce. Wszystko tak bardzo mnie bolało, że z trudem oddychałem.

Oakley znaczyła dla mnie wszystko, ale nie byłem takim egoistą, żeby nie pozwolić jej zrobić tego, co było jej potrzebne. Wszyscy byliśmy jej to winni.

Patzenie, jak znika z mojego życia, było agonią, ale to robiłem.

Bardzo ją kochałem.

Bardziej niż cokolwiek innego na świecie.

Tak bardzo, że pozwoliłem jej odejść.